

Szczukocki:
Poczucie wspólnoty

Bednarska-Leśniak, Pawłowski:
30 lat PSRP

Lorens:
Rekonstrukcja polskich miast

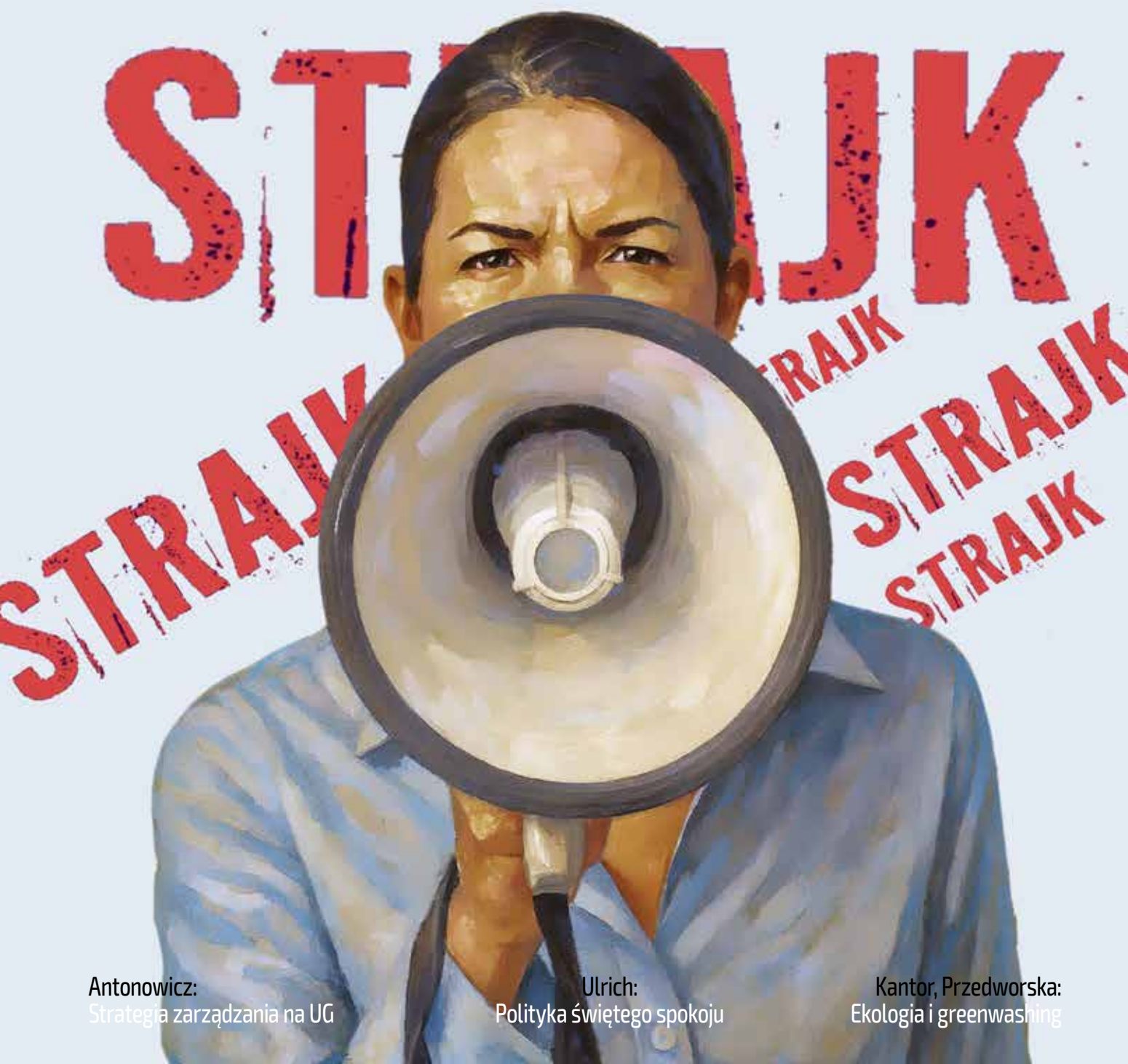
FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 9/2025

PL ISSN 1233-0930 22 zł (VAT 8%)

Od kompromisu do strajku



Antonowicz:
Strategia zarządzania na UG

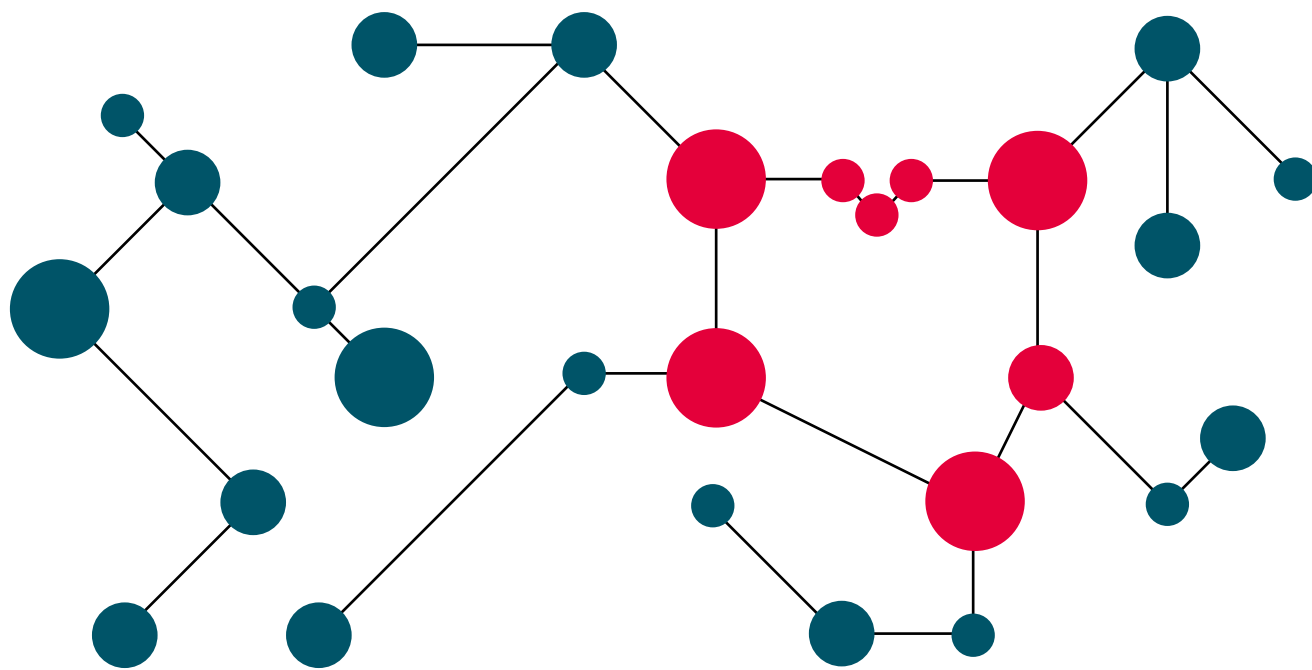
Ulrich:
Polityka świętego spokoju

Kantor, Przedworska:
Ekologia i greenwashing

ORGANIZATOR

PARTNER

PATRONAT MEDIALNY



III KONGRES UMIĘDZYNARODOWIENIA DYPLOMACJA NAUKOWA

● Poznań, 4–5 grudnia 2025

AGENDA

[https://nawa.gov.pl/strategia-umiedzynarodowienia/
kongresy/dyplomacja-naukowa/](https://nawa.gov.pl/strategia-umiedzynarodowienia/kongresy/dyplomacja-naukowa/)



Fundusze Europejskie
dla Rozwoju Społecznego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Nagrody FNP 2025: Triumf kobiet	6
Gorzka debata o ewaluacji – Mariusz Karwowski	9
Uczelnia wysokich lotów – Tomasz Łodygowski, Teofil Jesionowski	10
Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej: III Kongres Umiedzynarodowienia wkrótce w Poznaniu – materiał sponsorowany	12
Rok 2026 już się zaczął – Marek Kosmowski	13
Cyfrowe rozwiązania w branży lotniczej – Marek Pawlicki	14
Gratulacje dla zwycięzców – Robert Zakrzewski	16

ROZMOWA FORUM

Przywrócić realną wartość pracy naukowej – rozmowa z dr. Dominikiem Szczuckim, prof. UŁ, przewodniczącym KSN NSZZ „Solidarność”	18
---	----

ZWIĄZKI ZAWODOWE W UCZELNIACH

Tylko razem! – Jacek Jezierski	22
Potrzebny jest generalny protest nauki – Janusz Szczerba	26
Działamy bezpośrednio i zdecydowanie – Ignacy Józwiak	29
Smak zwycięstwa – Piotr Trojański	32
Od współpracy do konfliktu – Przemysław Wiszewski	35
Staramy się o kompromis – Arkadiusz Bereza	37

PARLAMENT STUDENTÓW RP

Samorządowa drabinka – rozmowa z Julią Bednarską-Leśniak, przewodniczącą PS RP	38
Regulacyjnie PSPR rośnie w siłę... – Marcin Chałupka	42
Burzliwe początki – Robert Pawłowski	43

ŻYCIE NAUKOWE

Nagie prawdy w naukach – Zbigniew Drozdowicz	46
---	----

Z archiwum nieuczciwości naukowej (216)

Plagiaty sinolożki – Marek Wronski	49
---------------------------------------	----

ŻYCIE AKADEMICKIE

Z ruin i zgliszcz – rozmowa z prof. Piotrem Lorenssem, urbanistą, kierownikiem Katedry Urbanistyki Zaawansowanej Wydziału Architektury PG, Architektem Miasta Gdańska	53
Zrównoważona Karta Wyników – Paweł Antonowicz	58
Zakazane słowa: konkurencja i ambicja – Werner Ulrich	62
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	80

Z LABORATORIÓW

Ekologiczna alternatywa czy marketingowa iluzja? – Angelika Kantor, Kornelia Przedworska	65
---	----

W STRONĘ HISTORII

Portrety nauki polskiej

Człowiek od planowania i koniunktury – Marcelina Smużewska	67
---	----

OKOLICE NAUKI

Książki

Sarmacka woda z czytelniczych mózgów! – Krzysztof Obremski	72
Co boskie, co cesarskie... w Lublinie – Józef Franciszek Fert	74
Co ma prawo do literatury? – Marcin Lutomiński	77
Głucho wszędzie, cicho wszędzie... – Jacek Hnidiuk	77
Uprawiać ogródek – Anna Jawor	78
Bezdiskusyjny sukces – Bogdan Bernat	78
Żyć artystą prawdziwego – Juliusz Gałkowski	79
Chwyć marzenie – Lubow Żwanko	79
Projekt okładki – Sławomir Makal	

FORUM AKADEMICKIE Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXXII Nr 9 (382) Wrzesień 2025

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasz Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, <http://www.forumakademickie.pl>. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Baniś, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczuk, prof. dr. hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieraciński@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wronski (Marekwo@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasz Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapi” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: <https://forumakademickie.pl/dla-autorow/>. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

Nowy gmach dla psychologów

WARSZAWA Na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego na Ochocie otwarto nowy gmach Wydziału Psychologii. Pracować i uczyć się w nim będzie około 2 tys. osób. Nowoczesne przestrzenie umożliwią rozwój dydaktyki i badań m.in. z dziedziny psychologii, kognitywistyki i psychofizjologii. Powierzchnia całkowita wynosi prawie 26,6 tys. m². Obiekt ma sześć kondygnacji naziemnych i dwie podziemne. W środku znajduje się 30 sal dydaktycznych (seminaryjnych, wykładowych, komputerowych, pracy grupowej), 20 modułów z przestrzeniami dla zespołów naukowych, biblioteka ze stanowiskami do pracy i nauki, jednostki laboratoryjne dostosowane do prowadzenia badań, strefa obsługi stu-



Fot. UW

dentów oraz strefa naukowa dla doktorantów. W dwupoziomowej auli mogą odbywać się wykłady i wydarzenia z udziałem ponad 380 osób. Na najwyższych kondygnacjach znajduje się ogród i taras z widokiem na centrum Warszawy. Inwestycja kosztowała ponad 200 mln zł.

Nagrodzono studenckich innowatorów

KIELCE Pięć spośród 114 nadesłanych innowacyjnych rozwiązań otrzymało nagrody główne w XV konkursie „Student-Wynalazca” organizowanym przez Politechnikę Świętokrzyską. Zgłoszone pomysły obejmowały obszary techniki dotyczące maszyn i urządzeń, inżynierii materiałowej, chemicznej, medycznej i farmaceutycznej oraz inżynierii rolniczej, a także elektroniki. Główne laury przyznano za: bezzałogowy transportowy statek powietrzny (Politechnika Wrocławska), sposób oraz głowicę do druku 3D w formie struktury kompozytowej z wykorzystaniem techniki FDM (Politechnika Świętokrzyska), deuterowane funkcjonalizowane pochodne α-alaniny, zwłaszcza do leczenia chorób neurologicznych (Uniwersytet Jagielloński), urządzenie rehabilitacyjne ludzkiej kończyny górnej oraz egzoskielet rehabilitacyjny (Politechnika Warszawska, Sieć Badawcza Łukasiewicz – Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów



PIAP), cykl 3 wynalazków dotyczących asfaltu modyfikowanego odpadowym polipropylenem i mieszanki mineralno-asfaltowej z asfaltem modyfikowanym odpadowym polipropylenem i kompatybilizatorem (Politechnika Świętokrzyska).

Nagroda Heisiga dla fizyka z UAM

WROCŁAW Prof. Adam Miranowicz z Wydziału Fizyki i Astronomii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu został tegorocznym laureatem Nagrody Heisiga. Uchonorowano go za pionierskie wyniki badań naukowych nad teoretycznymi i empirycznymi podstawami technolo-



Fot. Paweł Piotrowski

gii kwantowych, w szczególności za opracowanie nowych metod generacji, kontroli i detekcji stanów kwantowych pojedynczych fotonów oraz za fundamentalne odkrycie możliwości ultrasłabego sprzężenia światła z materią i ich zastosowań do kwantowej inżynierii dysypacyjnej. Jego prace wprowadziły nowatorskie podejścia i metody umożliwiające m.in. kwantowe ściśnięcie światła prowadzące do wykładniczego wzmocnienia oddziaływań światła z materią oraz jego splątania kwantowego. Wyniki prowadzonych przez niego badań pozwoliły przewidzieć nowe zjawiska fizyczne i opracować pionierskie metody eksperymentalne. Nagroda Heisiga to jedno z dwóch (obok Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej) najwyższych finansowych wyróżnień w polskiej nauce. Laureat odebrał medal i czek na 200 tys. złotych.

Bez zmian u komunikologów

LUBLIN Prof. Iwona Hofman, dyrektorka Instytutu Nauk o Komunikacji Społecznej i Mediach Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, została ponownie wybrana na stanowisko prezesa Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej. Będzie sprawować tę funkcję już piątą kadencję. Prof. Hofman jest medioznawczynią i politolożką. W latach 2016–2019 piastowała stanowisko dziekana Wydziału Politologii UMCS. Obecnie prowadzi Katedrę Dziennikarstwa i Pracownię Badań nad Instytutem Literackim w Paryżu. Realizuje badania w zakresie publicystyki i myśli politycznej polskiej emigracji po 1945 roku, koncentrując się na dorobku Jerzego Giedroycia i „Kultury”. W kręgu jej zainteresowań naukowych są ponadto problemy współczesnego dziennikarstwa, związki mediów i polityki, teoria gatunków dziennikarskich. Od 2019 roku stoi na czele Rady Towarzystw Nauk przy Prezydium PAN. PTKS liczy dziś około 800 członków.

Prof. Maria Leptin dalej na czele ERC

BRUKSELA Prof. Maria Leptin została ponownie wybrana na przewodniczącą Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych. Jej druga kadencja na tym stanowisku potrwa do końca września 2027 roku. Na czele ERC stoi od listopada 2021 r. Wcześniej była dyrektorem Europejskiej Organizacji Biologii Molekularnej (EMBO) w Heidelbergu oraz liderką grupy badawczej w Europejskim Laboratorium Biologii Molekularnej. Od strony naukowej znana jest z badań nad mechanizmami, które pozwalają rozwijającym się komórkom nabierać prawidłowego kształtu. Przypomnijmy, że w Radzie Naukowej ERC zasiada prof. Leszek Kaczmarek z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN. Całkowity budżet ERC na lata 2021–2027 wynosi ponad 16 mld euro. Do naszego kraju trafiło do tej pory 101 grantów European Research Council wszystkich kategorii, w tym 55 Starting Grants, 19 Consolidator Grants, 17 Advanced Grants, 8 Proof of Concept Grants i 2 Synergy Grants.



Źródło: ERC

Nagroda im. Jana Długosza 2025

KRAKÓW Laureatem 28. Konkursu o Nagrodę im. Jana Długosza, organizowanego przez Targi w Krakowie podczas Międzynarodowych Tar-

gów Książki w Krakowie został Piotr Kłodkowski. Jury pod przewodnictwem prof. Ryszarda Nycza doceniło jego książkę „Azjatycka Wielka Gra. Indie i Azja Południowa w sporze o regionalną i globalną dominację w XX i XXI wieku”, wydaną przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym roku po raz pierwszy przyznano również nagrodę finansową dla wydawnictwa nagrodzonej książki, doceniając wkład wydawców w promocję wartościowej literatury humanistycznej. Nowością tegorocznej edycji było również wyróżnienie wydawnictwa za wyjątkowe osiągnięcie edytorskie, które otrzymali Wojciech Walczak, Karol Łopatecki i Andrew B. Pernal za książkę „Najstarszy atlas Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mapy i chorografia Nicolasa Sansona (1600 – 1667)”, opublikowany przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.



Dr hab. Piotr Kłodkowski jest profesorem w Katedrze Porównawczych Studiów Cywilizacji UJ. Naukowo zajmuje się Indiami, zwłaszcza relacjami między islamem i hinduizmem w tym rejonie. Był ambasadorem RP w Indiach. Jest też dziennikarzem, członkiem zespołu „Tygodnika Powszechnego”. Jest laureatem nagrody im. Beaty Pawlak oraz Nagrody im. Ks. Józefa Tischnera.

IDEAS w sieci ELSA

WARSZAWA Instytut Badawczy IDEAS dołączył do ELSA – European Lighthouse on Secure and Safe AI. To europejska sieć doskonałości, której członkowie prowadzą badania nad metodami zapewniania bezpieczeństwa i niezawodności sztucznej inteligencji. Skupia wybitnych naukowców z czołowych instytucji badawczych i firm w Europie, specjalistów w dziedzinie sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego. Prowadzą oni badania o istotnym znaczeniu i wpływie (ponad 220 publikacji, 9 grantów ERC). Sieć ma promować rozwój i wdrażanie najnowocześniejszych rozwiązań AI oraz przyczynić się do tego, by Europa stała się w przyszłości światowym liderem w dziedzinie sztucznej inteligencji. Projekt finansowany jest przez Unię Europejską kwotą około 7,5 mln euro, a kolejne 2,5 mln euro dokładają Wielka Brytania i Szwajcaria. Instytut Badawczy IDEAS działa od pół roku i łączy dwa obszary: militarny i cywilny. Zarządzają nim wspólnie resorty obrony narodowej i cyfryzacji. Zatrudnia już około 80 naukowców, w większości to dawna kadra IDEAS NCBR. Pracują w 13 grupach i zespołach badawczych, m.in. Grupie Kryptografii, Grupie Widzenia Maszynowego, Zespole Przetwarzania Języka Naturalnego czy Zespole Analizy Obrazowych Danych Medycznych.

Młodzi informatycy nagrodzeni

WARSZAWA Trzech młodych naukowców zostało wyróżnionych Nagrodą im. Witolda Lipskiego, jedną z najbardziej prestiżowych w polskiej informatyce. W kategorii praktycznych zastosowań informatyki laureatem został mgr inż. Marcin Sendera, doktorant ze Szkoły Doktorskiej Nauk Ścisłych i Przyrodniczych na Wydziale Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego badania dotyczą probabilistycznych aspektów uczenia głębokiego (uczenie z niewielkiej liczby przykładów, machine unlearning, modele dyfuzyjne i ich sterowanie, a także bayesowskie sieci neuronowe). W kategorii teoretycznych aspektów informatyki wyróżniono dwóch zwycięzców. Dr Marek Sokołowski pracuje jako postdok w Instytucie Informatyki im. Maxa Plancka w Saarbrücken (Niemcy). Naukowo zajmuje się głównie algorytmami grafowymi,



strukturalną teorią grafów oraz dynamicznymi strukturami danych. Z kolei dr Piotr Ostropolski-Nalewaja z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego zajmuje się teoretycznymi podstawami automatycznego wnioskowania i przetwarzania informacji oraz problemami rozstrzygalności w obszarze reprezentacji wiedzy.

Prestiżowe wyróżnienie dla badacza mRNA

GDAŃSK Prof. Jacek Jemielity, jeden z najważniejszych badaczy zajmujących się tematyką mRNA w Polsce, dyrektor Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego, został laureatem Nagrody i Medalu im. Romana Kaliszana. Wyróżnienie przyznawane jest za wybitne osiągnięcie naukowe z zakresu nauk biomedycznych lub biofarmaceutycznych. Prof. Jemielity specjalizuje się w chemii organicznej, biologicznej i w biochemii, szczególnie w kontekście modyfikacji nukleotydów i kwasów nukleinowych. Jest jednym ze światowych liderów badań dotyczących chemicznie modyfikowanego mRNA do zastosowań terapeutycznych. Jest współautorem ponad 150 publikacji, które cytowano około 4,2 tys. razy. Jeden z jego wynalazków stosuje się w kilkunastu badaniach klinicznych. Od 2013 roku kieruje Laboratorium Chemii Biologicznej w CeNT UW. Jest również współzałożycielem i prezesem ExploRNA Therapeutics, spółki spin-off UW, w której rozwijane są technologie zwiększające potencjał terapeutyczny mRNA.



Fot. RFP

Doktorat h.c. – prof. Marian Gorynia

RADOM Prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Radomskiego im. Kazimierza Pułaskiego w uznaniu wybitnych zasług w dziedzinie nauk ekonomicznych, za znaczący wkład w rozwój teorii internacjonalizacji przedsiębiorstw, za długoletnie zaangażowanie w kształtowanie środowiska akademickiego i gospodarczego oraz za umacnianie prestiżu nauki polskiej w kraju i za granicą. To ceniony polski ekonomista, którego zainteresowania naukowe koncentrują się na strategii przedsiębiorstw w biznesie międzynarodowym, problematyce konkurencyjności przedsiębiorstw, ekspansji polskich firm na rynki międzynarodowe, mezoekonomii oraz polityce wspierania konkurencyjności. W latach 2008–2016 był rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, z którym jest związany od początku swojej kariery. Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 600



Fot. UEwPoznań

publikacji i artykułów. Zasiada w Radzie Doskonałości Naukowej, w której pełni funkcję zastępcy przewodniczącego.

Prawie 120 mln zł na nowe MAB-y

WARSZAWA Blisko 120 mln zł przeznaczy Fundacja na rzecz Nauki Polskiej na badania dotyczące nowych terapii chorób rzadkich, nowej klasy światłowodów i półprzewodników oraz obliczeń kwantowych. Będą realizowane w czterech Międzynarodowych Agendach Badawczych (do konkursu zgłoszono 23 wnioski). Jedną z nowych jednostek będzie Centrum Doskonałości Strukturyzowanej Optyki Włóknistej i Aplikacji (kierownik prof. Ryszard Buczyński) na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Z kolei Centrum Obliczeń Wspomaganych Kwantowo (dr hab. inż. Remigiusz Augustiak) przy Centrum Fizyki Teoretycznej PAN będzie pierwszą w Polsce jednostką naukową specjalizującą się w wykorzystaniu technologii kwantowych do wykonywania zaawansowanych prac obliczeniowych. Centrum Fizyki i Technologii Półprzewodników Azotkowych „GaN-Unipress” (prof. Michał Boćkowski) będzie działało w Instytucie Wysokich Ciśnień PAN. Ostatnim z wyłonionych projektów jest „Opracowanie strategii terapeutycznych chorób genetycznych człowieka powodowanych ekspansją powtórzeń nukleotydowych” na Wydziale Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (prof. Krzysztof Sobczak). Każdy MAB otrzymał 30 mln zł.

Polka na czele ATEE

KIELCE Dr hab. Agnieszka Szplit z Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach została prezydentką Association for Teacher Education in Europe na kadencję 2025–2028.



Fot. Archiwum prywatne

To pierwsza Polka na tym stanowisku. Stowarzyszenie Kształcenia Nauczycieli w Europie jest najstarszą na Starym Kontynencie organizacją non-profit zajmującą się badaniami i praktyką w dziedzinie kształcenia i rozwoju zawodowego nauczycieli. Została założona w 1976 roku w Belgii. Organizuje badania, konferencje i podejmuje inicjatywy, które wspierają nauczycieli w doskonaleniu się. Stowarzyszenie ma też realny wpływ na

politykę edukacyjną w Europie, współpracując z takimi organizacjami, jak Komisja Europejska czy UNESCO. Obecnie zrzesza 250 uczonych z 45 instytucji w 43 krajach. Jedynymi polskimi członkami instytucjonalnymi są Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Białymstoku (ta druga uczelnia zorganizuje w 2026 r. cykliczną konferencję ATEE). Dr hab. Agnieszka Szplit specjalizuje się w badaniach o tematyce pedeutologicznej i metodyce nauczania języka angielskiego w przedszkolu i klasach I–III. Stworzyła innowacyjną metodę wychowania dwujęzycznego w ogólnopolskim programie Dwujęzyczny Przedszkolak.

Nagrody premiera przyznane

WARSZAWA Nagrody Prezesa Rady Ministrów przyznano już po raz 32. Uhonorowane zostały nimi 44 osoby i jeden zespół badawczy. W tym gronie najwięcej jest laureatów z Uniwersytetu Warszawskiego (10), Uniwersytetu Jagiellońskiego (5) i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (4). W sumie laury trafiły do przedstawicieli 22 instytucji. Tradycyjnie wyróżnienia przyznano w trzech kategoriach. W najbardziej prestiżowej – osiągnięcie w zakresie działalności naukowej, w tym twórczości artystycznej lub działalności wdrożeniowej – nagrodzeni zostali: prof. **Andrzej Bartoszewicz** z Politechniki Łódzkiej, prof. **Władysław Dąbrowski** z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, zespół pod kierunkiem prof. **Małgorzaty Filip** z Instytutu Farmakologii im. Jerzego Maja Polskiej Akademii Nauk, prof. **Krzysztof Jajuga** z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, prof. **Marta Szulkin** z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. **Przemysław Urbańczyk** z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Nagrody otrzymało także 28 autorów i autorek rozpraw doktorskich oraz 11 badaczy i badaczek, których osiągnięcia stały

się podstawą nadania stopnia doktora habilitowanego (pełna lista na naszej stronie internetowej).

Powstanie dziewiąty oddział PAN

WARSZAWA Polska Akademia Nauk planuje utworzenie swojego dziewiątego oddziału. Inicjatywa ma być bezkosztowa – nowa jednostka korzystałaby z zaplecza Kancelarii PAN, a działalność oparta byłaby na zaangażowaniu członków Akademii. Inicjatywa, od lat powracająca w środowisku naukowym, tym razem ma spore szanse na powodzenie. Wsparcie dla niej wyraziły władze PAN. Jak podkreśla prezes PAN, prof. Marek Konarzewski, powołanie oddziału warszawskiego nie jest konkurencją dla istniejących ośrodków regionalnych, lecz koniecznym wzmocnieniem głosu Akademii w stolicy, gdzie mieszka i pracuje około 40% członków PAN. Choć centrala Akademii od zawsze mieści się w Warszawie, formalnie stolica nigdy nie posiadała własnego oddziału PAN. Tę „białą plamę” ma wypełnić właśnie nowa jednostka, która umożliwi lepszą koordynację współpracy między instytutami PAN, uczelniami i władzami samorządowymi. W tej chwili PAN ma 8 oddziałów: w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu i Wrocławiu.

Wręczono nagrody „Polityki”

WARSZAWA Pięcioro badaczy młodego pokolenia otrzymało od tygodnika „Polityka” stypendia w wysokości 15 tys. zł: dr **Piotr Olechowski**, historyk z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zajmuje się badaniem losów Polaków w ZSRR – od lat dwudziestych po koniec XX wieku; dr hab. **Mariola Paruzel-Czachura**, psycholożka moralności z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego oraz Perelman School of Medicine University of Pennsylvania, bada m.in. jak ludzie rozpoznają dobro i zło oraz dlaczego czasami postępują wbrew własnym zasadom; dr hab. n.med. **Tomasz Gąsior**, kardiolog z Collegium Medicum – Wydział Medyczny Akademii WSB, wykazał, że inhibitory SGLT2 mogą wpływać na zmniejszenie ryzyka hospitalizacji z powodu niewydolności serca po zawale; dr inż. **Aleksandra Wdowczyk** z Wydziału Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, jej prace dotyczą głównie badań nad opracowaniem efektywnych, tanich i przyjaznych środowisku technologii oczyszczania odcieków ze składowisk odpadów komunalnych; dr inż. **Marek Wodziński** z Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie, prowadzi prace ukierunkowane na rozwój



Fot. Leszek Żych

algorytmów sztucznej inteligencji w obrazowaniu medycznym. Grono naukowców wyróżnionych Nagrodami Naukowymi POLITYKI liczy już 407 osób. Odebrali oni nagrody o łącznej wartości blisko 7,3 mln zł. Nagrody zostały w tym roku wręczone po raz 25.

Po raz pierwszy nakłady na B+R w dół

WARSZAWA Dane dotyczące działalności badawczej i rozwojowej w Polsce zaprezentował Główny Urząd Statystyczny. Wynika z nich, że nakłady krajowe brutto na działalność B+R w 2024 roku wyniosły 51,5 mld zł. Oznacza to, że były mniejsze o 3,1% niż w roku poprzednim (53,1 mld zł). To sytuacja dotąd nienotowana, regułą było, że środki na B+R z roku na rok rosły. Dla przykładu, w 2016 roku wynosiły 17,9 mld zł, w 2018 – 25,6 mld zł, w 2020 – 32,4 mld zł, a w 2022 – 44,7 mld zł. W przeliczeniu na 1 mieszkańca wartość nakładów wyniosła w ub.r. 1370 zł i była mniej

sza r/r o 2,7%. Wskaźnik określający udział tych nakładów w ogólnym PKB wyniósł 1,41% i też był niższy od poprzedniego (w 2023 r. – 1,56%). W tym przypadku też widać załamanie tendencji rosnącej: w 2016 roku było to 0,96%, w 2018 – 1,19%, w 2020 – 1,37%, a w 2022 – 1,44%. Obecna wartość wskaźnika cofa nas do roku 2021, gdy nakłady na B+R stanowiły 1,42% PKB. Liczba podmiotów zaangażowanych w działalność B+R zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 3,7%. Wykonywało ją 7272 podmiotów, podczas gdy w 2023 r. – 7549. W działalność B+R zaangażowanych było 320 tys. osób (o 1,9% mniej niż w 2023 r. – 326 tys.). w dwóch najliczniejszych sektorach – przedsiębiorstw i szkolnictwa wyższego – liczebność personelu wewnętrznego B+R w porównaniu z rokiem poprzednim odpowiednio spadła o 3,0% i wzrosła o 1,3%.

NCBR i KRASP na rzecz umiędzynarodowienia

WARSZAWA Narodowe Centrum Badań i Rozwoju oraz Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich podpisały porozumienie o współpracy. Jej celem ma być wzmocnienie udziału polskich uczelni w Programie Ramowym Unii Europejskiej Horyzont Europa oraz kolejnym, który obejmie lata 2028–2034. Wspólne działania objęte umową będą pole-



Fot. NCBR

gały na analizie kierunków współpracy i wyzwaniach uczelni, wymianie informacji i tworzeniu publikacji, organizacji szkoleń, warsztatów i wydarzeń wspierających udział uczelni w projektach UE; a także popularyzacji wiedzy o możliwościach finansowania badań i innowacji. Jak dotąd (ostatnie dane KPK z NCBR pochodzą z 7 września) w programie Horyzont Europa 693 polskim beneficjentom przyznano na realizację 1530 projektów ponad 823 mln euro. W 226 przedsięwzięciach polskie podmioty pełnią rolę koordynatorów. Prawie 58% polskich środków z Horyzontu Europa zgarnął sektor nauki. W podziale 476,67 mln euro uczestniczą 184 instytucje (165 koordynacji). Niespełna 1/5 tej sumy stanowią granty European Research Council (88 mln euro). Liderem wśród podmiotów naukowych pozostaje Uniwersytet Warszawski, którego naukowcy biorą udział w rekordowej liczbie 107 przedsięwzięć, z których 32 koordynują. Na stołeczną uczelnię trafiło z tego tytułu już ponad 53,9 mln euro. Kolejny, 10. Program Ramowy, nad którym prace jeszcze trwają, ma być realizowany w latach 2028–2034, a jego budżet szacowany jest na 175 miliardów euro (niemal dwukrotnie więcej niż w obecnej perspektywie finansowej 2021–2027).

Doktorat h.c. – prof. Józef Gawlik

BYDGOSZCZ Specjalista z zakresu inżynierii produkcji i inżynierii mechanicznej oraz były rektor Politechniki Krakowskiej otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Bydgoskiej. To jeden z najbardziej rozpoznawalnych w Polsce naukowców w dyscyplinie inżynieria me-



Fot. Błażej Wozniak

niczna, nie tylko ze względu na dokonania naukowe, ale i przemysłowe. Jest cenionym ekspertem zajmującym się m.in. automatyzacją procesów wytwarzania, precyzyjną obróbką mate-

riałów czy nadzorowaniem stanu narzędzi i jakości technologicznych wyrobów. Jest autorem 11 monografii, ponad 250 artykułów oraz 13 patentów. Z wyników jego badań korzysta wiele firm i zakładów produkcyjnych. Prof. Gawlik związany jest z Wydziałem Mechanicznym PK. Wcześniej został uhonorowany najwyższą godnością akademicką przez Chmielnicki Uniwersytet Narodowy (2007), Politechnikę Koszalińską (2016) i Politechnikę Lubelską (2021).

Polka w zarządzie Young Academy of Europe

BRUKSELA Dr hab. inż. Anna Dzimitrowicz z Politechniki Wrocławskiej została wybrana do zarządu Young Academy of Europe, organizacji promującej współpracę międzynarodową w dziedzinie nauki, techniki i kultury. Należy do niej 211 wybitnych młodych naukowców z całej Europy. Członkowie YAE reprezentują różne dziedziny nauki. A. Dzimitrowicz na co dzień pracuje w Katedrze Chemii Analitycznej i Metalurgii Chemicznej PW. Specjalizuje się w badaniach nad zimną plazmą atmosferyczną oraz jej zastosowaniach w inżynierii środowiska, chemii żywności, biomedycynie, chemii analitycznej i inżynierii materiałowej. W gronie członków YAE jest kilkoro badaczy z Polski: prof. Marta Gmurek (Politechnika Łódźka), dr Maria Górna (Uniwersytet Warszawski), dr hab. inż. Agnieszka Jastrzębska (Politechnika Warszawska), dr hab. Paweł Korpala (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr hab. inż. Katarzyna Nawrotek (Politechnika Warszawska), dr Paweł Zmora (Instytut Chemii Bioorganicznej PAN).

Nagroda za „Cyganologię”

LUBLIN Dr hab. Emilia Kledzik z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, autorka książki *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego*, została laureatką Nagrody im. Jerzego Giedroycia. W tym roku o nagrodę walczyło 10 tytułów. Przyznawana jest od 2001 roku za badania nad dziedzictwem paryskiej „Kultury” lub za twórczą kontynuację przesłania Jerzego Giedroycia w dziedzinie nauki. Książka Emilii Kledzik to pionierska pozycja



Fot. Bartosz Proń

w literaturze polskiej. Badaczka opracowała, skomentowała i poddała krytycznej ocenie działalność i twórczość Ficowskiego, jak również zbudowała wokół niego i jego dzieł legendę. Praca stanowi uwieśnienie jej wieloletnich zainteresowań kulturą mniejszości etnicznych, ich językiem i recepcją w literaturze polskiej i europejskiej. Otrzymała w nagrodę w wysokości 25 tys. zł.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Aneta Adamska, Agata Bader, Kamil Dziewit, Katarzyna Górnowicz-Mackiewicz, Anna Modzelewska, Robert Papliński, Szymon Rózański, Dominika Wojtyśiak-Łańska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej
www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku i na platformie X

Nagrody FNP 2025: Triumf kobiet

Po raz 34. przyznano Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, uznawane za najważniejsze wyróżnienie naukowe w naszym kraju. Tym razem aż trzy nagrody uzyskały panie. Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii tej nagrody. W 2025 roku Nagrodą FNP uhonorowano czworo wybitnych uczonych: prof. Ewelinę Knapską, prof. Dorotę Gryko, prof. Wojciecha Knapa i prof. Annę Matysiak.

Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej jest przyznawana za szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, które przesuwają granice poznania i otwierają nowe perspektywy poznawcze, wnosząc wybitny wkład w postępy cywilizacyjny i kulturowy naszego kraju oraz zapewniają Polsce znaczące miejsce w podejmowaniu najbardziej ambitnych wyzwań współczesnego świata. Wysokość nagrody wynosi 250 tys. zł. Nagroda FNP jest przyznawana w czterech obszarach: nauk o życiu i o Ziemi, nauk chemicznych i o materiałach, nauk matematyczno-fizycznych i inżynierskich oraz nauk humanistycznych i społecznych.

Prof. Ewelina Knapska z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN otrzymała Nagrodę FNP w obszarze nauk o życiu i o Ziemi **za odkrycie neuronalnych mechanizmów wewnątrz-gatunkowego i międzygatunkowego przekazywania emocji**. Badaczka, jako jedna z pierwszych na świecie, opisała zjawisko „emocjonalnego współodczuwania” u zwierząt laboratoryjnych oraz wykazała, że odpowiadają za nie określone obszary w mózgu. Dokonania prof. Knapskiej nie tylko pozwalają zrozumieć naturę emocji, ale też otwierają nowe kierunki badań nad leczeniem depresji czy wsparciem osób z autyzmem.

W obszarze nauk chemicznych i o materiałach **za opracowanie nowatorskich fotochemicznych metod syntezy związków organicznych stanowiących istotny wkład w rozwój chemii organicznej** nagrodzono **prof. Dorotę Gryko** z Instytutu Chemii Organicznej PAN. Jej osiągnięcie polega na opracowaniu unikalnych fotokatalizatorów, czyli „przyspieszaczy” reakcji chemicznych zachodzących pod wpływem światła. Badania prowadzone przez prof. Gryko to nie tylko fascynująca nauka, ale także technologia przyszłości, która może znaleźć zastosowanie w wielu dziedzinach gospodarki, m.in. w przemyśle farmaceutycznym do efektywniejszej produkcji leków.

W obszarze nauk matematyczno-fizycznych i inżynierskich **za opracowanie nowych metod detekcji, wzmacniania i generowania fal terahercowych dla ultraszybkich komunikacji bezprzewodowej** Nagrodą FNP został uhonorowany **prof. Wojciech Knap** z Instytutu Wysokich Ciśnień PAN i Laboratorium CEN-

TERA w CEZAMAT Politechniki Warszawskiej. Jego badania pokonują niektóre z dotychczasowych ograniczeń technologicznych w wykorzystaniu fal terahercowych. Otwierają też drogę do użycia ich potencjału m.in. w medycynie, przemyśle i telekomunikacji. Dzięki wizjonerskim osiągnięciom prof. Knapa promieniowanie terahercowe zyskuje realne znaczenie aplikacyjne, a Polska jest w ścisłej światowej czołówce w tej dziedzinie.

Prof. Anna Matysiak z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego nagrodzono w obszarze nauk humanistycznych i społecznych **za zidentyfikowanie kluczowych cech rynku i warunków pracy wpływających na dzietność**. Badania prof. Matysiak pokazują, że decyzje o macierzyństwie nie są wyłącznie sprawą indywidualnych wyborów, ale odzwierciedlają złożoną sieć powiązań pomiędzy rynkiem pracy, polityką społeczną i kulturą. Jej prace pomagają lepiej zrozumieć, dlaczego w Europie rodzi się coraz mniej dzieci. Pokazują też, co można zrobić, aby wspierać zarówno rodziny, jak i rozwój zawodowy kobiet.

Nagroda FNP zostanie wręczona podczas gali 3 grudnia 2025 roku.

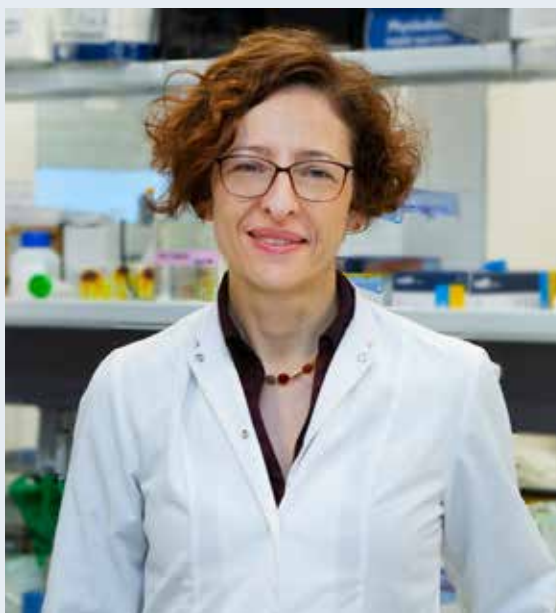
Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej przyznaje Rada Fundacji pełniąca rolę kapituły konkursu. Laureaci są wybierani z grona kandydatów zgłaszanych przez wybitnych przedstawicieli środowiska naukowego, zaproszonych imiennie przez Radę i Zarząd FNP. Rada dokonuje wyboru laureatów na podstawie opinii niezależnych ekspertów i recenzentów, głównie z zagranicy. Oceniają oni wartość naukową i oryginalność nominowanych do nagrody osiągnięć badawczych oraz ich znaczenie dla rozwoju danej dziedziny nauki, a także dla społeczeństwa.

Nagrody FNP są przyznawane od 1992 r. Dwunastokrotnie nagrodę przyznano tylko w trzech obszarach. Grono laureatów, łącznie z tegorocznymi, liczy już 125 osób, w tym 13 kobiet. Są wśród nich m.in.: Tomasz Dietl, Marcin Drąg, Elżbieta Frąckowiak, Krzysztof Górski, Leon Gradoń, Ryszard Horodecki, Leszek Kaczmarek, Zofia Kielan-Jaworowska, Stanisław Konturek, Maciej Lewenstein, Krzysztof Matyjaszewski, Karol Myśliwiec, Bohdan Paczyński, Krzysztof Palczewski, Grzegorz Pietrzyński, Krzysztof Pomian, Marek Samoć, Timothy Snyder, Jerzy Szacki, Jan Strelau, Andrzej Szczeklik, Stefan Świeżawski, Andrzej K. Tarkowski, Andrzej Trautman, Andrzej Udalski, Anna Wierzbicka, Ewa Wipszycka, Maciej Wojtkowski, Marek Żukowski i Maciej Żylicz. Do grona laureatów należy też dwóch członków Rady FNP: J. Jemielity i T. Łuczak.



Prof. **Ewelina Knapska** ukończyła studia na Wydziale Biologii (2001) i na Wydziale Psychologii (2004) Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorat obroniła w 2006 roku w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego Polskiej Akademii Nauk. Staż podoktorski odbyła na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Michigan (USA). W 2013 roku uzyskała habilitację w Instytucie Biologii Doświadczalnej PAN. Od 2012 roku kieruje Laboratorium Neurobiologii Emocji w Instytucie Biologii Doświadczalnej PAN. Jest współzałożycielką – wspólnie z prof. Leszkiem Kaczmarkiem – Centrum Doskonałości BRAINCITY – Centre of Excellence for Neural Plasticity and Brain Disorders, powstałego dzięki programowi Międzynarodowe Agendy Badawcze FNP, finansowanemu ze środków europejskich. Badania prof. Knapskiej łączą neurofizjologię, behawiorystykę oraz nowoczesne metody obrazowania aktywności neuronów. Ich celem jest zrozumienie, jak mózg rozpoznaje i przetwarza informacje o emocjach w kontekście społecznym. Badaczka, jako jedna z pierwszych na świecie opisała zjawisko „emocjonalnego współodczuwania” u zwierząt laboratoryjnych oraz wykazała, że odpowiadają za nie określone obszary ciała migdałowatego. Stworzyła również innowacyjny system Eco-HAB, wiernie odtwarzający naturalne środowisko myszy i automatycznie śledzący interakcje między nimi oraz zachowania społeczne. To nowatorskie narzędzie zostało opatentowane i jest używane w badaniach nad spektrum autyzmu i fobiami społecznymi.

Prof. Knapska jest członkinią European Molecular Biology Organization (EMBO) oraz Advisory Board of Federation of European Neuroscience Societies (FENS). Należy do FENS-Kavli Network of Excellence i Dana Alliance for Brain Initiatives (DABI). Była Prezydentką European Brain and Behaviour Society (EBBS) oraz wiceprzewod-



Fot. Magdalena Wisniewska-Kasiska/Archiwum FNP

niczącą Polskiego Towarzystwa Badań Układu Nerwowego. Jest autorką ponad 60 publikacji naukowych, cytowanych ponad 3300 razy przez innych badaczy. Wśród przyznanych jej nagród i wyróżnień są: Starting Grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC) (2016–2022), Nagroda Prezesa Rady Ministrów za osiągnięcia habilitacyjne (2014) oraz stypendia: FNP Kolumb (2006), FNP w programie POWROTY/HOMING 2008) oraz Burgen Scholarship przyznawane przez Academia Europaea (2013).

Prof. **Dorota Gryko** ukończyła studia chemiczne na Uniwersytecie Warszawskim w 1994 roku. Karierę naukową kontynuowała w Instytucie Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, gdzie w 1997 roku obroniła doktorat, a w roku 2008 uzyskała habilitację. W latach 1998–2000 odbyła staż podoktorski w North Carolina State University (USA). W 2007 roku pracowała jako visiting researcher w University of Texas w Austin (USA). W 2010 roku otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego chemii, a w 2015 roku – profesora zwyczajnego.

Prof. Gryko zajmuje się syntetyczną chemią organiczną, a w szczególności fotokatalizą (czyli reakcjami zachodzącymi z udziałem światła) oraz inspirowaną naturą katalizą witaminą B₁₂, łącząc klasyczne podejście syntetyczne z koncepcją zielonej chemii – bardziej selektywnej, bezpieczniejszej i przyjaznej środowisku. Jej badania mogą znaleźć zastosowania m.in. w efektywniejszej produkcji leków, biologii molekularnej, fotofarmakologii czy medycynie. Jest autorką ponad 130 publikacji naukowych w prestiżowych czasopismach, takich jak „Angewandte Chemie” czy „Journal of the American Chemical Society”, cytowanych już ponad 6000 razy. Jest współautorką czterech patentów i autorką sześciu rozdziałów książek naukowych. Pełni funkcję członka rad naukowych Instytutu Chemii Organicznej i Instytutu Chemii Fizycznej PAN. Jest członkiem redakcji „Journal of Porphyrins and Phthalocyanines”, „Reaction Chemistry & Engineering”, „Asian Journal of Organic Chemistry” oraz „European Journal of Organic Chemistry”. Należy do Polskiego Towarzystwa Chemicznego i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W 2023 roku została uhonorowana nominacją do Academia Net – międzynarodowej platformy prezentującej sylwetki wybitnych kobiet prowadzących badania naukowe.



Fot. Magdalena Wisniewska-Kasiska/Archiwum FNP

Prof. **Wojciech Knap** ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim w 1979 roku, sześć lat później obronił doktorat dotyczący półprzewodników pracujących w zakresie terahercowym. Po kilku latach pracy na macierzystej uczelni wyjechał do Francji, gdzie związał się z Uniwersytetem w Montpellier, a następnie Laboratorium Wysokich Pól Magnetycznych w Grenoble i Laboratorium Impulsowych Pól Magnetycznych w Tuluzie. Doświadczenie międzynarodowe zdobywał m.in. jako visiting researcher na Politechnice Rensselaer w Troy (USA) oraz na Uniwersytecie Tohoku w Sendai (Japonia). W 1992 roku został profesorem i dyrektorem ds. badań Francuskiego Narodowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) w Montpellier, a od 2005 roku kierował grupą badawczą pracującą nad technologiami terahercowymi w tamtejszym Laboratorium Charlesa Coulomba. W 2013 roku uzyskał tytuł profesora w Polsce.

Od 2013 roku jest związany z Instytutem Wysokich Ciśnień Polskiej Akademii Nauk, gdzie utworzył Laboratorium Promieniowania Terahercowego. Tam też w 2018 roku uruchomił Centrum Badań i Zastosowań Terahercowych CENTERA, a w 2023 otworzył CENTERA 2 na Politechnice Warszawskiej. Ośrodek prowadzi badania B+R skupione na podstawowych i aplikacyjnych aspektach zjawisk terahercowych. Są one współfinansowane przez FNP ze środków europejskich w ramach działania Międzynarodowe Agendy Badawczej.

Zainteresowania naukowe prof. Knapa obejmują fizykę półprzewodników w dalekiej podczerwieni (promieniowanie terahercowe), plazmonikę nanostruktur i materiałów dwuwymiarowych oraz zastosowania zjawisk kolektywnych (plazmony, magnony) do konstruowania nowych detektorów i generatorów promieniowania terahercowego. Dorobek naukowy prof. Knapa obej-



Fot. OneHD/Archiwum FNP

muje ponad 740 artykułów, które zostały zacytowane ponad 18 500 razy. Jest autorem lub współautorem licznych patentów. Był pomysłodawcą i koordynatorem międzynarodowych sieci badawczych poświęconych fizyce promieniowania terahercowego, m.in. GDR we Francji oraz TERAMIR (Francja-Polska-Rosja). Z jego inicjatywy powstało również przedsiębiorstwo typu spin-off „Terakalis”, wdrażające technologie terahercowe do zastosowań przemysłowych. W 2022 roku jego projekt TERAPLASM otrzymał finansowanie w postaci Advanced Grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC).

Prof. Knap pracował w komitetach redakcyjnych czasopism „European Physical Journal – Applied Physics” oraz „Electronics MDPI”. Za swoje osiągnięcia badawcze otrzymał wiele wyróżnień we Francji, Polsce i Japonii, a także stypendia naukowe Uniwersytetu Tohoku i Instytutu RIKEN w Japonii. Był laureatem programu TEAM FNP.

Prof. **Anna Matysiak** ukończyła ekonomię oraz metody ilościowe i systemy informacyjne w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie (2003). W 2006 roku uzyskała tytuł European Research Master in Demography w Max Planck Institute for Demographic Research w Rostocku. Stopień doktora nauk ekonomicznych otrzymała w 2009 roku w SGH na podstawie pracy o współzależnościach między płodnością a aktywnością zawodową kobiet. W 2017 roku uzyskała habilitację z ekonomii, a w 2024 roku otrzymała tytuł profesora nauk społecznych w dyscyplinie ekonomia i finanse.

Karierę naukową rozpoczęła w Instytucie Statystyki i Demografii SGH, gdzie pracowała w latach 2003–2013. Następnie była zatrudniona w Wiedeńskim Instytucie Demograficznym Austriackiej Akademii Nauk (2013–2019). Od 2019 roku pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie kieruje Interdyscyplinarnym Centrum Badań nad Rynkiem Pracy i Rodziną (LabFam). Jest również redaktorką naczelną czasopisma „Demographic Research” i wiceprezydentką European Association for Population Studies (EAPS).

Praca badawcza prof. Matysiak koncentruje się na analizie wpływu przemian zachodzących na rynku pracy w Polsce i w Europie wywołanych m.in. globalizacją i zmianą technologiczną na decyzje o posiadaniu dzieci, a także na relacjach pomiędzy sytuacją rodzinną a karierą zawodową kobiet i mężczyzn. W swoich badaniach łączy ekonomię pracy, demografię i socjologię rodziny, wykorzystując zaawansowane metody ilościowe. W 2019 roku otrzymała prestiżowy Consolidator Grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC) na projekt LABFER dotyczący wpływu zmian technologicznych i globalizacji na dzietność. Jest również współautorką projektów realizowanych w ramach programów Horizon Europe i Narodowego Centrum Nauki, badających skutki przemian

na rynkach pracy, w tym wywołanych pandemią COVID-19, na równość płci i funkcjonowanie rodzin.

Dorobek naukowy prof. Matysiak obejmuje ponad 60 prac, z których większość stanowią artykuły w recenzowanych czasopismach, w tym w „Demography”, „European Journal of Population”, „Population Studies”, „Journal of Marriage and Family”, „Social Science Research” oraz „Work, Employment and Society”. Jej prace są szeroko cytowane w międzynarodowej literaturze z zakresu demografii, ekonomii rodziny oraz socjologii.

Otrzymała wiele wyróżnień za osiągnięcia badawcze, m.in. stypendium START FNP (2007), Nagrodę tygodnika „Polityka” (2009), Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (2013), Nagrodę Narodowego Centrum Nauki (2013) oraz Nagrodę Dirka J. van de Kaa Europejskiego Towarzystwa Badań nad Ludnością (2018).

Badania prof. Matysiak pozwalają lepiej zrozumieć, jak polityka społeczna i warunki pracy mogą sprzyjać łączeniu życia zawodowego i rodzinnego oraz przeciwdziałać pogłębianiu nierówności płci na rynku pracy.



Fot. Magdalena Wisniewska-Krasinska/Archiwum FNP

Gorzka debata o ewaluacji

Komitet Naukownictwa PAN zorganizował debatę pt. *Model ewaluacji działalności naukowej w Polsce – kontekst, doświadczenia, perspektywy*. Wzięli w niej udział: prof. **Zbigniew Błocki**, matematyk, były dyrektor Narodowego Centrum Nauki; prof. **Agnieszka Chacińska**, biolog molekularna, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Mechanizmów i Maszyn Molekularnych Polskiej Akademii Nauk; dr hab. **Adam Gendźwiłł**, socjolog i geograf z Uniwersytetu Warszawskiego; prof. **Błażej Skoczeń**, przewodniczący Komisji Ewaluacji Nauki w latach 2019–2023. Spotkanie, które podzielono na cztery części, prowadziła dr hab. **Joanna Golińska-Pilarek** z UW.

Na początek paneliści zastanawiali się, w jakim miejscu znajduje się polska nauka po przeszło trzech dekadach poddawania się różnym systemom instytucjonalnej oceny? Z. Błocki zauważył, że główny polega na tym, że w zasadzie nigdy nauki nie zreformowano. Jeśli już wprowadzano zmiany, to na ogół na gorsze. Dzisiejsza ewaluacja przypomina, jego zdaniem, model gospodarki socjalistycznej, który stale był reformowany i nigdy nie działał. Jest strasznie skomplikowana, pracochłonna i pochłania bardzo dużo energii, a cała para idzie na dobrą sprawę w gwizdek. Z tymi słowami zgodziła się A. Chacińska. W jej ocenie brak reformy nauki w momencie, gdy stawiano filary nowego państwa, odbija się dzisiaj czkawką. Produkuje dużą liczbę publikacji, które nic nie znaczą. Oprócz tego przegrywamy w konkurencji nie tylko z technologicznymi gigantami, jak Niemcy, ale już nawet z Czechami. A. Gendźwiłł zwrócił uwagę, że mechanizm ewaluacji służy dziś tak naprawdę do dzielenia się biedą. Miał być narzędziem do alokacji pieniędzy z subwencji oraz selekcji w przyznawaniu uprawnień do awansów naukowych. Trudno jednak mówić o tym, żeby kategorie naukowe miały realny wpływ na wysokość subwencji, skoro warunkiem brzegowym jest tzw. tunel, ograniczający wzrost finansowania jednostek względem poprzedniego roku. Podobnie z awansami – po ostatniej ocenie prawie 94% dyscyplin posiada kategorię B+ lub wyższą. System rozróżnia więc poszczególne jednostki czysto symbolicznie. B. Skoczeń zaznaczył, że mamy już czwartą generację systemu ewaluacji, który zainicjowano jeszcze w latach 90. od oceny w pełni eksperckiej. Od tego czasu, dodał, wzrosła wśród akademików świadomość związku między środkami publicznymi wydawanymi na naukę a koniecznością stałego podnoszenia jakości działalności naukowej. Nadmieniał, że w ewaluacji z roku 2022 zaangażowano około 900 ekspertów, co oznacza, że wykształcono już dużą grupę osób, które mają nie tylko potencjał, ale i kompetencje do wykonywania tego rodzaju działań.

W dalszej części dyskutanci rozmawiali o tym, jaki powinien być właściwy cel oceny jakości działalności naukowej. Zdaniem A. Gendźwiłła model w obecnym kształcie, zepsuty przez kolejne decyzje polityczne lub ich zaniechanie, stracił legitymizację w środowisku, a przez to trudno tłumaczyć społeczeństwu, że jest to nasz sposób na rozliczenie się z publicznych pieniędzy. W gruncie rzeczy mało kto z nas wierzy, że to dobry sposób – stwierdził. B. Skoczeń mówił, że wyniki ewaluacji powinny dawać podstawę do poprawy jakości badań naukowych, a także dostarczyć informacji o tym, jak jednostki w danej dyscyplinie nauki się rozwijają. Ewaluacja daje także podstawy do przyznania podmiotom uprawnień. W tej chwili, dodał, toczą się dyskusje o wprowadzeniu dodatkowego elementu w tym zakresie w postaci minimum kadrowego. Z. Błocki, z całej czwórki największy przeciwnik ewaluacji, zauważył, że działalność naukowa może być finansowana przez różne strumienie, np. koszty pośrednie z grantów. Wynosiłyby one nie 20% jak teraz, a np. 100%. De facto na tym poziomie odbywałaby się ewaluacja, bo granty przyznawane są na zasadzie oceny eksperckiej. Innym wskazywanym przez niego

sposobem dystrybucji środków jest „zamawianie” badań. Państwo decyduje, że np. badania polarne muszą być prowadzone na wysokim poziomie, więc przeznacza na nie odpowiednie fundusze. W jego opinii, jeżeli naprawdę chcemy porządnie zreformować naukę, należy zacząć budować nowe elementy systemu. Samo zwiększanie finansowania kiepsko działających instytucji, niczego nie da.

A jak w ogóle powinien wyglądać system ewaluacji? A. Gendźwiłł wyraził przekonanie, że jakiego modelu by nie zastosować, bez dodatkowych środków na badania system będzie nadal generował błędne decyzje. Niedofinansowanie nauki grozi nawet nie tym, że pieniądze trafią nie tam, gdzie nie trzeba, ale że nie zostaną przeznaczone na rzeczy, na które powinniśmy je wydać, m.in. na zatrzymanie najzdolniejszych badaczy w Polsce. W takim przypadku manipulowanie parametrami ewaluacji daje efekt jedynie czysto estetyczny – mówił. Jego wymarzona ewaluacja powinna mieć jasnie zdefiniowane cele i służyć mniej więcej ich liczbie niż obecnie. I na pewno nie powinna obejmować popularyzacji nauki. Za to musi różnicować misję instytucji badawczych. B. Skoczeń odwołał się do DORA (Declaration on Research Assessment) i COARA (Coalition for Advancement of Research Assessment), które postulują, by ocena miała charakter ekspercki, czyli peer review, ale była poparta parametrami, które są niezbędne, żeby ekspert mógł podjąć właściwą decyzję. Podał przykład systemów: brytyjskiego, francuskiego i holenderskiego, które choć różne, to mają jedną cechę wspólną: są oparte na międzynarodowych ekspertach oceniających jednostkę. Powinniśmy też w tym kierunku zmierzać – nie miał wątpliwości.

Z. Błocki uważa, że siłę naukową poszczególnych jednostek w Polsce o wiele lepiej niż publikacje pokazuje liczba otrzymywanych grantów. Ich przyznawanie oparte jest na ocenie międzynarodowych ekspertów, która, owszem, nie jest tania, ale Brytyjczycy, którzy wydają na ewaluację ponad 400 mln funtów, jednak widzą w tym sens. Dla A. Chacińskiej idealny system to uproszczona ewaluacja dająca podstawę do podstawowej subwencji oraz rosnące finansowanie z pomocą mechanizmów konkursowych, w tym Narodowego Centrum nauki. Jej zdaniem filar doskonałościowy powinien być różnorodny i z udziałem międzynarodowych ekspertów.

Na koniec uczestnicy debaty zostali zapytani, czy lepiej stopniowo zmieniać obecny system, czy budować zupełnie nowy? B. Skoczeń odpowiedział, że ocena działalności naukowej mogłaby się stać w pełni ekspercką, co zapewniłoby już nie tylko ilościowe, ale także jakościowe spojrzenie na osiągnięcia. I taka zmiana, ewolucyjna, już się dokonuje. Ale jest też inna propozycja, bardziej rewolucyjna – to wprowadzenie drugiego filaru w postaci holistycznej oceny jednostki naukowej, na wzór francuski. To podejście całościowe uwzględniałoby strategię jednostki, jej współpracę ze środowiskiem wewnętrznym i zewnętrznym, w szczególności z otoczeniem społeczno-gospodarczym, a także badania naukowe widziane z perspektywy procesu kształcenia. Przygotowanie takiej zmiany wymaga jednak czasu. Z. Błocki podkreślił, że najpierw musimy się zdecydować na to, czy chcemy wszystkim dawać po równo, czy nie. Z rozsmarowywania po równo poziom nauki nie wrośnie. Ważne, by ewaluacja zasadniczo, a nie tylko kosmetycznie, różnicowała oceny. A. Gendźwiłł realnie ocenił, że jesteśmy skazani na rozwiązywanie ewolucyjne, przynajmniej w najbliższych latach. W jego opinii system powinien być prostszy, liczba ewaluowanych osiągnięć ograniczona, a lista czasopism zmieniona. Chciałbym, by ewaluacja w Polsce przestała być choćem, wokół którego wszyscy tańczymy. Ona ma bowiem o wiele mniejsze znaczenie, niż nam się wydaje – podsumował.

Notował Mariusz Karwowski

Uczelnia wysokich lotów

Lotnictwo na Politechnice Poznańskiej

Od pierwszych prób powołania specjalności lotniczych na Politechnice Poznańskiej (PP) minęło już kilkanaście lat i może warto podzielić się doświadczeniami prowadzącymi dziś do sukcesu.

Jak zwykle początki są trudne, a końcowy cel nie zawsze od pierwszych chwil jest widoczny. Można nawet powiedzieć, że efekt końcowy w czasie realizacji poszczególnych zadań jest zwykle modyfikowany. Aby dobrze zacząć, trzeba mieć, jak we wszystkim, trochę szczęścia. W latach 2008-2012 takie szczęście nam dopisało. Pozyskailiśmy duży, jak na owe czasy, projekt finansowany z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki PO KL 4.1 pt. „Era Inżyniera. Rozbudowa potencjału rozwojowego Politechniki Poznańskiej”. Jak sugeruje sam tytuł, środki były przeznaczone wyłącznie na rozszerzenie oferty dydaktycznej uczelni w tym przygotowanie nowych kierunków studiów, studiów podyplomowych, podnoszeniu kompetencji dydaktycznych pracowników, organizacji staży dla studentów i doktorantów we współpracy z otoczeniem przemysłowym i biznesowym, organizacji staży w wiodących ośrodkach akademickich. Łącznie projekt zawierał 20 zadań. Co najważniejsze dla naszego wywodu, dwa z zadań dotyczyły specjalności lotniczych, które wówczas były w uczelni nowością, mianowicie transportu lotniczego i silników lotniczych. W tym drugim przypadku doświadczenie pracowników PP było ograniczone, więc musimy w tym miejscu wyrazić wdzięczność naszym partnerom z Wojskowej Akademii Technicznej, politechnik Warszawskiej i Rzeszowskiej za okazaną nam wówczas pomoc. Udało nam się na tym etapie zorganizować laboratoria konieczne do prowadzenia specjalności silnikowej. Co bardzo ważne, nawiązaliśmy wartościowe kontakty z wieloma jednostkami lotniczymi, jak bazy wojskowe w Krzesinach, Powidzu, Świdwinie czy zakłady naprawcze sprzętu lotniczego i polskie porty lotnicze. Dla dalszego rozwoju lotnictwa kluczowa okazała się współpraca z Aeroklubem Poznańskim im. Wandy Modlibowskiej (jako pierwszy aeroklub w Polsce powstał w 1919 r. i, jak wiadomo, jest dokładnie równolatkiem PP). Aeroklub wówczas dysponował małym lotniskiem trawiastym położonym blisko centrum Poznania na Ligowcu (koło Kobylnicy). W porozumieniu z władzami aeroklubu, korzystając z jego potencjału szkoleniowego, odważyliśmy się

zapropnować studentom specjalność pilotaż i rozpocząć szkolenie pilotów. Oczywiście wymagało to zorganizowania Centrum Kształcenia Lotniczego PP, które musi rygorystycznie wypełniać wszelkie wymagania stawiane przez przepisy, a egzekwowane przez Urząd Lotnictwa Cywilnego. Równolegle pozyskailiśmy kolejny grant, który pozwolił początkowo na dzierżawienie trzech statków powietrznych, a później na ich zakup. Zlin 242L oraz Extra 330LX i szybowiec akrobacyjny Fox stanowiły pierwsze własne zasoby szkoleniowe PP.

Rozwój potencjału lotniczego i akceptowanie kolejnych roczników studentów do szkolenia na małym lokalnym lotnisku stało się skomplikowane i groziło gorszymi standardami bezpieczeństwa. I tutaj dopisało nam szczęście. Aeroklub dokonał historycznej transakcji sprzedaży Ligowca i nabycia dawnego powojennego lotniska w Kąkolewie k. Grodziska Wlkp. Wspaniały obiekt o asfaltowej drodze startowej długości ponad 2,3 km, lądowisku trawiastym dla szybowców, łącznie ponad 180 ha.

W tych warunkach Politechnika Poznańska kupiła kilkanaście hektarów gruntu i mogliśmy rozpocząć budowę swoich obiektów. Stał się naszym głównym partnerem aeroklubu na lotnisku i jego poważnym użytkownikiem. Lotnisko to zapewnia, co dla uczelni jest bardzo ważne, bezpieczeństwo szkolonych studentów na znacznie wyższym poziomie.

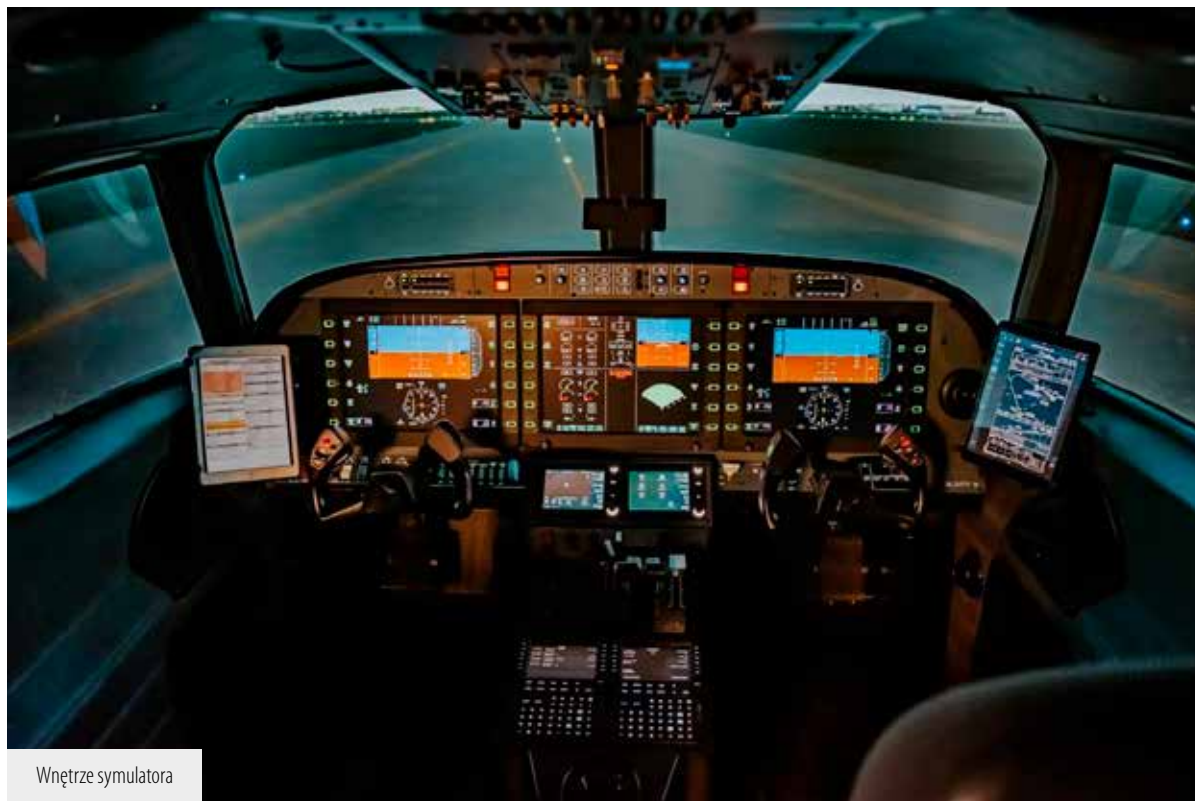
Jako efekt kolejnych projektów udało się nam wybudować zaplecze administracyjne z wieżą kontrolną, dwa hangary i, co ważne, kupić kolejne samoloty.

Oczywiście po drodze trzeba było rozwiązać masę trudności, ale każdy rozumie, że w takich sytuacjach nic nie toczy się bez oporów. W trakcie realizacji tych projektów udało się również zbudować pewien potencjał w kierunku eksploracji kosmosu, ale to jest pewnie temat na kolejną wypowiedź.

Czym dysponujemy dzisiaj? Aktualnie prowadzimy w uczelni kierunek lotnictwo, który zawiera pięć specjalności: 1) organizacja ruchu lotniczego, 2) bezpieczeństwo transportu lotniczego, 3) silniki lotnicze i płatowce, 4) pilotaż statków powietrznych, 5) bezałogowe statki powietrzne.



Cessna 182



Wnętrze symulatora

Rekrutacja studentów – kandydatów na pilotów statków cywilnych na specjalność pilotaż odbywa się po zakończeniu drugiego semestru studiów. Podczas procesu kwalifikacyjnego brane są pod uwagę następujące kryteria: wyniki w nauce (średnia ocen z dwóch semestrów nie mniejsza niż 3,7), badania lotniczo-lekarskie (grupa zdrowia klasy I, wg. PART-MED), potwierdzona znajomość języka angielskiego na poziomie min. B1, testy psychologiczne i rozmowa kwalifikacyjna. Od kandydatów oczekiwane jest również doświadczenie lotnicze i posiadanie licencji PPL. Rocznie akceptujemy do szkolenia 12-14 osób, ale przy dzisiejszym potencjale planujemy w najbliższym czasie podnieść tę liczbę do około dwudziestu kandydatów. Począwszy od roku 2016, kiedy rozpoczęliśmy szkolenie pilotów, do szkolenia zaakceptowaliśmy 73 osoby; 65 z nich ukończyło z sukcesem cały cykl szkolenia, a 55 pracuje w branży lotniczej jako piloci różnych linii lotniczych, z czego jesteśmy bardzo dumni.

Na specjalności pilotaż realizujemy tzw. program szkolenia zintegrowanego. Szkolenie trwa 3,5 roku (750 godz. teorii oraz ponad 200 godz. szkolenia na samolotach, częściowo na symulatorze FNP-TII – ALSIM ALX-84). Po trzech sezonach szkolenia studenci są przygotowani, zdają stosowne egzaminy przed komisją ULC i uzyskują licencję zawodową pilota samolotowego cywilnych statków powietrznych CPL(A) wraz z uprawnieniami do lotów wg wskazań przyrzędów IR(A), do lotów w samolocie wielosilnikowym ME, szkoleniem w zakresie zapobiegania i wyprowadzania z sytuacji kryzysowych UPRT, a także kursem współpracy w załodze wieloosobowej MCC. Szkolenie odbywa się na lotnisku EPPG Kąkolewo im. Frania Kowalskiego.

Jesteśmy dumni z utworzenia nowego kampusu Uczelni – Kąkolewo.

lewo. Jak w wielu innych dużych zadaniach zaowocowała konsekwencja przyjętego kierunku rozwoju, która była i jest kontynuowana przez kilka kadencji władz rektorskich. Z końcem czerwca br. rozpoczęliśmy budowę Ośrodka Dydaktyczno-Szkoleniowego oraz nowoczesnego hangaru obsługowego dla mechaników, co znacząco usprawni realizację wielu procesów związanych z edukacją i aktywnością B+R. Inwestycje te zakończą się w 2026 roku.

Dzisiaj dysponujemy zróżnicowanym parkiem statków powietrznych spełniającym wszelkie wymagania, by oferować studentom wszystkie elementy szkolenia: 3 samoloty Tecnam do szkolenia wstępnego, 2 Cessny 172, 2 Cessny 182 oraz dwusilnikowy Seneca-Piper PA-44 i wymienione już wcześniej Zlin i Extra. Ten ostatni jest wykorzystywany we fragmencie szkolenia akrobacyjnego, tzw. UPRT, realizowanego we współpracy z wybitnymi lotnikami grupy akrobacyjnej Żelazny.

*Prof. dr hab. inż. Tomasz Łodygowski
Prof. dr hab. inż. Teofil Jesionowski, czł. koresp. PAN*



Cessna 172

Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej: III Kongres Umieędzynarodowienia wkrótce w Poznaniu

Do Poznania zapraszamy przedstawicieli uczelni i instytucji badawczych z całej Polski, którzy włączą się do dyskusji nad przyszłością polskiej nauki i wspólnie wypracują rekomendacje do krajowej strategii umieędzynarodowienia nauki i szkolnictwa wyższego.

W dniach 4 i 5 grudnia w Poznaniu odbędzie się międzynarodowa debata, której głównym tematem będzie dyplomacja naukowa – jeden z kluczowych elementów współczesnej polityki międzynarodowej w nauce i szkolnictwie wyższym. Kilku przedstawicieli uczelni i instytucji badawczych z całej Polski oraz polscy i zagraniczni dyplomaci spotkają się w gościnnych murach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który jest partnerem organizowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej III Kongresu Umieędzynarodowienia.

Kongres Umieędzynarodowienia to międzynarodowe forum poświęcone roli Polski w globalnym obiegu wiedzy. Wydarzenie gromadzi przedstawicieli uczelni, instytucji publicznych oraz środowiska akademickiego, tworząc przestrzeń do rozmowy o kierunkach rozwoju umieędzynarodowienia szkolnictwa wyższego i nauki. Jest kontynuacją wcześniejszych Kongresów, w ramach których odbyły się debaty w Gdańsku i w Warszawie.

Pierwszy Kongres odbył się 13–14 maja 2024 r. na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. Jego celem było rozpoczęcie ogólnopolskiej debaty na temat umieędzynarodowienia szkolnictwa wyższego w Polsce. Dyskusje dotyczyły m.in. wspólnych i podwójnych dyplomów, współpracy międzynarodowej, rekrutacji studentów zagranicznych oraz roli uczelni w świecie globalnym.

Podkreślano, że internacjonalizacja nie powinna być mierzona wyłącznie liczbą studentów zagranicznych, lecz przede wszystkim jakością kształcenia i badań. Zwracano uwagę, że polskie uczelnie

powinny być aktywne na globalnym rynku edukacyjnym, zachowując przy tym wysokie standardy i stabilność instytucjonalną.

Druuga edycja wydarzenia, zorganizowana 11–12 września 2024 r. na Uniwersytecie Warszawskim, poświęcona była umieędzynarodowieniu nauki, zarówno w wymiarze instytucjonalnym, jak i indywidualnym. Podczas obrad dużo uwagi poświęcono karierze naukowej w globalnym kontekście: jak ją budować, rozwijać i oceniać, by polscy badacze mogli konkurować z partnerami z zagranicy. Dyskusje dotyczyły również mobilności badaczy, a także potrzeby budowania środowiska sprzyjającego młodym naukowcom bez barier administracyjnych i kulturowych.

Wielu prelegentów podkreślało, że międzynarodowa współpraca naukowa to filar rozwoju kraju, pozwalający Polsce wzmacniać pozycję w światowym obiegu wiedzy i technologii. Ważnym tematem były kwestie etyki i bezpieczeństwa w nauce: ochrona danych, transfer technologii i odpowiedzialne wykorzystanie wyników badań.

Dyskutowano także o roli polskich uczelni w europejskiej przestrzeni badawczej i edukacyjnej, modelach partnerstw oraz sojuszach akademickich. Podkreślano, że widoczność polskiej nauki zależy od aktywnego udziału w międzynarodowych projektach badawczych i skutecznej promocji osiągnięć.

Tematem przewodnim trzeciego Kongresu Umieędzynarodowienia będzie dyplomacja naukowa – jeden z kluczowych elementów współczesnej polityki międzynarodowej w nauce i szkolnictwie wyższym.

Program obrad obejmie sesje plenarne, panele eksperckie, warsztaty i wydarzenia towarzyszące poświęcone roli Polski w globalnym obiegu wiedzy. W trakcie sesji plenarnej omówione zostaną założenia Krajowej Strategii Umieędzynarodowienia, a eksperci przedstawiać przykłady modeli dyplomacji naukowej z różnych krajów. Zaplanowano również pokaz filmu *Polarniczki* połączony z dyskusją o udziale



NAWA
NARODOWA AGENCJA
WYMIANY AKADEMICKIEJ

UAM
UNIWERSYTET
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU

III KONGRES UMIĘDZYNARODOWIENIA DYPLOMACJA NAUKOWA

Poznań, 4–5 grudnia 2025 ●

Europejski
Fundusz Regionalny

Ministerstwo
Kultury

Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Europejski
Fundusz Regionalny

NAWA

polskich badaczek i badaczy w międzynarodowych projektach naukowych w Arktyce i Antarktyce.

Kolejne panele i szkolenia będą dotyczyć praktycznych aspektów dyplomacji naukowej, jej obecności w programach kształcenia, zastosowania w projektach badawczych oraz roli w promocji polskiej nauki za granicą. Zaplanowano także debatę z udziałem przedstawicieli uczelni, instytucji publicznych i placówek dyplomatycznych.

Zwinięciem wydarzenia będzie dyskusja „Jak skutecznie rozwijać dyplomację naukową i umiędzynarodowienie polskiej nauki?”, której celem będzie wypracowanie rekomendacji dla uczelni, instytucji badawczych i decydentów.

Wnioski z trzeciego Kongresu, podobnie jak te z dwóch pierwszych, posłużą do dalszego doskonalenia krajowej polityki umiędzynarodowienia,

tak aby skutecznie łączyć potencjał polskich badań z globalnymi wyzwaniami i wzmacniać pozycję Polski jako partnera w dyplomacji opartej na wiedzy. Będą istotnym wkładem do Krajowej Strategii Umiędzynarodowienia Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace nad jej pierwszym projektem dobiegają końca, dokument określi priorytety i kierunki działań na rzecz rozwoju polskiej nauki i edukacji w kontekście współpracy międzynarodowej.

Wszystkie edycje Kongresu realizowane są w ramach projektu „Strategia umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego i nauki” finansowanego z programu Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego (FERS).

NAWA

Rok 2026 już się zaczął

Z punktu widzenia autorów publikacji naukowych rok 2026 już dawno się zaczął. Już 10 lipca 2025 roku w bazie WoS było ponad 1600 prac z datą publikacji 2026, w tym 15 polskich autorów. Natomiast 15 października 2025 było ich już 23 637, w tym 302 publikacje polskich autorów. Jeszcze więcej było ich w Scopusie. W WoS są już nawet 24 prace datowane na rok 2027, ale ten problem polskich autorów nie dotyka (jeszcze!). Publikacje wraz z numerem tomu, strony i rokiem publikacji pojawiają się w tych serwisach z kilkutygodniowym opóźnieniem, więc na stronach www wydawców publikacji z roku 2026 (a nawet z 2027!) roku jest znacznie więcej niż w WoS lub w Scopusie. Tyle o pracach już opublikowanych.

Autor wysyłający dziś swój manuskrypt do redakcji przyzwoitego czasopisma (w odróżnieniu od czasopism drapieżnych) praktycznie nie ma szans, by jego praca ukazała się z datą 2025. Nawet jeżeli przy sprzyjających okolicznościach ukaże się ona faktycznie 31 grudnia tego roku, to prawdopodobna oficjalna data publikacji będzie już w roku przyszłym. Daty podawane w publikacjach na więcej niż pół roku naprzód są rzadkością, lecz opatrzenie publikacji datą o miesiąc lub dwa późniejszą niż faktyczna data publikacji jest obecnie raczej regułą niż wyjątkiem. Na przy-

kład mój ulubiony „Journal of Colloid and Interface Science” (Elsevier) datuje obecnie przyjmowane artykuły na luty 2026 roku. Zwyczaj opatrzenia publikacji naukowych datą różną od prawdziwej daty ich publikacji znany jest każdemu naukowcowi, który na bieżąco śledzi zawartość czasopism naukowych, jednak twórcy kolejnych systemów ewaluacji nauki w Polsce mogą o tym zwyczaju nie wiedzieć, a zgodność daty widniejącej na pracy naukowej z rzeczywistą datą publikacji może się im wydawać oczywistością. Piszę o tym w kontekście często powtarzanego postulatu, by w trakcie okresu ewaluacji nie zmieniać reguł gry. Jest wysoce prawdopodobne, że kolejna ewaluacja będzie – podobnie do poprzednich – oparta na liczeniu punktów za publikacje naukowe, a przynajmniej będzie je uwzględniała. Jeżeli ewaluacja wg obecnych reguł ma obejmować okres do końca 2025 roku, a nowy okres ewaluacji ma się rozpocząć od 1 stycznia 2026, to reguły tego nowego systemu ewaluacji ze wszelkimi szczegółami powinny być znane najpóźniej 1 marca 2025. Tak się jednak nie stało. Nowy okres ewaluacji trwa w najlepsze, a jej reguły nie są znane nawet w zarysie.

Marek Kosmulski



Rys. Sławomir Makal

Cyfrowe rozwiązania w branży lotniczej

Zespół interdyscyplinarny, złożony z naukowców Uniwersytetu Kaliskiego oraz przedstawicieli Pratt & Whitney Kalisz – kaliskiego wiodącego producenta komponentów lotniczych rozpoczyna cyfrową rewolucję w branży – Spodziewamy się, że zaproponowane przez nas rozwiązanie wywoła efekt kuli śnieżnej i zachęci, a nieraz nawet wymusi zmiany sposobu myślenia i funkcjonowania w całym „ekosystemie” lotniczym – mówi dr inż. Marek Pawlicki, jeden z autorów projektu.

Zaproponowane rozwiązania zespół zaprezentował w końcu października, podczas konferencji naukowej na Uniwersytecie Kaliskim. – Rozwiązanie, o którym mówimy, ma przełożenie na całą branżę lotniczą – przyznaje dr inż. Marek Pawlicki. – Z oczywistych względów szybsze i sprawniejsze procesy, jak ofertacja, proces zamawiania komponentów przez producentów silników, opracowanie technologii wytwarzania, kontrola części lotniczych i cyfryzacja całego procesu produkcji, logistyki wewnętrznej i zewnętrznej zarówno dla części nowych, jak i serwisowych, wpływa na jednostkowy koszt produktu. Tańsze komponenty silnika lotniczego i jego serwisowanie wpływają na niższe koszty, wyższą jakość i poprawioną, możliwą do lepszego rozplanowania terminowość funkcjonowania użytkowników silników, tj. linii lotniczych, użytkowników wojskowych i innych (np. pogotowie ratunkowe, policja), w całym cyklu życia silnika lotniczego. Warto podkreślić, że produkowane przez zrzeszonych w wielkopolskim Kłastrze Lotniczym liderów w zakresie wytwarzania produkty montowane są w silnikach przeznaczonych do samolotów cywilnych (zarówno krótko- jak i długodystansowych), wojskowych, śmigłowców, czyli w przeważającej większości aplikacji lotniczych. Wszędzie tam szybsza, tańsza, bardziej powtarzalna i łatwiejsza do archiwizacji, dokumentacji produkcja komponentów lotniczych będzie miała swoje przełożenie.

Mogłoby się wydawać, że przemysł lotniczy jest wyjątkowo podatny na innowację, tymczasem okazuje się, że obecnie u wielu dostawców przemysłowych, również w branży lotniczej, dominuje przestarzały sposób projektowania komponentów i ich technologii wytwarzania, a cyfryzacja produktów i procesów jest zaledwie częścią. – W toku projektowania części lotniczych uwzględnia się oczywiście nowoczesne narzędzia, oprogramowanie komputerowe, ale efekt w postaci definicji produktu (definicji części lotniczej) stanowi rysunek konstrukcyjny 2D (tzw. płaski) i szereg widoków, rzutów i przekrojów ustandaryzowanych, znanych w technice od setek lat. Sposób ten właściwie jest analogiczny do projektów, które dla swoich maszyn latających wykorzystywał Leonardo da Vinci na przełomie XV i XVI w. Zmieniło się tylko medium do rysowania – z deski kreślarskiej na komputer. Dlatego, zgodnie z trendami cyfryzacji innych dziedzin życia, zespół interdyscyplinarny Uniwersytetu Kaliskiego oraz kaliskiego lidera branży lotniczej opracował koncepcję, a następnie zrealizował projekt i wdrożył do praktyki przemysłowej rozwiązanie, które pozwala przejść na w pełni cyfrowe środowisko. Całkowita eliminacja definicji części lotniczej w postaci rysunku konstrukcyjnego 2D, pozwala bowiem zarówno nie tylko projektować części lotnicze wg nowego sposobu (co ma już miejsce dla niektórych programów silnikowych), jak i potem opracowywać ofertę, zamówienie, cały proces technologii wytwarzania, kontroli, montażu, logistyki wewnętrznej i zewnętrznej dla części nowych i zamiennych przez producenta części lotniczych (a właśnie pionierem w tym zakresie są kaliskie wiodące firmy lotnicze) – dodaje dr Pawlicki. – Cyfryzacja jest nieodłącznym elementem życia obecnie i spodziewamy się, że nasze rozwiązanie wywoła efekt kuli śnieżnej, tj. zachęci, a nieraz nawet wymusi zmiany sposobu myślenia i funkcjonowania w całym „ekosystemie”

lotniczym, czyli u wszystkich dostawców, poddostawców, producentów silników, producentów płatowców i śmigłowców (OEM), użytkowników końcowych – np. odbiorców wojskowych, instytucjonalnych, linii lotniczych, prywatnych właścicieli samolotów i helikopterów. Dzięki temu, skorzysta cała branża. Projektowanie i wytwarzanie komponentów i całych silników będzie tańsze i szybsze, rozszerzą się możliwości zaplanowania nowych konfiguracji, wariantów silników (co pozwoli na większą kastomizację silników dla określonych klientów), a niższe koszty i większa dostępność części i silników poprawią rentowność linii lotniczych i obniżą koszty użytkowania samolotów, helikopterów, co odczuje każdy pasażer w swoim portfelu (spadną koszty biletów lotniczych). Przewodniki użytkownika, instrukcje eksploatacyjne silników, obecnie wykonywane ze szkieletami, rysunkami, przekrojami 2D, będą w pełni cyfrowe, z zagnieżdżonymi modelami 3D i wszystkimi istotnymi wymiarami i adnotacjami, np. w formie plików pdf 3D. To rozwinięcie znacznie umiejętności cyfrowe serwisantów, mechaników i innych pracowników użytkowników końcowych samolotów i helikopterów wyposażonych w silniki, dla których komponenty są produkowane w Kaliszu.

Przełom w skrócie:

Koncepcja ModelBased Definition (MBD) — tj. definiowania części poprzez specjalistycznie przygotowany model 3D, wzbogacony o wymiary, tolerancje oraz dodatkowe informacje — zakłada pełną cyfryzację procesów związanych z technologicznym przygotowaniem produkcji, samej jej realizacji oraz kontrolą i operacjami wspomagającymi (takimi jak: ofertowanie / kalkulacja kosztów produkcji części, logistyka wewnątrzzakładowa i zewnętrzna itp.). Cyfrowa definicja produktu nie ogranicza się jedynie do graficznego odwzorowania geometrii (np. części lotniczych) w postaci parametryzowanego modelu 3D (obejmującego geometrię i relacje pomiędzy powierzchniami); przede wszystkim chodzi o efektywne wykorzystanie takiego modelu wraz z dodatkowymi danymi w całym cyklu życia produktu — od projektowania, przez przygotowanie technologiczne i produkcję (nie tylko na obrabiarkach), wymagania niegeometryczne (np. związane z obróbką cieplną, obróbką powierzchniową, procesami specjalnymi jak spawanie, lutowanie oraz końcowymi wymaganiami właściwościami mechanicznymi – np. twardością HRC lub HV), tj. informacji przechowywanych w formie semantycznej, a ponadto opraco-

Szybciej, czyli taniej.

Wymierne korzyści dla branży lotniczej:

- rzeczywista redukcja czasu przygotowania technologii produkcyjnych o 33% w stosunku do opracowywania tradycyjnych technologii opartych na rysunkach 2D;
- faktyczna redukcja czasu zatwierdzenia pierwszej sztuki (FAI – First Article Inspection) o 56%;
- realna redukcja czasu kontroli jakości produktu eksperymentalnego – walidacja FAI w programie NET Inspect o 50% w stosunku do klasycznych metod kontroli jakości;
- mierzalna redukcja czasu pracy programistów o średnio 40 h dla każdego nowego uruchomienia dzięki automatycznemu przygotowaniu programów obróbkowych na maszyny CNC;
- trwała redukcja czasu pomiarów geometrycznych o 83% (zastosowanie skanów 3D i analiz chmur punktów) oraz o 75% pomiarów stykowych na współrzędnościowej maszynie pomiarowej. Przeciętnie oszczędności wynoszą około 0,5 h łącznie na jednym elemencie podczas kontroli.

wano zbiór wytycznych określających sposób definiowania wymagań w ramach koncepcji MBD. Próby wdrożeniowe w środowisku produkcyjnym wykazały, że semantyczna i zrozumiała dla systemów komputerowych organizacja informacji, które dotychczas były zawarte na kartach operacyjnych, umożliwia redukcję czasu ręcznego przenoszenia informacji między systemami aż o 75% oraz całkowitą eliminację błędów ludzkich.

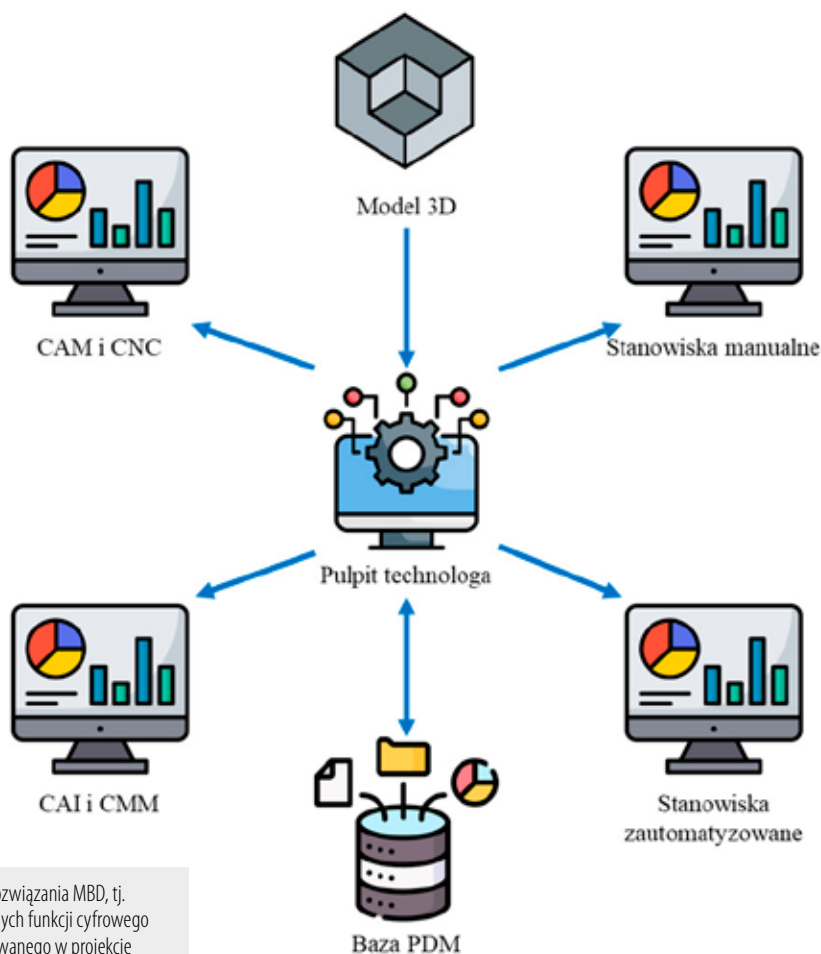
Liderem projektu w Pratt & Whitney Kalisz był Radosław Szewczyk realizujący doktorat wdrożeniowy z zakresu cyfrowej definicji produktu (Model Based Definition) na Politechnice Wrocławskiej. Wyniki badań zespołu przyczyniły się bezpośrednio do opracowania innowacyjnego rozwiązania w postaci pełnej cyfryzacji procesów związanych z technologicznym przygotowaniem produkcji, samą produkcją oraz kontrolą i operacjami wspomagającymi (ofertowanie – kalkulacja kosztów produkcji, logistyka wewnętrzna i zewnętrzna) dla wsporników i łopatek sprężarek lotniczych, aparatów kierujących i innych złożonych części lotniczych o skomplikowanej geometrii. Obecnie MBD stanowi najskuteczniejsze rozwiązanie do minimalizacji czasów opracowania technologii, redukcji kosztów produkcji oraz eliminacji czasochłonnych czynności ręcznego przenoszenia informacji z rysunku konstrukcyjnego 2D na instrukcje, operacje i schematy technologiczne.

Badania nad cyfrową definicją produktu były prowadzone we współpracy z Uniwersytetem Kaliskim, który pełnił rolę ośrodka naukowego (dr inż. Marek Pawlicki, dr inż. Adrian Mróz, dr inż. Piotr Szablewski). Zespół badawczy skoncentrował się między innymi na przełamywaniu przyjętego schematu, w którym każda część w przemyśle posiadała dokumentację konstrukcyjną w postaci rysunków 2D wraz z definicją oraz technologią jej wytworzenia. Zespół wspólnie wskazał alternatywę w postaci specjalnego modelu 3D części.

Cyfrowa definicja produktu (MBD) stanowi zagadnienie interdyscyplinarne: korzysta zarówno z dorobku dyscypliny inżynierii mechanicznej w zakresie wymagań dla technologii, konstrukcji oprzyrządowania, obróbki skrawaniem, cieplnej i innych procesów specjalnych produkowanych części, jak i z dorobku informatyki technicznej oraz telekomunikacji oraz informatyki ogólnej w zakresie oprogramowania, rozwiązań przechowywania informacji i współdzielenia uprawnień do danych. Ta wielodyscyplinarność sprawia, że rozwiązanie opracowane m.in. przez zespół Uniwersytetu Kaliskiego jest nowoczesne, spełnia wymagania rewolucji cyfrowej 4.0 i jest w pełni gotowe na wyzwania rewolucji 5.0, która nadchodzi do Polski, w szczególności do branż high-tech, a zatem także do CNC, co stanowi najbardziej naturalny przypadek, lecz również na urządzeniach takich jak myjki, piece, linie obróbek chemicznych itp.), wraz z logistyką części, aż po serwisowanie całych silników. W efekcie zagadnienie to jest znacznie szersze niż jedynie zastąpienie papierowej dokumentacji konstrukcyjnej 2D.

Trudność technologiczna w opisywanym projekcie polegała na opracowaniu metody przygotowania programów pomiarowych oraz technologii produkcji komponentów lotniczych w oparciu o koncepcję MBD, co miało umożliwić skrócenie czasu produkcji w porównaniu z obecnie stosowanym procesem wytwarzania części lotniczych o 10–15%. Opracowane rozwiązanie, realizowane przez zespół praktyków z przemysłu przy wsparciu naukowców, pozwala na pełną cyfryzację procesów związanych z technologicznym przygotowaniem produkcji, cyfrową produkcję oraz kontrolę i digitalizację operacji wspomagających.

Marek Pawlicki
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego



Schemat ideowy rozwiązania MBD, tj. powiązań poszczególnych funkcji cyfrowego rozwiązania opracowanego w projekcie

Gratulacje dla zwycięzców

Dla studentów październik jest miesiącem inauguracji i nie inaczej jest w Akademickim Związku Sportowym. W Warszawie odbyła się uroczysta gala, podczas której za dokonania w ciągu ostatniego „roku sportowego” uhonorowano uczelnie i najważniejsze postaci. Było to też rozpoczęcie kolejnego sezonu studenckich zmagani.

Prezes AZS prof. Alojzy Z. Nowak podkreślał, że coroczna gala jest ważnym wydarzeniem dla sportu akademickiego. – Z jednej strony, daje nam to szansę, żeby się spotkać. Przyjeżdżają tutaj reprezentanci całej Polski. Z drugiej strony, przyjeżdżają także osoby, które odniosły sukces w sporcie akademickim, czy to na uniwersjadach, czy to na mistrzostwach Europy, czy na igrzyskach olimpijskich. AZS to jest bardzo ważna organizacja, mająca już ponad sto lat i znakomite osiągnięcia. Rozwija trzy bardzo ważne cechy: pasję, konsekwencję w realizacji pasji, a także pokazuje, jak powstać wtedy, kiedy się nie udaje. Takie spotkania jak dzisiejsze, dają możliwość poznania się, zobaczenia wspólnoty, jak ona funkcjonuje, ale także pokazują siłę AZS, bo wiemy, że jeśli jesteśmy razem, to dużo możemy – mówił prof. Alojzy Z. Nowak, rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Nagrody i wyróżnienia odebrali m.in. medaliści dwóch tegorocznych uniwersjad, a także uczelnie najlepsze w cyklu Akademickich Mistrzostw Polski. Po raz szósty z kolei w tej rywalizacji w klasyfikacji generalnej zwyciężyli studenci i studentki Politechniki Gdańskiej. Łącznie w całym cyklu sklasyfikowano 131 szkół wyższych. Natomiast w klasyfikacji medalowej najlepsza była Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, która wygrała już po raz piąty z kolei. Reprezentanci tej uczelni zdobyli 57 krążków, w tym 22 złote.

– Jestem bardzo dumny i bardzo się cieszę, że po raz szósty mogę wystąpić i powiedzieć: mamy to – mówi prof. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej. – Aczkolwiek chcę zrobić małą uwagę: to zwycięstwo już nie jest dla nas seksy. Tak naprawdę naszym celem w tych szóstych wygranych Akademickich Mistrzostwach Polski było uzyskanie dobrego wyniku w klasyfikacji medalowej. I podobnie jak

katowicka AWF zdobyliśmy 22 złote medale, tych srebrnych było minimalnie mniej, za to brązowych dużo więcej. Z tego wynika, że jeżeli ktoś chce, pomyśli i dobrze się zorganizuje, to nawet jeżeli nie jest największą uczelnią, może taki dobry wynik osiągnąć. Nam się już marzy, by pójść dalej.

Wieczór pełen był podziękowań, gratulacji i wyróżnień. Nagrodę dla sportowca roku otrzymał uniwersjadowy złoty medalista w judo Michał Jędrzejewski. Student Politechniki Gdańskiej przed dwoma laty w Chengdu doznał poważnej kontuzji w pierwszej walce, ale nie poddał się, wrócił na uniwersjadę dwa lata później i wywalczył złoty medal w Niemczech. Do tego w tym samym roku wywalczył złoty medal Akademickich Mistrzostw Polski oraz brąz Akademickich Mistrzostw Europy. – Zdecydowanie jest to historia, może nie na film hollywoodzki, ale dla mnie bardzo ważna. Ona mi pokazuje, że można wracać po trudniejszych momentach, po urazach, na sam szczyt. Dla mnie to dowód na to, że moja ciężka praca przynosi efekty, a to daje mi ogromną motywację do walki o najwyższe cele. Możliwość łączenia kariery zawodniczej ze zdobywaniem edukacji jest zdecydowanie bardzo istotna i stanowi okazję do przeżycia niesamowitej przygody, jak również zabezpieczenia się na wypadek, gdyby w tym sporcie poszło trochę gorzej. To ogromne wyróżnienie być częścią społeczności akademickiej – podkreślał Jędrzejewski.

Za imprezy roku uznano Akademickie Mistrzostwa Europy w wioślarstwie w Bydgoszczy oraz Akademickie Mistrzostwa Europy w sportach walki, które odbyły się w Warszawie. Nagrodę dla drużyny roku otrzymały tenisistki stołowe AZS Politechniki Rzeszowskiej, które po raz pierwszy w historii zostały mistrzyniami Polski. Uhonorowano także m.in. dziesięć najlepszych klubów AZS w rankingu sportu dzieci i młodzieży. W zestawieniu tym zwyciężył OŚ AZS Poznań.

Nie zabrakło też nagrody im. Eugeniusza Pietrasika, wyróżnienia przyznawanego studentom i studentkom działającym na rzecz



Fot. Paweł Skarba

rozwoju sportu akademickiego. Po raz czwarty z rzędu wyróżnienie otrzymały dwie kobiety, lokalne liderki związane z Akademickim Związkiem Sportowym: Matylda Chudzik (Uniwersytet Opolski) i Dorota Jędrzejczak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu). – W ten klub włożyłam całe serce i to miłe uczucie, że ktoś to dostrzegł. To nie jest koniec mojej aktywności, bo są inicjatywy, w których dalej mogę pomagać. Obecnie koordynuję Akademicką Ligę AZS w hokeju, więc stale zdobywam nowe doświadczenie. Polecam każdemu wstąpienie do AZS, bo tu można nauczyć się praktycznie wszystkiego – mówiła Matylda Chudzik.

Bardzo ważnym wyróżnieniem dotyczącym szkoleniowców pracujących w szkołach wyższych i klubach AZS, którzy są związani ze środowiskiem akademickim przez minimum 15 lat, była nagroda im. Eugeniusza Piaseckiego. Pamiątkowe statuetki otrzymali: związana z AZS Uniwersytetu Warszawskiego Alicja Wleciał i były trener AZS Politechniki Warszawskiej Andrzej Stolarski.

Szczególne miejsce podczas gali miał jubileusz dziesięciolecia Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS. Statuetkami „Aniołów IMP AZS” wyróżniono najważniejsze osoby organizujące cykl zawodów dla studentów – sportowców z niepełnosprawnościami: Martę Dalecką-Piechowiak, Dawida Piechowiaka, Przemysława Kądziołkę, Radosława Rogoża, Martę Gębale, Fryderyka Musielaka, Karolinę Karendys-Gronau i Małgorzatę Aftańską.

Galę AZS poprzedzał dwudniowy Kongres Sportu Akademickiego. W programie znalazło się 11 paneli, podczas których wystąpiło ponad 20 prelegentów. Motywem przewodnim stała się dwutorowa kariera, także w wydaniu zagranicznym, bowiem tym razem dzięki projektowi ACON o sprawie rozmawiano w międzynarodowym gronie. Głos zabrali przedstawiciele odpowiedników Akademickiego Związku Sportowego z Włoch, Słowenii i Bułgarii. Nie zabrakło też samych zainteresowanych, czyli sportowców – medalistów Letniej Uniwersjady Rhine-Ruhr 2025: Maksymiliana Szweđa (złoto w lekkiej atletyce), Przemysława Koneckiego (brąz w łucznictwie) oraz Szymona Piątkowskiego (srebro w taekwondo).

Sporo mówiło się też o wizerunku i partnerach, a ważnym punktem było podpisanie umowy o współpracy z Fundacją DKMS. Swoją premierę miała też książka pt. *Mistrzowie Pokoleń* wydana we współpracy Akademickiego Związku Sportowego z „Przeglądem Sportowym”. Publikacja zawiera zbiór rozmów ze sportowymi rodzinami i stara się odpowiedzieć na pytania, czy talent można odziedziczyć, a może raczej znane nazwisko często staje się pewnym ciężarem.

Robert Zakrzewski

Organizacja wydarzeń była możliwa dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki. Sponsorem Kongresu i Gali Sportu Akademickiego jest PGE Polska Grupa Energetyczna.



Fot. Paweł Skłaba



Fot. Ewa Milun-Walczak

Rozmowa z dr. Dominikiem Szczukockim, profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, przewodniczącym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”

Przywrócić realną wartość pracy naukowej

W „Solidarności” wierzymy, że dobra praca to nie tylko kwestia pensji, ale też bezpieczeństwa, szacunku i poczucia wspólnoty. Dlatego obok walki o płacę bronimy prawa do bezpiecznego środowiska pracy, przejrzystych zasad zatrudnienia i partnerskiego dialogu z władzami uczelni. Tylko wtedy nauka i szkolnictwo wyższe mogą naprawdę rozwijać się w duchu odpowiedzialności i współpracy, zgodnie z wartościami, na których „Solidarność” została zbudowana.

Akademicka „Solidarność” ma 45 lat. Jak doszło do jej powstania, dlaczego była wówczas potrzeba utworzenia nowego związku zawodowego w instytucjach naukowych?

Akademicka „Solidarność” narodziła się z potrzeby odzyskania podmiotowości środowiska akademickiego i budowania wspólnoty pracowników nauki, dydaktyków i administracji po latach ograniczeń i centralizacji. W 1980 roku naukowcy, pracownicy uczelni i instytutów badawczych dostrzegli, że tradycyjne związki zawodowe nie reprezentują ich interesów, były częścią systemu, przeciwko któremu zbuntowało się wtedy społeczeństwo. Powstanie „Solidarności” w środowisku nauki było aktem odwagi i obywatelskiego sprzeciwu wobec centralnego sterowania życiem uczelni. To środowisko, które zawsze dążyło do prawdy i wolności myśli, naturalnie stało się częścią wielkiego ruchu społecznego. W ten sposób zaczęła się budowa realnego środowiska, które mówiło „my” – nie „ja przeciw wam”, lecz wspólnie – i w którym każdy, profesor czy pracownik administracji, miał prawo być wysłuchany.

Kiedy powstała Krajowa Sekcja Nauki i jaka jest jej rola?

Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” została powołana 19 października 1980 roku podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Nauki na Politechnice Gdańskiej. W wydarzeniu uczestniczyło ponad 150 przedstawicieli z kilkudziesięciu instytucji naukowych, w tym z Polskiej Akademii Nauk oraz jednostek badawczo-rozwojowych. Początkowo funkcjonowała jako Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza Nauki, a od 1991 roku działa pod obecną nazwą – Krajowa Sekcja Nauki.

Jej główną rolą jest reprezentowanie interesów pracowników nauki i szkolnictwa wyższego, zarówno nauczycieli akademickich, jak i pracowników administracyjnych oraz technicznych: ochrona praw pracowniczych, warunków zatrudnienia, dialog z władzami uczelni i ministerstwami, a także podkreślanie znaczenia głosu wspólnoty akademickiej.

Od początku swojego istnienia angażujemy się również w działania międzynarodowe, reprezentując interesy polskich

pracowników nauki na forum europejskim i światowym. Jesteśmy członkiem założycielem Education International, największej globalnej federacji związków zawodowych działających w sektorze edukacji, zrzeszającej ponad 30 milionów nauczycieli, wykładowców i pracowników nauki ze 170 krajów. EI z kolei angażuje się w międzynarodowy dialog z organizacjami takimi jak UNESCO, ONZ, Komisja Europejska czy OECD, zabiegając o lepsze warunki pracy i edukacji. Organizacja ta walczy o wolność akademicką, przeciwdziała komercjalizacji edukacji, wspiera równość płci, promuje stabilne zatrudnienie i wysoką jakość kształcenia. Dzięki członkostwu w EI mamy możliwość uczestniczenia w międzynarodowych kampaniach i konsultacjach, a także dzielenia się doświadczeniami z partnerami z innych krajów.

Na poziomie europejskim współpracujemy też z ETUCE (European Trade Union Committee for Education), europejską strukturą EI, która reprezentuje interesy pracowników edukacji wobec instytucji Unii Europejskiej. Bierzymy udział w pracach grup roboczych, konferencjach i projektach badawczych dotyczących m.in. warunków pracy w szkolnictwie wyższym, cyfryzacji edukacji, przeciwdziałania nierównościom oraz ochrony praw związkowych. Dzięki tej aktywności głos polskich naukowców jest słyszalny w debacie międzynarodowej. Co więcej, doświadczenia i dobre praktyki wypracowane w innych krajach mogą być inspiracją do działań w Polsce, zarówno w zakresie poprawy warunków pracy, jak i budowania kultury dialogu społecznego w instytucjach nauki.

Nasze zaangażowanie w struktury EI i ETUCE to nie tylko prestiż, ale przede wszystkim konkretne narzędzie wpływu na poziomie krajowym i międzynarodowym. To także wyraz naszej solidarności z pracownikami nauki na całym świecie, którzy mierzą się z podobnymi wyzwaniami: niestabilnością zatrudnienia, niedofinansowaniem badań, presją biurokratyczną czy ograniczaniem autonomii akademickiej.

Jakie były historycznie najważniejsze osiągnięcia naukowej „Solidarności”?

Jednym z kluczowych osiągnięć była walka o przywrócenie autonomii i demokratyzację uczelni, które odzyskały prawo do samorządu akademickiego i udziału społeczności w decyzjach dotyczących całych instytucji nauki. KSN, poprzez dziedzictwo OKPN-u, angażowała się w działania strajkowe, protesty, a później w procesy reformowania szkolnictwa wyższego. Wiele ważnych postaci środowiska akademickiego, które uczestniczyły w tych procesach, wywodziło się z naszego związku, co pokazuje, że nie tylko bronimy interesów pracowniczych, ale również wpływamy na kształt polskiej nauki i szkolnictwa wyższego. Później angażowaliśmy się w reformy finansowania nauki, w walkę o godne wynagrodzenia, w obronę pracowników przed arbitralnymi decyzjami rektorów. KSN była i pozostaje rzecznikiem zasad sprawiedliwości, równości i etyki w nauce.

Co dziś jest przedmiotem szczególnej troski KSN i czym różnicie się od innych związków zawodowych?

Dziś skupiamy się na przywróceniu realnej wartości pracy naukowej i dydaktycznej, jak również na warunkach pracy wszystkich członków uczelni. Domagamy się, by wynagrodzenia w szkolnictwie wyższym były porównywalne z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej. Różnimy się tym, że patrzymy całościowo – nie tylko na kwestie płac, ale też na misję nauki, jakość kształcenia, autonomię uczelni, godność pracownika i równość wszystkich członków związku. Działamy na gruncie etyki chrześcijańskiej i katolickiej nauki społecznej, takie wartości, jak solidarność, równość i wspólnota są fundamentem naszego działania. W naszym związku jest miejsce dla każdego pracownika, niezależnie od poglądów. W KSN wszystkich traktujemy jednakowo, mówimy do siebie „ty” lub „kolego”, bo budujemy wspólnotę, wspieramy się i jesteśmy silni. Niezależnie od tego, czy ktoś jest profesorem, czy adiunktem, wykładowcą czy pracownikiem administracyjnym – w związku jesteśmy równi i działamy razem.

Czy reprezentujecie interesy naukowców czy raczej administracji uczelnianej?

Starałem się to pokazać wcześniej, ale powtórzę: reprezentujemy całą wspólnotę akademicką. Nie ma dobrej uczelni bez naukowców ani bez sprawnej administracji – to system naczyń połączonych. Dlatego bronimy praw wszystkich grup zawodowych w uczelni, nie stawiając ich w opozycji. Podkreślamy konieczność zrównoważenia płac i uznania wkładu pracowników administracyjnych w rozwój uczelni. Wspólne działania są dla nas ważniejsze niż podziały, bo tylko razem możemy skutecznie wpływać na warunki pracy i jakość nauki.

Mówi się, że związki utrudniają władzom uczelni racjonalną politykę kadrową.

To zarzut, który często wynika z nieporozumienia co do roli związków zawodowych. Związki nie są po to, żeby blokować decyzje władz uczelni, ale po to, by wprowadzać do dialogu inny punkt widzenia – perspektywę pracownika. Rektorzy i dyrektorzy patrzą na uczelnię z perspektywy zarządzania, budżetu i przepisów. Związki natomiast patrzą z poziomu codzienności pracownika, jego realnych warunków pracy, obciążeń dydaktycznych, braku stabilności, presji czasowej czy problemów zdrowotnych. Te dwa spojrzenia są potrzebne, żeby decyzje były rzeczywiście racjonalne i sprawiedliwe. W wielu sytuacjach to właśnie związki zawodowe otwierają oczy władzom uczelni. Przypominają, że za liczbami, etatami i tabelami stoją ludzie z ich problemami, rodzinami i poczuciem godności. Rektor, zajęty wieloma obowiązkami, może nie dostrzegać



Fot. Paweł Mysłowski

Dr **Dominik Szczukocki**, prof. UŁ, jest naukowcem i działaczem społecznym zaangażowanym w obronę praw pracowników nauki i szkolnictwa wyższego. Pracuje w Katedrze Chemii Nieorganicznej i Analitycznej na Wydziale Chemicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się m.in. analityką chemiczną, chemią środowiska, zagrożeniami i ochroną środowiska, toksykologią i ekotoksykologią. Jest przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UŁ. Od 2018 roku pełni funkcję przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, reprezentującej środowisko akademickie i naukowe w strukturach Związku oraz wiceprzewodniczącego Sekretariatu Nauki i Oświaty. Konsekwentnie działa na rzecz dialogu społecznego, poszanowania godności pracowników oraz umacniania wspólnoty akademickiej opartej na wartościach solidarności, równości i wzajemnego szacunku.

tych codziennych trudności, a my jesteśmy od tego, by o nich mówić głośno, ale konstruktywnie.

„Solidarność” nie jest przeciwko rektorom. Jesteśmy za równowagą i dialogiem. Pomagamy władzom uczelni dostrzec skutki decyzji, które z perspektywy zarządczej mogą wyglądać rozsądnie, ale w praktyce mogą uderzać w ludzi i w jakość pracy. Zdarza się, że dzięki naszej interwencji rektorzy modyfikują swoje decyzje, wprowadzają konsultacje, zmieniają regulaminy czy przywracają dialog w miejscach, gdzie wcześniej go brakowało. To pokazuje, że związki nie przeszkadzają, ale pomagają uczelni działać mądrzej i bardziej humanistycznie.

Związek zawodowy jest też strażnikiem sprawiedliwości i przejrzystości procedur. Uczelnia to wspólnota, nie korporacja. Dlatego dbamy, żeby oceny okresowe, awanse czy redukcje etatów nie były uznaniowe, lecz oparte na jasnych zasadach. To nie utrudnia zarządzania, to czyni zarządzanie bardziej odpowiedzialnym i zrównoważonym.

Czy najważniejszym zadaniem związków zawodowych jest kontrola systemu płac?

Płace są fundamentem, bez godnego wynagrodzenia nie ma warunków, by przyciągać i zatrzymywać najlepszych w nauce. Bez godnych wynagrodzeń nie ma jakości nauki, bo najlepsi młodzi ludzie nie będą wybierać kariery akademickiej. Ale to nie jest jedyne pole działania związków zawodowych. Równie ważne są kwestie bezpieczeństwa pracy, równego traktowania, stabilności zatrudnienia i tworzenia atmosfery wzajemnego szacunku na uczelniach i w instytucjach badawczych. Związek zawodowy to nie tylko negocjator płac, to także strażnik godności pracy i bezpieczeństwa pracowników. Ogromną rolę w tym

zakresie odgrywa społeczna inspekcja pracy (SIP), która jest jednym z filarów działalności „Solidarności” w uczelniach i instytucjach naukowych. To właśnie społeczni inspektorzy, wybierani przez przedstawicieli pracowników, codziennie czuwają nad przestrzeganiem przepisów BHP, zasad organizacji pracy i bezpieczeństwa w laboratoriach, pracowniach, salach dydaktycznych czy biurach. Dzięki ich zaangażowaniu udaje się rozwiązywać wiele problemów jeszcze zanim przerodzą się w konflikty czy zagrożenia. SIP to realne wcielenie idei solidarności, troska o drugiego człowieka w praktyce, codzienne działanie na rzecz godnych i bezpiecznych warunków pracy. W naszych strukturach dbamy o ich przygotowanie i wspieramy ich szkoleniami, aby mogli skutecznie pełnić swoją funkcję.

W „Solidarności” wierzymy, że dobra praca to nie tylko kwestia pensji, ale też bezpieczeństwa, szacunku i poczucia wspólnoty. Dlatego obok walki o płace bronimy prawa do bezpiecznego środowiska pracy, przejrzystych zasad zatrudnienia i partnerskiego dialogu z władzami uczelni. Tylko wtedy nauka i szkolnictwo wyższe mogą naprawdę rozwijać się w duchu odpowiedzialności i współpracy, zgodnie z wartościami, na których „Solidarność” została zbudowana.

Jakie jest stanowisko „Solidarności” w sprawie Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych?

Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych jest jednym z fundamentów polityki społecznej w uczelniach i instytucjach badawczych. Dla „Solidarności” to nie tylko narzędzie finansowe, ale przede wszystkim realny wyraz solidarności wewnątrz wspólnoty akademickiej, symbol troski o drugiego człowieka i dowód na to, że uczelnia to wspólnota, a nie korporacja. Fundusz Świadczeń Socjalnych w uczelniach publicznych i instytucjach badawczych jest tworzony na podstawie ustawy z 4 marca 1994 r. o ZFŚS, ale jego praktyczne funkcjonowanie określają regulaminy uzgodnione ze związkami zawodowymi. I to właśnie tutaj rola związków, w tym NSZZ „Solidarność”, jest kluczowa: bronimy zasady, że środki z funduszu mają służyć wszystkim pracownikom, proporcjonalnie do ich potrzeb, sytuacji materialnej, rodzinnej i zdrowotnej.

W wielu uczelniach fundusz wspiera nie tylko działalność socjalną (np. zapomogi, dopłaty do wypoczynku, pożyczki mieszkaniowe), lecz także integruje środowisko przez organizację wspólnych wycieczek, udział w wydarzeniach kulturalnych, wsparcie rodzin z dziećmi. Dla części pracowników oraz emerytów i rencistów to często jedyna realna forma pomocy finansowej w trudniejszych okresach roku.

Jako Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” od lat podkreślamy, że ZFŚS to nie przywilej, ale wspólne dobro całego zespołu uczelni. Niestety, w ostatnich latach obserwujemy próby ograniczania funduszu w niektórych instytucjach nauki lub jego uśredniania między grupami pracowników. KSN konsekwentnie protestuje przeciwko takim rozwiązaniom. Uważamy, że ZFŚS to gwarancja równości i solidarności w praktyce i dlatego nie może być traktowany jako rezerwuar środków do łatania niedoborów budżetowych.

Podkreślam też, że „Solidarność” zawsze stoi na straży uczciwego wydatkowania funduszu. Nie zgadzamy się na uznanie, nieprzejrzystość czy faworyzowanie któreś z grup zawodowych przy wydatkowaniu tych środków. Dla nas ZFŚS to narzędzie budowania wspólnoty i realnego wsparcia materialnego, ale także emocjonalnego. Kiedy w trudnej sytuacji zdrowotnej czy rodzinnej pracownik otrzymuje pomoc z funduszu, czuje, że uczelnia i środowisko o niego dba. To właśnie ta duchowa i społeczna więź buduje siłę „Solidarności”.

Kiedy mówimy o Zakładowym Funduszu Świadczeń Socjalnych, warto wspomnieć także o innej, często niedocenianej

formie pomocy pracowniczej – kasach zapomogowo-pożyczkowych (KZP). Ich rola w uczelniach i instytucjach naukowych jest naprawdę nie do przecenienia. To instytucje, które podobnie jak „Solidarność” opierają się na zasadach samopomocy, zaufania i wspólnoty. Funkcjonują od wielu dziesięcioleci, a ich działalność reguluje ustawa z dnia 11 sierpnia 2021 r. o kasach zapomogowo-pożyczkowych. Zgodnie z tym aktem prawnym, kasy są dobrowolnymi, samorządowymi organizacjami pracowników, które mają osobowość prawną i działają niezależnie od władz uczelni lub instytutu badawczego. To oznacza, że żadna rektorska decyzja czy polecenie służbowe nie może ingerować w ich wewnętrzne sprawy. KZP posiadają własny statut, wybieralne władze i pełną autonomię finansową, a ich środki pochodzą z dobrowolnych składek członków. Dzięki tym składkom tworzony jest fundusz, z którego udziela się nieoprocentowanych pożyczek lub bezzwrotnych zapomóg osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej, zdrowotnej czy rodzinnej. Wielką zaletą tego systemu jest bezpośredni i wspólnotowy charakter pomocy, środki nie płyną z zewnątrz, lecz pochodzą od samych pracowników, którzy nawzajem sobie pomagają.

Dla wielu osób zatrudnionych w uczelniach i instytucjach – zwłaszcza w administracji, obsłudze technicznej czy wśród młodszych naukowców, a zatem osób słabiej zarabiających – kasy zapomogowo-pożyczkowe są często jedyną realną, szybką i godną formą wsparcia finansowego. Umożliwiają natychmiastową pomoc w sytuacjach losowych, zdrowotnych lub nagłych wydatków rodzinnych.

Ich znaczenie jest również społeczne: KZP tworzą i umacniają więź międzyludzką, budują kulturę zaufania i odpowiedzialności. W wielu uczelniach i instytucjach badawczych działają one od kilkudziesięciu lat, będąc częścią tożsamości tych miejsc pracy.

Zarządy kas współpracują ze związkami zawodowymi, w tym z NSZZ „Solidarność”, dbając o transparentność i o to, by każda złotówka służyła tym, którzy naprawdę potrzebują wsparcia. Dla „Solidarności” kasy zapomogowo-pożyczkowe to żywy przykład solidarności w praktyce, realne narzędzie wzajemnej pomocy, które nie tylko łagodzi skutki kryzysów, ale też buduje zaufanie i poczucie wspólnoty w środowisku akademickim.

KZP i ZFŚS to dwa różne, ale komplementarne narzędzia pomocy socjalnej. Razem tworzą fundament uczelnianego systemu wsparcia, który czyni z miejsca pracy coś więcej niż tylko instytucję, czyni z niej wspólnotę ludzi, którzy troszczą się o siebie nawzajem.

Za największą porażkę związków zawodowych w szkolnictwie wyższym uznaje się niskie płace administracji akademickiej.

Zgadzam się, że to poważny problem. Pracownicy administracji często mają wysoką odpowiedzialność, ale ich płace rzadko są proporcjonalne do obowiązków. KSN wielokrotnie podnosił ten temat. Trzeba spojrzeć na to w sposób nieco szerszy. Niskie płace w administracji publicznej, w tym w administracji uczelni i instytutów naukowych, są w dużej mierze efektem systemowych ograniczeń – restrykcji budżetowych czy centralnych regulacji dotyczących wynagrodzeń. Związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, od lat zabiegają o poprawę sytuacji finansowej pracowników administracji, ale nasza skuteczność jest ograniczona przez ramy prawne i polityczne. Nie można więc mówić, że jest to wyłącznie porażka związków. To raczej wynik trudnej rzeczywistości sektora publicznego, w którym nawet najlepsza strategia związkowa napotyka na sztywne ograniczenia. Naszym zadaniem jest zarówno lobbowanie za podwyżkami i zmianami systemowymi, jak i walka o godne warunki pracy, o dodatków i świadczeń socjalnych, po stabilność zatrudnienia.

Mimo wszystko uważam, że największą wartością związków jest utrzymywanie dialogu i nacisku na władze uczelni i państwa, by płace administracji nie pozostawały zapomnianym obszarem polityki kadrowej.

Czy „Solidarność” dba też o interes nauki, a nie tylko o sprawy pracownicze?

Tak, konsekwentnie. Dobra nauka wymaga stabilnych warunków, finansowania, wolności badań i udziału społeczności akademickiej w decyzjach. Nasze działania na rzecz pracowników są jednocześnie działaniami na rzecz nauki. „Solidarność” aktywnie angażuje się w obronę interesów środowiska naukowego. Od 2021 roku Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” prowadzi ogólnopolską akcję protestacyjną, domagając się m.in. podwyższenia wynagrodzeń zasadniczych pracowników nauki i szkolnictwa wyższego. Związek postuluje również powiązanie wynagrodzeń wszystkich pracowników uczelni i instytutów badawczych z wysokością minimalnego wynagrodzenia profesora oraz wdrożenie systemowego wzrostu nakładów finansowych na naukę i szkolnictwo wyższe, aby osiągnąć średni poziom krajów Unii Europejskiej.

W ramach tej akcji organizowane są pikety, zbiórki podpisów pod petycjami oraz inne formy protestu, mające na celu zwrócenie uwagi na trudną sytuację finansową środowiska akademickiego i badawczego. Przykładem jest pikiet środowisk akademickich w Lublinie, która miała miejsce 20 grudnia 2021 roku, gdzie uczestnicy domagali się m.in. wdrożenia systemowego wzrostu nakładów finansowych na naukę i szkolnictwo wyższe.

Działania te pokazują, że „Solidarność” nie tylko reprezentuje interesy pracowników sektora przemysłowego, ale także aktywnie angażuje się w obronę praw i warunków pracy środowiska naukowego, dążąc do poprawy sytuacji finansowej oraz zapewnienia stabilności i rozwoju polskiej nauki i szkolnictwa wyższego.

Dbanie o jakość nauki nie polega wyłącznie na wskaźnikach czy liczbie publikacji. Polega na tworzeniu środowiska, w którym pracownik ma poczucie sensu, bezpieczeństwa i sprawiedliwego traktowania. Tylko w takich warunkach rodzi się prawdziwa nauka, kreatywność i pasja. Dlatego nasze działania, choć czasem krytyczne wobec decyzji władz, w istocie służą uczelniom i nauce. Wspólnota akademicka potrzebuje obu perspektyw: menedżerskiej i ludzkiej. Związki zawodowe są po to, żeby te dwa światy się spotkały.

Czy prawo o związkach zawodowych nie utrudnia zarządzania uczelniami?

Nie, wręcz przeciwnie, prawo o związkach zawodowych wzmacnia jakość zarządzania uczelniami, ponieważ wprowadza mechanizmy dialogu społecznego i chroni interesy pracowników. Uczelnie to nie korporacje nastawione na zysk, lecz instytucje publiczne, których misją jest kształcenie i prowadzenie badań naukowych. Dlatego ich model zarządzania powinien uwzględniać głos społeczności akademickiej, w tym organizacji związkowych.

Związki zawodowe nie ingerują w decyzje naukowe czy dydaktyczne, lecz zajmują się kwestiami warunków pracy, wynagrodzeń, polityki kadrowej czy bezpieczeństwa zatrudnienia. Ich obecność zapewnia transparentność procesów i przeciwdziała arbitralnym decyzjom. W wielu uczelniach w Polsce związki zawodowe współpracują z władzami w sposób konstruktywny: uczestniczą w negocjacjach regulaminów pracy, opiniują projekty zmian organizacyjnych, wspierają działania na rzecz rozwoju uczelni. Tam gdzie prowadzony jest dialog z poszanowaniem obu stron, nie ma mowy o utrudnianiu zarządzania. Jest za to większa stabilność i przewidywalność.

Mogę to potwierdzić na podstawie mojego wieloletniego doświadczenia jako przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Łódzkiego. Przez lata udało nam się wypracować z władzami uczelni model współpracy, który przynosił realne korzyści zarówno pracownikom, jak i samej instytucji. Jeśli po stronie pracodawcy istnieje chęć porozumienia, można stworzyć godne i dobre warunki pracy. Dzięki temu Uniwersytet Łódzki został dwukrotnie wyróżniony w ogólnopolskim konkursie „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”, organizowanym przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” pod honorowym patronatem Prezydenta RP – w 2015 roku oraz ponownie w 2020 roku. Nagrody te przyznano za przestrzeganie przepisów prawa pracy, stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad BHP, wprowadzenie polityki antymobbingowej oraz poszanowanie praw związków zawodowych.

Jeśli pojawiają się napięcia na linii rektor – związki zawodowe, wynikają one najczęściej nie z samego prawa, lecz z braku kultury dialogu lub prób marginalizacji głosu pracowników. W takich przypadkach to nie ustawa jest problemem, lecz jej niewłaściwa interpretacja lub niechęć do współpracy. Silne związki zawodowe to silna uczelnia, taka, która potrafi łączyć autonomię naukową z odpowiedzialnością społeczną i troską o ludzi, którzy ją tworzą.

W ilu instytucjach nauki działa KSN „Solidarność” i gdzie ma charakter reprezentatywny?

Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” działa obecnie w około 120 instytucjach naukowych i akademickich w całej Polsce, obejmuje zarówno uczelnie wyższe, jak instytuty badawcze i jednostki Polskiej Akademii Nauk. W kilkudziesięciu jednostkach nasza organizacja posiada status reprezentatywny, co oznacza, że spełnia ustawowe kryteria liczebności i może aktywnie uczestniczyć w procesach współzarządzania, negocjowania regulaminów pracy, opiniowania zmian organizacyjnych czy współdecydowania o funduszach socjalnych. Taki status posiadamy m.in. na największych uczelniach w kraju, na Uniwersytecie Jagiellońskim, Politechnice Warszawskiej, Uniwersytecie Łódzkim, Uniwersytecie Śląskim czy Politechnice Wrocławskiej, a także w wielu instytutach badawczych. To pokazuje, że głos NSZZ „Solidarność” w środowisku naukowym jest nie tylko obecny, ale i realnie wpływa na kształt warunków pracy oraz kierunku rozwoju instytucji.

Nasza obecność w tylu jednostkach to efekt wieloletniej pracy komisji zakładowych, które konsekwentnie budują kulturę dialogu i współpracy. W skali kraju akademicka „Solidarność” zrzesza obecnie ponad 20 000 członków, co czyni ją jedną z największych struktur związkowych w sektorze nauki i szkolnictwa wyższego. To liczba, która przekłada się na realną siłę negocjacyjną i zdolność do reprezentowania interesów pracowników nauki, zarówno nauczycieli akademickich, jak i pracowników administracyjnych czy technicznych.

Co istotne, NSZZ „Solidarność” jako jedna z trzech ogólnopolskich central związkowych zasiada w Radzie Dialogu Społecznego, konstytucyjnym forum współpracy z rządem i organizacjami pracodawców. Dzięki temu mamy możliwość realnego wpływania na kształt ustaw, rozporządzeń i polityk publicznych dotyczących m.in. finansowania nauki, warunków zatrudnienia w szkolnictwie wyższym czy systemu emerytalnego. Głos środowiska akademickiego, przekazywany przez Krajową Sekcję Nauki, trafia bezpośrednio do decydentów i to przekłada się na konkretne rozwiązania legislacyjne oraz budżetowe.

Wierzę, że silna reprezentacja związkowa to nie przeszkoda, lecz wartość dodana dla każdej instytucji naukowej, zwłaszcza w czasach dynamicznych zmian i rosnących wyzwań dla środowiska akademickiego.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Tylko razem!

45 lat „Solidarności” na Uniwersytecie Warszawskim

Jako Związek sięgający korzeniami do dziedzictwa najodważniejszych Polaków zatroskanych o stan duchowy i moralny tego narodu, odwołujemy się do uniwersalnych chrześcijańskich wartości, które zbudowały etykę solidarności w pamiętnych latach 1980-81. Chcielibyśmy, żeby ideał „solidarności sumień”, który 45 lat temu połączył ogromne rzesze ludzi dobrej woli w Polsce i pomógł zmienić świat, był realizowany także i dziś, i także lokalnie, czyli na naszym uniwersytecie.

Nie dysponujemy niestety całościowym opracowaniem dotyczącym dziejów „Solidarności” na Uniwersytecie Warszawskim. Wiele faktów i wydarzeń uległo zatarciu. Wciąż czekamy na podjęcie systematycznych badań nad latami 1980-81, nad działalnością zdelegalizowanego związku po wprowadzeniu stanu wojennego, a także nad okresem po jego reaktywacji w końcu lat 80. Ten ostatni etap trwa do dziś, choć na pewno także ten czas można podzielić na podetapy. Dla nas ważna jest ciągłość – nie mamy wątpliwości, że od 1980 r. na UW działa cały czas ta sama „Solidarność”. To co połączyło ludzi i co w naszej działalności było ważne na samym początku, ważne jest także obecnie. Oczywiście charakter każdej organizacji zakładowej zależy od charakteru jej aktywnych członków. W naszym przypadku w ciągu 45 lat zmieniali się działacze, wielu już nie żyje lub odeszło z uniwersytetu, często zasilając ważne struktury państwowe czy podmioty prywatne po transformacji ustrojowej. Nasza uniwersytecka „Solidarność” zasiłała Polskę wieloma wybitnymi ludźmi o różnych poglądach i wizjach, którzy jednak „szkołę wolności i odpowiedzialności” przechodzili właśnie tutaj, w strukturach związku na UW. To jest dziedzictwo, które nas zobowiązuje, do niego chcemy się odwoływać.

Uchronić przed zapomnieniem

Patrząc na minione 45 lat chyba najprościej jest opowiedzieć o początkach „Solidarności”. Wiemy o tym dość dużo. Przy okazji kolejnych „okrągłych” rocznic pojawiają się okazjonalne wspomnienia, które warto byłoby jeszcze bardziej usystematyzować, pogłębić i upowszechnić. Na szczęście w 2021 r. nakładem Wydawnictwa UW ukazała się praca zredagowana m.in. przez naszego kolegę Tomasza Ochrowskiego pt. *Wspomnienia o stanie wojennym na Uniwersytecie Warszawskim*. Są to wywiady z żyjącymi działaczami Związku, przeprowadzone przez studentów pod czujnym okiem redaktorów. To cenny materiał do pogłębionych studiów także nad samą „Solidarnością” na Uniwersytecie w okresie jej powstania i konspiracji. Od świadków historii i z zachowanych dokumentów wiemy, że przygotowania do powstania wolnych związków na uczelni trwały już od długich miesięcy poprzedzających Sierpień. Na

dobrze przygotowanym gruncie struktury niezależnych związków, początkowo o różnych nazwach, powstawały spontanicznie w lecie 1980 r. na fali sprzeciwu wobec pogarszającej się sytuacji gospodarczej i łamania praw człowieka w komunistycznej Polsce. Na uczelniach dodatkowym czynnikiem była silnie odczuwana kontrola nad wolnością słowa i badań czy brak autonomii oraz strajki studentów, którzy swoją historię wiązali z wydarzeniami zwłaszcza 1968 roku. Oczywiście sytuacja wyglądała różnie na różnych wydziałach. W historię wolności na UW dużymi literami wpisały się na początku zwłaszcza wydziały nauk ścisłych – fizyka i matematyka. Tam można było mówić i robić dużo więcej niż gdzie indziej. Może dlatego, że doktryna marksizmu-leninizmu nie ograniczała tam ani badań, ani ludzkich umysłów.

Ważna dla nas data to 15 października 1980 r., a więc prawie miesiąc przed oficjalną rejestracją Związku w PRL. Tego dnia na Wydziale Fizyki w Sali Dużej Doświadczalnej przy ul. Hożej, na mocy podjętej dwa dni wcześniej uchwały II Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty o przyłączeniu się do „Solidarności”, aktywiści „samoograniczającej się rewolucji” z wszystkich uczelnianych kół wydziałowych spotkali się, by powołać NSZZ „Solidarność” przy UW i wybrać swoich pierwszych przedstawicieli. Spotkaniu temu przewodniczyli matematyk Janusz Onyszkiewicz i fizyk Maciej Geller, działacze opozycji przedsierpniowej. Ten pierwszy wkrótce zasiłł struktury zarządu Regionu Mazowsze, a drugi został pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność przy Uniwersytecie Warszawskim. Obok nich w działalność ruchu na UW, zwłaszcza w strukturach wydziałowych, zaangażowało się bardzo wiele innych osób, których nazwiska staramy się uchronić przed zapomnieniem, co jednak dziś staje się nie lada wyzwaniem. Trzeba pamiętać o masowości, oddolności, spontaniczności i entuzjazmie, które towarzyszyły tamtym wydarzeniom. Nie wszystko było w tamtych okolicznościach rejestrowane, a wiele osób, które za tym stały, już od nas odeszło. Wiemy, że 20 grudnia 1980 r. w Auditorium Maximum odbyło się pierwsze statutowe zebranie wyborcze, które z kolei wybrało pierwszą sta-

tutową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” przy Uniwersytecie Warszawskim.

Frustracja władz

W czasach PRL reżimowe związki zawodowe były transmisją partii do mas. Podobnie było na UW. Od 1968 rektorem był Zygmunt Rybicki, nominat komunistycznych władz, który stanowił gwarant partyjnej kontroli. Jak wspomina Julian Srebrny, najstarszy członek dzisiejszej Komisji Zakładowej i uczestnik tamtych wydarzeń, rektor miał swoich wysłanników (z PZPR) do kontroli Związku Nauczycielstwa Polskiego na UW. Jednak spragnionym zmian, niepokornym członkom ZNP udało się w latach 1976-1979 wykorzystać formalne, ale nigdy nie-realizowane przepisy do demokratyzacji i przejścia struktur tego związku na UW. „Zaczęliśmy od Wydziału Fizyki, potem była matematyka, następnie wszystkie wydziały matematyczno-przyrodnicze i psychologia. W ten sposób ku wściekłości wysłanników rektora Rybickiego pod koniec 1979 powstał Samorządny Niezależny Związek Zawodowy ZNP UW. Pod koniec sierpnia 1980 wysłaliśmy naszą reprezentację do Stoczni Gdańskiej i było oczywiste żeśmy błyskawicznie utworzyli NSZZ Solidarność na UW. Ostatecznie wstąpiło do związku ok. 75% pracowników. To była Organizacja Zakładowa NSZZ Solidarność numer 2 w Regionie Mazowsze”.

Nasi reprezentanci włączyli się m.in. w prace nad ustawą o szkolnictwie wyższym, która miała na celu oddolną demokratyzację i poszerzenie przestrzeni wolności w najbliższej nam sferze nauki. To w tamtym czasie z inicjatywy NSZZ Solidarność przy UW została ufundowana i wmurowana tablica upamiętniająca wydarzenia Marca 1968 na Uniwersytecie Warszawskim, pod którą 8 marca co roku z udziałem władz rektorskich i samorządowych uroczystości składamy kwiaty. To te marcowe wydarzenia stanowiły początek formowania się niezależnego ruchu w obronie prześladowanych przez władze komunistyczne studentów i pracowników nauki. Tuż przed stanem wojennym, w grudniu 1981 r., KZ NSZZ „Solidarność” UW stanowczo protestowała „przeciw wszelkim próbom ogranicza-

nia swobód obywatelskich”, w tym „używaniu siły w konfliktach społecznych”, postulowała „autentyczną demokrację”. Od Komisji Krajowej domagała się zajęcia jednoznacznego stanowiska we wszystkich tych sprawach.

Z innych źródeł wiemy też, jaka atmosfera i nastroje panowały na uniwersytecie w czasie „rewolucji”. Mariusz Ziółkowski, jeden z członków obecnej Komisji z najdłuższym stażem, dysponuje kopią tajnej notatki służbowej z zasobów IPN, poświęconą tej sytuacji, datowaną na 8 lipca 1981 r. Warto przytoczyć niektóre sformułowania. Porucznik SB zeznaje, że „stan nastrojów społecznych w środowisku naukowym i studenckim UW należy ocenić jako niepokojący”. Funkcjonariuszy władz komunistycznych martwi w szczególności przewidywany zamiar „przejęcia władzy” przez „wrogie organizacje”, czyli zwłaszcza wspieranych przez KSS KOR i „w dużym stopniu zintegrowane” „Solidarność” i NZS. A to wszystko przy bierności innych socjalistycznych zrzeszeń pracowników i studentów. Ponowne przyjmowanie do pracy ludzi „o wrogich nam poglądach z przeszłości”, za zgodą i aprobatą nowego rektora UW, prof. Henryka Samsonowicza. Obserwuje się aktywność „bardzo negatywnie nastawionych do władz i ustroju PRL” rzesz studentów i pracowników, wśród których rozwija się kolportaż „literatury antysocjalistycznej”, koszulek i znaczków z „wrogimi” napisami (takimi jak „Katyń pamiętamy”, „Czerwiec 1956 zapomnieć kazano”). Niepokoi szeroki udział w „nielegalnych zgromadzeniach, wykładach i spotkaniach”. W dodatku „nieodstarczanie przedstawiające się zabezpieczenie dopływu informacji ze środowiska kadry naukowej” mogło przyprowadzić władze o ból głowy. Dużo frustracji można wyczuć w stwierdzeniu, że: „praktycznie nie ma takich punktów gdzie nie występowałyby zagrożenia”. Co więcej, „ilość tych zagrożeń wzrasta”, a w ciągu pierwszego półrocza 1981 r. udało się zlikwidować ich jedynie 15.

Stan wojenny i transformacja

Taką laurkę „czasu wolności i braterstwa” wystawiły służby bezpieczeństwa Uniwersytetowi Warszawskiemu w pamiętnym okresie 1980-1981 r., kiedy to ogromna większość – ok 4,5 tys.



Fot. KZ NSZZ Solidarność UW

pracowników – zasilala szeregi uczelnianej „Solidarności”, a znaczna część pozostałych kibicowała wolnym związkom. O reakcji na stan wojenny na UW można przeczytać we wspomnianej wyżej książce, ale warto podkreślić, że struktury „Solidarności” na UW przetrwały to wydarzenie, działały w podziemiu, a od 1987 r. były stopniowo odtajniane i reaktywowane. Nigdy nie zaprzestaliśmy pobierania składek. Nasi członkowie i sympatycy angażowali się w druk i kolportaż „bibuły”, zasilali szeregi antysystemowych demonstracji, ochraniali „msze za Ojczyznę”, które odprawiał ks. Jerzy, byli internowani i aresztowani, czasem nawet „pobici przez nieznanych sprawców”. Dla studentów i innych chętnych nasi członkowie organizowali „tajne nauczania” i inne akcje, które miały na celu „podnoszenie ducha” w najgorszym czasie stanu wojennego i marazmu późnego PRL. Trudno było złamać ludzi, którzy w takim środowisku doświadczali gorącego oddechu wolności.

W obliczu transformacji ustrojowej wspieraliśmy dokonując się przemiany. W siedzibie Komisji w centralnym miejscu wciąż wisi plakat „W samo południe”. Choć z dzisiejszej perspektywy możemy oceniać różnie poszczególne wydarzenia, wtedy nie było wątpliwości, że „Solidarność” UW zrobi wszystko, aby odzyskać utraconą nadzieję. Uniwersytet był w czołówce tamtych dążeń, o czym już mówiliśmy. W latach 90., w obliczu naszym zdaniem błędnych decyzji i kierunków rozwoju kraju, pozostawaliśmy aktywni, decydując się na różne protesty, w tym strajki. Oczywiście wspieraliśmy też materialnie pracowników UW, organizowaliśmy zbiórki w ramach kół wydziałowych i pomagaliśmy najbardziej potrzebującym, wypłacaliśmy statutowe zasiłki. To stała aktywność, o której nawet w gorących politycznie chwilach nie mogliśmy zapomnieć. Nasi przedstawiciele zasilali też struktury Regionu Mazowsze (np. Maciej Jankowski był długoletnim przewodniczącym Zarządu Regionu), a także Krajówkę. Wielu naszych działaczy zostało posłami i ministrami.

W obronie praw

Dziś staramy się być „typowym” związkiem zawodowym, choć ze zrozumiałych względów dziedzictwo naszej odpowiedzialności za wolność, równość i braterstwo w naszej Ojczyźnie nadal nas zobowiązuje. Trudno tego nie dostrzec w naszej aktywności. Być może to sprawia, że jesteśmy trochę „inni”. Zdecydowanie najważniejszą aktywnością jest codzienna troska o koleżanki i kolegów – członków „Solidarności” na UW, ale też o wszystkich, którzy zwrócą się do nas z prośbą o pomoc. Z oczywistych względów troszczymy się o sytuację pracowników w miejscu pracy, na uniwersytecie, o wzajemny szacunek,

rozwój relacyjności i komunikacji między wszystkimi, poczynając od najmniej widocznych na co dzień członków naszej uczelnianej społeczności do najwyższych władz. Dlatego też interesuje nas w zasadzie wszystko co wzbudza tę troskę. Mogą to być drobne nieporozumienia związane z brakiem komunikacji (staramy się wtedy przede wszystkim ją ułatwiać, mediuwać), czyli sprawy do szybkiego wyjaśnienia. Mogą to jednak być także problemy znacznie trudniejsze, które wymagają z naszej strony jednoznacznego wsparcia pracownika lub całej ich grupy. Cała Komisja Zakładowa przyjmuje wtedy swoje stanowisko, co wiąże się z interwencją u władz i nagłośnieniem sprawy. Czasami może skończyć się u rzecznika dyscyplinarnego lub w sądzie. Nie wykluczamy też żadnych form protestu, zwłaszcza jeśli komunikacja z władzami nie działa. W bieżącej kadencji z takiej opcji jeszcze nie skorzystaliśmy.

Zawsze jednak wyjaśniamy sytuację i interweniuemy po zgłoszeniu niesprawiedliwości doznanej przez pracownika. Uniwersytet to duży zakład pracy i niestety docierają do nas sygnały, które mogą świadczyć o łamaniu przepisów kodeksu pracy, nosić znamiona mobbingu lub innych nadużyć. Czasem mogą to być złośliwe szykany czy dyskryminacja. Szkołimy się sami, żeby coraz lepiej reagować w takich sytuacjach i organizujemy także szkolenia dla członków „Solidarności”. Chcemy ich uzbroić w wiedzę i narzędzia, nigdy nie powinni pozostawać bezbronni wobec naruszeń ich praw. Korzystamy ze wsparcia zespołu prawników Regionu Mazowsze, każdy członek może się zwrócić do nas z prośbą o poradę prawną w zakresie kompetencji tego zespołu. Współpracujemy z rzeczniczką akademicką, rzecznikiem dyscyplinarnym, komisjami senackimi i rektorskimi, które się takimi „trudnymi” sprawami zajmują oraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy chcą i mogą pomóc. Na miarę naszych możliwości pomagamy także w każdym innym „niepracowniczym” problemie naszych koleżanek i kolegów. Komisja jest zawsze otwarta na spotkanie z człowiekiem, który szuka u nas wsparcia. Od niedawna organizujemy też regularne spotkania koła emerytów. „Solidarność” na UW liczy 45 lat i chcielibyśmy, aby także ta grupa bardzo drogich nam członków, znalazła w naszej aktywności wsparcie dla siebie i dla swoich pomysłów na działalność.

Oprócz tego do naszej codziennej aktywności należy udział w różnych uniwersyteckich gremiach. Obserwujemy prace Senatu UW i Rady Uczelni. Jesteśmy we wszystkich komisjach senackich z głosem doradczym, podobnie jak i podczas posiedzeń Rad Wydziałów. Martwią nas sytuacje, w których związkom zawodowym odmawia się możliwości udziału np. w komisjach rektorskich, wyjaśniających jakies problemy na UW (które



Fot. KZ NSZZ Solidarność UW

np. sami zgłaszamy), z posądzeniem czy nawet zarzutem wobec nas o brak zaufania do tych gremiów. Niestety takie rzeczy już się w tej kadencji zdarzały. Reprezentując wszystkie grupy pracownicze, wiemy naprawdę dużo na temat bolączek i potrzeb uniwersytetu. W ich rozwiązaniu dla dobra całej społeczności chcemy wspierać decydentów i władze. Bardzo ważna jest dla nas atmosfera panująca w każdej jednostce na uniwersytecie, jak układają się stosunki między ludźmi. Mamy silne przekonanie, że tylko w atmosferze wzajemnej życzliwości i subsydiarności uniwersytet może trwać jako faktyczna „wspólnota” nauczycieli akademickich, pracowników administracji, obsługi i studentów, o której tak lubimy głośno mówić. Chętnie też wsłuchujemy się w to, co mają do powiedzenia ci ostatni. Młodzi ludzie są dla nas niezwykle ważni, traktujemy ich trochę jak członków in spe. Liczymy, że kiedyś do nas dołączą. Zapraszamy studentów na obrady Komisji i widzimy, że ci aktywniejsi bardzo chętnie z nami współpracują. Jubileusz „Solidarności” jaki przeżywaaliśmy w tym roku, dodatkowo otworzył nas na studentów i studentów na nas. Liczymy, że efekty będą takie jak 45 lat temu.

Wspieramy potrzebujących

Trzeba wyraźnie podkreślić, że wbrew temu co przypisuje się „Solidarności”, nie interesują nas poglądy polityczne czy światopogląd naszych członków. Oczywiście, z racji wspomnianych okoliczności historycznych, ale i czysto ludzkich, jako Związek sięgający korzeniami do dziedzictwa najodważniejszych Polaków zatroskanych o stan duchowy i moralny tego narodu, odwołujemy się do uniwersalnych chrześcijańskich wartości, które zbudowały etykę solidarności w pamiętnych latach 1980–81. Chcielibyśmy, żeby ideał „solidarności sumień”, który 45 lat temu połączył ogromne rzesze ludzi dobrej woli w Polsce i pomógł zmienić świat, był realizowany także i dziś, i także lokalnie, czyli na naszym uniwersytecie. Współpracujemy z wszystkimi, którzy również tego pragną, a z drugiej strony jednoznacznie piętnujemy sytuacje, w których solidarności międzyludzkiej brakuje lub pojawiają się nadużycia. Nasz stosunek do władz jest koncyliacyjny, ale mamy świadomość, że „zamiatanie pod dywan” problemów, które powinny być szybko i skutecznie rozwiązane, nie służy dobru uczelni. Wręcz przeciwnie: ignorowane zło wraca do nas ze zdwojoną siłą i zbiera swoje żniwo.

Z drugiej strony, oczywiście ważna jest dla nas sytuacja materialna wszystkich pracowników Uniwersytetu, zwłaszcza najbardziej potrzebujących. Czuwamy nad ZFŚS, walczymy o zwiększenie środków na ten cel – potrzeby są naprawdę duże i rosną. Jesteśmy obecni w komisjach zapomogowych, pożyczkowych, mieszkaniowych i tak też wspieramy ludzi. Ważni są dla nas mieszkańcy DPN-ów, którzy szukają wsparcia, ale też wypoczynek i relaks pracowników, dbamy m.in. o stan i jakość ośrodków uniwersyteckich nad morzem i w górach. Z kolei z naszych związkowych składek wypłacamy członkom „Solidarności” UW zasiłki statutowe, finansujemy działalność kasy samopomocy, która co miesiąc rozdziela pieniądze. Przy okazji serdecznie dziękujemy także nie-członkom Związku, którzy wpłacają datki na tę kasę. Zachęcamy innych, bo jest to bardzo konkretny przejaw ludzkiej solidarności. Tuż obok nas, często ludzi dobrze sytuowanych czy wręcz zamożnych, jest bardzo wiele osób, które naprawdę potrzebują wsparcia. W sytuacjach nagłych, jeśli zwróci się do nas ktoś o pomoc lub informacja o takiej potrzebie do nas dotrze, przyznajemy wyższe jednorazowe lub okresowe zapomogi, to ważna część naszego budżetu. Przy okazji staramy się mobilizować społeczność, z którą ta osoba jest związana, do zebranych przez nią pieniędzy dokładamy drugie tyle z pieniędzy związkowych i wypłacamy do potrzebującym. Organizujemy też akcje: bożonarodzeniową (w tym roku to będzie 300 zł wypłacane

w Związku rodzicom każdego dziecka do 25 roku życia, bardzo leży nam na sercu los tych naszych najmniejszych członków in spe) czy wakacyjna (dofinansowanie do zorganizowanego wypoczynku dzieci), choć zazwyczaj wypłacana pod koniec roku.

Chcemy być bardziej widoczni

Wszystkie inne sprawy ważne dla pracowników różnych uniwersyteckich szczebli są także naszym udziałem, m.in. przyglądamy się okresowej ocenie pracowniczej i jeśli zachodzi taka potrzeba interweniujemy na korzyść pracownika, śledzimy uważnie sytuację bezpieczeństwa na UW i wspieramy strażników, którzy często w ostatnich latach brali na siebie ciężar ponad swoje siły. Interweniowaliśmy m.in. w sprawie skrócenia czasu pracy podczas upałów, w sprawie pracy zdalnej i wykluczenia cyfrowego. Ustalamy z władzami wszystkie regulaminy, w tym ZFŚS, pracy i wynagrodzeń.

Wreszcie – jak już o tym mówiliśmy – interesuje nas nasza własna historia na UW oraz historia całego ruchu. Także w działalności obecnej chcemy nawiązać do samych początków, które dały ludziom wiarę w to, że „coś naprawdę może się zmienić” i że to „zależy tylko od nas”. Atomizacja ludzi jest dramatem naszych czasów, bardzo zależy nam, aby przypominać, że kiedyś w historii było inaczej. Polacy mają w sobie wielką siłę i moc sprawczości. Niepotrzebnie tylko o tym zapominają. Podczas Jubileuszu 45-lecia przygotowaliśmy dwie wystawy nawiązujące do tamtych czasów. Jedną z nich, dzieło naszych koleżanek z Komisji, można oglądać w holu Starego BUW-u do 20 listopada.

Utrzymujemy też kontakty z innymi organizacjami zakładowymi w Regionie Mazowsze i w całym kraju. Jedną z zaprzyjaźnionych z nami Komisji jest ta na Politechnice Gdańskiej, która wsparła ostatnio logistycznie nasz projekt studencki, organizowany z okazji Jubileuszu (wyjazd młodzieży do Gdańska i Gdyni „śladami Solidarności” w ramach wykładu monograficznego pt. *NSZZ Solidarność 1980-89 jako projekt braterstwa i wolności w zmieniającym się środowisku międzynarodowym*). Jesteśmy obecni w Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, a nasi przedstawiciele debatuje nad ważnymi sprawami dla szkolnictwa i nauki w komisjach sejmowych i w ministerstwach. Bardzo cenimy sobie pogłębianą ostatnio współpracę z innymi związkami zawodowymi na uniwersytecie. Niezależnie od wszystkich różnic zawsze łączy nas dobro naszej społeczności. Stoimy na stanowisku, że razem możemy więcej. Wszystkie słuszne postulaty, ale także słuszne, uzasadnione protesty, które mogą zmienić nasz uniwersytecki świat na lepszy, są przez nas wspierane.

Oczywiście mamy też bolączki. Liczba naszych członków rośnie (dane z 2024 wskazują, że do „Solidarności” na UW zapisało się ponad 40 osób), ale niektórzy odchodzą na emeryturę, czasem niestety tracąc z nami kontakt. Poza tym chcielibyśmy być zdecydowanie bardziej widoczni w przestrzeni uniwersytetu, nasza aktywność zasługuje na promocję, jednak pod tym względem nie jesteśmy ekspansywni. Po prostu nigdy tego nie robiliśmy i nie umiemy tego robić. Bardzo brakuje nam młodych działaczy, którzy swoją energią i pomysłami ponieśliby solidarnościowy sztandar na UW. Powodem głębokiej troski jest obserwowana przez nas bierność koleżanek i kolegów ze związku, a nawet sygnalizowane nam przez nich obawy związane z ujawnianiem związkowej przynależności. Dużo pracy wciąż jeszcze przed nami.

Dr Anna Solarz jest politolożką, specjalistką od spraw Bliskiego Wschodu, jest wiceprzewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność na Uniwersytecie Warszawskim; prof. Jacek Jezierski jest fizykiem, przewodniczącym KZ NSZZ Solidarność na UW.

Potrzebny jest generalny protest nauki

Część rektorów uważa, że szkolnictwo wyższe to jest instytucja specjalna, w której nie obowiązuje prawo pracy. O wszystkim decyduje rektor, rada uczelni, senat albo profesura. Niestety, tak nie jest. Jest jeszcze kodeks pracy, ustawa o związkach zawodowych i inne prawa pracownicze. I na tym polu są najczęściej konflikty.

Rada Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP jest stosunkowo nową instytucją, liczy bowiem sobie 20 lat. Natomiast Związek Nauczycielstwa Polskiego jest na uczelniach od początku swojego istnienia. Mój związek na Uniwersytecie Radomskim w lutym skończył 70 lat. 21 października 2025 roku obchodziliśmy 20-lecie włączenia wszystkich uczelnianych organizacji ZNP do jednolitego ZNP. Jesteśmy najstarszym związkiem zawodowym w szkolnictwie wyższym i nauce. Oczywiście, w II Rzeczypospolitej na uniwersytetach nie działały żadne związki zawodowe, jednak część profesury należała do tzw. części oświatowej ZNP i tworzyła w przedwojennym związku sekcję pracowników szkół wyższych, która w 1939 roku weszła w skład Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, kontynuując w trakcie okupacji nauczanie na tajnych kompletach. Po wojnie nasi członkowie tworzyli struktury ZNP w odbudowujących się i powstających nowych uczelniach. Dlatego mówimy jasno, że mamy tyle samo lat, co powstałe po wojnie uczelnie. Do 1980 roku ZNP był jedynym związkiem zawodowym na polskich uczelniach i w instytutach badawczych. W 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, zakazano działalności związków zawodowych.

Związek Nauczycielstwa Polskiego reaktywował się w 1983 r., z częścią organizacji w uczelniach wyższych tworząc w ramach głównego ZNP sekcję szkół wyższych i nauki. Natomiast część organizacji, w tym moja (działająca od 70 lat na Uniwersytecie Radomskim), weszła do utworzonej w 1983 roku Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, w której organizacje zakładowe posiadały osobowość prawną. Dopiero 15 października 2005 roku Federacja powróciła do jednolitego ZNP, przyjmując jednolity statut i utworzyła strukturę pod nazwą Rada Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP, która korzysta z pełnej autonomii i reprezentuje interesy pracowników zatrudnionych w podmiotach tworzących system szkolnictwa wyższego i nauki. Obecnie ZNP ma swoje struktury na 61 uczelniach i w pięciu instytutach naukowych, w tym w dwóch z Sieci Łukasiewicz i trzech PAN-owskich. W połowie z nich jesteśmy związkiem reprezentatywnym. Najczęściej w tych największych.

Wspierać najsłabiej zarabiających

Związki zawodowe zgodnie z ustawą o związkach zawodowych mają dbać o interesy indywidualne i zbiorowe pracowników. Najważniejsze zadania związków, nie tylko ustawowe, mieszczą się w trzech obszarach. Pierwszy to wynagrodzenia – zasady wynagradzania pracowników uczelni i podział środków na wynagrodzenia muszą być uzgodnione z działającymi w uczelni związkami zawodowymi. Najczęściej zasady te zawarte są w regulaminach wynagradzania, premiowania oraz w regulaminach przyznawania nagród. Są to wewnętrzne akty prawne, które muszą być uzgodnione ze związkami zawodowymi. Drugi obszar to bezpieczeństwo i higiena pracy. Związki zawodowe mają taki sam obowiązek jak pracodawca dbać o bezpieczne warunki pracy. W tym celu powołują tak zwanych społecznych inspektorów pracy, którzy działają z inspektorami BHP na uczelniach i są odpowiedzialni za bezpieczeństwo pracy, za odpowiednie warunki jej wykonywania. To także wszystkie inne sprawy pracownicze, które tworzą dobrostan pracowników, a więc zajmujemy się mobbingiem i dyskryminacją. Kolejną rzeczą to zakładowy fundusz świadczeń socjalnych, czyli organizowanie dla wszystkich pracowników także byłych pracowników uczelni (emerytów), różnego rodzaju pomocy socjalnej, ale także również imprez kulturalnych, oświatowych i turystycznych. Do tego obszaru należy również nadzór związkowy nad działalnością pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych (PKZP). Należy podkreślić, że prekursorem PKZP było ZNP, które już w latach trzydziestych XX wieku utworzyło oświatowe kasy zapomogowe, a zaraz po wojnie wywalczyło istnienie tzw. funduszu socjalnego.

Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych jest właśnie pomocą socjalną dla najsłabiej zarabiających pracowników, których spotkały jakieś wypadki losowe, choroby. Oczywiście fundusz wspiera także działalność turystyczną, kulturalną i tak dalej. Największym wydatkiem jest dofinansowanie wypoczynku wakacyjnego pracowników, tzw. wczasy pod gruszą. Wysokość dofinansowania jest zależna od poziomu wynagrodzeń. Ta zasada podziału środków finansowych boli ludzi najlepiej zarabiających na uczelni i bardzo długo musimy wyja-

śniać, że ustawową ideą funduszu jest wspomaganie najsłabiej zarabiających. Bardzo często słyszymy, że odpis na ZFŚS umożliwia rektorom inwestowanie środków w rozwój uczelni, że środki te mogły być zainwestowane w wyposażenie i sprzęt dydaktyczny. Tłumaczymy, że to nie problem odpisów na ZFŚS, tylko efekt wieloletnich zaniedbań rządu i niskie nakłady na szkolnictwo wyższe i naukę.

Związki zawodowe domagały się odmrożenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, które zgodnie z ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce powinien wynosić 6,5 procent planowanych przez uczelnię w roku poprzednim wynagrodzeń osobowych. Przepisy przejściowe, zawarte w ustawie Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, zamroziły te odpisy do końca roku 2026 do poziomu z 2018 roku.

W ciągu kilku lat zamrożenia odpisów na ten fundusz zależności instytucji naukowych wzrosły do ok. 240 mln zł. To ogromna suma dla uczelni. W budżecie państwa także brakuje pieniędzy na uzupełnienie odpisu. W celu rozwiązania tego problemu rządzący zaproponowali zmianę przepisu dotyczącego wysokości tego odpisu i zaproponowali, aby odpis na ZFŚS był na zasadach ogólnych wynikających z ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych. Propozycja ta spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem wszystkich przedstawicieli związków zawodowych reprezentowanych w Radzie dialogu ze związkami zawodowymi. Konsekwencją wprowadzenia tego przepisu byłaby likwidacja odpisu na emerytów i rencistów i wykluczenie byłych pracowników uczelni z prawa do korzystania z pomocy socjalnej wynikającej z ZFŚS. Ponieważ wydatki z funduszu dla emerytów i rencistów są dużą częścią obecnego funduszu, taka propozycja wykluczenia ich z pomocy socjalnej jest dla związków zawodowych nie do przyjęcia.

Po trudnych negocjacjach w ministerstwie Rada do spraw dialogu ze związkami zawodowymi, w celu ochrony nabytych uprawnień emerytów i rencistów, zawarła kompromis polegający na tym, że przedłużamy przepis przejściowy dotyczący zamrożenia funduszu, a w przyszłości będziemy rozmawiać o tym, w jaki sposób można dojść do 6,5% odpisu w sposób bezpieczny dla finansów uczelni. Sugerujemy, że chcemy zawrzeć ponadzakładowy zbiorowy układ pracy (PUZP) z naszym ministerstwem. W tym układzie będzie można opracować ścieżkę dojścia do 6,5%. Przepisy zawarte w PZUZP trudniej zmienić niż przepisy ustawowe. Układ zbiorowy pracy nie będzie dotyczył tylko samego funduszu, ale także wielu innych przepisów ustalających prawa i obowiązki pracowników i pracodawcy oraz szczególnych relacji pracodawca – pracownicy, które trudno zapisać w ustawie. Jako związki zawodowe nie dzielimy pracowników na dydaktycznych, naukowych, czy pracowników administracji akademickiej. Wszyscy pracownicy wpływają na dobrostan i rozwój czy to uczelni, czy instytucji naukowych, dlatego ich także ten układ zbiorowy będzie dotyczył. Nie wiem jak będzie z instytucjami branżowymi, bo podlegają pod inne ministerstwa.

Bez kroplówki

Jednym z problemów, które nurtują związki, są rażąco niskie wynagrodzenia pracowników administracji uczelniczej i asystentów. Po wliczeniu do wynagrodzenia premii i innych dodatków pracownicy ci w większości otrzymują wynagrodzenie minimalne plus, powiedzmy, kilka złotych więcej. I nie mówimy tu tylko o sprzątaczkach, ale o kadrze z wyższym wykształceniem i na odpowiedzialnych stanowiskach. Ten sam problem dotyczy asystentów. Tak niskie wynagrodzenia asystentów i doktorów łączą się z kolejnym problemem, którym jest wiek kadry akademickiej. Nauczyciele zaczynają być statystycznie najstarszą grupą zawodową o średniej powyżej 48 lat. U nas nauczyciele mają średnio około 51-52 lat, czasami trochę więcej. Wynika to m.in. z tego, że nie bierzemy pod uwagę doktorantów, za to wliczamy dosyć dużą grupę profesorów, którzy mają często powyżej 70 lat. Jeśli nauka nie stanie się dla młodych atrakcyjna także finansowo, będzie bardzo źle. Na uczelniach nie będzie miał kto pracować. Gdybyśmy podnosili nakłady o 0,3 proc. PKB rocznie, wkrótce załatwiłoby to nie tylko sprawy płacowe w nauce, ale nastąpiłby szybszy rozwój badań naukowych, w tym badań aplikacyjnych. Podwyżki o 30 i 20% w roku 2024 to była kroplówka, która pozwoliła złapać oddech na rok. Ten rok mija i co? W roku 2018, kiedy z Jarosławem Gowinem rozmawialiśmy na temat wejścia w życie nowej ustawy, nakłady na szkolnictwo wyższe i naukę wynosiły 1,31% PKB. Teraz to jest 1,06%, a 0,98% w dziale budżetu 730 szkolnictwo wyższe i nauka. Jeszcze przed propozycją budżetu na przyszły rok wysłałem w imieniu Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP apel w sprawie wzrostu nakładów, który w lipcu wystosowała Rada do Spraw Dialogu Społecznego. Nie spotkało się to ze zrozumieniem rządu. Argument o szczególnych okolicznościach, w których państwo polskie permanentnie nie dofinansowuje szkolnictwa wyższego i nauki, słyszymy od 30 lat. Najpierw były to koszty transformacji ustrojowej, potem COVID-19, teraz wojna Rosji z Ukrainą. Nie rozumiem tych argumentów, bo długofalowe inwestowanie w naukę i szkolnictwo wyższe to inwestycja szybko się zwracająca. To rozwój cywilizacyjny naszego społeczeństwa. W dobie zagrożenia wojną odporność obronna kraju to nie tylko czołgi, rakiety czy samoloty, to także odporność obywatelska, to świadomość zagrożeń, odporność na dezinformację, to dbałość i świadomość



Fot. RGSM ZNP

mość zdrowotna obywateli, a także wszechstronna edukacja. Tak wygląda odporność państwa XXI wieku.

Dialog i dyskusja

Kolejnym problemem jest ocena nauczycieli akademickich. Oczywiście, regulamin pracy i wynagradzania jest przedmiotem naszej głębokiej troski. Jednak niezmiennie ważna jest ocena nauczycieli akademickich, a dokładnie system tej oceny, czyli regulamin. Jest to jeden z zapalnych punktów w relacjach związku zawodowe – pracodawca, gdyż w tym przypadku możemy tylko wyrazić na ten temat opinię, którą pracodawca może wziąć pod uwagę lub nie. Problem z oceną nauczycieli akademickich jest taki, że do zasad tej oceny przeniesiono kryteria wynikające z oceny dyscyplin naukowych. Innymi słowami, zawarto tzw. punkty wynikające z zasad ewaluacji. Co to spowodowało, wszyscy widzimy: spółdzielnie publikacyjne, paper mills, dopisywanie autorów, brak postaw etycznych w badaniach naukowych itp. Jest to skutek przeniesienia do indywidualnej oceny zasad ewaluacji. W przypadku zagrożenia utraty pracy związanej z oceną negatywną nauczyciele akademicy chwytają się różnych metod, aby uchronić się przed utratą pracy.

Dlatego ważnym polem działania związku jest pomoc osobom, które zostają z różnych powodów, także w wyniku negatywnej oceny, zwolnione z pracy. Przede wszystkim broniśmy członków związku, bo to jest też interes samej organizacji związkowej. Reprezentujemy pracowników w procesach odwoławczych, a w razie czego przed sądem pracy. Spory wynikają często właśnie ze stosowania tych nieuzasadnionych kryteriów. Minister Karolina Ziolo-Pużuk jasno powiedziała, że w przyszlórocznej ocenie nie wolno będzie stosować kryteriów z oceny dorobku naukowego instytucji. Mam nadzieję, że tym razem ta praktyka zostanie usankcjonowana odpowiednimi przepisami w prawie.

Mówi się, że związki zawodowe są prawie zawsze w kontrze do rektora. To nieprawda. Będąc szefem uniwersyteckiej organizacji związkowej, współpracuję z rektorem, z kanclerzem, ze wszystkimi służbami. Nie mamy żadnych problemów. Znam wielu prezesów związków uczelnianych, którzy bardzo dobrze współpracują z rektorami, czasami aż tak dobrze, że dostają od członków ich organizacji skargi, że prezesi związku za bardzo współpracują z rektorem. Nie, związki zawodowe na uczelniach nie „trzymają sztamy” z rektorami, ale współpracują w interesie pracowników, zwłaszcza członków związku. Chodzi o to, że pewne rzeczy, ustalenia muszą być wynikiem kompromisu, a na kompromisy można iść, gdy strony się wzajemnie znają i rozumieją oraz widzą, że są dobra dla całej wspólnoty, nie tylko dla pojedynczej osoby. Widzę to właśnie w ten sposób – że to jest dialog i dyskusja. W zdrowym układzie nawet rektorzy uważają, że nasza działalność jest bardzo ważna; widzą to choćby w kontekście naszej walki o płace w nauce. W tym względzie współpracowaliśmy ze wszystkimi instytucjami otoczenia nauki: KRASP, RGNiSW, PSRP i KRd. Teraz też idziemy ręką w rękę w sprawach finansowania szkolnictwa wyższego i nauki, ale tam, gdzie są łamane przepisy kodeksu pracy, prawa związkowego, musimy być w kontrze do rektora. Niestety, część rektorów uważa, że szkolnictwo wyższe to jest instytucja specjalna, w której nie obowiązuje prawo pracy. O wszystkim decyduje rektor, rada uczelni, senat albo profesura. Niestety, tak nie jest. Jest jeszcze kodeks pracy, ustawa o związkach zawodowych i inne prawa pracowników. I na tym polu są najczęściej konflikty. Związki mogą, a nawet powinny bronić tych, którzy zostali zwolnieni niezgodnie z prawem.

Zarzuca się nam, że związki zawodowe tworzą w większości pracownicy administracyjni, którzy chcą decydować o nauce. Faktycznie jest u nas sporo kadry administracyjnej, dlatego, że to są pracownicy o słabszej pozycji w uczelni, nie tylko finansowej. Oni najczęściej potrzebują ochrony związkowej. Jednak dosyć dużą grupę stanowią asystenci, doktorzy, wykładowcy i starsi wykładowcy. Po ewaluacji dyscyplin wielu nauczycieli naukowo-dydaktycznych przerzucono na stanowiska dydaktyczne, byli to pracownicy w starszym wieku, a ich nie opłaca się trzymać powyżej wieku emerytalnego. Tak mówią rektorzy, tak to słyszymy. Tymczasem wiek emerytalny to nie jest podstawa do zwolnienia i my dokładnie to mówimy. W wyniku ostatnich dwóch ewaluacji dydaktyka zeszła w uczelniach na dalszy plan. A przecież jest fundamentem uczelni i my walczymy o dydaktykę. Zasada, która mówi, że w związkach są pracownicy o najsłabszej pozycji, dotyczy też grupy naukowców. Najczęściej w związkach zawodowych z grupy nauczycieli są zatem asystenci, a dalej adiunkci.

Prawo do strajku

Mówiłem o dialogu, debacie i kompromisach. Mamy jednak w ustawie zagwarantowane prawo do strajku na uczelniach. Mamy to zagwarantowane, ale dopiero po wykorzystaniu wszystkich innych możliwości rozwiązania sporu. Faktycznie prawo polskie jest takie, że RSzWiN ZNP czy inna związkowa organizacja krajowa nie może ogłosić centralnie strajku na uczelniach. Z prawa do strajku, do przerywania pracy może skorzystać tylko uczelniana organizacja związkowa, ale też musi najpierw zorganizować referendum, w którym ponad połowa pracowników poprze strajk; nie połowa członków związku, tylko połowa wszystkich pracowników zakładu, w tym wypadku uczelni. Już choćby ten zapis sprawia, że faktycznie nie możemy, nie mamy szans zorganizować strajku. Możemy protestować przed ministerstwem. Jako szef rady nie mogę ogłosić strajku. To muszą zrobić wszystkie uczelnie, każda musi u siebie mieć 50% załogi „za”, żeby ogłosić strajk ogólnopolski. Nie ma u nas strajku ogólnopolskiego, bo tak mówi ustawa o związkach zawodowych i to też chcemy zmienić, negocjując ponadzakładowy układ zbiorowy pracy. Chcemy mieć prawo do strajku ogólnopolskiego.

Po to jest nam potrzebny generalny protest szkolnictwa wyższego i nauki, żeby nasza władza, i parlamentarna, i wykonawcza, wreszcie się zastanowiła i zrozumiała że 30-letnie zaniechania w finansowaniu szkolnictwa wyższego i nauki, obecnie: 0,98% PKB na szkolnictwo wyższe, a 1,17% łącznie z nakładami europejskimi, to jest wstyd i hańba dla naszego rządu, co więcej to jest powolne zabijanie uczelni i instytutów naukowych. Po to jest strajk ogólnopolski. To odpowiedzialność związków zawodowych.

Życzyłbym sobie, żeby z dr. Dominikiem Szczukowskim, przewodniczącym KSN Solidarność, z panią prof. Bogumiłą Kaniewską, przewodniczącą KRASP, z prof. Marcinem Pałym, przewodniczącym RGNiSW, a także z przedstawicielem doktorantów i studentów pójść razem do premiera i powiedzieć: panie premierze, jeżeli nie przyjmie pan planu radykalnego wzrostu nakładów na szkolnictwo wyższe i naukę zaakceptowanego przez środowisko akademickie i naukowe, będzie pan człowiekiem, o którym historia powie, że zniszczył szkolnictwo wyższe i naukę.

Notował Piotr Kieraciński

Dr inż. Janusz Szczerba, pracuje w Katedrze Nauk o Zdrowiu na Uniwersytecie Radomskim, jest prezesem Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Ignacy Jóźwiak

Działamy bezpośrednio i zdecydowanie

Naszym znakiem rozpoznawczym jest większa bezpośredniość i pewien radykalizm działań. Jesteśmy widoczni, nawet tam, gdzie jesteśmy nieliczni. Uważamy, że takie działania są bardziej skuteczne i przekonujące.

Jako związek ogólnopolski i wielobranżowy Inicjatywa Pracownicza powstała w 2003 roku i od tego czasu się rozrasta. Bardzo ważne dla zrozumienia specyfiki naszych działań, naszej strategii jest to, że jesteśmy jednolitym związkiem wielobranżowym, ogólnopolskim, nastawionym na integrację i wspólne działania różnych grup zawodowych, w tym również takich, które tradycyjnie nie są utożsamiane ze związkami zawodowymi, np. instytucje kultury, organizacje pozarządowe czy szerzej: osoby bez stałych umów o pracę bądź pracujące na podstawie umów cywilnoprawnych. Działamy wokół problemów wspólnych dla świata pracy, niezależnie od sektora i charakteru samej pracy. To może być na przykład problem czasu pracy, obciążenia pracą, kryteriów ewaluacji. Wokół tych zagadnień staramy się integrować środowiska, grupy zawodowe z różnych branż, o różnej kulturze pracy czy różnej tradycji protestu. Mam na myśli zarówno przemysł, logistykę, jak kulturę czy naukę. Organizujemy wspólne spotkania, wspólne konferencje dla przedstawicieli różnych struktur z różnych branż, zachęcamy do wzajemnego wspierania i udziału w kampaniach informacyjnych czy w protestach innych grup zawodowych. Nie dzielimy pracowników na technicznych, umysłowych czy fizycznych, nie zamykamy się w bańkach poszczególnych grup zawodowych. Zawsze staramy się, czy to uniwersytet, czy fabryka, czy dom kultury, żeby w organizacji związkowej były zarówno osoby pracujące umysłowo, np. naukowo, jak i personel techniczny czy administracyjny.

W branży nauki i szkolnictwa wyższego zaczęliśmy działać mniej więcej 10 lat temu. Potrzeba wejścia w te struktury pojawiła się zarówno ze strony osób, które już pracowały na uczelniach (pierwszy, jeżeli się nie mylę, był Uniwersytet Warszawski), jak też ze strony osób decyzyjnych w związku zawodowym, z Komisji Krajowej, które też dostrzegały potrzebę integrowania środowisk akademickich z ruchem pracowniczym. Wiązało się to z tym, że w latach 2014-16 nasz związek podejmował wiele działań w kwestii prekariatu. To była seria wydarzeń w Warszawie i w Poznaniu z udziałem osób pracujących w służbie zdrowia, w instytucjach kultury itp. Przy okazji tej kampanii zaczęły się do nas zgłaszać osoby reprezentujące tak zwane zawody twórcze, nastąpiła wymiana myśli i kontaktów.

W roku 2018 nasza działalność zaczęła przybierać formę zorganizowanej struktury.

Nieco bardziej radykalni

Obecnie jako Inicjatywa Pracownicza posiadamy struktury na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie SWPS w Warszawie, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a także na uniwersytetach: Rzeszowskim, Wrocławskim, Łódzkim, Gdańskim. Działa u nas również Międzyzakładowa Komisja przy Polskiej Akademii Nauk, międzyzakładowa dlatego, że formalnie każdy instytut PAN jest niezależną jednostką. Liczebność poszczególnych struktur waha się od kilkudziesięciu do ponad dwustu, mówimy zatem o około tysiącu członków i członkiń w skali całego kraju. Oczywiście wciąż liczymy na więcej. Na poziomie ogólnopolskim funkcjonuje ogólnopolska Koordynacja Branżowa Nauki i Edukacji, gdzie wymienione struktury mają swoją radę, regularnie się spotykają, mają różne kanały komunikacyjne służące mapowaniu problemów w poszczególnych instytucjach, tworzeniu wspólnego parasola informacyjnego i akcyjnego dla tej branży.

Co również istotne, w Inicjatywie Pracowniczej funkcjonują także Koła Młodych. Istnieją one przede wszystkim, ale nie wyłącznie, w miastach wojewódzkich. To nie są organizacje studenckie, z definicji zrzeszają osoby młode, w tym też studiuje czy wchodzące na rynek pracy. Wiele spośród nich studiuje w uczelniach, w których funkcjonują komisje IP, zatem również na tej linii prowadzimy wymianę informacji, organizujemy spotkania, staramy się współpracować, żeby uwzględnić głosy studentek i studentów. A przy tej okazji podkreślę raz jeszcze, że w ramach struktur uczelnianych i PAN-owskich zrzeszamy wszystkich, od personelu technicznego po profesorów. W niektórych z tych struktur aktywnie uczestniczą także doktoranci.

Nasze pojawienie się na uczelniach i instytutach, gdzie już istniały związki zawodowe wywołane było potrzebą zaistnienia w tym środowisku trochę innego związku, nieco bardziej

radikalnego. Najlepiej znam sytuację na Uniwersytecie Warszawskim, na którym sam pracuję. Były tam osoby, które nie należały do żadnego związku, nie były zainteresowane istniejącą „ofertą związkową”. W tym czasie dynamiczna i rozwojowa była sytuacja wokół protestów dotyczących zarówno prekariatu, jak i reformy Jarosława Gowina. Była też grupa osób, które w ramach pracy naukowej badały kwestie ruchów społecznych, więc niejako naturalnie to współuczestnictwo przełożyło się na działania strukturalne.

Po oficjalnym ukonstytuowaniu się komisji przy Uniwersytecie Warszawskim wysłaliśmy informację do wszystkich istniejących na UW związków. Spotkaliśmy się, żeby się przedstawić i pomyśleć o wspólnych przedsięwzięciach. W niektórych uczelniach nie działały żadne związki zawodowe, nawet jeśli istniały. Bywało, że osoby, które chciały założyć związek zawodowy, nie wiedziały, że jakiś już formalnie u nich istnieje, bo taka była ich aktywność i widoczność. Dziś w zależności od uczelni stosunki z innymi związkami, głównie z ZNP czy Solidarnością, są albo otwarte i przyjazne, np. na UJ, albo poprawne, np. na UW, albo wręcz konfliktowe, jak na UKEN. Podsumowując, potrzeba nowej organizacji związkowej wzięła się stąd, że coś w uczelniach działało nie tak jak powinno. Znaleźli się ludzie, którzy uważali, że nikt ich nie reprezentuje. Powiedziałbym ostrożnie, że wynikało to z potrzeby innych działań niż wówczas istniejące. Potrzebny był po prostu bardziej bezpośredni model działania, bardziej uczestniczący, włączający, z rotacyjnymi funkcjami, bez etatowych funkcjonariuszy. To sporą część naszego środowiska przekonało.

Widoczni, sympatyczni, merytoryczni

Funkcjonujemy niesztampowo. Nie mamy prezesa ani przewodniczącego. To warto zaznaczyć, bo sytuacja na różnych uczelniach czy w instytutach jest różna, także pod względem liczebności i proporcji. Na przykład na Uniwersytecie Rzeszowskim jesteśmy liczniejsi niż ZNP. Na UJ jest to porównywalne. Na UW działamy dosyć prężnie, ale licznie jednak zarówno ZNP, jak i Solidarność nas przewyższają.

Naszym znakiem rozpoznawczym jest większa bezpośredniość i pewien radykalizm działań. Jesteśmy widoczni, nawet tam, gdzie jesteśmy nieliczni. Uważamy, że takie działania są bardziej skuteczne i przekonujące. Np. na UKEN w Krakowie, kiedy standardowe ścieżki dialogu z pracodawcą zostały wyczerpane, a Solidarność jednoznacznie trzymała stronę rektora, odbywały się pikiety, akcje informacyjne połączone z rozdawaniem ulotek, konferencje prasowe organizowane pod budynkami uczelni czy pod biurem rektora. Na innych uniwersytetach też od tego nie stronił. Nie jest to oczywiście taka skala jak na Sorbonie w 1968 roku, ale nie unikaliśmy takich działań jak pikiety z przemówieniami przez megafon, wywieszanie transparentów, banerów z okien budynków. To bywały działania zarówno krytykujące rząd i ministerstwo nauki, jak też w sprawach ściśle socjalnych, których adresatami są władze uczelni. Wyrażaliśmy wsparcie dla protestujących studentów i studentek, domagających się dotowanych stołówek czy miejsc w akademikach. Tak było na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza czy Uniwersytecie Jagiellońskim. Oku-



Fot. IP UW

powaliśmy też akademiki, a przynajmniej osoby z naszego związku uczestniczyły w okupacjach akademików w Krakowie i w Poznaniu. Jako pracownicy uczelni, w tym również naukowcy, zwracaliśmy uwagę, że problemy podnoszone przez studentów dotyczą także pracowników, bo np. ze stołówek mogą korzystać wszyscy związani z uczelnią. Dobrostan osób studiujących też się przekłada na poziom nauczania, warunki pracy. Sprawa akademików dotyczy także doktorantów i pracowników, bo przecież uczelnie zawsze mają swoje zasoby mieszkaniowe.

Staramy się wychodzić poza wąskie, partykularne interesy określonych grup zawodowych i rzeczywiście jesteśmy dość widoczni. Mam przy tym wrażenie, że jesteśmy dość sympatyczni, bo z naszej strony nie ma agresji, przemocy, stosujemy argumenty merytoryczne. Mamy kolorową oprawę wizualną, co też przyciąga ludzi.

Włączamy się także w obszary nietypowe dla związków zawodowych, czyli nie wyłącznie w sprawy pracownicze. To jest świadome i celowe działanie, stanowiące element naszej strategii jako wielobranżowego związku zawodowego. Często podnosimy kwestie mieszkaniowe, kwestie zasiłków socjalnych, współpracujemy z organizacjami lokatorskimi broniącymi praw lokatorów i monitorującymi sytuację mieszkaniową w różnych miastach. Dotyczy to przecież nas wszystkich. Od samego początku zabieramy regularnie głos w kwestiach praw kobiet, równouprawnienia, emancypacji, również praw migrantów. To ostatnie to akurat moja specjalność. W branży akademickiej ten problem co prawda nie istnieje, ale będąc związkiem zawodowym i trzymając się ustawy o związkach zawodowych, jednak wychodzimy z naszymi działaniami poza zakłady pracy. Akurat na uniwersytetach to jest bardzo przydatne, bo niezależnie od dyscypliny naukowej uniwersytety tworzą rzeczywistość społeczną, no i pracują także dla społeczeństwa.

U progu reprezentatywności

Wracając jeszcze do kół młodych, są one integralną częścią Inicjatywy Pracowniczej na poziomie ogólnopolskim, są zatem częścią związku zawodowego. Natomiast nie są przypisane konkretnemu pracodawcy czy konkretnej branży. Założenie było takie, że mają one przygotować młodzież do wejścia na rynek pracy, do uczestnictwa w związkach zawodowych w miejscu pracy. Trochę też współtworzą uniwersytet.

W skali ogólnopolskiej, wielobranżowej nadrzędną, najwyższą władzą w związku jest Krajowy Zjazd Delegatów i Delegatów, który odbywa się raz na dwa lata, i w którym uczestniczą osoby delegowane przez jednostki podstawowe związku zawodowego. Zjazd delegatów wybiera Komisję Krajową i Krajową Komisję Rewizyjną. Komisja Krajowa jest 10-osobowym ciałem kolektywnym. Poszczególni członkowie są odpowiedzialni za różne aspekty działalności związku. Jeżeli chodzi o branżę, w tym branżę akademicką, podstawową jednostką organizacyjną jest komisja zakładowa bądź międzyzakładowa, czyli przypisana pracodawcy, rzadziej grupie zawodowej, która nie ma konkretnego pracodawcy. Na uczelniach są takie właśnie komisje zakładowe, a w instytutach Polskiej Akademii Nauk międzyzakładowe. Prócz tego istnieje koordynacja branży nauka i edukacja. Ma ona prezydium, komisję rewizyjną, natomiast nie ma przewodniczącego. Prezydium dzieli się obowiązkami i deleguje zadania. Formalnie została ona zarejestrowana dopiero w roku 2025. Natomiast nieformalnie, jako grupa osób zrzeszonych w różnych komisjach naukowych Inicjatywy Pracowniczej, istniała co najmniej od 2019 roku. Tak zwanym związkiem reprezentatywnym w rozumieniu ustawy o związkach zawodowych jesteśmy na razie tylko w Uniwersytecie Rzeszowskim, ale wiem, że niektóre uczelnie zbliżają się już do progu reprezentatywności.

Wśród najpilniejszych spraw, jakimi zajmuje się obecnie Inicjatywa Pracownicza w środowisku akademickim, są m.in. podwyżki, Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, warunki pracy personelu technicznego i pomocniczego. Ale sposób ewaluacji pracowników to także istotna kwestia. Inne sprawy to wysokość zarobków: brak jednoznacznych widełek płacowych, rozbieżności pomiędzy osobami pracującymi na takich samych stanowiskach w tym samym uniwersytecie, kwestia dodatków i sposobu ich przyznawania. Nie mamy co prawda oficjalnego stanowiska, na które można by się powołać, natomiast monitorujemy sytuację i to jest jedna z tych spraw, z którymi osoby od nas się zgłaszają. Nie chodzi nam o to, że te same stanowiska powinny być zawsze jednakowo opłacane, niezależnie od zaangażowania, czasu pracy itp. Ale wiadomo, że niejasna i nie zawsze sprawiedliwa pozostaje kwestia dodatków za przekraczanie czy niedobór pensum albo to, jak dodatkowe fundusze, np. z grantów, mają się do wynagrodzeń. W tym wszystkim jest trochę bałaganu.

Są jeszcze inne kwestie, np. dysproporcje w zarobkach pracowników administracji uczelnianej i pracowników naukowych, czyli nauczycieli akademickich, a także obłożenie pracą administracji. Bo same ich zarobki bywają skandalicznie niskie, ale do tego dochodzą dodatki za obsługę kolejnych grantów. Znałe są mi sytuacje, kiedy osoby pracujące w sekretariatach czy biurach obsługi na tych samych uczelniach zarabiają tyle samo i formalnie mają ten sam czas pracy niezależnie od tego, czy obsługują jeden grant, czy dziesięć. A obecne ugratowanie nauki potrafi nie tylko zapychać kanały administracyjne, ale też mocno przeciążać niektórych pracowników. Nad tymi kwestiami wciąż jeszcze pracujemy.

W kontekście ewaluacji

W kontekście trwających dyskusji wokół ewaluacji dyscyplin naukowych i oceny okresowej zwracamy uwagę na często pomijaną, a kluczową dla nas kwestię dobrostanu pracowników i pracownic i związaną z tym organizacją dydaktyki i badań naukowych. Przestrzegamy przed nierealistycznymi oczekiwaniami i obłożeniem obowiązkami. Krytyka systemu punktów, slotów oraz obciążenia dydaktyką i obowiązkami administracyjnymi jest powszechna w środowisku naukowym i dość często przedostaje się do mediów: praca pod presją punktów za publikacje i pogoń za tak zwanymi prestiżowymi publikacjami; pogoń za grantami, a następnie praca pod presją konieczności ich rozliczenia; opłaty za publikacje w otwartym dostępie czy za wydanie książki – jest to ogólnie gigantyczny biznes i globalny transfer publicznych pieniędzy do prywatnych przedsiębiorstw, czyli wydawnictw i ich podwykonawców. O tym wszystkim powszechnie wiadomo, ale na tym problemy się nie kończą. Środowisko pracy staje się konkurencyjne – w końcu wszyscy zabiegamy o pulę z tych samych zasobów, a to już stanowi zagrożenie dla pracowniczego solidarności i akademickiego koleżeństwa, które powinny leżeć u podstaw naszej pracy i naszego zaangażowania. Ta presja i konkurencyjność odbijają się również na osobach pracujących w administracji i różnych działach wsparcia, które również dotyka ta presja. Pośrednio dotyka ona także osoby studiujące, których potrzeby związane z programem studiów oraz problemy socjalne schodzą na dalszy plan. Na to chcemy zwrócić uwagę i na ten temat wciąż dyskutujemy w naszej koordynacji branżowej.

Notował Piotr Kieraciński

Dr Ignacy Józwiak pracuje w Ośrodku Badań nad Migracjami na Uniwersytecie Warszawskim, jest członkiem Komisji Krajowej ZZ Inicjatywa Pracownicza.

Smak zwycięstwa

„Inicjatywa Pracownicza” na UKEN narodziła się przede wszystkim jako związek powołany w sytuacji konfliktu. Rektor odmówił pracownikom realnego dialogu wewnątrzuczelnianego, ignorując prośby o udział w decydowaniu o kierunkach i sposobach wprowadzanych zmian. W takich warunkach spór był nieunikniony.

Komisja Międzyzakładowa „Inicjatywy Pracowniczej” na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (wówczas Uniwersytecie Pedagogicznym) powstała w 2021 roku, w momencie, który z perspektywy czasu trzeba nazwać początkiem głębokiego kryzysu naszej uczelni. Choć oficjalnie mówiono o restrukturyzacji, w praktyce był to proces masowych zwolnień i gwałtownych zmian strukturalnych prowadzonych w sposób budzący poważne wątpliwości co do zgodności z prawem pracy i obyczajami akademickimi. Nauczyciele akademicki oraz pracownicy administracji dowiadywali się o utracie pracy nagle, bez uprzedzenia, bez transparentnych kryteriów i często po wielu latach wzorowego zaangażowania. W takich warunkach trudno było mówić o poczuciu bezpieczeństwa, a jeszcze trudniej o zaufaniu do instytucji, która – jako uniwersytet publiczny – powinna być przestrzenią dialogu, a nie jednostronnych, autorytarnych decyzji. W tak pogarszającej się atmosferze naturalne było pytanie o rolę działających na uczelni organizacji związkowych.

Na UKEN działały wówczas trzy związki zawodowe: NSZZ „Solidarność”, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz Związek Zawodowy Pracowników Uniwersytetu Pedagogicznego. Z punktu widzenia wielu pracowników ich reakcje na dramatyczne zmiany zachodzące na uczelni były daleko niewystarczające. Widzieliśmy ostrożne komunikaty i pojedyncze wystąpienia, ale brakowało zdecydowanych działań, które mogłyby zatrzymać lub choćby spowolnić falę zwolnień. Szczególnie bolesne było to, że jeden ze związków zawodowych publicznie popierał restrukturyzację i otwarcie współpracował z rektorem przy jej wdrażaniu, co w okresie masowych zwolnień budziło wśród pracowników głębokie oburzenie. W odbiorze wielu osób nie była to postawa obrony zatrudnionych, lecz wsparcie działań władz uczelni, które dla zwalnianych stawały się dramatem życiowym i zawodowym. Coraz częściej słyszeliśmy pytania: „Gdzie są związki?”, „Dlaczego nikt nas głośno nie broni?”, „Dlaczego zostaliśmy z tym sami?”. To właśnie poczucie osamotnienia stało się bezpośrednim impulsem do powstania „Inicjatywy Pracowniczej” na uczelni. W takich warunkach stało się jasne, że potrzebna była nowa, realna reprezentacja pracowników.

Patologiczny mechanizm

Po kilku miesiącach samodzielnej walki rozszerzyliśmy działalność na pracowników wydawnictwa edukacyjnego Nowa Era i przyjęliśmy formułę komisji międzyzakładowej, co zna-

cząco zwiększyło nasze możliwości działania. Dziś zrzeszamy około 200 osób, wliczając emerytów – mniej więcej po połowie z obu zakładów pracy. Taka struktura pozwoliła nam dostrzec, jak wiele problemów jest wspólnych dla całego sektora edukacji. Niepewność zatrudnienia, naruszenia prawa, przypadki dyskryminacji i mobbingu, presja na wyniki finansowe kosztem ludzi – to zjawiska pojawiające się zarówno na uczelniach, jak i w branży wydawniczej. Międzyzakładowy charakter naszej komisji umożliwił nam spojrzenie na te wyzwania szerzej, wymianę doświadczeń i przede wszystkim zbudowanie solidarności ponadzakładowej, która stała się jednym z naszych największych atutów. Siła nowej struktury okazała się szczególnie ważna w chwili, gdy konflikt z władzami uczelni zaczął narastać.

„Inicjatywa Pracownicza” na UKEN narodziła się przede wszystkim jako związek powołany w sytuacji konfliktu. Rektor odmówił pracownikom realnego dialogu wewnątrzuczelnianego, ignorując prośby o udział w decydowaniu o kierunkach i sposobach wprowadzanych zmian. W takich warunkach spór był nieunikniony. Gdy tylko zaczęliśmy zadawać niewygodne pytania: o podstawy prawne zwolnień, ich skalę, kryteria doboru osób, a także o nagłe rozwiązywanie umów z długoletnimi pracownikami, bardzo szybko staliśmy się celem działań odwetowych. Reakcja władz uczelni była jednoznaczna: kolejne zwolnienia uderzały w członków prezydium naszego związku, osoby objęte szczególną ochroną prawną. Do dziś łącznie zwolniono pięć chronionych działaczek, w tym trzy z prezydium. Państwowa Inspekcja Pracy w każdym przypadku stwierdziła rażące naruszenie prawa, a sądy nakładały na rektora grzywny. Jednak formalne potwierdzenie naruszeń nie przekładało się na realną ochronę. Rektor odwoływał się od każdego orzeczenia, wykorzystując możliwość przewleknięcia postępowań i korzystając z krótkich terminów przedawnienia czynów. W efekcie pierwsza sprawa dotycząca zwolnienia czterech chronionych członkin prezydium po trzech latach zakończyła się umorzeniem, nie dlatego, że nie doszło do naruszeń, lecz dlatego, że wskutek obstrukcji procesowej sędzia nie był w stanie ogłosić wyroku w przewidzianym prawem czasie. Wciąż toczy się drugie postępowanie wykroczeniowe, jednak wszystko wskazuje na to, że z powodu zbliżającego się terminu przedawnienia również ono może zostać umorzone.

To bolesne doświadczenie unaoczniało nam, jak słaby i nieskuteczny jest w Polsce system ochrony działaczy związkowych. Choć ustawa o związkach zawodowych przewiduje szczególną

ochronę, w praktyce okazuje się ona iluzoryczna. Pracodawca dysponujący odpowiednimi zasobami finansowymi i zapleczem prawnym może latami przeciągać postępowania, doprowadzając do przedawnienia czynów lub godząc się na symboliczne grzywny, które i tak nie obciążają jego prywatnego budżetu, lecz budżet instytucji, którą kieruje. W przypadku naszej uczelni oznaczało to de facto przerzucenie kosztów naruszeń prawa na całą wspólnotę akademicką – za błędy rektora płaciła instytucja publiczna, a pracownicy doświadczali zwolnień, stresu i traumy. To mechanizm skrajnie nieetyczny i systemowo patologiczny, który w praktyce premiuje łamanie prawa, zamiast je powstrzymywać.

Najbardziej jaskrawym przykładem nieskuteczności systemu jest sprawa prof. Niny Podleszańskiej, pierwszej przewodniczącej naszej organizacji, zwolnionej dyscyplinarnie za to, że przełożyła zajęcia ze studentami, aby wziąć udział w pikiecie przeciwko zwolnieniom pracowników. Sąd wydał zabezpieczenie nakazujące jej natychmiastowe przywrócenie do pracy. Warto podkreślić, że zabezpieczenie to stosunkowo nowe narzędzie prawne, wprowadzone właśnie po to, by chronić działaczy związkowych tu i teraz, na czas trwania sporu, tak aby mogli kontynuować pracę, zanim zapadnie wyrok. Tymczasem pracodawca do dziś nie wykonał tego postanowienia, uzależniając je od warunku rezygnacji przez prof. Podleszańską z podjętej w międzyczasie pracy na innej uczelni i powrotu na jej pierwotny etat na UKEN. W praktyce oznacza to, że nawet bezpośrednie orzeczenia sądu można ignorować, jeśli instytucja jest gotowa ponieść koszty finansowe i wizerunkowe związane z przeciąganiem postępowań. Z perspektywy zwolnionego pracownika oznacza to przedłużającą się niepewność, utratę stabilności i poczucie całkowitej bezradności wobec systemu.

Ważna lekcja

Obok zwolnień pracowników równie istotnym problemem na uczelni było nadużywanie umów czasowych, których skala okazała się ogromna. W 2021 roku ponad pół tysiąca nauczycieli akademickich – a więc ponad połowa kadry dydaktycznej – pracowało na takich umowach, przedłużanych co kilka lat za zgodą rektora. W praktyce oznaczało to brak stabilności zatrudnienia, niepewność jutra i poczucie permanentnego zagrożenia. Mówimy tu o uczelni publicznej, finansowanej z budżetu państwa, która zatrudniała wykładowców w sposób bardziej przypominający model pracy sezonowej niż akademickiej. Kontrola Państwowej Inspekcji Pracy potwierdziła naruszenia prawa, a co równie istotne – wykazała, że problem ten utrzymywał się od lat i nie był wcześniej skutecznie rozwiązany. Dopiero konsekwentne działania naszego związku uruchomiły proces przekształcania tzw. czasówek w umowy na czas nieokreślony. W rezultacie rektor został zobowiązany do potwierdzenia pracowniczego statusu ponad pół tysiąca osób. Dla kilkuset zatrudnionych była to fundamentalna zmiana, przejście z zawodowego „podwieszenia nad przepaścią” na w miarę stabilny grunt. Wbrew pozorom ta zmiana nie dokonała się samoistnie. Poprzedziły ją miesiące intensywnego naci-

sku: liczne pisma, interwencje poselskie, kontrole PIP, nagłaśnianie problemu w mediach oraz systematyczna praca naszej komisji. Ostatecznie rektor został zmuszony przez PIP do rozwiązania tej kwestii, choć wcześniej, w kampanii wyborczej, deklarował, że unormuje ją natychmiast po objęciu funkcji.

W obronie wyrzucanych z pracy koleżanek i kolegów, także tych należących do innych organizacji związkowych, podejmowaliśmy liczne interwencje u pracodawcy, występowaliśmy z oficjalnymi stanowiskami, organizowaliśmy pikiety pod uczelnią, nierzadko wspierane przez studentów, którzy również nie godzili się na zwalnianie swoich wykładowców. W naszych działaniach mogliśmy liczyć na solidarność byłych pracowników, emerytów, wielu sympatyków oraz członków „Inicjatywy Pracowniczej” z innych uczelni i zakładów pracy. Staraliśmy się wykorzystać wszystkie dostępne narzędzia. Weszliśmy nawet w spór zbiorowy z pracodawcą, licząc na osiągnięcie porozumienia. Choć nie przyniósł on oczekiwanego efektu, był ważną lekcją tego, jak prowadzić negocjacje i jakich reakcji można spodziewać się ze strony władz. Alarmowaliśmy media lokalne i ogólnopolskie, bo szybko okazało się, że bez wsparcia opinii publicznej trudno przebić się z naszymi argumentami. Kierowaliśmy skargi do ministerstwa – pierwsze już za czasów poprzedniego rządu – domagając się przeprowadzenia kontroli i reakcji nadzorczych. Zwracaliśmy się także o pomoc do posłów i senatorów, prosząc o interwencje i zapytania poselskie. Tylko połączenie presji prawnej i medialnej sprawiło, że problemy naszej uczelni zaczęły być postrzegane nie jako kwestia lokalna, ale jako przykład ogólnosystemowych zaniedbań i słabości strukturalnych.

W trakcie tych działań boleśnie zderzaliśmy się z ograniczeniami ministerialnego systemu nadzoru nad uczelniami. Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce daje rektorowi bardzo szerokie kompetencje, a jednocześnie niezwykle ostrożnie traktuje możliwość ingerencji ministra w wewnętrzne sprawy uczelni. Autonomia akademicka, która powinna chronić wolność badań i nauczania, w naszym przypadku była wykorzystywana jako tarcza osłaniająca osobę, wobec której kolejne instytucje stwierdzały naruszenia prawa. Tymczasem Kodeks pracy i ustawa o związkach zawodowych w wielu punktach rozmiągają się z przepisami regulującymi funkcjonowanie uczelni, tworząc szarą strefę interpretacji, z której pracodawca może skutecznie korzystać. To, co w zwykłej firmie stanowiłoby oczywisty powód do natychmiastowej interwencji, na uczelni zamieniało się w wielomiesięczne wymiany pism,



Fot. KMI IP UKEN

spory interpretacyjne i odsyłanie do „autonomii”, podczas gdy zapewnienia, że „instytucje działają normalnie” pozostawały w rażącej sprzeczności z rzeczywistością, którą obserwowaliśmy każdego dnia.

Jednym z najbardziej frustrujących doświadczeń była postawa ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego wobec sytuacji na uniwersytecie. Z jednej strony mieliśmy liczne kontrole PIP wskazujące na naruszenia prawa, prawomocne wyroki sądów pracy oraz opinie prawne potwierdzające nieprawidłowości. Z drugiej na jakąkolwiek reakcję nadzorczą ze strony ministra trzeba było czekać miesiącami, mimo że kolejne zgłoszenia przesyłane były na bieżąco. Warto podkreślić, że postępowanie administracyjne w sprawie odwołania prof. Piotra Borka z funkcji rektora UKEN trwa już ponad rok (od 2 września 2023 r.). W tym czasie zmieniło się dwóch ministrów nauki, a rektor pozostawał na stanowisku. Choć obecny minister, dr Marcin Kulasek, nadał decyzji z 13 czerwca br. o odwołaniu rektora rygorem natychmiastowej wykonalności (7 listopada), nie wiadomo, kiedy całe postępowanie ostatecznie się zakończy i decyzja stanie się w pełni prawomocna. Ten przedłużający się stan zawieszenia utrudnia rozpoczęcie rzeczywistej naprawy uczelni i pogłębia poczucie niepewności wśród pracowników.

Duma i gorycz

W moim przekonaniu sytuacja, z jaką od lat mamy do czynienia na UKEN, obnażyła szerszy, systemowy problem funkcjonowania uczelni w Polsce. To wyraźny sygnał ostrzegawczy, że obecny model nadzoru nad uczelniami jest niewydolny. Ministerstwo dysponuje narzędziami kontrolnymi zapisanymi w ustawie w sposób zbyt wąski i ostrożny, a dodatkowo z niezrozumiałych powodów reaguje z ogromnym opóźnieniem. W naszym przypadku od pierwszych zgłoszeń naruszeń prawa do podjęcia realnych decyzji nadzorczych minęły blisko 4 lata. W tym czasie kolejne osoby traciły pracę, następne sprawy trafiały do sądów, a instytucje kontrolne raz po raz potwierdzały występujące nieprawidłowości. Mimo to uczelnia funkcjonowała tak, jakby nic się nie wydarzyło. Rektor nie wykonywał zaleceń ministra dotyczących usunięcia naruszeń, lecz wchodził z ministerstwem w polemikę prawną. Najlepszym przykładem jest sprawa sprzecznego z ustawą zarządzenia rektora z 2023 r. wprowadzającego nowe zasady oceny okresowej nauczycieli akademickich. Do dziś naruszenia prawa w tym zakresie nie zostały naprawione, a ocena pracownicza jest przeprowadzana na jego podstawie, co pokazuje, że czasem nawet jednoznaczne stanowisko ministra nie wystarcza, by szybko i skutecznie egzekwować obowiązujące prawo.

Ta sytuacja była również testem dla środowiska akademickiego i był to test niełatwy. Wielu nauczycieli akademickich, również samodzielnych pracowników naukowych, zachowało milczenie. Wśród części kadry obserwowaliśmy postawy oportunistyczne. Wygodniej było nie reagować, nie angażować się, nie dostrzegać problemu. Etos akademicki: odpowiedzialność za wspólnotę, odwaga cywilna, troska o reguły, okazał się w wielu miejscach pustym hasłem. Ten brak solidarności był jednym z najbardziej bolesnych doświadczeń osób, które odważyły się zabrać głos.

Powiedzenie „sukces nie zawsze ma smak zwycięstwa” w naszym przypadku przestało być publicystyczną metaforą, a stało się doświadczeniem realnym i głęboko osobistym. Z jednej strony mamy dziś kilkanaście korzystnych, prawomocnych wyroków sądów pracy, które potwierdzają, że racja była po stronie zwalnianych pracowników, a nie władz uczelni. Mamy wyniki kontroli PIP stwierdzające naruszenia prawa pracy oraz toczące się w prokuraturze postępowania dotyczące zgłaszanych przez nas nieprawidłowości. Mamy wreszcie decyzję

ministra o odwołaniu rektora, z nadanym jej rygorem natychmiastowej wykonalności, choć nadal nieprawomocną, uzasadnioną interesem społecznym i koniecznością ochrony majątku UKEN. Z drugiej strony te zwycięstwa przyszły po latach walki, zbyt późno, by uchronić ludzi przed krzywdą. Wielu pokrzywdzonych musiało na nowo układać sobie życie zawodowe poza uczelnią. Złamane kariery naukowe, przerwane projekty, rozbite zespoły dydaktyczne, wieloletnie procesy, stres, choroby – to koszty poniesione przez konkretne osoby. Związek jest z natury strukturą zbiorową, ale krzywda zawsze pozostaje indywidualna. Patrząc na to, co wydarzyło się na UKEN, trudno mówić o pełnym zwycięstwie. Można raczej mówić o częściowym przywróceniu elementarnego porządku prawnego, okupionym ceną, której nigdy nie powinno się było płacić.

Mimo wszystko uważam, że ta walka była zasadna i konieczna. Pokazała, że nawet w systemie pełnym ograniczeń, słabości i instytucjonalnych opóźnień można szukać skutecznych dróg obrony. Udowodniła, że związki zawodowe na uczelni nie muszą być biernymi obserwatorami ani dekoracyjnym elementem akademickiego krajobrazu, lecz mogą stać się realnym aktorem zmian. Wykazała, że presja społeczna – protesty, kampanie medialne, wystąpienia w mediach, udokumentowane naruszenia, a także interwencje poselskie – ma znaczenie i potrafi zmusić nawet odporne instytucje do działania. Ta historia ma swoją wartość również dlatego, że jasno pokazuje, iż związki zawodowe, jeśli nie są niezależne, jeśli unikają ryzyka i konfrontacji, jeśli stoją po stronie wygody zamiast prawa, stają się częścią problemu, a nie jego rozwiązaniem. W środowisku akademickim, gdzie władza rektora bywa zbyt silna, a nadzór instytucji państwowych zbyt słaby, jedyną realną przeciwwagą może być prężny, odważny i konsekwentny związek zawodowy. „Inicjatywa Pracownicza” na UKEN dowiodła, że warto walczyć nawet wtedy, gdy cena jest wysoka, bo bez naszej działalności skala naruszeń byłaby większa, a wiele osób nie miałoby żadnej szansy na jakąkolwiek obronę.

Patrząc dziś na tamten okres z mieszaniną dumy i gorzkiej refleksji. Dumy, bo udało się zatrzymać proces, który niszczył naszą uczelnię, a goryczy, bo sukces, który powinien być oczywisty, został okupiony cierpieniem konkretnych ludzi. Jeśli jednak nasza historia ma pomóc innym uczelniom zrozumieć, jak ważne są prawo pracy, odwaga cywilna i prawdziwa solidarność, to była to walka potrzebna, choć bolesna.

Mam nadzieję, że to, co wydarzyło się na UKEN, stanie się początkiem przywracania elementarnego porządku prawnego: respektowania prawa pracy, realnej ochrony działaczy związkowych, powrotu do dobrych obyczajów akademickich i odbudowy wzajemnego zaufania. Wiem, że nie stanie się to szybko i że jeszcze długo będziemy mierzyć się z konsekwencjami minionych lat: traumą, nieufnością i podziałami. Mimo to wierzę, że ten kryzys może stać się impulsem do głębokiej zmiany; że środowisko akademickie, nie tylko UKEN, wyciągnie z niego wnioski; że ustawodawca dostrzeże konieczność wzmocnienia ochrony pracowników oraz wyposażenia ministerstwa w realne narzędzia nadzorcze; że autonomia uczelni nie będzie już wykorzystywana jako usprawiedliwienie dla tolerowania naruszeń prawa. I że w końcu będziemy mogli powiedzieć, iż uczelnia jest miejscem, w którym nie tylko prowadzi się badania i uczy studentów, lecz także szanuje ludzi, którzy to wszystko tworzą.

Notował Piotr Kieraciński

Prof. Piotr Trojański, jest historykiem, jest przewodniczącym Komisji Międzyzakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza” przy Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i Nowej Erze.

Przemysław Wiszewski

Od współpracy do konfliktu

Byłem świadkiem różnych działań związków zawodowych, zarówno bardzo pozytywnych, jak i głęboko negatywnych. Potrafiły one dostrzec bolączki trapiące pracowników i proponować sposoby ich rozwiązywania. Potrafiły także bronić pracowników pozostających w konflikcie z przełożonymi. Ale widziałem też osobiste ambicje reprezentantów związków, które niezaspokojone przez władze, prowadziły do rozniecania konfliktu o druzgocących dla uczelni skutkach.

Teoretycznie rolę związków zawodowych w uczelniach wyższych określają przepisy Ustawy o związkach zawodowych oraz wybrane zapisy ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Ich rola została wzmocniona za rządów PiS zarówno poprzez rozszerzenie ich kompetencji o obowiązkową reprezentację w trakcie posiedzeń rady uczelni, jak i faktyczną akceptację ich udziału w kreowaniu polityk uczelnianych. Sytuacja nie uległa zmianie po objęciu władzy w kraju przez nową koalicję w grudniu 2023 r. Jednocześnie rzeczywista rola związków zawodowych na uczelniach jest bardzo zróżnicowana. Przede wszystkim wynika to z różnych celów i ambicji zarówno reprezentantów władz, jak i działaczy związkowych oraz stopnia ich aktywnego uczestnictwa w wewnątrzuczelnianych politykach.

Zwróćmy uwagę, że ustawowa rola „reprezentowania ludzi pracy” jest – pomijając stylistykę ustawy z 1991 r. – nieadekwatna do realnej sytuacji na uczelniach. Mimo braku dokładnych danych statystycznych i chęci związków do publicznego przedstawiania rzeczywistej liczby członków, średnia krajowa pracowników należących do związków jest w miarę stabilna po 2000 r. i oscyluje wokół 12-15% pracujących. Przy tym pod uwagę wziąć należy rozdrobnienie organizacji związkowych. W 2022 r. w zakładach pracy funkcjonowało 11 656 związków zawodowych, ze średnią liczbą 128 członków i medianą równą 38 osób. Przytaczam te cyfry, by wskazać, że polskie ustawodawstwo uprzywilejowuje nawet niewielkie organizacje związkowe, sugerując, że mogą reprezentować ogół pracowników. Obecnie w żadnym wypadku organizacje związkowe – przynajmniej w uczelniach – nie są reprezentacją ani całości, ani nawet większości pracowników.

Dążyć do kompromisu

Ta pozostałość po historycznych przemianach lat 80. XX wieku nie musi mieć ani jednoznacznie pozytywnych, ani negatywnych skutków dla funkcjonowania uczelni. Niewielkie liczebnie organizacje odzwierciedlają kulturę pracy poszczególnych uczelni, a w ich ramach – grup zawodowych, z których rekrutują członków. Ich znaczenie zależy od wpływu, jaki mogą wywrzeć na przebieg wyborów rektorskich lub dziekańskich oraz na sposób zarządzania uczelnią przez władze akademickie. Przewodniczący związków zawodowych mają do wyboru dwie drogi wywierania wpływu na władze uczelni. Mogą wybrać współpracę z władzami i moderowanie swoich działań tak, by realizowały swoje cele nie szkodząc grupom pracowniczym związanym z konkretnymi związkami. To model typowo lobbystyczny. Drugi model opiera się na konfrontacji. Przewodniczący związków zwalczają działania władz, licząc na ich ostateczne ugięcie się przed mniej lub bardziej przemocowymi akcjami pracowniczymi. Obie te drogi mogą się dowolnie



Fot. RGSWN ZNP

łączyć, bowiem pozycja przewodniczących zależy od korzyści, jakie są w stanie uzyskać od pracodawcy dla swoich „klientów”.

Istotną rolę odgrywają ambicje samych przewodniczących związków zawodowych. Bardzo rzadko posiadają oni wiedzę dotyczącą realiów zarządzania uczelnią. Natomiast jako osoby chronione przez prawo mają duży zakres wolności w interpretowaniu i rozpowszechnianiu opinii i poglądów dotyczących działań władz lub poszczególnych pracowników uczelni. Nawet jeśli te opinie są pomówieniami, a wręcz obelgami kierowanymi przeciw chwilowym przeciwnikom w środowisku akademickim, bardzo rzadko spotykają się z adekwatnymi sankcjami prawnymi. Prowadzenie działań prawnych przeciwko działaczom związków zawodowych, nawet jeśli świadomie łamią oni zasady kultury akademickiej i prawa powszechnie obowiązującego, nie mają wielkich szans na sukces.

Jednocześnie związki zawodowe mogą odgrywać pozytywną rolę, o ile ich działacze są w stanie sprawnie zbierać opinie pracowników i współpracować z władzami w celu poprawy sytuacji nauczycieli akademickich i pracowników administracji. Wymaga to jednak od obu stron – także związków zawodowych – akceptacji, że nie wie się wszystkiego, że warto rozmawiać dążąc do kompromisu. Bardzo wiele zależy w tym procesie od roli, w jakiej widzą się przedstawiciele związków w kontekście całej społeczności akademickiej.

Nie święci, nie anioły

Mając za sobą wiele lat pracy na różnych stanowiskach zarządczych na Uniwersytecie Wrocławskim mogę powiedzieć, że byłem świadkiem różnych działań związków zawodowych, zarówno bardzo pozytywnych, jak i głęboko negatywnych. Potrafiły one dostrzec bolączki trapiące pracowników i proponować sposoby ich rozwiązywania. Potrafiły także bronić pracowników pozostających w konflikcie z przełożonymi. Ale widziałem też osobiste ambicje reprezentantów związków, które niezadowolone przez władze, prowadziły do rozniecania konfliktu o druzgocących dla uczelni skutkach. Śledziłem negocjacje, które były toczony ze zrozumieniem i szukaniem porozumienia na drodze kompromisu. Ale byłem też uczestnikiem takich, w których brak zaufania i niechęć do przyjęcia danych

dotyczących np. finansów, zatrudnienia, procedur prowadziły do impasu, a ostatecznie do konfliktu wewnątrz uczelni.

I ostatecznie odwołanie mnie z funkcji rektora (faktycznie chodziło o stwierdzenie wygaśnięcia mandatu na podstawie art. 125 ust 4-6 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce – red.) przez ministra Przemysława Czarńka było konsekwencją pisma kilku przewodniczących związków zawodowych mojej uczelni. Pisma, które rzekomo wyrażało opinie organizacji związkowych, ale nie było z nimi konsultowane. Nie wpływało na moją ocenę roli, jaką mogą odegrać organizacje związkowe w uczelniach wyższych. Mają możliwość współuczestnictwa w kształtowaniu zdrowej kultury pracy. Mogą chronić pracowników poprzez moderowanie polityk władz akademickich, jeśli te są szkodliwe dla całej społeczności, czego nie wykluczam.

Ale tak, jak władze uczelni nie składają się ze świętych i wszechwiedzących, tak i przewodniczący i członkowie związków nie są aniołami bezinteresownie walczącymi o dobro ludzi świata pracy. Obie strony są dziećmi lokalnych kultur akademickich. A w konsekwencji przemian całego polskiego społeczeństwa, od wielu lat funkcjonują w toksycznym środowisku, które w niewielkim stopniu z szacunkiem odnosi się do kompetencji merytorycznych. Dzisiejsza atmosfera konfliktu i przemocy w relacjach społecznych, kultury siły i sprawczości premiują nastroje rewolucyjne, demagogię i chęć mierzenia swoich mięśni przez obie strony – co za ironia! – dialogu społecznego. Taka atmosfera nie sprzyja racjonalnemu namysłowi i cierpliwym negocjacjom.

A przecież w tym tkwi siła związków zawodowych: w umiejętności trochę i o swoich członków i o całą społeczność pracowników. Skupienie się na walce o partykularne interesy osób i grup prowadzi do pogłębiania klimatu braku zaufania i rozpadu wspólnot akademickich.

Powtórzę więc na koniec: związki zawodowe mogą odgrywać ważną funkcję w jednoczeniu i usprawnianiu działania całej społeczności uczelni. Muszą jednak tego chcieć.

Prof. Przemysław Wiszewski jest historykiem, był rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego.



For. IP UW



For. IP UW

Arkadiusz Bereza

Staramy się o kompromis

Nie wiemy, kto należy do związków, nie znamy też proporcji liczby naukowców do kadry administracyjnej.

Do moich obowiązków jako prorektora należy współpraca ze związkami zawodowymi. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej mamy w chwili cztery organizacje związkowe: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Solidarność 80, Solidarność, a na początku tego roku pojawił nam się dodatkowo związek, który nie jest związkiem reprezentatywnym - Nowa Idea. To jest organizacja międzyzakładowa, czyli grupuje pracowników kilku zakładów pracy. W momencie, kiedy ten związek informował mnie o wejściu na teren uczelni, miał w swoich szeregach dwóch pracowników UMCS. Związkami reprezentatywnymi są te, do których należy co najmniej 5% pracowników. Związki reprezentatywne mają określone uprawnienia, wynikające z ustawy o związkach zawodowych.

Do związku zawodowego mogą należeć zarówno aktualni, jak i byli pracownicy, czyli emeryci. Do ZNP należy 281 osób, w tym 136 pracowników, w Solidarności 80 jest 178 członków, w tym 139 pracowników, natomiast Solidarność ma 198 członków, w tym 107 pracowników. Jak widać w tych trzech związkach reprezentatywnych liczba pracowników waha się od 107 do 139, zatem łącznie w tych trzech związkach jest 382 pracowników UMCS. To trochę około 14 procent ogółu zatrudnionych, no i do tego dochodzą pracownicy emerytowani, którzy też liczą się do grupy osób, która decyduje o tym, czy związek jest reprezentatywny. Nowa Idea nie składała jeszcze żadnych raportów, zatem niewiele mogę na jej temat powiedzieć.

Związki mnie nie informują, kto jest ich członkiem. Nie mają takiego obowiązku. Zatem nie wiemy, kto należy do organizacji, nie znamy też proporcji liczby naukowców do kadry administracyjnej w strukturze członków związków. Jako prorektor, czyli przedstawiciel pracodawcy nie mam prawa żądać takich informacji. Dowiaduję się, czy ktoś jest w związku i czy ewentualnie jest objęty ochroną dopiero wtedy, kiedy podejmuje jakieś czynności z zakresu stosunku pracy, dotyczące danego pracownika. Jestem informowany jedynie o liczbie członków organizacji, ale już ich listy nie znam. Mam przekonanie, że największej nauczycieli akademickich należy ZNP, potem jest Solidarność, a potem Solidarność 80., do której w większości należą pracownicy obsługi, trochę administracji. Zresztą, to widać po tym, kto piastuje stanowisko prezesa związku. W ZNP prezesem jest nauczyciel akademicki, w Solidarności pracownik naukowo-techniczny, a w Solidarność 80 - pracownik obsługi.

Współpraca ze związkami zawodowymi w moim przypadku i w moim odczuciu układa się dobrze. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że cyklicznie spotykam się z przedstawicielami związków zawodowych. W niektórych sprawach musimy osiągnąć porozumienie, w niektórych czekam na opinię, z tym, że to nie jest tak, że występuję z pismem i proszę o opinię w określonym terminie. Najczę-

ściej się spotykamy i wyjaśniam kwestie, o których chcę zasięgnąć opinii związkowców. Związki oczywiście reprezentują właściwie swoich członków, bo taka ich jest rola, ale z drugiej strony nie ma u nas w organizacjach związkowych takiego nastawienia, aby blokować funkcjonowanie pracodawcy, jak to miało miejsce np. w Olsztynie. Zawsze staramy się osiągnąć kompromis, i do tej pory to się nam udaje. Związki realizują swoje zadania, ja z nimi negocjuję. Politykę kadrową prowadzimy w UMCS tak, że w zasadzie nie mam sporów ze związkami w sprawach pracowniczych. W tej chwili mam jeden spór pracowniczy w sądzie, a nigdy nie miałem więcej niż dwa. Podkreślam – to wynika z takiej, a nie innej polityki kadrowej. To jest kwestia umiejętnego stosowania pewnych instrumentów z zakresu prawa pracy. Jestem prawnikiem, więc wiem, że zwolnienie pracownika po ocenie okresowej jest trudne. Jest trudne, bo ocena ma zawsze charakter uznaniowy. W naszym przypadku ocena jest oparta o mierniki obiektywne. Zawsze może dojść do sytuacji takiej, że ktoś będzie oceniony negatywnie. Nawet jeżeli u nas dochodziło do oceny negatywnej, np. rok temu była taka sytuacja, to przecież w komisji odwoławczej do spraw oceny zasiadają przedstawiciele związków, którzy widzą na czym polega problem i zachowują się racjonalnie. Jeżeli ocena negatywna wynika ze słabych efektów działalności naukowej, to wszyscy rozumieją, że nie idzie tylko o los danego pracownika, ale całej grupy reprezentującej określoną dyscyplinę, a także pewne komórki uniwersyteckie. Nie jest tak, że związki będą w takiej sytuacji bronić kogoś za wszelką cenę.

Warto może dodać, że na UMCS związki zawodowe raczej z sobą współpracują, a nie rywalizują. Dzięki temu łatwiej się nam rozmawia i dogaduje. Stworzyliśmy pewne mechanizmy organizacyjne, polegające na tym, że związki, zwłaszcza reprezentatywne, mają swoich przedstawicieli w różnych gremiach uczelni. Natomiast są takie ciała, gdzie nie ma ustawowego wymogu udziału reprezentantów wszystkich działających na terenie uniwersytetu związków. Wtedy związkowcy zaczynają między sobą rozmawiać, ustalać i w rezultacie przedstawiają wspólnego kandydata np. do określonej komisji. Takie doświadczenia ułatwiają potem rozmowy na temat spraw spornych, czy choćby zawarcie porozumienia o wysokości i sposobach realizacji podwyżek. Nasze związki bronią pracowników, ale też widzą pewne ograniczenia ze strony pracodawcy, bariery, których nie możemy przekraczać.

Notował Piotr Kieraciński

Dr hab. Arkadiusz Bereza, prof. UMCS, prorektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, odpowiedzialny za współpracę ze związkami zawodowymi.

Rozmowa z Julią Bednarską-Leśniak, przewodniczącą Parlamentu Studentów RP

Samorządowa drabinka

Spektrum naszej działalności jest bardzo szerokie i nie dotyczy tylko benefitów i spraw socjalno-bytowych, zajmujemy się też kwestiami prawnymi, jakością kształcenia, prawami studenta, dydaktyką, tworzeniem inkluzywnego środowiska. Wsparcie studentów w każdym obszarze – to jest najkrótsze określenie celu naszej aktywności.

Parlament Studentów RP ma 30 lat. Jak to się stało, że taka instytucja samorządowa w łonie akademii powstała?

Już ustawa o szkolnictwie wyższym z 1990 roku w sposób bardzo ogólny wykazywała potrzebę powstania ogólnopolskiej reprezentacji studentów. W tym akcie prawnym określono ją małymi literami jako „ogólnopolskie porozumienie samorządów studenckich”, a te istniały w uczelniach wcześniej, bo zabiegało o to Niezależne Zrzeszenie Studentów, za co serdecznie dziękujemy i o czym cały czas pamiętamy. W związku ze wspomnianym zapisem ustawy zawiązało się ugrupowanie, które się nazywało właśnie Ogólnopolskim Porozumieniem Samorządów Studentów, ale już wielkimi literami, gdyż była to nazwa własna. W pewnym momencie z różnych względów funkcjonowały równolegle dwie organizacje, które nosiły tę nazwę. A zatem początki ogólnopolskiej reprezentacji studentów były burzliwe. W okolicach 1995 roku, przyjmujemy datę 23 kwietnia 1995 roku, odbył się zjazd Ogólnopolskiego Porozumienia Samorządów Studenckich, który przerodził się w pierwszy zjazd Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej. Na pierwszego przewodniczącego został wybrany Robert Pawłowski, ale część samorządów studenckich nie zgadzała się z tym wyborem i z tą zmianą. Jakiś czas później nastąpiło zjednoczenie wszystkich samorządów, również z tym samym szefem na czele. Tak powstał i taką wersję historii przyjmujemy.

Co to znaczy, że Parlament Studentów RP zrzesza wszystkie samorządy? Czy one są obowiązkowo w parlamencie?

Jest dokładnie tak, jak Pan mówi, czyli to jest taka drabinka. Wszyscy studenci danej uczelni tworzą jej samorząd studencki, który działa poprzez swoje organy, a wszystkie organy samorządów studenckich tworzą Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.

I co to znaczy?

To znaczy, że każdy student pośrednio, a później samorząd studentów w sposób bezpośredni wpływa na to, co się dzieje w Parlamencie Studentów RP, na przykład przez głosowania. Mamy ustalone wagi głosów, zależne między innymi od liczby studentów w uczelni, ale nie tylko. Na czele Parlamentu Studentów RP stoi przewodniczący, który jest wybierany właśnie przez wszystkich przewodniczących samorządów studenckich w Polsce. I przewodniczący również proponuje głosującym skład Rady Wykonawczej, czyli organu wykonawczego. Przewodniczący samorządów studenckich wybierają też organ uchwało-

dawczy, czyli Radę Studentów oraz Komisję Rewizyjną, czyli organ, który kontroluje naszą działalność. Później Rada Studentów decyduje, wybiera i opiniuje osoby, które wchodzi w skład różnych organów na podstawie ustawy, czyli na przykład kandydatów studenckich do Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej czy Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Powołują też Rzecznika Praw Studenta.

Także reprezentanta studentów w Polskiej Komisji Akredytacyjnej?

Nie. Do PKA na mocy ustawy PSWN wchodzi przewodniczący PSRP.

Pani jest przedstawicielką uczelni niepublicznej.

Tak, ale to nie jest pierwszy przypadek tego typu. Wcześniej był choćby Arkadiusz Doczyk, który studiował na dwóch uczelniach: na SGH i na WSB w Gdańsku, a w PSRP był afiliowany właśnie z WSB. Uczelni niepublicznych jest wiele, w związku z czym mają one około 1/4 wszystkich głosów wyborczych, więc jest dość oczywiste, że bez nas, bez głosu samorządów studenckich uczelni niepublicznych, wyborów w PSRP nie da wygrać lub jest to bardzo trudne. I nic w tym dziwnego.

Pracami Parlamentu Studentów zarządza...

Przewodniczący, którego powołują przedstawiciele wszystkich samorządów podczas Zjazdu, który musi się odbyć co dwa lata, właśnie po to, żeby wybrać przewodniczącego i władze statutowe. Zjazd może się też zebrać w trakcie roku, ale procedury są dość wymagające i nie jest łatwo zwołać takie dodatkowe zgromadzenie. W ciągu ostatnich kilku lat zjazd nie obradował poza trybem wyborczym, nie było takich potrzeb. W ciągu roku przynajmniej dziesięć razy obraduje Rada Studentów oraz stale obradują komisje branżowe.

Waszą działalność reguluje ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce oraz własny statut PSRP. Jakie są role obu tych dokumentów?

Te dwa dokumenty dotyczą zupełnie innych spraw. Ustawa wskazuje, że Parlament Studentów RP istnieje i pełni określone funkcje, reguluje kwestie związane z powołaniami przedstawicieli studentów do różnych innych instytucji i jednostek. Określa też różne obowiązki związane ze sprawozdawczością, z poddawaniem się audytowi finansowemu, czyli badaniu biegłego rewidenta. Ustawa określa takie kwestie formalne, administra-

cyjne. A statut reguluje nasz ustroj wewnętrzny. Doprecyzowuje pewne niedopowiedzenia w ustawie. Na przykład w ustawie mamy napisane, że nasi przedstawiciele są członkami Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale to statut PSRP precyzuje, jak się takie osoby wybiera, kto to może być, na jaki czas i tak dalej. Nasz statut za każdym razem po jakiegokolwiek zmianie musi zaakceptować minister nauki. Zatem nie jest tak, że my sobie sami wszystko dowolnie stanowimy. Zmiana statutu jest bardzo trudna, bo nie dość, że musi się zebrać Zjazd, to musi być przeprowadzona cała procedura zmiany statutu, a w końcu musimy czekać na zatwierdzenie statutu przez ministra. Dodam jeszcze, że zmiany nie są dowolne. Liczymy się z realiami prawnymi i prowadzimy dialog z pracownikami administracji cywilnej. Ostatnia zmiana statutu miała miejsce pewnie ponad pięć lat temu. Kolejna może być niezbędna po zmianie ustawy PSWN, jeśli na przykład w końcu ukonstytuuje się Rzecznik Praw Studenta jako instytucja wpisana do ustawy.

Czyli to już nie pani będzie procedowała te zmiany?

Mam nadzieję, że ja.

To znaczy, że pani jest optymistką co do terminu przedstawienia projektu tej ustawy i wejścia jej w życie.

Wierzę, że to wszystko stanie się w 2026 roku.

Jakie są najważniejsze osiągnięcia Parlamentu Studentów w ciągu 30 lat? O jakie sprawy musieliście walczyć, z jakimi problemami się borykaliście?

Podsumowaliśmy to podczas jubileuszu 30-lecia. Będę omawiała to chronologicznie. Zaczynając od tego początku, w 1995 roku bardzo dużo było działań Parlamentu związanych z tak prozaicznymi potrzebami studentów, że dziś aż trudno uwierzyć, że kiedyś trzeba było o to walczyć. To były kwestie składek ZUS dla studentów na umowach zlecenia, to były kwestie systemu stypendialnego, który zresztą zajmuje nas do tej pory. To były kwestie związane z kredytami i pożyczkami studenczkimi, kwestie podatkowe, bowiem Parlament Studentów RP działał na przykład w kwestii stawki VAT na książki, bo wtedy kupowanie książek, podręczników było niezbędne, ale kosztowne. Ważne dla nas było rozpoczęcie współpracy międzynarodowej, czy to z uniami studentów poszczególnych państw, np. niemiecką, od której sporo się nauczyliśmy, czy też z międzynarodowymi organizacjami studenckimi. Kolejna sprawa to utworzenie Narodowego Funduszu Stypendialnego. Była też kwestia utrzymania bezpłatności studiów oraz włączenia studentów uczelni niepublicznych do grona beneficjentów państwowych stypendiów studenckich. Zorganizowano protest – była taka organizacja MONSSUN, grupująca uczelnie publiczne, obecnie to jest Forum Uczelni Niepublicznych. Zakończył się on sukcesem, jak wiadomo. Udało się nam też zagwarantować studentom realny udział w organach uczelni, choćby w senacie czy wcześniej radach wydziałów, bo kiedyś tego nie było w ogóle. Studenci walczyli nie tylko o swoje sprawy bytowe czy reprezentacji w gremiach akademickich, ale także o wzrost nakładów na szkolnictwo wyższe do poziomu 2% PKB i corocznego uwzględniania inflacji przy planowaniu budżetu dla szkolnictwa wyższego. Wiemy, że to akurat się nie udało i temat wciąż powraca. Był jeszcze drugi bardzo głośny protest o charakterze ogólnopolskim, gdy wyrażaliśmy sprzeciw wobec podwyżek cen biletów w publicznym transporcie zbiorowym. Państwo chciało nam odebrać ustawowe zniżki.

Walczyliśmy też o sprawy ważne wewnętrznie dla samorządów studenckich i w końcu pojawiła się wiążąca interpretacja ministerstwa, która dotyczyła artykułu 202 ustawy o szkolnictwie wyższym, dotycząca zapewnienia przez uczelnię niezbęd-



Julia Bednarska-Leśniak (ur. w 1998 r.) jest absolwentką finansów i rachunkowości w Uniwersytecie WSB Merito w Poznaniu. Pełni funkcję przewodniczącej Parlamentu Studentów RP. Jest ekspertką ds. studenckich i członkinią Prezydium Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Została również powołana do Rady Młodzieży przy Prezydencie RP oraz jest członkinią licznych gremiów i zespołów funkcjonujących przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W poprzednich latach zdobywała doświadczenie jako wiceprzewodnicząca PSRP (2023–2024), członkini Rady Studentów PSRP (2021–2022), przewodnicząca Forum Uczelni Niepublicznych (2022–2023) i przewodnicząca Samorządu Studentów Uniwersytetu WSB Merito w Poznaniu (2019–2022). Jest autorką licznych publikacji skierowanych do samorządów studenckich, doświadczonym szkoleniowcem, jak i prowadzącą i uczestniczącą wielu debat i paneli dyskusyjnych.

nych środków na funkcjonowanie organów samorządu studenckiego. Wcześniej była to sprawa całkowicie uznaniowa. Niektóre uczelnie stosowały wykładnię, że jest to tylko budżet, a inne uznawały, tak jak jest dziś, że mamy jakieś pomieszczenie biurowe wyposażone w odpowiedni sprzęt, łącza internetowe itd. Na pewno ważne było powołanie w 2004 roku Rzecznika Praw Studenta. Wiele osób stało zupełnie bezradnych wobec naruszania ich praw przez uczelnie. Studenci zostali włączeni do prac Państwowej Komisji Akredytacyjnej, powstała konferencja ekspertów studenckich, studenci zaczęli brać udział w wizytacjach. Bardzo zabiegano też o nadanie PSRP osobowości prawnej, bo przez wiele lat jej nie mieliśmy. Ustawa z 2005 roku włączyła studentów do składu rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego i do Prezydium PKA. To było dla nas bardzo ważne.

Później mocno skupiono się na umowach student – uczelnia, a Parlament Studentów RP organizował zmasowane akcje wysyłania wniosków o udostępnienie informacji publicznej i zgłaszania tych umów do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta. Wtedy też pierwszy raz zmieniono statut w taki sposób, że kadencja przewodniczącego i w ogóle parlamentu jest dwuletnia i że kadencję można sprawować tylko raz. Wciąż powraca kwestie stypendialne i ZUS. Walczyliśmy o otwarcie albo uregulowanie zawodów prawniczych. Dopiero po ponad piętnastu latach udało się nam uzyskać osobowość prawną.

W latach 2013-14 wróciła kwestia obrony konstytucyjnej zasady bezpłatności studiów. W tym czasie po raz pierwszy zrealizowaliśmy nasz flagowy projekt, czyli konferencję ekspertów praw studenta. Pomijam ostatnie lata, w których mamy wiele sukcesów legislacyjnych, w tym np. współtworzenie obecnego kształtu ustawy czy uzależnienie progu dochodu przy styndium socjalnym od tzw. kwoty minimalnej.

Nie wspomina pani o rosnącym udziale studentów w gronie elektorów w wyborach rektora.

Myślę, że to jest sprawa oczywista. Być może te 20% głosów to jest nawet za mało, bo przecież akademia bez studentów by nie istniała. To, że studenci mogą decydować o wyborze rektora, to nic innego, jak faktyczne pokazanie tego, że są najliczniejsi w uczelniach, że są ważną grupą interesariuszy, co uzasadnia spory wpływ na wybór władz.

Dawno już nie mieliśmy do czynienia z radykalnymi formami protestów studenckich, które pani wspominała. O czym to świadczy?

Oczywiście są cały czas sprawy, które wymagają poruszenia, tylko że zmieniliśmy sposób działania. Przez te wszystkie lata Parlament Studentów RP bardzo sprofesjonalizował swoją działalność. Z organizacji, która była, powiedzmy, dużym ogólnopolskim samorządem studenckim, który musiał zabiegać o zainteresowanie, stał się po prostu instytucją, profesjonalnym przedstawicielem sektora szkolnictwa wyższego. Idąc za słowami mojego poprzednika, uważamy, że PSRP to jest instytucja, a wręcz pewien urząd, bo tak naprawdę robimy wszystko to, co inne urzędy. Wykonujemy dużo pracy administracyjnej i legislacyjnej, która jest niewidoczna. Ale może właśnie dlatego, że tak sprofesjonalizowaliśmy swoją działalność, jesteśmy teraz traktowani przez resort szkolnictwa wyższego i przez środowi-

ska jako podmiot, z którym trzeba się liczyć, i z którym trzeba porozmawiać; jako poważne osoby do podejmowania merytorycznych dyskusji; jako specjaliści w kwestii szeroko pojętego wsparcia studentów. Nie musimy już wychodzić na ulice, żeby uzyskać to, co jest ważne dla studentów. Możliwość organizacji strajku, a możemy robić ustawowy strajk, to jest rodzaj argumentu który sprawia, że od razu zmienia się nasza pozycja negocjacyjna. Już sama ta możliwość bywa kartą przetargową, która pozwala nam na zrealizowanie postulatów, które dotyczą studentów, bez faktycznego strajkowania. Jeżeli by były rzeczywiście takie sprawy podbramkowe, które by wymagały strajków – na przykład nowy minister powie, że studia są płatne – to oczywiście wyjdziemy na ulicę. Jednak bardziej wierzymy w dialog i merytoryczną dyskusję. I to faktycznie się od lat sprawdza. A doprowadzenie do sytuacji podbramkowych byłoby kuriozalne z obu stron.

Organizujecie konkurs na najciekawsze przedsięwzięcia studenckie...

Rzeczywiście. Pierwsze takie nagrody zostały wręczone w 2004 roku, a zatem mają ponad 20 lat, choć nie nazywały się od samego początku tak, jak obecnie – Pro Juvenes. Początkowo chyba była to Gala ProStudent. To dobra inicjatywa, żeby studenci sami wybierali najciekawsze formy działania i nagradzali osoby, które na różne sposoby sprzyjają studentom i wspierają ich aktywności. Będziemy to oczywiście konsekwentnie kontynuować.

Niedawno odbyły się protesty i strajki w sprawie akademików.

Jeżeli chodzi o akademiki i stołówki, dane statystyczne mówią coś innego niż narracja mediów powszechnych. Niemniej te kwestie są ważne i nie bagatelizujemy tego tematu, ale

Fot. Robert Lasek



działamy na rzecz poprawy sytuacji w tych kwestiach na korzyść studentów. Lecz odchodząc od narracji mówiącej o tym małym wycinku wsparcia studentów, marzy mi się bardzo – i to jest też mój cel jako przewodniczącej Parlamentu Studentów, przynajmniej do końca następnego roku – żeby dokonać reformy całego systemu wsparcia socjalno-bytowego studentów. Na razie udało się, co można zobaczyć w zarządzeniach ministra, że bodajże dwa miesiące temu powołano skład zespołu do opracowania kierunków zmian w tym zakresie. W zespole złożonym z ekspertów reprezentujących różne środowiska będziemy działać w celu przeprowadzenia tej reformy. Zobaczymy dane, które nie są dostępne publicznie, a które pozwolą nam spojrzeć na te sprawy z szerszej perspektywy i na podstawie tego zbudujemy nowe zasady pomocy materialnej i rozwiązania spraw bytowych studentów. System stypendialny ma spełniać swoją rolę, to znaczy student powinien się móc za stypendium socjalne utrzymać, tak jak było to kiedyś. Z kolei stypendium rektora czy inne sposoby motywowania studentów wybitnych, faktycznie powinny nagradzać najlepszych. Chcemy, żeby ten system tak wyglądał. To są z pozoru bardzo proste postulaty, ale bardzo ważne, bo w tej chwili tak się nie dzieje. No i chcemy nadal mieć udział w podziale tych środków w uczelniach, zgodnie z przyjętymi i wypracowanymi normami. To na pewno wpłynie z korzyścią na wsparcie socjalno-bytowe studentów. I każda osoba z dużym zapleczem wiedzy powinna być świadoma, że właśnie takie działania mają sens.

Jak uzyskać poparcie tak roszczeniowej grupy jak studenci?

Nie powiedziałabym, że roszczeniowej – po prostu wymagającej. Na pewno trzeba być uczciwym i otwartym na różne potrzeby. Trzeba rozpoznać specyfikę i odmienność potrzeb różnych grup studentów, choćby ze względu na kształcenie na różnych typach uczelni. Dzielimy studentów na dziesięć grup

i określamy ich specyfikę i potrzeby, problemy, oczekiwania. Grupy te nazywa się komisjami branżowymi i są wśród nich: Forum Uczelni Artystycznych, Forum Uczelni Ekonomicznych, Forum Uczelni Niepublicznych, Forum Uczelni Technicznych, Forum Uniwersytetów Polskich, Forum Akademii Nauk Stosowanych, Komisja Uczelni Mundurowych, Komisja Wyższego Szkolnictwa Medycznego, Komisja Uczelni Wychowania Fizycznego i Forum Uczelni Przyrodniczych. Komisje branżowe w sposób kompleksowy odpowiadają na specyficzne potrzeby studentów różnych dyscyplin i typów uczelni. Inną sytuację mają studenci uczelni medycznych, inną uniwersytetów klasycznych, a jeszcze inną uczelni niepublicznych. Zatem kierujemy ofertę do wszystkich grup. Natomiast nie sądzę, żeby słowo „roszczeniowy” trafnie oddawało postawy studentów. Dostrzegając ogromne zróżnicowanie środowiska, rozumiemy, jak bardzo trudno jest odpowiedzieć na potrzeby wszystkich. Ale od tego jesteśmy i staramy się, by zapewnić partycypację całego środowiska studenckiego w pracach PSRP. Bo tylko zapewnienie głosu każdej z grup studentów może spowodować zadowolenie całego środowiska i pełną realizację wszystkich naszych postulatów, a nie koncentrowanie się na jakimkolwiek niewielkim wycinku sektora szkolnictwa wyższego.

Można odnieść wrażenie, że walczyacie jedynie o przywileje studentów, a co z obowiązkami, standardami etycznymi studentów?

Spektrum naszej działalności jest bardzo szerokie i nie dotyczy tylko benefitów i spraw socjalno-bytowych, zajmujemy się też kwestiami prawnymi, jakością kształcenia, prawami studenta, dydaktyką, tworzeniem inkluzywnego środowiska. Wsparcie studentów w każdym obszarze – to jest najkrótsze określenie celu naszej aktywności. Często jest to nie do pomyślenia, głównie ze względu na atrakcyjne przekazy



mediów powszechnych dotyczących spraw konkretnych, które są „gorące” w momencie ich publikacji, ale nie są kompleksowym podejściem do zagadnienia wsparcia studentów. A takie sprawy nie stanowią całego spektrum potrzeb środowiska studenckiego. I każda zorientowana osoba, której zależy na dobru wspólnym, doskonale to rozumie.

Jakie są pani doświadczenia z pracy w PSRP? I co pani zamierza robić po Parlamencie i po studiach?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie. W działalności w PSRP nabywa się ogrom kompetencji, których nie da się nabyć nigdzie indziej. W ostatnim czasie próbowałam zaktualizować swoje CV – do tej pory zastanawiam się, w jaki sposób można ująć te

wszystkie kompetencje i doświadczenia, które nabywam. Taka praca otwiera też wiele możliwości realizacji różnych ścieżek kariery. Jestem przekonana, że takich drzwi może otworzyć się jeszcze więcej, niż jest obecnie, w końcu przede mną jeszcze cały rok pracy. Grunt to wybrać bardzo mądrze, by nie zmarnować tego czasu i bagażu wiedzy na rzecz dobra wspólnego społeczności akademickiej w Polsce i w Europie. I mam nadzieję, że czytając swoją wypowiedź po latach, wybiorę najlepszą z możliwych dróg. I każdemu, kto poświęca swój czas szkolnictwu wyższemu, życzę tego samego.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Regulacyjnie PSRP rośnie w siłę...

Czy ustawę interpretuje się łatwiej?

Art. 84 ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce stanowi: „Szkolenia [w zakresie praw i obowiązków studenta] prowadzi samorząd studencki we współpracy z Parlamentem Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, zwanym dalej „PSRP”, który zapewnia przedstawicielom samorządów studenckich przygotowanie do prowadzenia szkoleń oraz podejmuje działania promocyjne dotyczące praw i obowiązków studenta”. Skrót „PSRP” pojawia się w PSWIN jeszcze 20 razy, m.in. w art. 106 (PSRP jako potencjalny inicjator akcji protestacyjnej lub strajku), w art. 251 (PSRP jako element składowy lub kreujący kandydatów do PKA), w art. 329 (PSRP jako instytucja przedstawicielska środowiska szkolnictwa wyższego i nauki, obok konferencji rektorów, RGNiSW, KRd), w art. 331 (PSRP jako współtworzący skład RGNiSW).

Według kluczowego dla tej organizacji art. 338 ustawy, Parlament Studentów RP „reprezentuje ogół studentów w Rzeczypospolitej Polskiej” i „ma prawo do wyrażania opinii i przedstawiania wniosków w sprawach dotyczących ogółu studentów, w tym do opiniovania projektów aktów normatywnych dotyczących studentów”. Wedle tego artykułu „Najwyższym organem PSRP jest zjazd delegatów. W skład zjazdu delegatów wchodzi przedstawiciele samorządu studenckiego każdej uczelni. Zjazd delegatów uchwała statut PSRP określający organizację i sposób działania PSRP. Statut wchodzi w życie po stwierdzeniu przez ministra jego zgodności z przepisami prawa. PSRP posiada osobowość prawną. Do PSRP stosuje się odpowiednio przepisy art. 10 ust. 1, art. 10a ust. 1 i 2, art. 11, art. 25, art. 28, art. 29 oraz art. 33–39 ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. – Prawo o stowarzyszeniach. Organem nadzorującym PSRP jest minister”, który „przekazuje PSRP środki finansowe niezbędne do jego funkcjonowania w formie dotacji podmiotowej”. A „roczne sprawozdanie finansowe PSRP podlega badaniu przez firmę audytorską”.

Tak po długiej drodze od reprezentacji studenckich zrzeszających się w OPSS, przez 30 lat zmian doszliśmy do silnego i niekwestionowanego umocowania Parlamentu Studentów RP w ustawie. Równolegle można przeanalizować regulacje dotyczące niektórych uprawnień studentów w ustawie. Na różnych etapach obowiązywania „starego” Prawa o szkolnictwie wyższym, pierwotnie z 2005 r. istniał przepis o obligatoryjnych pisemnych umowach między uczelnią a studentem (art. 160 ust. 3, potem art. 160a o pisemnych, potem pod rygorem nieważności, umowach określających warunki pobierania opłat), był też art. 207, który stanowił w ustępie pierwszym, że „Do decyzji, o których mowa w art. 169 ust. 10 i 11 oraz art. 196 ust. 3, decyzji pod-

jętych przez organy uczelni, kierownika studiów doktoranckich lub dyrektora jednostki naukowej w indywidualnych sprawach studentów i doktorantów, a także w sprawach nadzoru nad działalnością uczelnianych organizacji studenckich oraz samorządu studenckiego i doktoranckiego, stosuje się odpowiednio przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego oraz przepisy o zaskarżaniu decyzji do sądu administracyjnego”.

Dziś w ustawie nie ma tych regulacji, jest ograniczony katalog decyzji administracyjnych, do których stosuje się w pełni Kodeks Postępowania Administracyjnego i prawo do skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. W ramach odbiurokratyzowania szkolnictwa wyższego usunięto np. obligatoryjność pisemnej umowy student-uczelnia, tym zbieżniejszej, że nie okazała się ona umową rezultatu. Mogą jednak powstawać pytania, w oparciu o co uznać, że student zobowiązał się, by danej wysokości opłatę uiścić do danego dnia, jeśli uczelnia nie praktykuje pisemnej umowy. Pozostaną przepisy ogólne Kodeksu Cywilnego, choć umowa była okazją do edukacji prawnej u progu dorosłości. Nie ma już w ustawie pojęcia wznowienia studiów, jako opcji powrotu do statusu studenta po przewidzianej ustawą jego utracie, choć w orzeczeniu NSA z 17.10.2025 (III OSK 2414/22) to zaaprobowano, wskazując że decyzja o wznowieniu studiów nie jest administracyjna, ale podlega kontroli sądowo-administracyjnej. Zniknęła także z ustawy decyzja o przyjęciu na studia, zastąpiona „wpisem na listę studentów”. W związku z tym mogą rodzić się wątpliwości, czy wpis na „listę studentów” to odpowiednik decyzji o przyjęciu czyniącej z kandydata osobę przyjętą, czy to jednak lista osób posiadających status studenta. Wszak art. 83 ustawy stanowi: „Osoba przyjęta na studia rozpoczyna studia i nabywa prawa studenta z chwilą złożenia ślubowania”. W konsekwencji, czy można skreślić „z listy studentów” osobę, która została na nią wpisana, ale ślubowania nie złożyła? No i czy osoba mająca prawa studenta jest studentem? W PSW z 2005 r. mieliśmy pojęcie immatrykulacji jako aktu przyjęcia w poczet studentów, mieliśmy też definicję studenta – osoby kształcącej się na studiach. To również nie było jasne, bo jeśli osoba przyjęta została immatrykulowana, ale się nie kształciła, bo nie chodziła na zajęcia, to czy była studentem? Warto może, by PSRP umocnione regulacyjnie, dobrze osadzone w ustawie, podjęło ponownie te tematy.

Marcin Chałupka, radca prawny, wykładowca Akademii Zamojskiej, były dyrektor biura prawnego i sekretariatu PSRP.

Robert Pawłowski

Burzliwe początki

Na plaży rozegrała się zupełnie surrealistyczna scena. Ludzie stojący na piachu – jedni w klapkach i spodenkach, inni w garniturach – głosowali czy wejść na statek, czy wrócić na obrady. Oczywiście wygrał rejs.

Wkrótce po upadku w Polsce komunizmu powstała ustawa o szkolnictwie wyższym z 12 września 1990 roku, która przewidywała powstanie ogólnokrajowej reprezentacji studentów.

Pierwsza próba stworzenia takiej organizacji pod nazwą Ogólnopolskie Porozumienie Samorządów Studenckich była zupełnie nieudana. Za publiczne pieniądze w ciągu niecałych 5 lat zorganizowano 22 wydarzenia nazywane „Zjazdami OPSS”. Właściwie sama ta absurdalna liczba jest wystarczającym komentarzem do oceny tamtej próby – to chyba jakiś światowy rekord nieefektywności spotkań i trwonienia pieniędzy podatników. Natomiast o przebiegu samych „zjazdów” najczęściej mówi jeden z symboli graficznych OPSS, na którym zostali umieszczeni studenci kłócący się przy stole. I proszę sobie wyobrazić, że oni ten symbol umieścili na swoich wizytówkach. Pewnie myśleli, że to jest takie autoironiczne, ale jeżeli ktoś znał „wyczyny” tej organizacji, to mógł mieć tylko gorzkie refleksje.

Największy wpływ na tamtą organizację miały osoby urodzone w latach 1961-1969, czyli tak zwani „wieczni studenci”, studiujący np. przez 7 lat na jednym kierunku albo przez 11 na kilku. Dzisiaj to zjawisko jest zupełnie marginalne, wtedy było dość powszechne. Osoby powyżej 30 lat w rozgardiaszu, który same wytworzyły i w walce o stanowiska czuły się jak ryby w wodzie. A przecież to było równie niedorzeczne jak radość licealistów z wygrania meczu piłkarskiego, w którym rywalami były dzieci objęte nauczaniem początkowym.

Kiedy pojawiłem się w OPSS po raz pierwszy, a byłem od innych delegatów nawet 10 lat młodszy, to „starszyzna” skierowała mnie do komisji mandatowej, która sprawdzała kto właściwie przyjechał na zjazd. To był jeden z takich niepozornych epizodów historii organizacji, który przyczynił się do jej ostatecznego krachu. Gdy zobaczyłem, co się w tej komisji dzieje, zrozumiałem, że tej organizacji nie można zreformować i trzeba ją zlikwidować, a w to miejsce stworzyć coś zupełnie nowego. Tam nie przestrzegano żadnych procedur. Połowę mandatów można było bez problemu unieważnić, bo ludzie albo nie mieli ważnej legitymacji, albo przyjechali nie wiadomo na jakiej podstawie, albo nie wiedzieli, ilu studentów ma uczelnia, którą chcą reprezentować. A skoro to nie jest oczywiste, to nie wiadomo, ile głosów przysługuje jej reprezentantowi. Panował straszny bałagan, a ponieważ funkcjonowały dwa wielkie „stronnictwa”, umowna koalicja i opozycja, to zawierano pakt: wy nam przytniecie oko na trzydzieści niepewnych mandatów, my wam na trzydzieści i jakoś to będzie.

Jedyną co było w miarę dobrze zorganizowane na tych „zjazdach” to program integracyjno-rozrywkowy, który czasami

wygrywał z oficjalnymi obradami. Pamiętam zjazd w Augustowie, w którym doszliśmy do pewnego punktu obrad, ale z harmonogramu dnia wynikało, że teraz jest pora na rejs po jeziorze. Idziemy więc nad jezioro, a za nami biegnie student ówczesnej Akademii Pedagogicznej w Krakowie, który był przewodniczącym zjazdu i krzyczy, że nie zrealizowaliśmy jeszcze bardzo ważnych punktów porządku obrad. Powstał pomysł, żeby w tej sytuacji przegłosować, co robić dalej. I na plaży rozegrała się zupełnie surrealistyczna scena. Ludzie stojący na piachu – jedni w klapkach i spodenkach, inni w garniturach – głosowali czy wejść na statek, czy wrócić na obrady. Oczywiście wygrał rejs.

Jedynym szczęściem tej organizacji było to, że działała w świecie przedsmartfonowym i nikt nie nagrał niedorzecznych obrad, które się tam odbywały.

Nowe otwarcie

W roku 1995 wziąłem udział w drugiej, tym razem udanej próbie powołania reprezentacji polskich studentów. Aby odciąć się od niechlubnej historii, nazwaliśmy ją Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.

Przejęcie od OPSS do PSRP wiązało się ze zmianą pokoleniową, ale nie taką definitywną. Po stronie Parlamentu opowiedziała się grupa bardzo inteligentnych osób, które wewnątrz OPSS były opozycją, próbowały walczyć o zmianę charakteru tej organizacji, ale w końcu, podobnie jak młodzi samorządowcy z całej Polski, uznali, że najlepiej będzie całą historię napisać od początku. Z tej starszej ekipy zapamiętałem Marka Kisilowskiego z Politechniki Warszawskiej, Radosława Suchnera z ówczesnej Akademii Medycznej (obecnego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego), Tomasza Zalewskiego z filii UW w Białymstoku (obecnie to samodzielny Uniwersytet w Białymstoku), Ryszarda Kowalskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bardzo sprawnymi organizatorami i siłą napędową „nowego otwarcia” byli też studenci z Uniwersytetu Warszawskiego: Robert Kaleta, Sławomir Sokołowski i Konrad Gutkowski.

Wśród tych młodszych, którzy budowali organizację „od zera”, zapamiętałem Dariusza Szostka i Marka Nowaka z Uniwersytetu Śląskiego, Mateusza Matysiewicza i Alicję Sygulę z ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Katowicach, Janusza Krućkę z Politechniki Białostockiej, Marka Oszczypałę z ówczesnej Akademii Rolniczej w Lublinie, Marka Ślaskiego z Politechniki Koszalińskiej, Jacka Zielińskiego z ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, Witolda Borowskiego i Maćka Wicherka z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z pewno-

ścią wyciągając z pamięci nazwiska sprzed ponad trzydziestu lat wielu pominąłem...

Istota zmiany nie polegała jednak na zmianie pokoleniowej, ale na zupełnie innych celach organizacji. Pierwszymi, sztandarowymi postulatami Parlamentu Studentów RP były: zwolnienie studentów z obowiązku odprowadzania składki ZUS od umów zleceń i umów agencyjnych oraz zmiana systemu stypendialnego, który był kuriozalny. Świadczenia nakładały się na siebie – była na przykład dopłata do akademika, która pokrywała się ze stypendium socjalnym, ale była w rozporządzeniu opisana innymi słowami. Szybka realizacja obu wyjściowych postulatów sprawiła, że Parlament stał się rozpoznawalny. Zauważyły nas media, spotykaliśmy się z ministrami, szefami klubów parlamentarnych i prezydentem Lechem Wałęsą. Mogliśmy walczyć o ważne rzeczy, bo mieliśmy poparcie studentów spoza organów samorządowych, co pozwalało trzymać w pogotowiu tak zwany „pistolet strajkowy”. Mieliśmy możliwość organizowania protestów, gdyby nasze żądania zostały zignorowane. Kilka studenckich protestów nawet się odbyło, na przykład w Krakowie i na Akademii Muzycznej we Wrocławiu. W tym czasie działaliśmy trochę na kształt „związku zawodowego studentów”, nie baliśmy się konfrontacji z ministerstwem odpowiedzialnym za szkolnictwo wyższe.

Liczenie szabel

Jak to zwykle bywa w historii, po rewolucji przychodzi kontrrewolucja. „Wieczni studenci” i ich zwolennicy zorientowali się, że w nowych strukturach nie będą mieli dużego udziału. W tej sytuacji stwierdzili, że podniosą upadły sztandar i będą dalej funkcjonować pod nazwą OPSS.

Dla odróżnienia od starej organizacji, to co powstało w kontrze do Parlamentu Studentów możemy nazwać „OPSS-zombie”. W świetle prawa to coś działające w oparciu o dawny statut już nie istniało, ale jeszcze przez kilka miesięcy funkcjonowało zachowując pozory „żywej” organizacji. Wtedy bardzo brzydko zachowali się przedstawiciele ministerstwa odpowiedzialnego za szkolnictwo wyższe, którzy postanowili wykorzy-

stać spór wśród przedstawicieli samorządów studenckich do załatwienia swoich interesów. Stwierdzili, że „studenci się nie dogadali”, a zatem nie wiadomo, która organizacja powinna działać oficjalnie. W tej sytuacji postanowili nie uznawać postulatów ani finansować żadnej z nich. Tej gry urzędników z ministerstwa nikt potem nie rozliczył, a kryły się za nią całkiem przyziemne interesy. Otóż część urzędników miała plan, żeby odebrać wszystkim państwowym uczelniom stołówki, kluby i akademiki, a potem oddać je w zarządzanie nowemu podmiotowi nazywanemu roboczo „agencją własności studenckiej skarbu państwa”. Plan był forsowany z wielkim zaangażowaniem, niespotykanym zwykle u biurokratów, więc wszyscy studenci, którzy już rozpoznawali podstawowe mechanizmy władzy, domyśli się, że grupa urzędników chce powołać instytucję obracającą ogromnymi środkami, a siebie obsadzić na kluczowych stanowiskach w jej władzach.

Będąc bojkotowanym przez ministerstwo, szybko musiałem znaleźć wyjście z patowej sytuacji i pozornej „podwójnej reprezentacji”. Skorzystałem ze statutowej możliwości i nie uzgadniając tego z nikim na początku października 1995 roku, jak tylko studenci wrócili na uczelnie, doprowadziłem do drugiego zjazdu PSRP w Warszawie. To był zjazd, który miał pokazać ideową stronę Parlamentu, a przy okazji doprowadzić do tak zwanego „policzenia szabel”. Na samym zjeździe PSRP nie było żadnych kłótni, żadnych głosowań, tylko omawianie spraw studenckich.

Jednak OPSS-zombie podjął wyzwanie i tego samego dnia, o tej samej godzinie zorganizował swój zjazd we Wrocławiu. To była rywalizacja na zasadzie „policzmy się” – każda strona starała się przyciągnąć na swoje spotkanie przedstawicieli jak największej liczby uczelni. Samorządy się podzieliły, a UJ jako jedyny wysłał dwie delegacje, żeby niezależnie od tego kto wygra, być po wygranej stronie. Przewaga PSRP była miazdząca i wtedy doszło do wydarzenia, które właściwie zamknęło dyskusję o tym, kto reprezentuje polskich studentów – wszystkie uczelnie prywatne przeszły na stronę Parlamentu. Wielką rolę w tym zagrał Jerzego Maszało i Radosława Osa z Wyższej



Fot. PSRP

Szkoły Biznesu w Szczecinie, którzy pilnowali, żeby jednolity front szkół prywatnych przełożył się na sukces całej organizacji.

Honorowe wyjście

Aby zrozumieć dlaczego to wszystko było możliwe, trzeba wspomnieć o jeszcze jednym wstydliwym a w ostateczności zgubnym elemencie mentalności starych działaczy samorządowych. Otóż oni w zasadzie gardzili uczelniami prywatnymi. Uważali, że przewodniczący ogólnopolskiej organizacji powinien zawsze wywodzić się z dużego uniwersytetu, a pozostałe, małe uczelnie powinny siedzieć i słuchać studentów z „ważnych” uczelni.

Drugi, przez wielu zapomniany, zjazd PSRP z października 1995 roku przyniósł wspaniałe owoce. Ideę merytorycznego spotkania samorządów przekształciłem w listopadzie 1996 roku w 1. Krajową Konferencję Tematyczną PSRP w Międzyzdrojach. Pomyśl się przyjął, a w tym roku w Kościelisku odbyła się już 30 odsłona tej inicjatywy (oficjalna nazwa: XXX Jubileuszowa Krajowa Konferencja PSRP; od 10 do 13 kwietnia 2025 roku).

Mimo, że po „dniu zjazdów równoległych” stało się już dla wszystkich czytelne, po której stronie stoi zdecydowana większość samorządów studenckich, nieżyczliwi nam ludzie z ministerstwa postanowili kontynuować swoją grę i podtrzymywali stanowisko, że są dwie reprezentacje, więc nie będą rozmawiać z żadną. Wtedy wymyślił się w Parlamencie kolejny manewr, aby przełamać impas – ogłosiłem kolejny zjazd i razem z innymi członkami władz PSRP zrezygnowałem ze stanowiska. Otworzyliśmy w ten sposób furtkę z napisem „Na razie nikt nie jest wygrany – jeszcze raz przegłosujemy, kto będzie szefem, a kto wejdzie do rady wykonawczej”. Przygotowaliśmy dla członków OPSS-zombie, ale tylko tych młodszych, ofertę nie do odrzucenia: jeżeli zdecydują się wejść w struktury PSRP, to my sami na nich zgłoszujemy. W ten sposób do rady wykonawczej wprowadziliśmy osoby z Wrocławia i Szczecina, czyli ostatnich bastionów OPSS-zombie. Zjazd, który odbył się 11 listopada 1995 roku w Krakowie, nazwano „zjednoczeniowym”. Wszyscy zyskali szansę na honorowe wyjście z sytuacji. Ostatnie samorządy przechodzące na stronę PSRP nie miały poczucia kapitulacji. Od tego momentu jednolity charakter reprezentacji polskich studentów nie podlegał dyskusji.

Jeszcze przed zjazdem zjednoczeniowym z 1995 roku rozpoczęło obrady ciało nazywane „komisją wspólną ministerstwa i samorządów studenckich do spraw reformy systemu pomocy materialnej”. Z powodu postawy ministerstwa, o której wspominałem wcześniej, nie można było jeszcze oficjalnie mówić, że interesy studentów reprezentuje Parlament, lecz w imię załatwienia najpilniejszych spraw tworzyliśmy wrażenie, że naprzeciwko urzędników siedzą przedstawiciele pojedynczych samorządów. Tak naprawdę były to władze statutowe PSRP. Wtedy po raz pierwszy wprowadziliśmy do debaty pomysł, żeby wydatki na odpłatne kształcenie odpisywać bezpośrednio od podatku. Ministerstwo na początku zareagowało oburzeniem, mówiąc, że to jest niepoważna propozycja, że coś takiego się nie mieści w polskim systemie podatkowym. Wkrótce jednak politycy spoza resortu szkolnictwa wyższego zrozumieli, że trzeba odpowiedzieć na masowe wówczas dążenia Polaków do uzyskania wyższego wykształcenia, którego nie były w stanie obsłużyć uczelnie publiczne. Wprowadzona do Ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych ulga z tytułu odpłatnego kształcenia w szkołach wyższych obowiązywała od 1 stycznia 1997 roku do 31 grudnia 2003 roku.

To były dziwne czasy

Intensywność naszych działań w latach 1995-1997 była zupełnie wyjątkowa. W pierwszym biurze Parlamentu Studen-

tów RP na Warszawskiej Starówce (ul. Podwale 5) wciąż rodziły się nowe inicjatywy. Bardzo staraliśmy się, aby był to parlament studentów, a nie parlament studenckich działaczy samorządowych. Ciekawą inicjatywą z tego okresu, która potem niestety nie miała kontynuacji, było Forum Liderów Organizacji i Samorządów Studenckich. Zorganizowaliśmy spotkania z szefami AIESEC, AEGEE, młodzieżowych rad miejskich i innych podmiotów, aby pokazać im, co w danym momencie uznajemy za korzystne dla studentów i jak razem możemy o to walczyć. Jak to funkcjonuje, można było zobaczyć, gdy decydowała się wysokość stawki funkcjonującego w Polsce wówczas od niedawna podatku VAT. Liderzy poszczególnych organizacji docierali do posłów i innych decydentów, z którymi mieli dobre relacje, aby zapewnić jak najniższą stawkę podatku na rzeczy ważne dla studentów: książki, mapy, wydawnictwa muzyczne, czasopisma.

Dzisiaj trudno jest opowiadać o tamtych akcjach, gdy nie nakreśli się słuchaczom, jaka wtedy panowała mentalność. To były dziwne czasy, w których niektórym decydom nie mieściło się w głowach zrównanie w prawach studentów płacących i nieplacących. Wiele naszych spotkań z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Leszkiem Kubickim, dotyczyło na przykład taktyki obalania uchwał samorządów terytorialnych, które wprowadzały dyskryminację studentów niestacjonarnych (nazywanych wówczas zaocznymi i wieczorowymi). Według wielu takich uchwał zniżki studenckie w komunikacji miejskiej miały dotyczyć tylko studentów dziennych (stacjonarnych), a pozostałych już nie.

To było moje pierwsze spotkanie z Parlamentem Studentów w latach 1995-1997.

Po raz drugi miałem okazję przyjrzeć się tej organizacji, gdy przewodniczący PSRP Przemysław Kowalski wykonał kolejny z wielkich manewrów, które ukształtowały tę organizację, czyli przestawił jej priorytety ze spraw socjalno-bytowo-podatkowych na jakość kształcenia i prawa studenta. Przez 9 lat, czyli w okresie 2004-2013, byłem pierwszym Rzecznikiem Praw Studenta. Wtedy niemal nigdzie nie było uczelnianych rzeczników praw studenta, więc wszelkie skargi spływały do mojego biura. Z tej perspektywy można było zobaczyć ciemną stronę studiów w Polsce: dramatyczną bezzadność studentów w starciu z administracją uczelnianą, przypadki mobbingu, molestowania i dyskryminacji na uczelniach. Zgromadzony materiał pozwolił przygotować cztery raporty rzecznika o zakresie (nie)przestrzegania praw studenta. Ministerstwo czerpało z tych raportów pełnymi garściami i często przedstawiało moje wnioski jako własne pomysły, ale niech im będzie – ważne, że sporo spraw udało się załatwić. Uruchomiono przede wszystkim szkolenia z praw i obowiązków studenta na pierwszym roku studiów. Ostatecznie udało się dopiąć kwestie umów student-uczelnia. Wprowadzono to, co w raportach nazwałem „stypendium pierwszym”, czyli świadczenia motywacyjne dla studentów rozpoczynających kształcenie.

Kiedy kończyłem swoją misję w roli rzecznika praw studenta, założyłem organizację pozarządową, w której nadal zajmowałem się ochroną praw osób studiujących. Wydaliśmy kilka raportów watchdogowych, przekopaliśmy się przez wszystkie regulaminy stypendialne na uczelniach w Polsce. Na bazie naszych rekomendacji naprawiono wiele regulaminów uczelnianych i udało się zdefiniować cele przyszłych zmian ustawowych w obszarze bezzwrotnej pomocy materialnej dla studentów.

Robert Pawłowski jest prezesem Fundacji Fundusz Pomocy Studentom, był pierwszym przewodniczącym Parlamentu Studentów RP.

Nagie prawdy w naukach

Być może tytułowe określenie wygląda nieco frywolnie. Chciałbym jednak powiedzieć parę słów na temat prawd występujących w różnych naukach i kuszących swoimi „wdziękami”, do których jednak można mieć różne zastrzeżenia. Były one zresztą zgłaszane m.in. przez filozofów, nierzadko mistrzów w pozbawianiu tych prawd ich zwodniczego uroku. Inna sprawa, że chcieli zapęłnić zwolnione miejsca własnymi prawdami.

Prawdy w naukach dedukcyjnych

Wielką robotę wykonał Arystoteles. W świetle jego *Analitik* prawdą w ścisłym tego słowa znaczeniu jest jedynie „wiedza demonstratywna” (dedukcyjna), tj. taka, która wychodzi z prawdziwych przesłanek i dochodzi do prawdziwych wniosków. Częściami składowymi tego dochodzenia są: definiowanie używanych pojęć tak, by nie pozostawały już żadne wątpliwości, co do ich znaczenia, wypisanie wszystkich sposobów przechodzenia od przesłanek do wniosków, które mogą być z powodzeniem stosowane oraz ich zastosowanie w dowodzeniu. Podstawowym kryterium powodzenia tego procesu jest uniknięcie wewnętrznej sprzeczności. „Spośród nauk teoretycznych powstają w ten sposób nauki matematyczne, tudzież wszelka wiedza wytwórcza”, tj. taka, w której to postępowanie może i powinno być stosowane. Arystoteles zaliczył do niej m.in. swoją teoretyczną fizykę i był przekonany, że odniósł w niej sukces. To przekonanie podzielało praktycznie wielu fizyków aż do czasów Izaaka Newtona. Uczony ten nie zrezygnował jednak z wiary w uroki matematyki. Przeciwnie, dopisał do niej wielki „rozdział”, jakim są do dzisiaj jego *Matematyczne zasady filozofii naturalnej*. Wprowadził natomiast korekty, do których skłoniły go nie tylko matematyczne wyliczenia, ale także obserwacje, w tym tak pospolite jak legendarne jabłko spadające mu na głowę. Wyraził je formułując zasadę grawitacji.

Sporym wstrząsem dla tej wiary było odkrycie w 1930 roku przez matematyka Kurta Gödla, że w bogatych w twierdzenia naukach dedukcyjnych, jaką jest fizyka teoretyczna Newtona, muszą znajdować się również nierozstrzygalne na gruncie przyjętych w nich aksjomatów. Co gorsza, nie da się za pomocą stosowanych w nich sposobów dowodzenia wykazać, że są wewnętrznie niesprzeczne. W odpowiedzi na pytanie: co w tej sytuacji mają zrobić wierzący w uroki nauk dedukcyjnych? Ludwik Wittgenstein stwierdził, że „można o tym mówić, ale jednocześnie można ignorować te odkrycia”. Tak może mówić filozof. Jednak w poważnych dziedzinach, jakimi są nauki dedukcyjne, trzeba zrobić coś więcej. Dla samych matematyków oznaczało to konieczność szukania nowych lub chociażby lepiej „przypudrowanych” piękności. Za taką może uchodzić m.in. ciesząca się dzisiaj sporym wzięciem matematyka dyskretna, operująca takimi pojęciami jak: „grupy skoń-

czone” „optymalizacja liniowa w liczbach całkowitych” czy „dyskretne prawdopodobieństwo”.

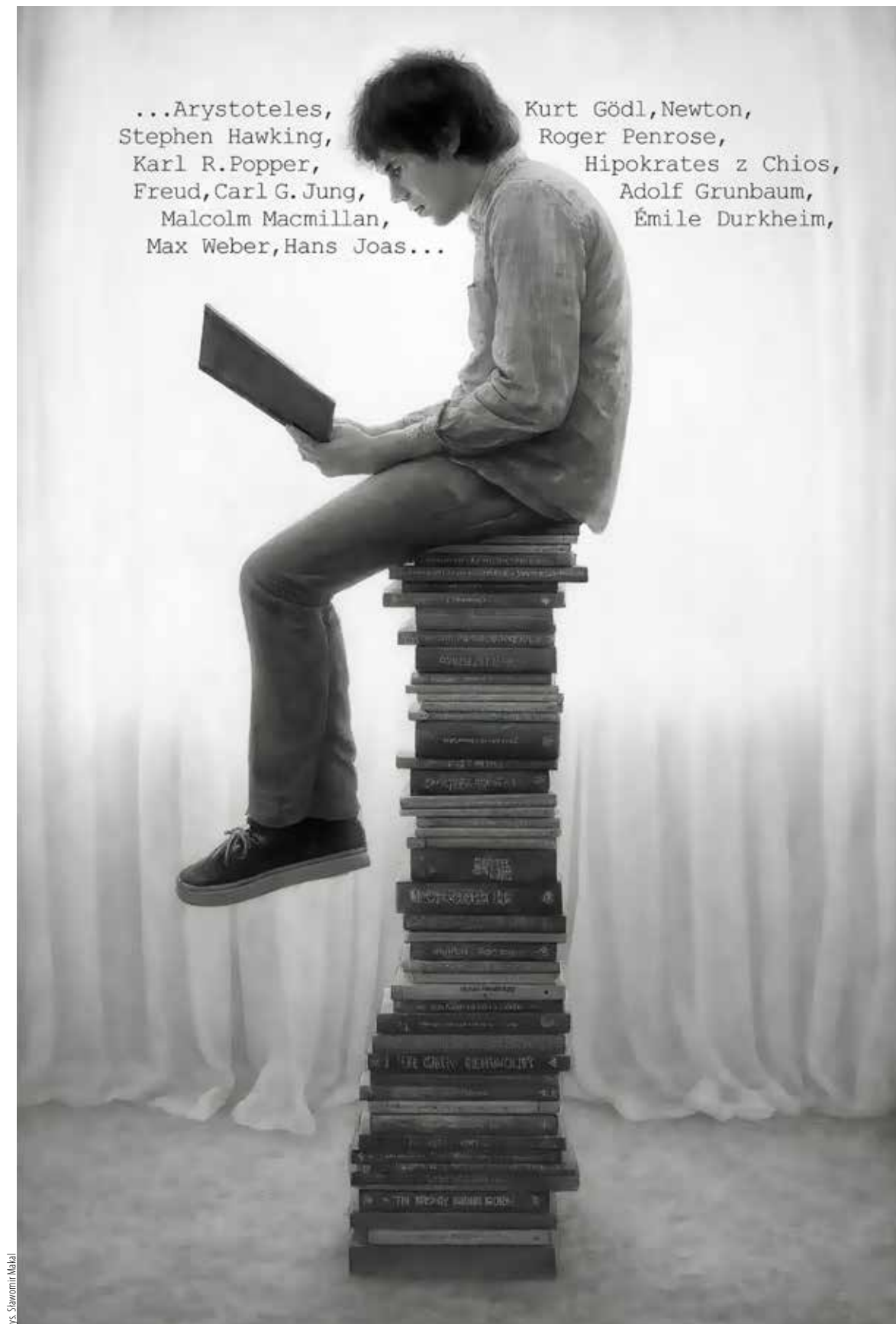
Pomocy można również szukać u sztucznej inteligencji, która póki co nie jest doskonała, jednak potrafi wytropić i zlokalizować niejedną sprzeczność. Wielu ze współczesnych fizyków teoretycznych postawiło jednak nie tylko na swoje matematyczne wyliczenia, ale także na wyobraźnię, która skłania do przypuszczenia, że wszechświat nie ma czasowych granic, że istniał „w skorupce orzecha”, że wprawdzie występują w nim tzw. czarne dziury, ale w gruncie rzeczy „nie są one takie czarne”, jak jeszcze niedawno sądzono. Przywołuję tutaj jedynie to, co wyobraźnia podpowiadała Stephenowi Hawkingowi. Są jednak fizycy teoretyczni, którzy z nim polemizują i twierdzą, że wszechświat jest matematycznie nieobliczalny. Przykładem może być współpracownik Hawkinga i konkurent do naukowej sławy Roger Penrose (w 2020 roku otrzymał wspólnie z Hawkingiem Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki).

Prawdy w naukach empirycznych

Jest wciąż kwestią dyskusyjną, co podpada pod określenie „nauki empiryczne”. Jeśli jednak również w tym przypadku odwołać się do Arystotelesa, to są to nauki o faktach. Stagiryta odróżnia je od nauk o przyczynach. Zajmują się nimi nauki dedukcyjne. Te drugie mogą być konkluzywnie pewne, natomiast te pierwsze nie mogą, bowiem „przesłanki dowodu muszą ustalać związki konieczne”, a nie jest to możliwe w naukach o faktach. Podanym przez Arystotelesa przykładem jest „dowód, że księżyc jest kulisty, na podstawie jego przyrostu (...), ale gdy się termin średni i większy przestawi, dowód dotyczy przyczyny”, a co za tym idzie, będzie to dowodzenie dedukcyjne. Jest to wprawdzie nieco logicznie zawikłane, jednak jasno z niego wynika, że argumentacja Arystotelesa zmierza do wykazania, że pewne jest jedynie to, co pozwala ustalić pierwotne przyczyny i z nich wyprowadzać różne wnioski. We współczesnej filozofii nauki określenie „nauki empiryczne” łącone jest ze sposobami sprawdzania prawdziwości ustalanych faktów (weryfikacją formułowanych twierdzeń) lub ich falsyfikacją (próbami wykazania fałszywości tych twierdzeń). W XX wieku miała miejsce wielka polemika między zwolennikami różnych odmian pozytywizmu z ich przeciwnikami. Do tych drugich należał Karl R. Popper. W opublikowanej w 1959

roku rozprawie pt. *Logika odkrycia naukowego* stwierdził, że teorię poznania można nazwać „empiryczną», gdy można z niej wydedukować zdania jednostkowe. Nie będzie to jednak próba udana, gdyż aby wydedukować z teorii zdania jednostkowe zawsze trzeba innych zdań jednostkowych – warunków

początkowych, określających podstawienia za zmienne teorii». Ten i inne jeszcze argumenty mają stanowić uzasadnienia dla twierdzenia, że tzw. nagie fakty, tj. takie, które nie są uwikłane w żadne wstępne definicje, hipotezy i teorie, w nauce nie istnieją; „nawet o niektórych zdaniach jednostkowych powiemy,



Rys. Sławomir Makal

iz są hipotetyczne z uwagi na możliwość wyprowadzenia z nich (za pomocą systemu teoretycznego), takich wniosków, których falsyfikacja sfalsyfikować może owe zdania jednostkowe”.

Nieco łatwiej jest odpowiedzieć na pytanie, które dyscypliny zaliczane są do nauk empirycznych. Jednak tylko nieco, bowiem problemy są nadal z ich naukowością. Dotyczy to m.in. medycy. Ma ona wprawdzie długie tradycje, bowiem sięgające żyjącego na przełomie V i IV w. p.n.e. Hipokratesa z Chios, jednak była to medycyna, która w większym stopniu łączyła się z ludową mądrością niż z naukową wiedzą (a ta ludowa mądrość kierowała się zasadą: albo się uda, albo się nie uda i chory albo będzie żył, albo pożegna się z tym światem). Przypomnę tylko, że przywołany tutaj medyk ludzkie choroby łączył „z humorami” ziemi, wody, powietrza i ognia. Na plus można mu jednak zapisać to, że nie łączył ich z humorami bogów. W XVI stuleciu znaczące karty w historii tej dyscypliny zapisał Paracelsus. Był pierwszym medykiem, który odkrył właściwości lecznicze opium i stosował go w swojej medycznej praktyce. Jednak wierzył również, że kosmos jest przepełniony tajemniczymi fluidami, z których jedne są korzystne, a inne niekorzystne dla ludzkiego zdrowia. Dzisiejsza medycyna wprawdzie uznaje go za swojego patrona, ale raczej nie podąża za jego astrologicznymi wskazaniami. Te, które stosuje, mają jednak różną skuteczność w leczeniu.

Jeśli miałbym podzielić się swoimi doświadczeniami, to powiedziałbym, że stosunkowo najlepiej wychodzi medycynie pomoc stosowana na SOR-ach, jednak pod warunkiem, że posiadają one nie tylko łóżka i kroplówki, ale także chociażby tomograf komputerowy. Gorzej, gdy pacjent wymaga specjalistycznego leczenia szpitalnego i lekarski kwalifikacji, które wprawdzie są do opanowania, ale póki co przede wszystkim przez medyków zachodnich i to w dobrze wyposażonych jednostkach leczniczych. Rzecz jasna, nie twierdę, że nasi medycy w leczeniu kierują się zasadą: albo się uda, albo się nie uda. Twierdę jednak, że dla wielu z nich „lekcja” ze specjalizacji jest jeszcze do odrobienia. Oczywiście jeśli ich pacjentom nie starcza cierpliwości, to mogą przecież podjąć próbę leczenia w którymś kraju zachodnim, pod warunkiem, że ich na to finansowo stać, a takich jest stosunkowo niewielu.

Prawdy w naukach społecznych

Nauki te wyodrębniły się dosyć późno, bowiem dopiero w końcu XIX i na początku XX wieku. Wcześniej ich problematyka stanowiła część filozofii. Tak było m.in. z psychologią, która najpierw usadowiła się w filozofii, a później w teologii. W końcu jednak to otoczenie jej się „znudziło” i na fali XIX-wiecznego scjentyzmu postanowiła wybić się na naukową samodzielność. Stały przed nią dwie istotnie różniące się drogi. Pierwszą z nich wyznaczał ówczesny ewolucjonistyczny naturalizm. Wybrał ją niemiecki fizjolog Wilhelm Wundt. Natomiast drugą stanowiła psychologia głębi i związana z nią psychologiczna analiza. Wybrał ją austriacki psycholog i psychiatra Zygmunta Freud. Powiem parę słów o jego osiągnięciach, bowiem stosunkowo najbardziej kojarzą mi się one z nagą prawdą. W świetle jego poglądów istnieje ludzkie libido, które zawiera zseksualizowane zasoby energii i generuje erotyczne więzi oraz emocje. Ich analiza pozwala wyjaśnić m.in. uczucie miłości dziecka do matki i nienawiści do ojca oraz nerwice. Według Freuda libido zawiera również dziecięce pragnienie spełnienia kazirodzkiego stosunku z rodzicem. Działania marketingowe Freuda i zwolenników jego teorii (m.in. Carl G. Jung), a także atmosfera swoistej sensacji towarzyszące mówieniu o tym, co zwykle jest skrywane w głębokich pokładach podświadomości (i wstydu), sprawiły, że psychoanaliza stała się szeroko znana najpierw w środowiskach akademickich w Stanach Zjednoczonych, a później również w Europie (w 1938 Freud otrzymał dok-

torat honorowy na Uniwersytecie Oksfordzkim). Pojawili się jednak także jej krytycy. W świetle opublikowanej w 1984 roku książki Adolfa Grunbauma pt. *Podstawy psychoanalizy* jest ona jedynie „egzegetycznym mitem «mylnego scjencyznego samorozumienia»”. Natomiast w książce Malcolma Macmillana pt. *Freud oceniony* czytamy, że „metoda Freuda nie jest w stanie dostarczyć obiektywnych danych dotyczących procesów psychicznych, ani też nie ma potencjalnej wartości dla tych, którzy chcieliby przekształcić psychoanalizę w możliwą do przyjęcia dyscyplinę historyczną lub humanistyczną”.

Do nauk społecznych zaliczana jest też socjologia. Jako samodzielna dyscyplina naukowa ma ona również krótką historię. Swoje usamodzielnienie zawdzięcza żyjącym na przełomie XIX i XX wieku Émile’owi Durkheimowi oraz Maxowi Weberowi. Wcześniej „pomieszkiwała” jako nauka o cnotach w etyce Arystotelesa oraz w katechetycznych przesłaniach różnych chrześcijańskich Kościołów. W tych ostatnich odnalazł ją Weber i nakreślił jej naukowy wizerunek najpierw w *etyce protestanckiej i duchu kapitalizmu*, później w *Etykach gospodarczych światowych religii*, a na końcu w *Gospodarce i społeczeństwie*. To monumentalne dzieło zawiera wskazania wszystkich kategorii i wszystkich metod, którymi w przekonaniu Webera powinna posługiwać się „socjologia rozumiejąca” procesy społecznych zmian. W związku z rocznicą jego śmierci opublikowana została monografia zbiorowa pt. *Max Weber at 100. Legacies and Prospects*. Jej redaktorzy naukowi we wprowadzeniu przypominają, że „rok 2020 był setną rocznicą śmierci Maxa Webera, szanowanego niemieckiego socjologa, ekonomisty politycznego, historyka i badacza religii świata. W ciągu ostatniego stulecia byliśmy świadkami jego transformacji w fundamentalną postać współczesnej nauki, myśliciela, którego nie można zignorować. (...) Jego terminy artystyczne, takie jak «etyka protestancka», «żelazna klatka», «charyzma» i «rozczarowanie światem», znalazły dom w naszym języku potocznym. W ciągu ostatniego stulecia jego myśl zaczęła rezonować na skalę prawdziwie globalną, ponieważ czytelnicy na całym świecie szukali inspiracji w jego nauce”. Autorzy poszczególnych artykułów dostarczają poważnych argumentów za tym, aby uznać Webera za postać pomnikową. Pewnym dysonansem w tym pochwalnym „chórze” jest wypowiedź socjologa religii Hansa Joasa. Wprawdzie przyznaje on, że Weber „ma świetną reputację w kwestii jasności pojęciowej”, jednak „cała narracja odczarowania opiera się na konkretnej niejednoznaczności tego pojęcia. Narracja ta upada, gdy rozróżnimy jej różne znaczenia. Możemy wówczas zobaczyć, że istnieją różne procesy, które nawet idą w różnych kierunkach”. Nie jest to jedyna naga prawda o tej „socjologii rozumiejącej”. Podobne zastrzeżenia można mieć do znaczenia nadawanego przez Webera pojęciom racjonalizm i racjonalizacja, a one przecież oznaczają motyw przewodni jego naukowych analiz.

Można na koniec zapytać: a co z filozofią? A nawet: czy to w ogóle jest nauka? Na to fundamentalne z punktu widzenia obecności filozofii w gronie poważnych nauka pytanie nie można niestety udzielić przekonującej odpowiedzi. Jeśli miałbym przedstawić swoją najogólniejszą sugestię, to powiedziałbym, że zmieniło się miejsce filozofii w hierarchii różnych nauk. W czasach starożytnych skutecznie pretendowała do miana „królowej”, wobec której inne nauki są jedynie „na przyczepkę”. To „królowanie” przetrwało – z większymi lub mniejszymi korektami – praktycznie do XIX stulecia. Mająca wówczas miejsce swoista „rewolucja” naukowa sprawiła, że najpierw rola filozofii była ograniczona do filozofii nauki, a później do wynajdywania różnych niedoskonałości u różnych uczonych i filozofów.

Marek Wroński

Plagiaty sinolożki

czyli Causa prawie Finita

Sąd stwierdził, że Komisja Dyscyplinarna nie musiała powoływać biegłego sądowego z zakresu prawa autorskiego, skoro plagiat stwierdziło dwóch profesorów.

Ponad 3,5 roku temu opisałem sprawę plagiatowej habilitacji ówczesnej adiunkt Katedry Sinologii KUL, dr Anny Izabelli Król, na temat tworzącego w XI wieku poety chińskiego, Su Shi. (*Plagiaty w polskiej sinologii*, FA 5/2022). Macierzysty Wydział Humanistyczny KUL odmówił procedowania przewodu habilitacyjnego, gdyż władze dziekańskie dowiedziały się o plagiacie w jednej z książek dr Król, zaliczonej do dorobku naukowego. Procedowanie, wg zaleceń Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, zostało skierowane na początku 2020 r. na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tam, na Wydziale Językoznawstwa i Literaturoznawstwa, w styczniu 2021 r., na podstawie trzech negatywnych recenzji habilitacyjnych wykazujących liczne, poważne naruszenia praw autorskich innych badaczy w kilku książkach tej autorki, w tym monografii habilitacyjnej pt. *Twórczość literacka Su Shiego – nowe idee w ramach przyjętych reguł* dr Annie I. Król odmówiono nadania habilitacji.

Niedługo po tym, 12 marca 2021 r., prorektor ds. nauki UAM, prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk, zawiadomiła o podejrzeniu przestępstwa plagiatu lokalną Prokuraturę Rejonową. Ta po kilkunastomiesięcznym śledztwie, w końcu marca 2022 r., skierowała akt oskarżenia do Sądu Rejonowego Poznań – Stare Miasto, skupiając się jedynie na plagiacie w monografii habilitacyjnej, zaś zostawiając kilka innych splagiatowanych publikacji poza ustaleniami śledztwa. Prokuratorem prowadzącym był prok. Marek Polak. W akcie oskarżenia na podstawie opinii prof. Marcina Jacoby'ego, sinologa z Uniwersytetu SWPS w Warszawie, autorce zarzucono przywłaszczenie autorstwa. Podkreślono, że książka habilitacyjna, wydana przez Wydawnictwo Scriptum w Krakowie, to w zasadzie tłumaczenie (z pominięciem kilku podrozdziałów) wydanej w 2003 r. amerykańskiej książki dr Xi Biyan, bez odpowiednich przypisów do tekstu źródłowego.

Po ponad 1,5 roku, we wrześniu 2024 r., zakończył się proces karny. Nie stawał się na nim prokurator M. Polak, który oskarżał, ale zeznawali dwaj recenzenci przewodu habilitacyjnego, członek Komisji Habilitacyjnej prof. Estera Żeromska oraz prorektorka i jednocześnie przewodnicząca Rady Dyscypliny, przed którą biegnęło postępowanie habilitacyjne, prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk. Prof. Żeromska, która jest japonistką, opisała jak wygląda praca i obowiązki członków Komisji Habilitacyjnej oraz co jest wymagane od habilitanta. Podkre-

ślała, że czytając monografię habilitacyjną *Twórczość literacka Su Shiego – nowe idee w ramach przyjętych reguł* od razu zdała sobie sprawę z wielu niedoskonałości pracy. Stwierdziła, że po zapoznaniu się z recenzją prof. Jacoby'ego zarówno ona, jak i wszyscy inni członkowie Komisji, nie mieli wątpliwości, że nastąpiło przywłaszczenie autorstwa cudzego utworu. Podkreśliła: „Jest to recenzja perfekcyjnie przygotowana pod względem rzetelności i pod względem strukturalności, jeśli chodzi o wykazanie, gdzie i w jaki sposób zostały skopiowane fragmenty. Prof. Jacoby dotarł do pracy i stworzył w formie tabeli takie zestawienie tekstu oryginalnego i tekstu wykazującego podobieństwa. Z tego wynika, że praca splagiatowana została napisana w języku angielskim – po jednej stronie tabeli mamy tę wersję angielską, po drugiej tę polską z pracy. To są tylko przykłady, bo zdaniem profesora można przytoczyć takich fragmentów jeszcze więcej. I właściwie to jest dosłowne tłumaczenie na polski tej pracy w języku angielskim”.

Z kolei prof. Dziubalska-Kołaczyk opisała jak przebiegało postępowanie habilitacyjne i m.in. wspomniała, że po wpłynięciu negatywnych recenzji habilitantka złożyła wniosek o umorzenie swojego przewodu. Rada Dyscypliny Językoznawstwo i Literaturoznawstwo UAM nie wyraziła na to zgody. Ona, jako prorektor ds. nauki, miała obowiązek prawny zawiadomić prokuraturę o podejrzeniu przestępstwa plagiatu, co zrobiła.

Jak się zauważy plagiat

Zapewne czytelników, z których wielu zajmuje się nauką, zaciekać wypowiadz prof. Marcina Jacoby'ego, który podczas jednej z rozpraw w Poznaniu, w dniu 25 stycznia 2023 r., zeznał następująco: „Jestem autorem recenzji w przewodzie habilitacyjnym, w której to wskazałem na prawdopodobieństwo popełnienia plagiatu w stosunku do czterech publikacji pani Król. Praca, której dotyczy to postępowanie, była zgłoszona przez doktor Król jako jej główne osiągnięcie naukowe w przewodzie habilitacyjnym. Tytuł tej pracy jest nawet źle napisany – nazwiska się nie powinno odmieniać.

Przy lekturze tej publikacji zacząłem mieć wątpliwości co do jej autentyczności, czyli autorstwa dr Król. Wobec czego zacząłem wybierać fragmenty, które zawierały tytuły, datę lub nazwiska. Po przez wyszukiwarkę Google bardzo szybko napotkałem publikacje w języku angielskim, gdzie te tytuły i nazwi-

ska występowały w tej samej konfiguracji – na przykład trzy nazwiska wymienione po sobie w tej samej kolejności, w takim samym kontekście. Wszystkie te identyczne fragmenty występowały w jednej konkretnej publikacji w języku angielskim. Tytuł tej publikacji był bardzo podobny do tytułu przyjętego przez doktor Annę Król. Zacząłem dalej porównywać. Każdy fragment, który porównałem, wydawał mi się bezpośrednim, dosłownym tłumaczeniem z języka angielskiego na język polski, bez żadnych zmian. Jedyną zmianą była nieobecność znaków chińskich w wersji angielskiej – te znaki chińskie dotyczące nazwisk i tytułów były w wersji polskiej. Celowo wybierałem fragmenty z różnych miejsc książki, różnych rozdziałów i różnych stron, i za każdym razem wynik był taki sam. Porównałem spisy treści obu publikacji, były one również identyczne. Z jednym wyjątkiem, gdyż część podrozdziałów nie została przetłumaczona przez doktor Król na język polski. Natomiast tytuły przetłumaczonych podrozdziałów i ich kolejność w tekście polskim zgadzała się idealnie. Następnie sprawdziłem bibliografię u pani Król, w której nie było wzmianki o tej książce. W bibliografii występowało kilka polskojęzycznych pozycji, natomiast w żadnym miejscu książki doktor Król nie były one przywołane. Znajdowały się w bibliografii, a w treści książki nie było o nich słowa. Uznałem, że to był zabieg celowy autorki, by ukryć zbieżność jej książki z publikacją prof. Bi Xiyana. Jeden zabieg to brak tej publikacji w bibliografii i całkowite pominięcie jej. Drugi zabieg to celowe ujęcie pozycji, których w pracy nie przywołano. Przyjrzałem się także pozostałym trzem ważnym publikacjom książkowym doktor Król i wszędzie znalazłem takie same zabiegi. Określiłem, z jakich tekstów były to tłumaczenia, podałem przykłady, i wszystko opisałem w recenzji” (przytoczono za zgodą świadka – MW).

Po zamknięciu procesu sędzia Marta Michalak wydała wyrok skazujący. Uznała niedoszłą habilitantkę za osobę, która popełniła plagiat, czyli w języku prawniczym – naruszyła prawa autorskie innych osób. Ukarano dr Annę Izabellę Król grzywną w wysokości 8 tys. złotych. Sędzia wytłumaczyła tak niską karę tym, że oskarżona poniosła już konsekwencje, gdyż nie uzyskała habilitacji „i była dotąd niekarana”.

Apelacja prokuratorska

Po opisanu tej sprawy przez red. Piotra Żytnickiego z poznańskiej „Gazety Wyborczej” i pytaniach zadanych przez niego Prokuraturze Okręgowej, prokurator prowadzący jednak złożył apelację do Sądu Okręgowego w Poznaniu. Zażądał kary trzech miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata, ukarania oskarżonej grzywną i podania wyroku do publicznej wiadomości (co polega na obowiązkowym druku sentencji wyroku w poczytnej, codziennej lokalnej lub ogólnopolskiej gazecie). Apelację wniosła też oskarżona, dr Anna I. Król, domagając się uniewinnienia.

Rozprawę apelacyjną poprowadził w styczniu 2025 r. sędzia Jerzy Hławicz (delegowany z Sądu Rejonowego w Złotowie do czasowego orzekania w Sądzie Okręgowym w Poznaniu). Oddalił oba odwołania stron, używając identycznego argu-

mentu jak sędzia M. Michalak, że w tej plagiatowej sprawie wystarczającą karą jest nieuzyskanie przez oskarżoną habilitacji i konieczność zapłacenia 8 tysięcy złotych grzywny. Polemizowałbym, czy to słuszne stanowisko...

Sprawa tego plagiatu naukowego była opisywana i relacjonowana zarówno przez „Gazetę Wyborczą”, „Rzeczpospolitą”, jak i lokalną prasę („Głos Wielkopolski”) oraz lokalne radio i telewizję, przez co została rzeczywiście nagłośniona. Dodam, że zatarcie wyroku karnego po nałożeniu kary grzywny następuje po 5 latach, co przez ten czas uniemożliwia pracę w wielu



Rys. Sławomir Makal

instytucjach państwowych, samorządowych i w szkolnictwie, które wymagają zaświadczenia o niekaralności.

Postępowanie dyscyplinarne

Muszę stwierdzić, że w tym przypadku władze rektorskie KUL nie miały wątpliwości, iż poważny plagiat naukowy wymaga wyciągnięcia poważnych konsekwencji. Kończący wtedy swoją drugą kadencję ks. rektor Antoni Dębiński, po zawiadomieniu przez dziekana, z miejsca polecił rzecznikowi dyscyplinarnemu wszczęcie dyscyplinarnego postępowania

wyjaśniającego, co stało się już po dwóch tygodniach – 16 maja 2019 r. Po półrocznym postępowaniu, 12 listopada 2019 (w terminie ustawowym), ówczesny rzecznik dyscyplinarny KUL dr hab. Jan Mariusz Izdebski złożył wniosek dyscyplinarny żądający ukarania dr Anny Izabelli Król karą wydalenia z uczelni oraz zakazu pracy w charakterze nauczyciela akademickiego przez okres trzech lat. Ze względu na grożącą podejrzaną wysoką karę, postępowanie dyscyplinarne prowadzone jest wtedy w pierwszej instancji przez Komisję Dyscyplinarną przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (RGNiSW) w Warszawie.

Minęło prawie **trzy lata (!)** zanim wniosek o ukaranie stanął 12 października 2022 r. na wokandzie dyscyplinarnej w Warszawie. Zespół orzekający procedował w składzie: przewodniczący – dr hab. Michał Bartoszewicz, prof. uczelni z Katedry Prawa Ustrojowego i Porównawczego Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie; dr hab. inż. Katarzyna Chrużik, prof. uczelni z Katedry Transportu i Informatyki Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej oraz doktorant mgr Przemysław Brzuszcak z Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Nowym rzecznikiem dyscyplinarnym KUL-u, który brał udział w rozprawach, reprezentując racje i interes prawny swojej uczelni, był już wtedy prof. Waldemar Bednaruk, prawnik z Katedry Historii Ustroju i Prawa KUL.

Po przeprowadzonym postępowaniu dyscyplinarnym (rozprawy) Zespół Orzekający Komisji Dyscyplinarnej RGNiSW ukarał dr Annę I. Król usunięciem z uczelni i zakazem pracy w charakterze nauczyciela akademickiego przez okres 3 lat. Nie stwierdzono okoliczności łagodzących w postawionym jej zarzucie przywłaszczenia sobie autorstwa części cudzego utworu, czyli popełnienia plagiatu. W uzasadnieniu podano, że wszyscy członkowie składu orzekającego osobiście porównali obie prace: doktorat z 1989 r. wybitnej amerykańskiej sinolożki Kathleen M. Tomlonovic *Poetry on exile and return: a study of Su Shi (1037–1101)* i książkę *Su Shi – wiersze z zesłania* autorstwa dr A. Król, wydanej przez Wydawnictwo Scriptum w Krakowie w 2018 r. Stwierdzili oni, że wydana 31 lat później polska praca wykazuje zbieżność spisu treści i wszystkich elementów struktury, że nie było „wyboru wierszy”, gdyż wszystkie przedstawione wiersze pochodzą z wcześniejszego doktoratu (nota bene: Su Shi napisał około 4000 wierszy – MW), że jest to dokładne tłumaczenie znacznej części doktoratu, którego tytuł nie figuruje w bibliografii monografii habilitacyjnej.

Zeznawał też jako świadek prof. Marcin Jacoby, sinolog, który był recenzentem poznańskiego przewodu habilitacyjnego obwinionej. Poinformował on, że stwierdził kolejne plagiaty w pracach dr Anny Król, w tym w jej monografii habilitacyjnej *Twórczość literacka Su Shi'ego – Nowe idee w ramach przyjętych reguł*, wydanej przez Wydawnictwo Scriptum w 2019 r. w Krakowie. Jego zdaniem, podobieństwa prac oznaczonych nazwiskiem dr A. Król do wykorzystanych pozycji anglojęzycznych absolutnie nie mogą być przypadkowe.



Oddalono złożony na rozprawie wniosek obrońcy, mecenasa Jacka Radzickiego z Poznania, który wnosił o umorzenie sprawy dyscyplinarnej, gdyż obecnie dr Anna I. Król już nie pracuje na uczelni, bowiem została zwolniona. Podstawą oddalenia tego wniosku przez skład orzekający był art. 275 ust. 2 Prawa o szkolnictwie wyższym i nauce, który stanowi, że „Ustanie zatrudnienia w uczelni nie wyłącza odpowiedzialności dyscyplinarnej za przewinienie dyscyplinarne popełnione w trakcie tego zatrudnienia”.

Podczas rozprawy skład orzekający nie dał wiary „przedstawionej w postępowaniu wyjaśniającym tezie obwinionej, że w literaturze dotyczącej poezji chińskiej oryginalność interpretacji wierszy nie jest ważna oraz nie podzielił stanowiska adwokata, że zbadanie zasadności zarzutów rzecznika wymagało zasięgnięcia opinii biegłego z zakresu literatury chińskiej”. Podkreślono, iż „w niniejszej sprawie wystarczała wiedza członków składu o prawie własności intelektualnej i związana z zawodem nauczyciela akademickiego umiejętność odróżnienia autentycznej pracy naukowej od opracowań niesamodzielnych lub wręcz przejętych od rzeczywistych autorów”.

Z powyższych powodów uznano, że вина dr Anny I. Król nie budzi wątpliwości i jest umyślna, na co „wskazuje planowy, metodyczny sposób postępowania; naganny charakter motywacji. Obwiniona nie tylko stworzyła pozory erudycji, literackiego piękna dzieła, ale wykorzystała to chciała do przyszłej kariery naukowej, w tym awansu naukowego”. Podkreślono też „ogromny zakres przywłaszczenia cudzego tekstu i brak choćby próby dodania własnego wkładu intelektualnego; znaczny stopień społecznej szkodliwości przewinienia”. Zwrócono uwagę na fakt, iż „plagiat jest szczególnie szkodliwy dla ładu społecznego i instytucji akademickich, gdy popełniony jest przez pracowników badawczych i badawczo-dydaktycznych, zaś brak jakiegokolwiek skruchy obwinionej skłania do wniosku, że kara powinna zapobiegać popełnieniu przez nią kolejnego przewinienia dyscyplinarnego przeciwko cudzym prawom autorskim”.

Ukarana dr Król – poprzez swojego obrońcę – odwołała się od tego orzeczenia do II instancji, czyli do Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki. Orzeczenie w tej sprawie zostało wydane 11 września 2024 r. przez skład orzekający: przewodniczący dr hab. Tytus Sawicki, prof. uczelni z Katedry Konserwacji i Restauracji oraz Technik i Technologii Malarstwa Ściennej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie; sprawozdawca dr Jakub Kosowski, adiunkt z Katedry Postępowania Karnego UMCS w Lublinie oraz dr Patryk Tomaszewski, adiunkt w Katedrze Myśli Politycznej Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK. Utrzymał on poprzednio orzeczoną karę.

Ponieważ to formalnie zakończyło postępowanie dyscyplinarne w dwóch instancjach, dr Król za pośrednictwem swojego obrońcy złożyła przysługującą jej apelację do Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Po prawie rocznym oczekaniu w „kolejce spraw” wylosowany sędzia Marcin Graczyk wyrokiem z dnia 6 sierpnia 2025 r. oddalił apelację. Nie przychylił się do głównego argumentu obrońcy, którym było „brak opinii o naruszeniach praw autorskich wydanej przez biegłego sądowego”. Sąd stwierdził, że komisja dyscyplinarna nie musiała powoływać biegłego sądowego z zakresu prawa autorskiego, skoro plagiat stwierdziło dwóch profesorów, recenzentów przewodu habilitacyjnego. Sędzia Graczyk podkreślił też, że komisja dysponowała prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Poznaniu, który nie tylko prawomocnie stwierdził naruszenie praw autorskich w monografii habilitacyjnej, ale i ukarał dr Annę Izabellę Król wysoką grzywną.

Zagrywki sądowe

Jednak dla KUL w Lublinie sprawa dr Anny Król jeszcze się nie zakończyła. Po jej zwolnieniu z uczelni w maju 2022 r. na skutek trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia ambitna sinolożka 9 czerwca 2022 r. złożyła pozew do Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego Lublin-Zachód. Wniosła o przywrócenie do pracy ze względu na „niesłuszne” zwolnienie. Powołała się na zasadę „domniemania niewinności”. Podkreśliła, że „nie zweryfikowano jej dzieła pod kątem naruszenia praw autorskich, poprzez zlecenie stosownej opinii biegłemu sądowemu z tej dziedziny, co narusza zasadę należytej staranności”. Argumentowała, że jej książka *Su Shi – wiersze z zesłania* nie jest plagiatem, zaś opinie i interpretacje tam zawarte są podobne do interpretacji innych autorów. Podobieństwo do utworu innego autora nie przesądza o popełnieniu plagiatu. Stwierdziła, iż jedynym jej niedopatrzaniem jest fakt, że nie podała źródeł, z którego przejęła wiersze, ale naprawiła to wydając do książki erratę. Z kolei jej praca habilitacyjna „jest efektem jej długotrwałego nakładu czasu oraz posiadanej przez nią i zgłębianej za pomocą różnych źródeł wiedzy, która – żeby nosić miano plagiatu – musiałaby być pozbawiona kreatywnego wkładu autora”.

Pierwsza rozprawa odbyła się dopiero 23 września 2025 r. Na wniosek pozwanej uczelni poproszono sąd o ściągnięcie akt sprawy karnej z Sądu Rejonowego w Poznaniu, który wydał prawomocny wyrok o popełnieniu plagiatu przez dr Annę Król. Miejmy nadzieję, że wyrok oddalający ten pozew zostanie wydany przed wakacjami 2026 roku, co pozwoli tej sprawie spocząć w annałach patologii nauki.

Warto dodać, że poprzedni pozew dr Anny Król przeciwko jej ówczesnej uczelni został złożony jesienią 2021 r., po tym jak rektor KUL, po ujawnieniu pierwszego plagiatu, zawiesił ją 17 września na okres 6 miesięcy, z 50-procentowym obniżeniem uposażenia. Już 6 października 2021 r. dr Król wniosła pozew do VII Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego Lublin-Zachód o uchylenie tego zawieszenia, gdyż nie zakończono jeszcze postępowania wyjaśniającego i brak było opinii biegłego. Wyrokiem z 8 września 2022 r. sędzia Małgorzata Franczak oddaliła ten pozew. Sąd uznał, że mimo toczącego się postępowania wyjaśniającego, ze względu na wiarygodność i wagę przedstawionych zarzutów plagiatowych, rektor miał prawo – i było to celowe – odsunąć dr Król od wykonywania obowiązków nauczyciela akademickiego. Możliwość popełnienia czynu skutkującego ukaraniem dyscyplinarnym wykazano w toku niniejszego postępowania sądowego i świadczą o tym kroki uczelni oraz zeznania świadków. Z tego powodu nie było konieczności powoływania biegłego sądowego w zakresie wykazania naruszenia praw autorskich przez powódkę.

Komentarz

Trudno uwierzyć, że mimo tak szerokiego wykazania nieodzownych przeżyć w co najmniej dwóch książkach dr Anny I. Król, ich autorka zdecydowała się na 6-letnią walkę dyscyplinarno-prawną, aby udowodnić bezprzedmiotowość zarzutów. Jest takie powiedzenie: „gdy kilka osób zwróci nam uwagę, że jesteśmy pijani, to nie dyskutujemy z nimi, ale idźmy spać!”. Do chwili skierowania artykułu do druku, redakcja nie otrzymała odpowiedzi na prośbę o komentarz, zarówno od mecenasa Jacka Radzickiego, pełnomocnika dr Anny Izabelli Król, ani od niej samej.

Marekwro@gmail.com

Dr hab. n. med. Marek Wroński jest emerytowanym profesorem uczelnianym. Zajmuje się patologią nauki od 28 lat.

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. arch. Piotrem Lorenssem, urbanistą, kierownikiem Katedry Urbanistyki Zaawansowanej Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, Architektem Miasta Gdańska

Z ruin i zgliszcz

Odbudowa miast po wojnie to proces, który jeszcze się nie zakończył i długo się nie zakończy.

Czym w początkowym okresie, charakteryzowała się rekonstrukcja miast polskich, a zwłaszcza ich centrów, zniszczonych w czasie II wojny światowej?

Na początku ścierały się dwa poglądy: pierwszy, bardziej przyziemny i niezwiązany z ideami konserwatorskimi, dotyczył zapewnienia w jak najszybszym terminie mieszkań, których głód był ogromny. Polskie miasta, takie jak Warszawa, Gdańsk, Wrocław, Szczecin i wiele innych, były bardzo doświadczone przez zniszczenia wojenne. Duży nacisk więc kładziono na zapewnienie możliwie jak największej ilości nowych mieszkań. Na to nakładały się kwestie polityczne związane z rodzącą się od 1949 roku ideą socrealizmu jako wiodącego stylu architektonicznego w Polsce, choć dyskusje na ten temat toczyły się już wcześniej, czego najlepszym przykładem jest 6-letni Plan Odbudowy Warszawy, opracowany pod osobistym nadzorem prezydenta Bieruta. Wskazano wówczas kierunek budowy zupełnie nowego miasta w duchu socrealistycznym. Podobne koncepcje pojawiły się w latach 50. w innych miastach i częściowo zostały zrealizowane.

Jakie przykłady możemy tu wymienić?

W Gdańsku-Wrzeszczu jest to tzw. Grunwaldzka Dzielnica Mieszkaniowa, we Wrocławiu rejon Placu Kościuszki, a w Warszawie Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, czyli MDM, ale także np. Muranów. Te koncepcje nie dotyczyły tylko polskich miast, podobnie budowano w Związku Radzieckim czy w Berlinie, czego przykładem jest ówczesna Stalin Allee (ob. Frankfurter Allee), monstrualnie wielka ulica zabudowana budynkami głównie o funkcji mieszkaniowej. Trzecią kwestią związaną z aspektami konserwatorskimi, ale też trochę z politycznymi, była odbudowa tzw. starówek, czyli najbardziej ikonicznych części miast. Ówczesne teorie konserwatorskie zakładały, że nie powinniśmy odbudowywać zniszczonych historycznych obiektów, tylko wznosić nowe. Przykładem takiego kierunku jest choćby francuski Hawr. Tymczasem główny konserwator zabytków prof. Jan Zachwatowicz wskazał na konieczność przywrócenia historycznych centrów miast do ich historycznego kształtu, aby pokazać, że na przekór wszystkiemu: zniszczeniom wojennym, polityce hitlerowców, a także powojennym skomplikowanym losom tych obszarów, jesteśmy w stanie odtworzyć naszą tożsamość architektoniczną. Na to nałożyła się jeszcze jedna kwestia – w przypadku Głównego Miasta w Gdańsku, Starego Miasta w Warszawie, Wrocławiu czy Starego Rynku w Poznaniu chodziło także o oczyszcze-

nie architektury miast z XIX-wiecznych naleciałości kapitalistycznych, wyrażających się choćby w formie zabudowy secesyjnej czy eklektycznej. Natomiast na terenie tzw. Ziem Odzyskanych pojawiła się jeszcze kwestia związana z programowym usuwaniem wszystkich elementów architektonicznych, które kojarzyły się z obecnością na tych terenach Niemców i niemieckiej kultury budowania, wyrażającej się w detalach architektonicznych, w stylu zabudowy poszczególnych fragmentów miasta i w charakterze budynków użyteczności publicznej. Szczególnie widoczne było to w Gdańsku, gdzie całe Główne Miasto zostało programowo oczyszczone z tych naleciałości, niekiedy wręcz rozbierano dobrze zachowane elementy zabudowy, z założeniem, że należy miasto „odpruszczyć” – jak to się wtedy mówiło – i uczynić jego polskie korzenie. Wszystkie te elementy wzięte razem doprowadziły do takich pomysłów jak odbudowa Starego Miasta w Warszawie, która była pionierskim wyzwaniem, ale także odbudowa Głównego Miasta w Gdańsku, bo oba te wątki są równie istotne w kontekście dziejów odbudowy polskich miast po wojnie.

A jakie ślady w przestrzeni centrów polskich miast zostawiła po sobie kolejna epoka – socjalistycznego modernizmu?

Po 1956 roku architektura socrealistyczna zaczęła odchodzić w niepamięć i niejako programowo została wykluczona z realizowanych założeń zabudowy. Co ciekawe, gdy w Gdańsku zaczęto realizować Grunwaldzką Dzielnicę Mieszkaniową (tzw. Gdański MDM), to opierano się już na innych formach stylowych, pozbawionych tych cech, jakie ma chociażby Plac Konstytucji w Warszawie, który jest znanym przykładem architektury socrealistycznej. Nadal chodziło głównie o zapewnienie jak największej ilości mieszkań dla odbudowującego się ze zniszczeń wojennych kraju, jednak po przesileniu politycznym 1956 roku wrócono do wcześniejszych modernistycznych rozwiązań stylistycznych. Przykładem może być Stare Przedmieście w Gdańsku, które w latach 50. i 60. zostało zabudowane modernistycznymi w charakterze blokami mieszkalnymi. Podobna zabudowa występuje też np. w rejonie Starego Miasta w Szczecinie.

Pojawił się więc ogromny kontrast pomiędzy historyczną architekturą, a nową blokową zabudową, co widać chociażby w Malborku czy Lwówku Śląskim.

Tak, to samo dotyczyło miast mniejszych. Właściwie większość zniszczonych miast na tzw. Ziemiach Odzyskanych, np. Bytów czy Braniewo, została odbudowana w duchu moderni-

stycznej architektury i urbanistyki, wzorowanym na przedwojennych rozwiązaniach, zapewniających jednak maksimum efektów przy minimum nakładów. Kiedy w latach 60. i 70. zaczęto budować wielkie dzielnice mieszkaniowe, jak Przybrzeże czy późniejszą Zaspę w Gdańsku, można było zobaczyć, że zmieniała się trochę stylistyka, ale zasady pozostawały takie same, gdyż realizowano kolejne odsłony rozwoju urbanistycznego w duchu modernistycznym.

Później przychodzi postmodernizm i związana z nim idea retrowersji, której odzwierciedleniem jest „Nowa Starówka” w Elblągu.

To jest przykład z lat 80., który nawiązuje do czegoś, co byśmy nazwali odzyskiwaniem czy odkryciem lokalnej tożsamości miast, szczególnie na terenie Ziemi Odzyskanych. Przed wojną Elbląg należał do Prus i polskie tradycje budowania były tam nieobecne. Dodatkowo Elbląg stał się ciekawym polem do eksperymentu, gdyż na terenie Starego Miasta w okresie po zniszczeniach wojennych nie zrealizowano nowej zabudowy, była o to właściwie wielka pusta dziura w środku miasta – pole, na którym stały zachowane pojedyncze obiekty monumentalne, jak kościół czy dawna brama miejska. Zabudowa mieszkaniowa powstawała w innych miejscach, np. w nowej dzielnicy Warszawskie Przedmieście. W latach 80. zaczęły jednak narastać dążenia do zagospodarowania Starego Miasta. Po drugie: był to okres, w którym rodziła się tzw. prywatna inicjatywa, czyli państwo przestało być jedynym inwestorem, który budował obiekty wielorodzinne, a po trzecie: pojawiła się osoba pani prof. Marii Lubockiej-Hoffman, ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Elblągu, która przyczyniła się do wykreowania koncepcji retrowersji. Chodziło w niej głównie o odbudowę form historycznych Starego Miasta w bardziej swobodnym niż mogłoby to mieć miejsce w okresie bezpośrednio powojennym kształcie, nawiązującym do współczesnych realiów. I tak zespół prof. Szczepana Bauma zaczął na pustym polu, które było kiedyś Starym Miastem, realizować zamierzenie mieszkaniowe z usługami w duchu tzw. retrowersji, czyli odbudowy miasta historycznego w historycznych gabarytach, z poszanowaniem historycznej struktury podziałów własnościowych, odwzorowanych w stosunku do elewacji, ale już w bardziej swobodnej postmodernistycznej formie. Elbląg jest także znakomitym przykładem ewolucji tej koncepcji, bo odbudowa ciągle jeszcze trwa.



Prof. dr hab. inż. arch. **Piotr Lorens**, urbanista. Architekt Miasta Gdańska; kierownik Katedry Urbanistyki Zaawansowanej Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Ukończył studia podyplomowe (jako stypendysta Fulbrighta) na Uniwersytecie Harvarda i w Massachusetts Institute of Technology. Jego zainteresowania profesjonalne obejmują procesy planowania i regeneracji miast ze szczególnym uwzględnieniem obszarów nadwodnych oraz przestrzeni publicznych. Aktywny jako wykładowca i profesor wizytujący na licznych uniwersytetach oraz konsultant w procesach planowania i zarządzania projektami odnowy miejskiej. Przez wiele lat zaangażowany w proces planowania odnowy Młodego Miasta w Gdańsku – projektu urbanistycznego dużej skali zlokalizowanego na obszarze dawnej Stocznii Gdańskiej. Związany z organizacjami międzynarodowymi i krajowymi: ICOMOS, TICCIH, ISOCARP oraz Towarzystwem Urbanistów Polskich. Od 2020 r. członek Komitetu Architektury i Urbanistyki, a od 2012 Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk.



Gdańsk, ul. Rzeźnicka



Gdańsk, ul. Piwna

Podobnym przykładem może być Głogów.

Tu także mieliśmy do czynienia z przysłowiowym pustym polem po dawnej starówce położonym w środku miasta. W podobnym duchu odbudowano też fragment Starego Miasta w Szczecinie. Kolejnym przykładem jest Kołobrzeg, gdzie w latach 80. – może już nie ściśle według zasad retrowersji – próbowano tworzyć realizacje mieszkaniowe z dodatkiem usług nawiązujące do zespołów staromiejskich, które wcześniej występowały w tych miejscach. Takie założenia, w związku z panującym duchem postmodernizmu, realizowano w latach 80., 90. oraz na początku lat 2000. One zresztą do tej pory pojawiają się w różnych miejscach.

A jakie tendencje dominują współcześnie?

Obecnie mamy kolejny etap, który nazwałbym tematyzacją. Buduje się tzw. nowe zabytki lub też obiekty o architekturze luźno nawiązującej do historycznych wzorów, ale w miejscach, gdzie ich wcześniej nie było lub w miejscu obiektów o odmiennej formie. Przykładem może być Wyspa Spichrzów w Gdańsku, odbudowana w ciągu ostatnich paru lat, która zyskała zupełnie nowe oblicze. Miejsce do niedawna całkowicie zrujnowane po odbudowie w bardzo luźny sposób nawiązuje do swojego przedwojennego charakteru. Wówczas były

tam głównie składy, magazyny, spichlerze, fabryki, a obecnie mamy do czynienia z dzielnicą turystyczną z hotelami, restauracjami i apartamentami na wynajem. Co ciekawe, tego typu realizacje pojawiają się też w mniejszych miastach. Ostatnio miałem okazję przejeżdżać przez Malbork. Stare gotyckie miasto zostało tu zupełnie zniszczone w czasie wojny. Zespół prof. Bauma w latach 60. odbudował je w formie nowoczesnej, modernistycznej dzielnicy mieszkaniowej. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że między tą modernistyczną dzielnicą a brzegiem Nogatu wyrosła nowa zabudowa, stylizowana na pseudohistoryczną, która rozwinęła się jak narośl na murach miejskich. Podobne realizacje pewnie będą się pojawiać także w innych miejscach.

„Nowym zabytkiem”, który budzi kontrowersje, jest Zamek Przemysła w Poznaniu.

Budowanie historycznego zamku bez źródeł, które wskazywałyby jak ten zamek wyglądał w przeszłości, to jakaś kompletna fantasmagoria. Ale takie rzeczy zdarzają się, zwłaszcza gdy polityka miesza się do zagadnień urbanistycznych. Natomiast ze wspomnianą tematyzacją mamy do czynienia wtedy, gdy staramy się trochę przekształcać ideę retrowersji i w nieco inny, bardziej uwspółcześniony, ale też bardziej komercyjny



Warszawa, Krakowskie Przedmieście

sposób realizować ideę zabudowy terenów historycznych, nawiązując jednak do ich historycznego kształtu.

A jaka jest specyfika Gdańska jako miasta przez wiele lat będącego w procesie odbudowy?

Gdańsk właściwie ciągle jest w procesie odbudowy. Pierwsza jej faza to odbudowa Głównego Miasta, która była pewną hybrydą. Zaczęło się od manifestu politycznego, od hasła „Odbudujemy Gdańsk piękniejszy niż kiedykolwiek”. Chodziło o to, żeby oczyścić miasto z XIX-wiecznych naleciałości kapitalistycznych, przy okazji „odprusaczyć” architekturę i zatrzeć fakt, że przez ponad sto lat kto inny tu gospodarzył, co było całkiem zrozumiałe w okresie powojennym. Przybrało to bardzo atrakcyjną, przemyślaną i konsekwentnie poprowadzoną architektonicznie i urbanistycznie formę powojennego Głównego Miasta. Jednocześnie ta forma skojarzona była z odmienną od pierwotnego funkcją. Pamiętajmy, że historycznie Główne Miasto było przede wszystkim miejscem zamieszkania patrycjuszy, czyli rodzin, które zajmowały całe domy, wykorzystując jednocześnie partery na prowadzenie biur, kantorów, sklepów etc. Po wojnie już żadnych patrycjuszy nie było, bo oni albo zginęli, albo wyjechali, albo zostali przesiedleni, natomiast pojawiła się

gdańskiego. Przykładem ciągi ulic Kowalskiej czy Stolarskiej. Z kolei ulice Żabi Kruk, Rzeźnicka czy otoczenie kościoła Św. Piotra i Pawła są miejscami, które zyskały zabudowę w stylu soc-modernistycznym. Natomiast współcześnie mamy do czynienia z próbą podjęcia II etapu odbudowy Głównego Miasta w Gdańsku, gdzie programowo zostawione po wojnie wielkie przestrzenie zieleni we wnętrzach kwartałów zabudowy zaczynają być dogęszczane przez nowe ciągi zabudowy poprzecznej. Pamiętajmy, że projekt Głównego Miasta zakładał uwolnienie wnętrza tych kwartałów od oficyn czy zabudowy gospodarczej i wprowadzenie tam dużych zespołów zieleni, terenów otwartych, placów zabaw itd. W tej chwili te tereny są prywatyzowane i rozpoczyna się odbudowa połączeń poprzecznych, co zresztą znalazło swoje odzwierciedlenie w planie zagospodarowania dla tego obszaru. W efekcie pojawia się nowa zabudowa dogęszczająca Główne Miasto.

Jak pan ocenia takie decyzje?

Wydaje mi się, że nie są one najszcześniejsze. Należało uszanować pierwotny zamysł urbanistyczny i zieleni, którą tam wprowadzono, ale niektóre decyzje już zostały podjęte i nic na to nie poradzimy. Na szczęście w stosunku do innych miejsc



potrzeba realizacji w tym miejscu osiedla robotniczego. Mamy więc do czynienia z paradoksem, że odbudowa Głównego Miasta w Gdańsku była realizowana przez ZOR – Zakład Osiedli Robotniczych, który był odpowiedzialny za budowę osiedla o strukturze mieszkań dostosowanych do potrzeb klasy robotniczej, tylko w kostiumie historycznym.

Ewenement.

Tak, to jest wielki paradoks i nie wszyscy wiedzą, że mamy tak naprawdę do czynienia z robotniczym osiedlem mieszkaniowym o dosyć skromnym programie – tam są bardzo niewielkie metraże, ciasne łazienki i kuchnie, brakuje wind, ale to wszystko jest ubrane w bogaty kostium czasami wręcz monumentalnych historycznych fasad, które kreują nam obraz takich ulic jak Długa, Mariacka czy Szeroka. W kolejnych etapach odbudowy, nieco dalej od Drogi Królewskiej, realizowano już bardziej uproszczone formy, czyli modernistyczną w charakterze zabudowę, która jedynie dachami czy podziałami elewacji nawiązywała do historycznego pierwotnego. Przykładem jest ulica Grobla II, III, IV czy ul. Minogi. Następnie mamy osiedla bardziej blokowe z lat 60. i 70. na Starym Mieście, które zyskały ciekawą formę architektoniczną, ponieważ bloki były budowane z cegły i delikatnie nawiązywały do form renesansu

ciągle jeszcze prowadzone są dyskusje. Na przykład w rejonie ul. Św. Ducha zrealizowano inwestycję w bezpośrednim sąsiedztwie Kaplicy Królewskiej, tymczasem cała jej południowa pierzeja nie została odbudowana po wojnie i malowniczo obrosła zielenią. Zieleni ta została jednak „nadgryziona” przez realizację kwartału mieszkaniowo-usługowego. Mam jednak nadzieję, że ta realizacja dalej nie pójdzie i że kolejne dwa kwartały zostaną zielone. Innym przykładem jest realizacja zupełnie nowego kwartału zabudowy w rejonie ulicy Szerokiej. To była nowa inwestycja deweloperska, która – jak się wydaje – dość dobrze uzupełnia zabudowę. Kolejna sprawa to zagospodarowanie terenu Gdańskich Plant, czyli rejonu Podwala Staromiejskiego i Podwala Przedmiejskiego – przedpoła murów Głównego Miasta w Gdańsku. Mury te, odsłonięte w wyniku działań wojennych, zostały zakonserwowane i do dziś świadczą o historycznych granicach Głównego Miasta, jest więc istotne, w jaki sposób ten teren będzie zagospodarowany. Obecnie od strony Podwala Staromiejskiego mamy atrakcyjny ciąg pieszy z dużą ilością zieleni wysokiej, natomiast w części od strony Podwala Przedmiejskiego ulokował się Teatr Szekspirowski. Mam nadzieję, że reszta tego obszaru zostanie zrewaloryzowana w kierunku zachowania wytworzonego po wojnie założenia zieleni. Pojawia się jeszcze kwestia związana ze

wspomnianą już odbudową Wyspy Spichrzów i nadaniem jej bardziej współczesnej formy, luźno nawiązującej do historycznych wzorców.

W tym przypadku wyraźnie zmieniła się skala budynków.

Dobrze, że w ogóle doszło do odbudowy, ale wydaje się, że popełniono dwa błędy: zabudowa jest zbyt gęsta i zbyt wysoka. Jest to inna skala niż historyczna: budynki są wyższe o jedną czy dwie kondygnacje, a wyspa (szczególnie jej północna część) jest chyba za bardzo uturystyczniona, aby ktokolwiek mógł tam zamieszkać na stałe. Kolejny temat to rewitalizacja i zabudowa dzielnic położonych trochę dalej, czyli tzw. Długich Ogrodów, Dolnego Miasta i Biskupiej Górki. Biskupia Górka jest przykładem rewitalizacji tkanki historycznej z prawdopodobnymi w przyszłości uzupełnieniami o elementy zabudowy, natomiast Dolne Miasto to przykład rewaloryzacji historycznej zabudowy w połączeniu z odnową społeczną, ale też z programem inwestycyjnym realizowanym przez inwestora prywatnego, co oczywiście wiąże się oczywiście z dyskusjami z udziałem także społeczności lokalnej. Natomiast w kontekście Długich Ogrodów realizowana jest odbudowa południowej pierzei i przekształcenia zabudowy zespołu tzw. Artus Park o charakterystycznej, postmodernistycznej architekturze. Działania te powiązane są z planową rewaloryzacją samej ulicy i przywrócenia w jej obszarze szpalerów zieleni wysokiej.

Miejscom intensywnie zagospodarowanym jest także Młode Miasto, które wyrasta na terenie Stoczni Gdańskiej. Ten obszar po likwidacji stoczni uległ ogromnym przekształceniom.

Młode Miasto to temat związany nie z odbudową, tylko z rozwojem miasta w kierunku północnym, na tereny, które od końca XIX-wieku były zdominowane przez funkcje przemysłowe. Mieliliśmy tam do czynienia z rozwijającą się stoczną, były tam też fabryki urządzeń elektrycznych i bazy autobusowe. Bezpośrednie sąsiedztwo stoczni zostało jednak w dużej mierze zniszczone w czasie II wojny światowej, a część terenów miejskich po wojnie zaanektowano na funkcje przemysłowe. Trwało to do początku lat 90., kiedy poszczególne zakłady zaczęły się stamtąd wyprowadzać. Wówczas pojawił się pomysł na realizację wielkiego założenia urbanistycznego o nazwie Młode Miasto w Gdańsku. Mamy więc do czynienia z budową de facto nowej dzielnicy, która w różny sposób nawiązuje do tradycji miejsca, w terenie o dość silnej, ale zupełnie innej tożsamości niż Główne Miasto w Gdańsku.

Jakie są plany zagospodarowania „powidoków” Stoczni Gdańskiej?

Najbardziej znaczącym elementem jest kompleks Placu Solidarności z budynkiem Europejskiego Centrum Solidarności. Na terenie postoczninowym zachowało się także kilka znaczących dominant krajobrazowych, w tym tzw. zielone żurawie z lat 70., które są widoczne z różnych części miasta i stały się nowym symbolem Gdańska. Niesamowicie, że jeszcze 20 lat temu symbolem miasta był Neptun albo Żuraw nad Motławą, a w tej chwili symbolem stały się te wielkie dźwigi stoczniowe, przywiezione w latach 70. z Finlandii.



Głogów, ul. Grodzka

Krótką historia, ale bardzo istotna dla tożsamości miasta.

Tak, i do tego bardzo widowiskowa. Kolejnym istotnym dla tożsamości obszaru elementem są najbardziej cenne założenia zabudowy stoczniowej, ulokowane w rejonie tzw. Stoczni Cesarskiej. Jest to rejon ul. Narzędziowców i ul. Elektryków, która w tej chwili znana jest głównie z życia nocnego, natomiast znajduje się tu cenny zespół zabudowy z końca lat 30. Przykładem co można z tym zrobić, jest chociażby budynek Montowni, dawnego magazynu głównego zwanego także popularnie, nie wiedzieć czemu, halą u-botów, zaadaptowany na hotel i foodhall. Innym przykładem jest zrewaloryzowany budynek dyrekcji Stoczni Gdańskiej, który stał się nowoczesnym biurowcem, a także budynek dawnej straży pożarnej, gdzie do niedawna działała restauracja, czy dawna szkoła stoczniowa, która została zaadaptowana na NOMUS – Nowe Muzeum Sztuki.

Jakie konkluzje związane z historią odbudowy polskich miast mogą być dziś szczególnie istotne w kontekście odbudowy i rewitalizacji przestrzeni miejskich?

Po pierwsze: odbudowa miast po wojnie to proces, który jeszcze się nie zakończył i długo się nie zakończy. To swoiste neverending story, jakbyśmy mogli powiedzieć. Pojawiają się nowe potrzeby, nowe trendy, a cała struktura miasta jest tak wielka i złożona, że właściwie ciągle dokonujemy jej przekształceń. Po drugie: trochę czasami brakuje nam szacunku dla dorobku, który jest efektem pracy poprzednich pokoleń. Nadmiernie dominuje tendencja do komercjalizacji pewnych obszarów. Na przykład w przypadku II etapu odbudowy Głównego Miasta w Gdańsku wydaje mi się, że w niektórych miejscach decyzje poszły zbyt daleko. Być może warto wrócić do pomysłu zawartego w planie prof. Jana Zachwatowicza, współtwórcy koncepcji odbudowy Gdańska. Trzecia sprawa to kwestie związane ze współczesnymi realizacjami, które mogą dobrze uzupełniać historyczną strukturę. Myślę tu o Młodym Mieście, Dolnym Mieście czy Biskupiej Górze, gdzie jeszcze te nowe realizacje nie nastąpiły. Musimy dobrze rozważyć proporcje zabudowy, ponieważ tak naprawdę w pewnym momencie nie tyle już rewitalizujemy czy rewaloryzujemy, ale budujemy całkiem nowe dzielnice miasta i musimy mieć świadomość konsekwencji naszych działań. Zdarza się, że przez jakieś krótkowzroczne interesy tracimy tę świadomość i czasami tego namyślu po prostu nam brakuje.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

Zrównoważona Karta Wyników

Strategiczne zarządzanie uczelnią publiczną na przykładzie wdrożenia Balanced Scorecard w Uniwersytecie Gdańskim

Zmiany regulacyjne w obrębie nauki i szkolnictwa wyższego w minionej dekadzie przyniosły uczelniom liczne wyzwania. Z jednej strony podyktowane były one koniecznością zrozumienia i dostosowania się przez naukowców do nowych kryteriów oceny ich efektywności naukowej, mierzonej wypełnieniem punktowym tzw. slotów, z drugiej strony istotnie wzrosło znaczenie w ewaluacji jakości działalności naukowej impactu społeczno-gospodarczego. Pojawił się on nie tylko literalnie w III kryterium oceny, ale także wynikał z procesów komercjalizacji działalności naukowej, odpowiednio przeliczanych w algorytmie ewaluacyjnym w II kryterium. Po raz pierwszy rozstrzygnięty w 2019 r. ministerialny program „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza” (IDUB) dodatkowo spolaryzował (pod względem poziomu przyzna-

wanej subwencji – plus 10%) polskie uczelnie aspirujące do grona 10 najlepszych, ale nie uzyskujące statusu laureata w tym wyścigu. Wszystko to istotnie wpłynęło na zmianę oczekiwań w stosunku do pracowników naukowych, którzy z jednej strony w swoich strategiach rozwojowych powinni uwzględniać kryteria okresowych ocen pracowniczych, wynikające wprost z tytułu świadczonego stosunku pracy; z drugiej zaś realizować tak strategię publikacyjną, projektową, komercjalizacyjną, dydaktyczną, organizacyjną, a w końcu przecież też i dydaktyczną, aby wpisywać się w kryteria awansowe i zdobywać kolejne stopnie naukowe oraz tytuły; i w końcu z trzeciej strony spełniać rosnące oczekiwania względem jednostkowej produktywności na potrzeby ewaluacji jakości działalności naukowej dyscypliny, którą reprezentują (włączając się w tzw.



Źródło: materiały Uniwersytetu Gdańskiego

Fot. 1. Sesja plenarna warsztatu strategicznego w Uniwersytecie Gdańskim, 10.2024

liczbę „N” danej jednostki naukowej). Niestety trzy wymienione okresowe oceny (ewaluacje) pracy naukowej nie w pełni są skorelowane ze sobą, co stanowi niemałe wyzwanie w procesie spełnienia rosnących oczekiwań.

Czynniki te stanowiły katalizator zmian na poziomie zarządzania strategicznego uczelni, kaskadowanego na wydziały, instytuty i katedry oraz zakłady i w końcu na pojedynczych pracowników Uniwersytetu Gdańskiego. W czasach tak rosnących oczekiwań wobec uczelni publicznych uznaliśmy, że należy zastosować adekwatne do oczekiwań rynku (patrząc na niego przez pryzmat metodyki PEST, tj. analizy czynników: prawno-regulacyjnych; ekonomicznych i gospodarczych; społecznych oraz socjo-kulturowych i technologicznych) adekwatne metody zarządzania strategicznego. Uniwersytet Gdański, jako jedna z największych uczelni publicznych w Polsce, opracował i wdrożył już po raz drugi 5-letni plan strategiczny (Strategię Rozwoju UG), oparty na koncepcji BSC (ang. Balanced Scorecard, Strategiczna Karta Wyników), wsparty autorskim narzędziem IT, które zostało opracowane przez zespół pracowników Uniwersytetu Gdańskiego w ramach powołanej przez rektora UG, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego Komisji ds. Strategicznego Rozwoju i Optymalizacji Procesów w UG. Pierwsze wdrożenie naszego systemu strategicznego miało miejsce w latach 2020-2024, natomiast bieżąca strategia obejmuje horyzont 2025-2030. Proces ten wyróżnia się nie tylko podejściem systemowym, ale też partycypacyjnym i był wspierany przez autorskie narzędzie IT, umożliwiające kaskadowe komunikowanie poszczególnych płaszczyzn strategii, tj. celów strategicznych, celów operacyjnych, a także zadań strategicznych, wraz z prototypowym modulem informatycznym służącym monitorowaniu stopnia ich realizacji – podkreśla dr hab. Paweł Antonowicz, prof. UG, prorektor ds. rozwoju i finansów UG.

Nowa strategia Uniwersytetu Gdańskiego oparta została na dotychczasowej ponadczasowej misji, wizji oraz wartościach Uniwersytetu Gdańskiego, ale także stanowi kontynuację procesu zarządczego, jaki realizowany był w ramach

działań zarządczych w procesie realizacji Strategii Rozwoju UG w okresie minionych 5 lat (2020-2024). Kluczowym wyróżnikiem bieżącej strategii Uniwersytetu był jednak sposób jej projektowania. Nie była to praca zamkniętego grona ekspertów, lecz kilkietapowy proces partycypacyjny. Wzięło w nim udział ponad osiemdziesięciu przedstawicieli naszej wspólnoty akademickiej, zarówno z pionów administracyjnych, jak z grona pracowników naukowych oraz dydaktycznych. Prace rozpoczęte zostały cyklem trzech warsztatów strategicznych, zorganizowanych jesienią 2024 r., natomiast działania te poprzedzone były dogłębną analizą SWOT, tj. wielowymiarową oceną silnych oraz słabych stron organizacji, a także szans i zagrożeń płynących z jej otoczenia.

Finalnie wypracowane perspektywy, w których została przeprowadzona dalsza projekcja założeń rozwojowych (strategicznych) Uniwersytetu Gdańskiego, oparte zostały na czterech filarach:

- Najwyższy poziom kształcenia uniwersyteckiego;
- Najwyższa jakość w badaniach naukowych i kreowaniu innowacji;
- Otwartość, społeczna odpowiedzialność i umiędzynarodowienie;
- Najwyższy poziom efektywności w zarządzaniu uniwersytetem.

Te cztery perspektywy tworzą zrównoważoną strukturę odzwierciedlającą kluczowe obszary funkcjonowania nowoczesnej uczelni. Szczególną uwagę poświęciliśmy w trzeciej perspektywie aspektowi umiędzynarodowienia, który został wyodrębniony i nazwany wprost jako komponent strategiczny. Warto jednak podkreślić, że kontekst międzynarodowy nie ogranicza się do tej jednej perspektywy, przeciwnie, przenika wszystkie poziomy strategii: od projektowania innowacyjnych programów kształcenia w językach obcych, przez udział w międzynarodowych projektach badawczych, po wdrażanie standardów zarządzania i benchmarkingu opartych na najlepszych praktykach europejskich. Tym samym umiędzynarodowienie staje



Fot. 2. Sesja panelowa w Uniwersytecie Gdańskim – moderowana dyskusja nad celami strategicznymi, operacyjnymi oraz ich kwantyfikacją w ramach warsztatu strategicznego, 11.2024

się immanentną cechą strategii Uniwersytetu Gdańskiego, wpisana w tożsamość uczelni XXI wieku.

Celem kolejnych warsztatów strategicznych, z udziałem przedstawicieli wszystkich jedenastu wydziałów Uniwersytetu Gdańskiego, było wspólne wypracowanie pięciu celów strategicznych w ramach każdej z perspektyw (co dało łącznie 20 celów strategicznych dla UG). Następnie w każdym z nich zostało ustalonych po 5 celów operacyjnych. Aby zapewnić w przyszłości odpowiedni poziom realizacji Strategii Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, do poszczególnych celów operacyjnych przypisano ich „właścicieli”, którzy koordynują realizację oraz nadzorują proces raportowania. Raportowanie stopnia realizacji strategii (poszczególnych celów i zadań) ma w przyjętym modelu kluczowe znaczenie, bowiem pozwala zwinnie zarządzać odchyleniami.

– Tym samym w ramach zrównoważonej Strategii Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego pojawiło się łącznie 100 celów operacyjnych. Powstała zatem złożona sieć partycypacyjnie wypracowanych, współzależnych oraz ambitnych celów posiadających skwantyfikowane oczekiwane poziomy realizacji, a także – co jest niezwykle ważne – posiadających swoich „właścicieli”: osoby odpowiedzialne za ich raportowanie i w dużej mierze również realizację lub współrealizację – dodaje Paweł Antonowicz.

Z jednej strony ważna w tym procesie była komunikacja i partycypacja, z drugiej oczywiście metodyka oparta na tzw. autorskiej triadzie strategicznej: BSC + MBO (ang. Management by Objectives) + KPI (ang. Key Performance Indicators), z trzeciej zaś strony kluczem do sukcesu stało się informatyczne wsparcie całego procesu kreacji, a później wewnętrznej ewaluacji Strategii Rozwoju UG. Prototypowo opracowane w Uniwersytecie Gdańskim narzędzie informatyczne do budowy strategii, jej kaskadowania, planowania poprzez opomiarowanie w określonych interwałach czasu i w końcu dokonywania okresowych (rocznych oraz śródkresowych) przeglądów pakietu

strategicznego stało się niezwykle cennym i nieodzownym dla optymalizacji tych procesów elementem budowania holistycznego Systemu Informacji i Kontroli Zarządczej w Uniwersytecie Gdańskim (SIiKZ UG). Na etapie kreacji Strategii Rozwoju UG nasze narzędzie umożliwiała chociażby symultaniczną pracę w podzespołach (panelach podczas warsztatów strategicznych), a także automatyzację procesu podsumowania wypracowanych rezultatów w poszczególnych grupach podczas sesji plenarnej (zob. fot. 3).

Formułowana w podejściu partycypacyjnym Strategia Rozwoju UG zakłada również włączenie poszczególnych wydziałów w realizację wspólnie wypracowanych celów, przy uwzględnieniu ich specyfiki i zachowaniu autonomii. Dlatego też po zakończeniu prac nad strategią ogólnouczelnianą władze Uniwersytetu Gdańskiego podjęły decyzję, aby ustrukturuowany proces formułowania strategii przeprowadzić na wszystkich jedenastu wydziałach uczelni. Wydziały, które we wcześniejszych latach opracowywały swoje strategie rozwojowe w ujęciu opisowym, zyskały nowe narzędzie oraz możliwości włączenia się w realizację wspólnie uzgodnionych priorytetów. Nowy model zakładał pełną integrację strategii generalnej ze strategiami wydziałowymi, co umożliwiło rzeczywiste, a nie tylko deklaratywne powiązanie poziomu ogólnouczelnianego z działaniami poszczególnych jednostek. Każdy z użytkowników (np. dziekan, kierownik jednostki organizacyjnej) może w systemie IT sprawdzić stan realizacji celów przypisanych do jego obszaru. Nakład pracy nad raportowaniem jest ograniczony do minimum, przez co system jest ergonomiczny i przyjazny dla użytkownika.

Ujednolicona została zatem w skali wszystkich wydziałów Uniwersytetu Gdańskiego metodyka tworzenia strategii wydziałowych na podstawie tzw. procesu „dziedziczenia” zadań oraz wiązki celów z nadrzędnie traktowanej Strategii Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego. Proces ten wprost polegał na przejmowaniu przez wydziały tych odcinków strategii ogólnouczelnianej, z którymi się identyfikują i które swoją autonomiczną



Źródło: materiały Uniwersytetu Gdańskiego

Fot. 3. Sesja plenarna w Uniwersytecie Gdańskim – podsumowanie prac nad identyfikacją wiązki 20 celów strategicznych, 100 celów operacyjnych oraz ich kwantyfikacji w ramach warsztatu strategicznego, 11.2024



decyzją chcą wspierać. Technicznie z perspektywy narzędzia IT każde z zadań strategicznych uzyskało tym samym jeden z trzech poniższych atrybutów:

- R (zadanie realizowane wyłącznie przez administrację rektora),
- W (realizowane wyłącznie przez wydziały),
- AR+W (zadania wspólne: administracji rektora oraz wydziałowe), co pozwoliło zróżnicować poziomy odpowiedzialności, a także zachować specyfikę oraz odmienną poszczególnych wydziałów.

Zadania strategiczne z atrybutem W są tym samym realizowane w obrębie funkcjonowania wydziałów zarówno na rzecz realizacji przez nie swoich strategii, jak też symultanicznie na rzecz spójnej realizacji Strategii Rozwoju całego Uniwersytetu Gdańskiego. Co istotne, jak zostało podkreślone, ten etap integracji metodycznej i systemowej nie narusza autonomii jednostek, lecz buduje świadomość współpracy. Mapa drogowa tego procesu została zobrazowana na rysunku 1.

Podejście Uniwersytetu Gdańskiego do zarządzania strategicznego pokazuje, że uczelnia publiczna może działać jak nowoczesna organizacja ucząca się – zbierająca dane, analizująca je i podejmująca na ich podstawie decyzje. – Proces ten nie byłby możliwy bez odpowiedniego i opisanego w artykule prototypowego zaplecza technologicznego, niemniej podstawą osiągnięcia założonych celów było przede wszystkim oparcie naszych działań związanych z kreacją strategii na kulturze zaufania, współodpowiedzialności i gotowości do wspólnego definiowania celów – podkreśla Paweł Antonowicz.

Podsumowując aspekty techniczne opisanego rozwiązania, u podstaw procesu implementacji nowej strategii było wdrożenie dedykowanego modułu informatycznego IT STRATEGIA UG, którego funkcjonalności umożliwiają m.in.:

- **pełne kaskadowanie strategii** – od perspektyw przez cele strategiczne, operacyjne aż do poziomu zadań strategicznych;
- **integrację strategii generalnej ze strategiami wydziałowymi** – poprzez system dziedziczenia (powiązania) zadań strategicznych strategii generalnej z celami strategicznymi wydziałów;
- **nadawanie wag i mierników** do każdego zadania – przez co składowe strategii są wartościowane pod względem ich zróżnicowanych poziomów istotności;
- **monitorowanie wykonania zadań w czasie rzeczywistym** – poprzez właściwą delegację odpowiedzialności i kontrolę procesu nadawania uprawnień;

- **automatyczne generowanie raportów** do różnych formatów plików płaskich;
- **komunikację między właścicielami celów a osobami raportującymi**;
- **integrację z kokpitem menedżerskim Power BI** – w Uniwersytecie Gdańskim jest to rozwiązanie zarządcze oparte na rozwijanym wewnętrznie nowym projekcie SIŻ (Systemu Informacji Zarządczej – kokpity menedżerskie).

Reasumując, Strategia Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego na lata 2025–2030 została opracowana na podstawie metodyki Balanced Scorecard (BSC), pozwalającej na tzw. kaskadowanie celów – od ogólnych założeń strategicznych po konkretne, mierzalne zadania. Zaadaptowanie na potrzeby realizacji procesów zarządczych w Uniwersytecie Gdańskim samej metodyki Zrównoważonej (Strategicznej) Karty Wyników, a także właściwe zdekomponowanie wiązki wspólnie ustalonych z wieloma pracownikami Uniwersytetu celów, w końcu ich opomiarowanie oraz wyznaczenie śródk okresowych (mierzalnych) celów rocznych, które posiadają swoich właścicieli, czyli ośrodki odpowiedzialności, to nie wszystko. Istotną przewagą konkurencyjną Uniwersytetu Gdańskiego w tej materii stało się prototypowe rozwiązanie informatyczne, które – co najważniejsze – nie tylko zostało samodzielnie przez nas utworzone na potrzeby doskona-

nia (cyfryzacji) procesów zarządczych, ale podlegało znaczącym zmianom w poprzednim okresie realizacji i raportowania strategii (za lata: 2020–2024). – Tym samym procesowo narzędzie osiągnęło wysoki poziom dojrzałości implementacyjnej i możemy już dziś śmiało powiedzieć, że jesteśmy w stanie zaproponować to rozwiązanie również innym jednostkom sektora szkolnictwa wyższego i nauki – podkreśla Paweł Antonowicz. Moduł informatyczny STRATEGIA może być łatwo adaptowany do specyfiki innych instytucji, niezależnie od ich wielkości i profilu akademickiego. – Chcąc dzielić się doświadczeniem w tym obszarze z innymi uczelniami, mamy nadzieję, że osiągniemy wiele innych efektów synergicznych, dzięki czemu zyskają na tym nie tylko nasi pracownicy, ale również wzbogacimy wspólny dialog dotyczący efektywności i gospodarności zarządzania naszymi organizacjami.

Dr hab. Paweł Antonowicz, prof. UG, ekonomista, specjalista w zakresie nauk o zarządzaniu, prorektor Uniwersytetu Gdańskiego ds. rozwoju i finansów.

Zakazane słowa: konkurencja i ambicja

Uniwersytecie, quo vadis?

Cała kariera od doktoratu do emerytury przebiega zwykle w tej samej uczelni. Mobilności brak, konkursy są często fasadowe. Obsadzanie nowych etatów i sukcesja odbywa się w patriarchalny (a przy rosnącej feminizacji polskich uczelni coraz częściej matriarchalny) sposób, często bez uczciwej konkurencji, rywalizacji (patrz: słowo zakazane) i mobilności.

Po 25 latach pracy na wydziale biologii polskiego uniwersytetu uznałem, że przyszedł czas na osobiste podsumowanie. Co zmieniło się od czasu transformacji i wejścia Polski do Unii Europejskiej? W jakim miejscu jest dziś polska nauka i jak uczelnie chcą przygotować się na przyszłość? Od razu zaznaczam – piszę o uniwersytetach, a nie o politechnikach czy uczelniach medycznych, które funkcjonują w nieco odmiennych realiach, chociaż niektóre z moich wniosków zapewne można uogólnić.

Polityka świętego spokoju

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to wciąż **brak długofalowej strategii dla szkolnictwa wyższego**. Polityka akademicka w Polsce zmienia się wraz z kolejnymi kadencjami parlamentu, przechylając się raz w jedną, raz w drugą stronę. Każdy nowy minister powtarza, że zmiany będą „ewolucyjne, a nie rewolucyjne”. W praktyce oznacza to: spokojnie, nic się nie zmieni. Niestety, w biologii ewolucja wcale nie przebiega tak łagodnie. Słyszeli Państwo o punctuated equilibrium?

Dziś głównym celem ministra wydaje się utrzymywanie spokoju w środowisku akademickim, by nie zrazić ostatnich wyborców. Wielu wykładowców to zresztą cieszy – akademicy, ale także studenci, zawsze byli konserwatywni w sprawach strukturalnych (choć niekoniecznie w kwestiach wartości). Każda zmiana statusu spotyka się z odrzuceniem. Gdy mówiłem moim studentom, że w czasach studiów w Getyndze co roku przynajmniej raz strajkowaliśmy o jakość kształcenia, patrzyli na mnie z niedowierzaniem. **Polscy studenci są tacy grzeczni.**

Nauki przyrodnicze i ścisłe (Sciences, Technical Sciences i Life Sciences) z jednej strony, a humanistyka i nauki społeczne (Social Sciences i Humanities) z drugiej, mają zupełnie różne interesy. Nauka ścisła i przyrodnicza jest jedna i zawsze międzynarodowa, dlatego to właśnie biolodzy, fizycy czy chemicy

byli w ostatnich 30 latach liderami internacjonalizacji, publikacji w topowych czasopismach i trzymania się światowych standardów. Niestety, ostatnio **wahadło znów przechyliło się ku prowincjonalizmowi**, co wbrew pozorom humanistycy wcale nie pomagają.

W międzynarodowym świecie naukowym obowiązuje zasada Red Queen: kto się zatrzymuje, przegrywa w wyścigu ewolucyjnym. W Polsce humaniści i socjolodzy gremialnie nie chcą tego przyjąć do wiadomości. Nauka najwyższej klasy (cutting edge science) opiera się na dwóch filarach: konkurencji i ambicji. A to dziś na polskich uczelniach słowa niemal zakazane. Pojawiła się karykaturalnie rozumiana inkluzywność: „wszyscy mają się dobrze czuć”. Kto wymaga wyników, ten „zakłóca spokój”. Mają w tym swój udział związki zawodowe, ich celem jest ochrona etatów, a nie rozwój nauki. Dla działacza najważniejsze pytanie brzmi: jakie są minimalne wymagania? Dla naukowca: jakie są ambicje i jak silna jest wola konkurencji? Te światy są rozłączne. Rosnący wpływ związków zawodowych budzi niepokój, podobnie jak komisje sejmowe. Obecnie w sejmowej komisji edukacji i nauki z 36 członków tylko 6 (w szerokim pojęciu) ma cokolwiek wspólnego z naukami ścisłymi lub przyrodniczymi. Dominują pedagodzy i historycy, słabo osadzeni w międzynarodowej nauce.

Zgubny sojusz

Kolejna sprawa: w Polsce **mamy za dużo uczelni**, więcej niż w Niemczech, choć studentów jest o połowę mniej. I wszyscy są zadowoleni. Wykładowcy mają pracę, studenci łatwe dyplomy, a minister może się chwalić wysokim odsetkiem osób z wyższym wykształceniem. Idealna sytuacja „win-win-win”. Tylko jakość kształcenia schodzi na dalszy plan, a Polska Komisja Akredytacyjna często przymyka oko na różnego rodzaju niedomagania. Wbrew popularnej narracji, polscy studenci mają pie-

AMBICJA

KONKURENCJA

rys. Sławomir Hala

niądze, łatwiej więc „kupić” dyplom prywatnej lokalnej uczelni, niż trudzić się darmowymi studiami na uniwersytecie. Żaden minister nie odważył się tego procederu ukrócić (patrz: spokój musi być). I nie robi tego, dopóki w wielu instytucjach dyplom będzie ważniejszy od wiedzy i umiejętności.

Kolejnym problemem, widocznym dla osób znających temat, jest **wysoki poziom ukrytego bezrobocia w środowisku akademickim**. Liczba studentów w ostatniej dekadzie znacznie spadła, liczba wykładowców wzrosła: mówię o liczbie nauczycieli, niekoniecznie naukowców. Uczelnie radzą sobie z tym, tworząc pomniejszone grupy, podwójnie licząc godziny dydaktyczne na zajęciach angielskojęzycznych, mnożąc komisje i raporty, przesuwanie etatów itd. Krótko mówiąc, **administracja zajmuje się sama sobą**. Na badania, a nawet na dydaktykę, zostaje coraz mniej środków, bo większość pieniędzy pochłania wypłata wynagrodzeń. A materiały dydaktyczne konieczne do prowadzenia zajęć często kupuje się ze środków naukowych, co nie zawsze jest legalne. Dla kierunków humanistycznych to nie problem, bo nie ma konieczności utrzymywania laboratoriów.

Polityka kadrowa polskich uczelni wciąż jest archaiczna. Do tej pory żaden minister nie odważył się tego zmienić. W końcu – ma być spokój. Pracownicy są praktycznie nieusuwalni. Cała kariera od doktoratu do emerytury przebiega zwykle w tej samej uczelni. Mobilności brak, konkursy są często fasadowe. Obsadzanie nowych etatów i sukcesja odbywa się w patriarchalny (a przy rosnącej feminizacji polskich uczelni coraz częściej matriarchalny) sposób, często bez uczciwej konkurencji, rywalizacji (patrz: słowo zakazane) i mobilności. Kto raz „wsiądzie na etat”, zostaje do końca, często nie jako naukowiec, lecz „urzędnik naukowy”. Coraz więcej stałych etatów zajmują osoby (patrz: ruch I’m Hanna), które nie należą do czołówki badawczej, ale skutecznie blokują młodych i ambitnych. **Uniwersytety, które powinny być przestrzenią młodości, starzeją się.**

Niestety, uczelnie prawie nie mają możliwości prowadzenia sensownej polityki kadrowej czy planowania rozwoju. Awans naukowy (habilitacja, profesura) odbywa się praktycznie poza uczelnią, czasem bez wiedzy władz wydziałów. Interesy instytucji i rynku pracy nie mają znaczenia. Rolą uczelni jest tylko wypłata wyższego wynagrodzenia. Ponieważ uzyskanie tytułu profesora jest dziś łatwiejsze niż kiedykolwiek, wkrótce profesorów tytularnych będzie więcej niż adiunktów, o asystentach już nie wspominając. O racjonalnym planowaniu czy autonomii akademickiej w takich warunkach trudno mówić. W każdej innej branży gospodarki byłoby to nie do pomyślenia. Wolność nauki, prawo akademickie i prawo pracy tworzą tu zgubny sojusz. A przecież istnieją sprawdzone międzynarodowe sposoby, by dać uczelniom autonomię kadrową i bezpieczeństwo planowania.

Krępujący gorset

Nie będę narzekał na studentów, ci już wcześniej padli ofiarą akademickiej pedagogiki. Sam system boloński jest przykładem, jak utrzymuje się dysfunkcyjny mechanizm tylko dlatego, że jego likwidacja byłaby prawnie trudna. Prawo o szkolnictwie wyższym, ramy kwalifikacji i „Bolonia” zakładają gorset, który uniemożliwia szybkie reagowanie na zmieniające się potrzeby studentów, rynku pracy i technologii. Prywatne uczelnie radzą sobie lepiej, bo mogą elastycznie zmieniać kadry.

Studenci nie są w większości zainteresowani nauką: 90% chce dobrego przygotowania zawodowego, 10% ogólnej wiedzy. Tak było zawsze. Ale uniwersytety wciąż oferują głównie akademicką edukację w formie studiów magisterskich, które dziś są gatunkiem zagrożonym. Na bardziej praktyczne programy

trudno przejść, trzeba by zmienić kadre. A to niemożliwe. Dlatego w konkurencji edukacyjnej przegrywają.

O ramach kwalifikacji i numerologii w programach studiów dotyczących wiedzy, umiejętności i kompetencji powiedziano już wiele dowcipów, ale osiągnięto tu jedno: marginalizację wiedzy i socjologizację nauk ścisłych i przyrodniczych. Najważniejsze są teraz kompetencje społeczne, także dla fizyka czy matematyka. Może jestem staroświecki, ale celem studiów powinno być zdobywanie wiedzy.

Polska nie ma zbyt małego budżetu na naukę. Pieniądzy wystarczyłoby, by prowadzić badania na dobrym, międzynarodowym poziomie. Problem w tym, że **zbyt dużo środków pochłaniają pensje** i biurokracja. Także Narodowe Centrum Nauki powinno poważnie zrewidować swoją politykę grantową. W dodatku w Polsce nadal panuje obsesja open access, przez co regularne publikowanie w najlepszych czasopismach jest praktycznie niemożliwe. W mojej katedrze publikujemy rocznie ponad 30 prac, prawie wszystkie w Q1, wiele w top 10 rankingów JCR i SCOPUS. Koszty open access przekroczyłyby 300 tys. zł rocznie, a NCN w jednym grantie finansuje dwie publikacje w ciągu czterech lat. To absurd. Dlatego albo kombinujemy, albo nawet publikujemy niżej, niż moglibyśmy. Konieczne jest potrzebny odpowiedni krajowy program finansowania publikacji w najlepszych czasopismach. Na szczęście coraz więcej uczonych z krajów zachodnich bojkotuje ten open access nonsense. Naukowcy z mniej rozwiniętych krajów (Global South) zawsze byli przeciw open access.

A biurokracja rośnie

Zbliża się moja szósta ewaluacja i coraz mniej rozumiem, po co ona właściwie jest. Biurokracja rośnie, a wyniki są te same: ci, co mieli dostać kategorię „A”, i tak ją dostaną. Polska teologia pozostaje absolutną światową potęgą, reszta jest „powyżej średniej”. QS i Times Higher muszą się mocno mylić, skoro uparczywie klasyfikują polskie uczelnie i poszczególne dyscypliny naukowe na poziomie 1000+.

Teraz ma dojść czwarte kryterium – aktywność popularyzatorska. Brzmi rozsądnie, ale w praktyce to kolejny krok ku „uspołecznianiu” nauk ścisłych i przyrodniczych. Jakość naukowa staje się tylko jednym z czterech kryteriów, w dodatku kryterium, które przy „spłaszczonych” ocenie traci swoje decydujące znaczenie. **Komunikacja ważniejsza od badań.** Więc powstanie kolejna biurokracja do liczenia, mierzenia i sterowania popularyzacją. Ale kto w Polsce odpowiada za popularyzację? Przecież od tego jest dziennikarstwo naukowe.

Polskie uniwersytety przetrwały 20 lat od wejścia do Unii Europejskiej i przetrwają drugie tyle, nawet bez reform. Ale ich znaczenie powoli maleje: w Polsce wobec innych instytucji szkolnictwa wyższego, a na arenie międzynarodowej w porównaniu z Azją, a nawet Afryką (patrz zasada Red Queen). Polskie uniwersytety dla zagranicznych studentów są w większości nieatrakcyjne, co w sumie nawet odpowiada politykom. Ale wkrótce też w Polsce może zabraknąć wysoko wykwalifikowanych ekspertów. Oby humaniści i ministrowie czytali rankingi międzynarodowe.

Każda zmiana musi się zacząć od polityki kadrowej, która stawia interesy uczelni na pierwszym miejscu. Wszystko inne to kosmetyka. Problem „kupowania dyplomów” da się łatwo rozwiązać. Parafrazując Willy’ego Brandta: trzeba odważyć się na więcej konkurencji i nierówności.

Prof. dr. hab. Werner Ulrich pracuje w Katedrze Ekologii i Biogeografii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studia skończył i doktorat uzyskał na uniwersytecie Georgia Augusta w Getyndze.

Angelika Kantor, Kornelia Przedworska

Ekologiczna alternatywa czy marketingowa iluzja?

Greenwashing jest wszechobecnym w wielu branżach zjawiskiem, które wprowadza konsumentów w błąd, naruszając ich prawo do prawdziwych i rzetelnych informacji rynkowych.

Nie wszystko zielone, co zaczyna się na „eko”.

Problematyka zrównoważonego rozwoju jest współcześnie jednym z najważniejszych obszarów badawczych, który integruje aspekty ekonomiczne, społeczne i ekologiczne. Zainteresowanie tą problematyką można zauważyć zarówno wśród przedsiębiorstw, jak i konsumentów, którzy poszukują ekologicznych dóbr i usług. Zgodnie z badaniami CBOS obserwuje się rosnącą świadomość ekologiczną Polaków, co przejawia się m.in. w zachowaniach konsumentów. Współczesny konsument działając na rynku, w swoich decyzjach uwzględnia nie tylko kwestie ekonomiczne, ale także pozaekonomiczne, takie jak ekologiczne atrybuty nabywanych produktów. Aż 81% badanych Polaków zgadzało się ze stwierdzeniem, że na stan środowiska naturalnego mają wpływ ich zachowania rynkowe (CBOS 2020, *Komunikat z badań. Świadomość ekologiczna Polaków*), co może tłumaczyć chęć nabywania produktów bardziej przyjaznych dla przyrody. Uwagę konsumentów zwraca także sposób wytwarzania produktów w zgodzie z przyjętym przez nich systemem wartości. Liczne badania pokazują, że konsumenci są skłonni zapłacić więcej za produkty o ekologicznym charakterze.

Przedsiębiorstwa dążąc do zaspokojenia potrzeb klientów i uzyskania przewagi konkurencyjnej, w zgodzie z nowymi, ekologicznymi trendami, wprowadzają do swojej oferty produkty o pożądanym atrybutach. Na półkach sklepowych pojawiają się produkty z przedrostkami „bio”, „eko” oraz różnorodnymi oznaczeniami, które mają zwrócić uwagę klientów poszukujących bardziej zrównoważonych rozwiązań i zachęcić do zakupu. Zdarza się jednak, że komunikaty przedsiębiorstw nie są w pełni zgodne z rzeczywistością lub są całkowicie nieprawdziwe, co oznacza występowanie zjawiska określanego jako „greenwashing” – fałszywej ekologicznej narracji, która ma na celu osiągnięcie korzyści przez przedsiębiorstwo. Jednym z obszarów, w którym zjawisko greenwashingu staje się zauważalne, jest rynek energetyczny.

Kilka słów o polskim węglu

Tradycja wydobywania węgla w Polsce sięga XVI wieku i chociaż w ostatnich latach jego wydobywanie spada, można zauważyć duże przywiązanie Polaków zarówno do jego wydobywania, jak i użyt-

kowania, co jest częściowo związane z dziedzictwem gospodarczym i społecznym kraju. Węgiel, który jeszcze do niedawna był podstawą polskiej energetyki, obecnie uznawany jest za formę „brudnej” energii, niezależnie od technologii jego spalania. Tym bardziej zaskakujące może się wydawać nazewnictwo produktów węglowych z przedrostkami „eko”, jak „ekogroszek”. Na terenie Unii Europejskiej Polska odpowiada za emisję do atmosfery 20% pyłów zawieszonych i 10% gazów cieplarnianych. Największy udział, bo aż 75% całkowitej emisji GHG w ramach tego sektora, mają w Polsce procesy spalania paliw, a głównym powodem jest duża konsumpcja węgla oraz drewna. Nasuwa się zatem pytanie, czy powszechnie używana nazwa węgla kamiennego „ekogroszek” nie jest przykładem greenwashingu?

Ekogroszek to rodzaj paliwa stałego produkowanego z wysokokalorycznego węgla kamiennego o granulacji od 5 do 25mm, który wyróżnia się wysoką zawartością opałową, niską zawartością siarki oraz ograniczoną zawartością popiołu. Chociaż ekogroszek może być stosowany w nowoczesnych kotłach automatycznych z zaawansowanymi systemami oczyszczania spalin, jest to paliwo, które prowadzi do emisji szkodliwych substancji, w tym pyłów zawieszonych. Zgodnie z współczesnymi badaniami należy podkreślić, że próba przedstawiania jakiegokolwiek węgla, jako paliwa ekologicznego jest działaniem zwodniczym, działającym na szkodę klienta.

Greenwashing, czyli ekościema

O greenwashingu można mówić w sytuacji, gdy występuje rozbieżność między realnymi działaniami a deklaracjami ze strony przedsiębiorstwa. Owa rozbieżność może być widoczna zarówno w raportach niefinansowych, w kreowanym wizerunku, jak i w oferowanych produktach. Greenwashing jest negatywnym i wszechobecnym w wielu branżach zjawiskiem, które wprowadza konsumentów w błąd, naruszając ich prawo do prawdziwych i rzetelnych informacji rynkowych.

Zmiany w prawie – koniec „ekologicznego” węgla

Zgodnie z decyzją Ministerstwa Klimatu i Środowiska z 2024 roku nazwa „ekogroszek” została zastąpiona nazwą „groszek”.

Zmiany w ustawodawstwie w ciągu ostatnich lat określiły także wymagania jakościowe dla poszczególnych sortymentów węgla. Celem tych działań była walka z greenwashingiem oraz dbałość o przejrzystość i porównywalność informacji.

Czy zmiana w prawie zmniejszy ryzyko występowania greenwashingu? Pierwsze rokowania nie są pozytywne, według 77% pracowników składów opałów zmiana nazwy „ekogroszek” na inną nie spowoduje, że nazwa ta przestanie być potocznie używana, a więc konsumenci wciąż będą narażeni na zwodnicze praktyki ze strony biznesu.

Co mówią badania?

Na podstawie badania przeprowadzonego na próbie 300 przedsiębiorstw w Polsce specjalizujących się w handlu detalicznym wyrobami węglowymi zauważono, że pracownicy składów opału mieli trudność z jednoznaczną oceną produktów węglowych, zarówno jego podstawowych atrybutów, właściwości, jak i ekologiczności, co w konsekwencji prowadziło do wprowadzania konsumentów w błąd. Jednym z takich przykładów było posługiwanie się różnorodnymi nazwami dla sortymentu 5-25mm, które dodatkowo było niezgodne z nazwami narzuconymi przez Rozporządzenie Ministra Klimatu i Środowiska z dnia 23 grudnia 2022 r. w sprawie wymagań jakościowych dla paliw stałych. Zaobserwowano także, że średnio co drugi pracownik stosował terminologię historyczną, a co piąty pracownik używał terminologii charakterystycznej dla jego regionu bądź preferencji składu.

Pracownicy składów opału mieli zróżnicowaną wiedzę na temat występowania zjawiska, jakim jest greenwashing. Na podstawie badania zauważono, że wraz z lepszą znajomością greenwashingu (znajomość pojęcia i jego rozumienie) pracownicy mieli większą skłonność do uznania, że występuje on także w branży energetycznej i paliwowej. Czy zatem są świadomi potencjalnego występowania greenwashingu w ich miejscu pracy i w jaki sposób wpływa to na postrzeganie przez nich ekologiczności produktów?

Chociaż mogłoby się wydawać, że bardziej świadomi występowania greenwashingu pracownicy będą przejawiali ekologiczne poglądy, to zgodnie z wynikami z badania zauważono, że niemal 3/4 respondentów zgadzało się ze stwierdzeniem, że spalanie węgla wysokiej jakości może być przyjazne bądź neutralne dla środowiska. Ponadto pracownicy mieli trudność z jednoznaczną oceną stwierdzenia, czy poszczególne sortymenty węgla można ocenić jako ekologiczne – za najbardziej ekologiczny postrzegany był „ekogroszek”, a następnie „groszek premium”.

Podsumowanie

Termin „ekogroszek” głęboko zakorzenił się w języku

branżowym i jest pojęciem szeroko używanym zarówno przez pracowników składów opału, jak i przez samych klientów. Nieznajomość różnic pomiędzy poszczególnymi sortymentami węgla może prowadzić do wprowadzania konsumenta w błąd nie tylko w zakresie ekologizacji jego zakupów, ale także innych atrybutów węgla, takich jak kaloryczność węgla, jakość, czy zawartość siarki. Niepokojącą obserwacją jest także zgodność pracowników ze stwierdzeniem, iż spalanie węgla może być przyjazne bądź neutralne dla środowiska naturalnego, mimo wielu badań potwierdzających negatywny wpływ węgla na stan środowiska naturalnego.

Przedsiębiorstwa należące do tzw. brudnego biznesu w szczególności powinny zadbać o rzetelną komunikację marketingową i poszanowanie praw konsumentów działających na rynku. Chociaż termin „ekogroszek” został formalnie zastąpiony, to posługujący się tym terminem z przyzwyczajenia pracownicy przyczyniają się do dalszego wprowadzania konsumentów w błąd. Dlatego tak ważną rolę odgrywa nie tylko odpowiedzialna komunikacja, ale także edukacja społeczeństwa, poprzez którą rozumie się zwiększanie świadomości ekologicznej konsumentów oraz prowadzenie szkoleń dla pracowników w zakresie przeciwdziałania greenwashingowi.

Mgr Angelika Kantor, doktorantka w Katedrze Badań Konsumpcji, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach.

Dr Kornelia Przedworska, adiunkt w Katedrze Przedsiębiorczości Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

(Tekst powstał w oparciu o artykuł naukowy autorki: *Eco-pea coal – tradition or greenwashing? A study of perceptions among fuel depots employees*. Link do pełnego tekstu: <https://journals.pan.pl/dlibra/publication/155334/edition/136680/content>)



Rys. Sławomir Makal

Marcelina Smużewska

Człowiek od planowania i koniunktury

Podobnie jak Keynes, także Kalecki był zwolennikiem prowadzenia polityki pełnego zatrudnienia. Dzięki temu wszyscy mogliby mieli pulę środków, by konsumować, co napędzało by gospodarkę. Cykle koniunkturalne stałyby się łagodniejsze, a władza kapitalistów nad robotnikami byłaby ograniczona. Do tego konieczna jest aktywna rola państwa i wprowadzenie centralnego planowania.

Michał Kalecki jeszcze przed II wojną światową pisał o kryzysowości, niestabilności gospodarek, zwiększających się nierównościach społecznych, kartelizacji, oligopolizacji, niepewności na rynku pracy, napięciach geopolitycznych. Opracowana przez niego teoria cykli koniunkturalnych i teoria pełnego zatrudnienia mają charakter uniwersalny. Po kryzysie finansowym z 2008 roku Kaleckiego cytował m.in. Paul Krugman (noblista). Stwierdził, że od tego czasu dyskurs polityczny toczy się dokładnie zgodnie z przewidywaniami Polaka (por. *Austerity? Call it class war – and heed this 1944 warning from Polish economist*, „The Guardian” z 14.01.2013). Czy rzeczywiście teorie Michała Kaleckiego tak adekwatnie opisują współczesną rzeczywistość gospodarczą? Spróbujemy się dowiedzieć.

Łódzkie korzenie

Michał Kalecki przyszedł na świat 22 czerwca 1899 roku w Łodzi. Był synem Abrama Kaleckiego i Klary (z domu Segally). Ród przyszłego ekonomisty wywodził się z Suwalszczyzny, ze wsi Kalety. Rodzice byli niepraktykującymi Żydami. Rozeszli się, gdy chłopiec miał 10 lat. Opiekę nad dzieckiem sprawował ojciec. Był właścicielem przędzalni, która splajtowała w konsekwencji kryzysu pierwszej dekady XX wieku. Początkowo Kaleccy posiadali dom w centrum miasta, niedaleko ul. Piotrkowskiej.

Chłopiec uczył się w domu, a potem zapisano go do Prywatnego Gimnazjum Męskiego Mieczysława Witanowskiego. Kształcenie młodzieńca przerwała I wojna światowa. Szkołę otworzono ponownie w 1915 roku i wtedy już nazywało się Gimnazjum Filologiczne. Od najmłodszych lat Kalecki wyróżniał się umiejętnościami matematycznymi. Zdał maturę w 1917 roku i rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej. Niestety znów musiał przerwać edukację. Tym razem powodem było powołanie do wojska. Ojciec mieszkał wtedy na przedmieściach Łodzi, niedaleko wsi Rzgów – widoczny przejaw pogorszenia się sytuacji materialnej rodziny. Młody Kalecki służył w batalionie telegraficznym we Lwowie. Do nauki wrócił dopiero w 1921 roku, kiedy komisja wojskowa przyznała mu kategorię „D”. Tym razem stu-

diował matematykę na Uniwersytecie Warszawskim. Po roku przeniósł się na Politechnikę Gdańską, gdzie uczył się do 1925 roku. Studiów nie ukończył, ponieważ ojciec Kaleckiego stracił pracę, więc wrócił do Łodzi, żeby go wesprzeć.

Człowiek, co żadnej pracy się nie boi

Młody Kalecki rozpoczął od udzielania korepetycji. W ten sposób poznał swoją przyszłą żonę Adelę Szternfeld (ur. 1903). Uczył jej młodszą siostrę Franciszkę. Pierwsze teksty ekonomisty ukazały się w czasopiśmie „Koniunktura Włókiennicza”. Jednocześnie Kalecki podjął pracę jako ekspert kredytowy u przedsiębiorcy o nazwisku Lauterbach. Kolejną zawodową przygodą było projektowanie konstrukcji żelbetonowych. Gdy nie szukał pracy, to oddawał się pisaniu. Pierwszy dziennikarski tekst z tego okresu ukazał się w 1927 roku w „Przeglądzie Gospodarczym” i nosił tytuł *Zbliżenie gospodarcze amerykańsko-rosyjskie a Polska*. Do „Przeglądu Socjalistycznego” pisał pod pseudonimem Henryk Braun. Ponieważ periodyk ten był nacechowany politycznie, wołał nie używać swojego prawdziwego nazwiska. W tym czasie pisał sporo o różnych rzutkich przedsiębiorcach oraz charakteryzował warunki na konkretnych rynkach surowcowych. Jego artykuły drukowały także „Przegląd Polityczny” oraz „Przemysł i Handel”.

W Instytucie

W 1928 roku powstał Instytut Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen (IBKGiC). Dyrektorem tej instytucji został ekonomista uniwersytecki Edward Lipiński (1888-1986). Organem prasowym Instytutu była „Koniunktura Gospodarcza”. Kilka tygodni po krachu giełdowym 1929 roku Kalecki został zatrudniony w jednostce jako konsultant do spraw karteli. Zajmował się tam też obliczeniami statystycznymi. Jego pierwszy artykuł opracowany w Instytucie nosił tytuł *Dynamika spożycia pieczywa pszennego oraz mięsa w Polsce* (1930). Styl pisarski ekonomisty był raczej suchy i lakoniczny. Wraz z Ludwikiem Landauem (1902-1944) podjęli się oszacowania dochodu społecznego w Polsce (1934). Przygotowali także studium o krajo-



Michał Kalecki

wym handlu włókienniczym. Ważną osobą wśród współpracowników Kaleckiego była także Blanka Winawer (1904-1999). Choć oficjalnie była tylko sekretarką, to należała też do najbliższego kręgu przyjaciół rodziny. Przełożyła na niemiecki pierwszy esej o koniunkturze, żeby przesłać go do Johna Meynarda Keynesa (1883-1946).

Michał Kalecki i Adela Szternfeld pobrali się 18 czerwca 1930 roku. Oboje nie byli wierzący, ale ślubu udzielił rabin, bo innej możliwości na sformalizowanie związku ówczesnie nie było. Ich sympatie polityczne leżały po stronie lewicy, ale nie byli członkami żadnej partii. Z czasem Adela wstąpiła do Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom, zwanej Czerwoną Pomocą. Jan Toporowski tłumaczy w następujący sposób brak zaangażowania partyjnego u samego Kaleckiego: „uważał, że takie zobowiązanie klóci się z jego statusem »eksperta« w dziedzinie ekonomii. Socjalizm miał być dla niego przemysłanym wyborem, a nie emocjonalną reakcją na wydarzenia historyczne czy społeczną preferencję otoczenia” (J.T. 2022. *Michał Kalecki. Biografia Intelktualna*. Warszawa: Krytyka Polityczna).

Zagadka koniunktury

Problem koniunktury gospodarczej był dla Kaleckiego ideą fixe, bo uwidaczniał wszystkie słabości kapitalizmu: niestabilność, bezrobocie i biedę. Po okresie wzrostu gospodarczego i społecznego prosperity dochodzi do spowolnienia gospodarczego, zwolnień i ograniczenia konsumpcji. Przed rewolucją przemysłową cykle koniunkturalne wyznaczały katastrofy naturalne lub wojny, mimo to w XX wieku zjawisko cykli koniunkturalnych nie zniknęło (choć ekonomiści spierają się, czy jest to konstrukt teoretyczny, czy realne zjawisko, jak np. wydobywanie węgla). Kalecki w swoich analizach wskazuje, że za fluktuacje w gospodarce odpowiedzialne są przedsiębiorstwa. Najważniejszym motorem zmian są więc ich wydatki, bo to one stanowią o zatrudnieniu i wysokości produkcji. Dla porównania, Joseph Schumpeter, Ludwig von Mises czy Friedrich von Hayek upatrywali źródła koniunktury w polityce kredytowej i wysokości stóp procentowych. Wierzyli, że gospodarka ma zdolność samoregulacji.

Pierwszy z tekstów Kaleckiego dotyczący tej tematyki pt. *Koniunktura a inflacja* (1932) ukazał się „Polsce Gospodarczej”. Upraszczając, jeśli cykle koniunkturalne powoduje fluktuacja inwestycji, „uspokoi” gospodarkę, gdy całość płac będzie konsumowana, a całość zysków inwestowana. Niestety tak nie jest, bo np. gdy zwiększa się produkcję, rosną ceny wyrobów gotowych. Obraz komplikuje też handel międzynarodowy. W tym samym roku Kalecki analizował problem, czy kartele mogą pozytywnie wpływać na cykle koniunkturalne. Doszedł do wniosku, że powodują one jeszcze większe fluktuacje (por. *Wpływ kartelizacji na koniunkturę*, „Polska Gospodarcza” 1932, nr 32).

W 1933 roku ekonomista opublikował jeden z ważniejszych tekstów pt. *Próba teorii koniunktury*. Posłużył się tu cytatem, by w miarę zwięźle scharakteryzować mało przystępne – dla humanistycznego oka i ucha – wywody. Jak tłumaczy Toporowski: „zyski równe są konsumpcji kapitalistów oraz ich wydatkom brutto na kapitał trwały, to znaczy produkcji dóbr inwestycyjnych. Inwestycje stanowią funkcję spodziewanej rentowności, która z kolei determinowana jest przez zysk realny brutto od istniejącego kapitału i stopy procentowe. Jednak kiedy inwestycje przekroczą wymiar niezbędny do zastąpienia zużytego aparatu wytwórczego, zwiększanie kapitału trwałego – czyli inwestycje netto – wkrótce prowadzi do zmniejszenia rentowności brutto istniejącego kapitału. Dlatego też ilość inwestycji maleje, a gospodarka ciąży w dół” (Tamże). Kalecki zapisał to w postaci równania różniczkowego.

Teoria Kaleckiego nie podobała się komunistom w Polsce, bo płace nie były najważniejszym czynnikiem w tym modelu. Krytykowano go też za determinizm ekonomiczny – brak możliwości uniknięcia spowolnienia gospodarczego. W 1933 roku Kalecki pierwszy raz wyjechał z kraju i zaprezentował swoje obliczenia na Zachodzie. Było to spotkanie Towarzystwa Ekonometrycznego w Leyden. Wykład wygłosił po francusku. W końcu tekst ukazał się też po angielsku w czasopiśmie „Econometrica” pt. *A Macrodynamic Theory of Business Cycles* (1935). Wzbudził ożywioną dyskusję. Próbowano go przekonać, że to ceny są determinantą dla inwestycji i decyzji produkcyjnych. Z tym zagadnieniem rozprawił się w tekście pt. *Trzy układy* („Ekonomista” 1934, nr 3).

Ze Szwecji do Wielkiej Brytanii

Dzięki rekomendacji Edwarda Lipińskiego, Kalecki otrzymał stypendium od Fundacji Rockefellera. Rok wcześniej z programu skorzystał Oskar Lange (1904-1965) i trafił do Stanów. Łódzianin miał pojechać do Sztokholmu, Oslo i Cambridge, by pracować z najbardziej wpływowymi ekonomistami w Europie. Na początku 1936 roku państwo Kaleccy przybyli do Sztokholmu. Polak współpracował tam z Gunnarem Myrdalem, Bertilem Ohlinem, Erikem Lindahlem i Tjallingiem Koopmansem. Pisał książkę. W tym czasie Keynes wydał *Ogólną teorię zatrudnienia, procentu i pieniądza*. Polak zniósł to bardzo źle. Jak wspominał w korespondencji do innej ekonomistki, Joan Robinson (1903-1983): „Trzy dni leżałem w łóżku. A potem pomyślałem – Keynes jest ode mnie bardziej znany. Dzięki temu te idee rozpowszechnią się szybciej, a potem będziemy mogli zająć się zagadnieniem ciekawszym, czyli zastosowaniem. Wtedy wstałem” (cytat za: J.R. 1977. *Michał Kalecki on the Economics of Capitalism*, „Oxford Bulletin of Economics and Statistics”, nr 39).

Na wiosnę Kaleccy byli już w Londynie. Dla Polaka stało się jasne, że to Wielka Brytania była ówczesnym centrum myśli ekonomicznej. W tym samym roku opublikował *A Theory of the Business Cycle* w „Review of Economic Studies”. Swoje życie w Londynie Kalecki zaczął od doskonalenia umiejętności językowych i uczestnictwa w seminarium Wydziału Ekonomii London School of Economics prowadzonego przez Lionela Robbinsa

(1898-1984). Przygotował też recenzję książki Keynesa, która tak bardzo go wzburzyła. Uznał ją za punkt zwrotny w historii ekonomii. Wytknął jednak Anglikowi, że nie uwzględnił w swojej analizie handlu zagranicznego, że traktuje „jednostki płac” jak miary, że nie dostrzega, że zyski przedsiębiorstw są determinowane przez konsumpcję i inwestycje ich właścicieli. Produkcja i zatrudnienie nie są zależne od płac nominalnych. Do zmian cen i wymiarów produkcji dóbr nie dochodzi w izolacji. Zatem poszczególne gałęzie i sektory wpływają na siebie, a to przekłada się na przewidywania długoterminowe. Kalecki w mniejszym zakresie odniósł się do pozostałych części książki, traktujących o stopie procentowej i pieniądzu. W typowy dla siebie sposób skupił się na tym, co dla niego najważniejsze, czyli na cyklu koniunkturalnym. W polskiej ekonomii pisanie Keynesa było kontrowersyjne i długo odrzucane. Najpierw za to, że było zbyt „burżuazyjne”, potem stało w poprzek aspiracjom Polaków do wolnej gospodarki.

Do pierwszego spotkania Kaleckiego i Keynesa doszło w Klubie Ekonomii Politycznej w King's College w Cambridge. Polak nie zrobił najlepszego wrażenia na Angliku. W prowadzonym wykładzie przeszkadzał akcent i cechy charakteru łódzianina. Mimo że status stypendysty był raczej mało stabilny, w tym samym czasie Kalecki zdecydował się odejść z IBKGiC, w proteście przeciwko zwolnieniu kolegów – Marka Breita (1907-1942) i Ludwika Landaua – którzy napisali krytyczny artykuł o polityce monetarnej Eugeniusza Kwiatkowskiego. Tym samym ograniczył sobie bardzo szanse na znalezienie posady w kraju, jednak z doraźnym wsparciem na kolejne miesiące przyszła mu Fundacja Rockefellera. Później brytyjscy ekonomiści szukali dla Kaleckiego odpowiedniej posady, co omawia w swojej książce Jan Toporowski, autor biografii intelektualnej naszego bohatera.

Pod koniec 1938 roku Polak został pracownikiem Cambridge Research Scheme, jednostki badawczej Narodowego Instytutu Badań Ekonomicznych i Społecznych. Rozpoczął przekład na język polski dzieła Keynesa, którego jednak wtedy nie ukończył. W 1939 roku ukazała się jego książka pt. *Essays in Theory of Economic Fluctuations*. Jak głosiła obwoluta, książka zawierała syntezę 3 prądów nowoczesnej myśli ekonomicznej: doktryny niedoskonałej konkurencji, teorii keynesowskiej i ideę szkoły szwedzkiej. W tomie było 6 esejów, z których 3 ukazały się wcześniej w periodykach ekonomicznych. Publikację odebrano względnie pozytywnie, jako komentarz do teorii Keynesa.

Cambridge i Oxford

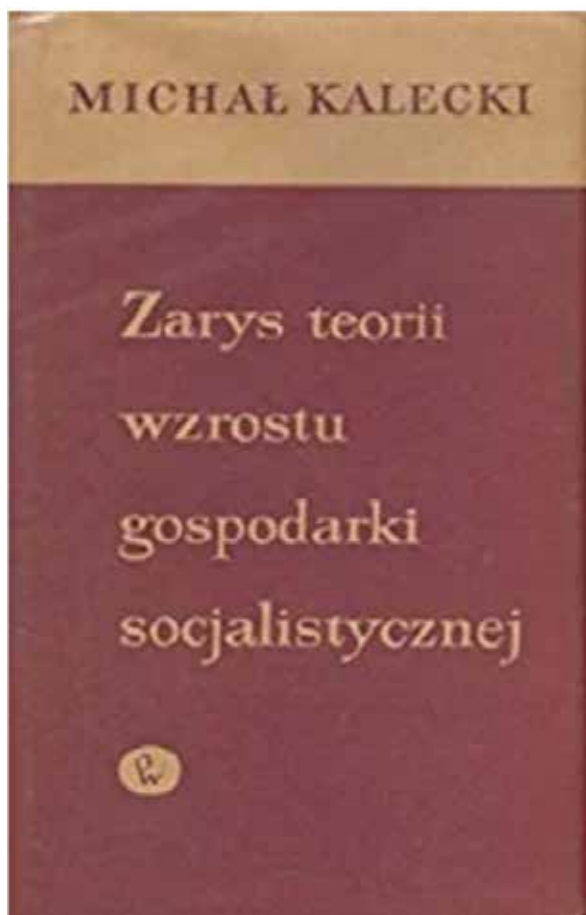
W pierwszej kolejności Polak zaczął gromadzić dane na temat kosztów pracy i surowców w poszczególnych branżach przemysłowych Wielkiej Brytanii. Pierwsze teksty napisane w Cambridge dotyczyły metod statystycznych i nie były publikowane. Były one krytykowane przez innych ekonomistów za to, że Polak z materiału statystycznego wyciąga wnioski teoretyczne. Nie podobało im się także stwierdzenie, że obniża płac wcale nie zmienia wymiaru produkcji i zatrudnienia. Mimo że Keynes i inni angielscy naukowcy dyskutowali z tekstami Polaka, najwyraźniej widzieli w nim jakąś wartość, skoro pozwolili mu się przenieść do Oksfordu, do tamtejszego Instytutu Statystyki (OIS). W pierwszej kolejności Kalecki zajął się tam badaniem skutków gospodarczych okupacji niemieckiej w Polsce. Pochłaniał go także problem finansowania działań wojennych i ich wpływu na dochody realne i standardy życia. Był zwolennikiem reglamentacji towarów, żeby zapobiec kryzysom zaopatrzeniowym. Z artykułów teoretycznych ukazało się okresie oksfordzkim *A Theorem on Technical Progress* („Review of Economic Studies” 1941, nr 3) i *A Theory of Profits* („Economic Journal” 1942, nr 2). Postęp techniczny Kalecki postrzegał oczywiście jako proces i to w kontekście koniunkturalnym,



a wiązał się z rosnącą wydajnością pracy. O zyskach z kolei pisał, że odzwierciedlają decyzje inwestycyjne i konsumpcyjne właścicieli przedsiębiorstw. Kapitałisci mogą otrzymać zwrot ze swojej działalności jedynie wtedy, gdy wydają znacznie więcej niż płacą robotnikom. Stopa zysku zazwyczaj przekracza stopę procentową, bo przecież gospodarka nie może się znaleźć w stanie powyżej pełnego zatrudnienia. W 1943 roku opublikował tom zbiorczy pt. *Studies in Economic Dynamics*, gdzie znajdowały się wymienione wątki. Z czasem liczba obcokrajowców zatrudnionych w OIS zaczęła wzrastać, podobnie jak brak zaufania do nich. Pojawił się problem, czy w warunkach wojennych nie należy im ograniczać dostępu do informacji o parametrach brytyjskiej gospodarki.

Pomysł na czas pokoju – polityka pełnego zatrudnienia

Podobnie jak Keynes, także Kalecki był zwolennikiem prowadzenia polityki pełnego zatrudnienia. Dzięki temu wszyscy mogliby mieli pulę środków, by konsumować, co napędzało by gospodarkę. Cykle koniunkturalne stałyby się łagodniejsze, a władza kapitalistów nad robotnikami byłaby ograniczona. Do tego konieczna jest aktywna rola państwa i wprowadzenie centralnego planowania. Podobał mu się pomysł Williama Beveridge'a (1879-1963) z 1942 roku na wprowadzenie kompleksowych ubezpieczeń społecznych. Żeby osiągnąć pełne zatrudnienie, potrzeba więc według Kaleckiego 3 warunków: dużego finansowania deficytu, rozwinięcie wspomnianej opieki społecznej i inwestycji publicznych oraz redystrybucji dochodu w kierunku większej równości. Pokłósiem namysłu nad tym kierunkiem w polityce był tom wydany przez OIS pt. *The Economics of Full Employment* (1944). Czynnikiem, którego działanie należałoby też uwzględnić, jest handel zagraniczny. Nie da się prowadzić zrównoważonej wymiany handlowej przy jednoczesnym peł-



nym zatrudnieniu. Pomóc tu mogą inwestycje w gospodarkę krajów rozwijających się. Z tymi ostatnimi tezami nie zgadzał się Keynes, ale czas miał pokazać, że Polak miał rację.

W 1944 roku dotychczasowy szef Oksfordzkiego Instytutu Statystyki Arthur L. Bowley (1869-1957) przeszedł na emeryturę. Kalecki spodziewał się, że zajmie jego miejsce, ale tak się nie stało. Stanowisko objął młodszy o 13 lat David Champernowne (1912-2000), który wcześniej pracował w Ministerstwie Dostaw. Polak był rozgoryczony i postanowił odejść z placówki, ale musiał najpierw rozważyć swoje opcje, które w trudnych warunkach powojennych były ograniczone. Ostatni artykuł, który Kalecki napisał do biuletynu OIS, ukazał się 4 grudnia 1944 roku pt. *Employment in the United Kingdom during and after the Transition Period*. Zdecydował się objąć stanowisko w Międzynarodowej Organizacji Pracy.

W Międzynarodowej Organizacji Pracy

Zanim Kaleccy udali się do Kanady (siedziba ILO była w Montrealu), początek 1945 roku Polak spędził we Francji, doradzając tamtejszemu rządowi w reglamentacji towarów i walce z czarnym rynkiem. W Międzynarodowej Organizacji Pracy Kalecki zajmował się problemami powojennej odbudowy, pełnym zatrudnieniem i inflacją. Miał też wystąpienia na amerykańskich uczelniach, m.in. na Harvardzie, Stanfordzie, Columbii i Uniwersytecie Chicagowskim. Pierwszy z teksów w nowym miejscu pracy nosił tytuł *Utrzymanie pełnego zatrudnienia po okresie przejściowym – porównanie sytuacji w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii*.

W 1946 roku Kalecki przyjechał do Polski, żeby doradzać komunistom. Spotkał się m.in. z Hilarym Mincem i Jakubem Bermanem. Dla swojego kraju ekonomista przygotował 3 dokumenty: *Uwagi o racjonowaniu i systemie cen*, *Uwagi o oszczędnościach i obiegu pieniężnym w Polsce* oraz *Plany finansowe na*

II półrocze 1946 r. i I półrocze 1947 r. Będąc znów w ojczyźnie, Kalecki dostrzegł, że nie było tam bezpiecznie. De facto trwała wojna domowa z polskim podziemiem. Dochodziło też do aktów antysemityzmu. Nie zamierzał wstąpić do partii, a jego kontakty z zagranicą były w Polsce podejrzane. Być może z tych względów nie zdecydował się na powrót na stałe, ale na urlopy do Polski jeździł.

W Organizacji Narodów Zjednoczonych

Oscar Lange polecił Michała Kaleckiego jako kandydata na pracownika Departamentu Gospodarczo-Społecznego Sekretariatu ONZ. Przeprowadzka do Nowego Jorku (a dokładniej do Great Neck na Long Island) nastąpiła 30 grudnia 1946 roku. Kalecki szefował sekcji stabilizacji gospodarczej i z przyjemnością pracował z młodszyimi uczonymi, jak Dudley Seers (1920-1983) i Eprime Eshag (1918-1998). Polak w ONZ był odpowiedzialny do 1955 roku za przygotowanie części *Światowego raportu ekonomicznego* dotyczącej postępów w powojennej odbudowie. Do danych trzeba było przedstawić uzgodniony komentarz na temat kierunków polityki gospodarczej. Oprócz tego ekonomista przygotował opracowania dotyczące braków żywności i węgla, inflacji i deflacji oraz oczywiście pełnego zatrudnienia. Kalecki był także członkiem Międzynarodowej Rady Konsultacyjnej przy Międzynarodowym Banku Odbudowy i Rozwoju. Krytykował politykę kredytową tej instytucji, bo uważał, że kraje rozwijające się i blok wschodni są przez nią dyskryminowane. Wykazał się tak dużym brakiem taktu, że na kolejną kadencję po 2 latach już go nie powołano.

W 1950 roku Kalecki został zaproszony do Izraela jako doradca. Zauważył tam deficyt w handlu zagranicznym, inflację i utajone bezrobocie. Zalecił kontrolę importu, rozwijanie przemysłu krajowego i recykling dla zmniejszenia importu surowców. W tym samym roku był z podobną misją w Meksyku. W 1954 roku ukazała się w języku angielskim *Teoria dynamiki gospodarczej. Rozprawa o cyklicznych i długofalowych zmianach gospodarki kapitalistycznej*. W tym samym czasie FBI zaczęło się przyglądać postaci Kaleckiego. Dla Amerykanów ekonomista z komunistycznego kraju, nie kryjący się ze swoimi lewicowymi sympatiami, był osobą bardzo podejrzaną. Postanowiono ustanowić radę wykonawczą, która miała nadzorować pracę Polaka. Kaleckiemu się to nie spodobało i złożył wypowiedzenie na ręce sekretarza generalnego ONZ Daga Hammarskjölda (1905-1961) w październiku 1954 roku.

W Polsce

Kaleccy przyjechali do Polski w lutym 1955 roku i zamieszkali w Warszawie. Pierwszą pracą było doradzanie wicepremierowi Hilaremu Mincowi. Wtedy realizowano jeszcze plan szybkiej rozbudowy przemysłu kosztem konsumpcji. Kalecki ostrzegał przed jakimkolwiek spadkiem płac realnych, gdyż mogłoby to powodować niepokoje społeczne. W 1956 roku, już po odrzuceniu stalinowskich teorii rozwoju, ukazała się wreszcie w Polsce *Ogólna teoria* Keynesa. Tłumaczenie dokończyła żona Adela.

W 1959 roku Kalecki został wiceprzewodniczącym komisji rządowej dotyczącej kompetencji rad robotniczych. Ekonomista był zwolennikiem nadania tym grupom dość rozległych prerogatyw w kwestii zarządzania samym przedsiębiorstwem, natomiast ograniczonych w obszarze centralnego planowania i ustalania poziomu produkcji i cen. Swoją wizję opisał w „Nowych Dro-gach”. Wrogiem takiego rozwiązania był jednak sam Gomułka, którą uważał to za „anarchistyczną utopię”. Kalecki pracował też w Radzie Ekonomicznej, organie doradczym przy Radzie Ministrów. Grupa ta zgłaszała pomysły na reformy. Kalecki był też



Budynek SGPiS w 1955 roku

delegatem polskim na spotkania RWPG. Sprzeciwił się rosyjskiemu pomysłowi wprowadzenia ujednoliconego systemu cen towarów w całym bloku wschodnim.

W czerwcu 1956 roku został profesorem zwyczajnym (choć oficjalnie nie miał nawet magisterium ani doktoratu, o habilitacji nie wspominając). Został też zatrudniony w Instytucie Ekonomii PAN. W 1963 roku ukończył *Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej*, w której pisał, że wzrost takowej jest funkcją zwiększającej się wydajności siły roboczej w miarę doskonalenia umiejętności technicznych każdego robotnika przez inwestycje. Praca nie cieszyła się zainteresowaniem w bloku wschodnim. Była natomiast interesująca dla krajów rozwijających się. O konsultacje u Polaka poprosił rząd Indii w 1959 roku. Rok później Kuba. W pierwszym z krajów Kalecki zalecił reformę rolną, która wiązałaby się ze zwiększeniem liczby mniejszych gospodarstw. W drugim miał problem z pozyskaniem danych, więc przygotował tylko hipotetyczny zarys planu reform. W obu przypadkach nic z tego, co proponował, nie zostało wprowadzone. Rozczarowany swoją misją ekspercką zaczął się ponownie interesować teorią matematyki.

W październiku 1961 roku przyjął posadę w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Kierował pracami Międzyuczelnianego Zakładu Problemowego Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych oraz Katedrą Ekonomii Politycznej. Wykładał teorię wzrostu gospodarki socjalistycznej. Nauczycielem był specyficznym. Na pytania studentów odpowiadał, powtarzając zdania z wykładu, tylko głośnie. W grudniu 1962 roku na rządowej Komisji Planowania głośno skrytykował założenia planu na lata 1966-1970, m.in. za przyjęcie zbyt niskiego wzrostu konsumpcji. Było to o tyle odważne, gdyż KC PZPR już wspomniany dokument zatwierdziło. Rok później zrezygnował z pracy w tej instytucji urażony całkowitym zignorowaniem jego uwag. W 1964 roku otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Z okazji 65 urodzin Kaleckiego wydano pracę pamiątkową składającą się z 34 tekstów ekonomistów z całego świata. 22 listopada 1965 roku otrzymał doktorat honoris causa od

wrocławskiego Uniwersytetu Ekonomicznego. Parę dni później miał zawał serca.

Ostatni zawód

Po rekonwalescencji ekonomista podjął się napisania wraz z Ignacym Sachsem (1927-2023) książki pt. *Formy pomocy zagranicznej*. Zawierała ona informacje o różnorodnych formach rządowych i wielostronnych przepływów finansowych. Innym projektem Kaleckiego był pomysł opisanie gospodarki z wykorzystaniem nie tylko cyklu koniunkturalnego, ale także analizą trendu. Była to jednak propozycja dosyć skomplikowana i się nie przyjęła.

Wiosną 1968 roku Kalecki został zaatakowany z wielu stron. Pierwsze uderzenie nadeszło z Centralnej Szkoły Partyjnej PZPR. Ekonomistę oskarżono o rewizjonizm. Później skrytykowano go na zebraniu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, że de facto nie opisuje gospodarki socjalistycznej, a kapitalistyczną. PWN pod presją władzy zerwało z uczonym umowę wydawniczą. W październiku 1968 roku – kilkanaście miesięcy przed emeryturą – ekonomista złożył wypowiedzenie w SGPiS. W uczelni nikt się z nim nie pożegnał, oprócz szatniarki. W kolejnych dniach odcinano go od projektów, w których wcześniej uczestniczył. Wiosną 1969 roku zaproszono go na gościnne wykłady do Churchill College w Cambridge. Przychodziły tłumy, a w przeprawach rozlegały się wiwaty. Brytyjscy studenci solidaryzowali się z ofiarami czystek instytucjonalnych w Polsce.

17 kwietnia 1970 roku prof. Michał Kalecki doznał udaru mózgu. Następnego dnia zmarł. Według biografy: „była to postać względnie odizolowana, otoczona wąską grupą sympatyków, których przyciągnęły jego pomysły, a nie usposobienie. Izolacja ta wynikała z braku rodzinnego majątku, przewagi klasowej, pozycji społecznej, bazy instytucjonalnej czy sieci politycznego poparcia i stanowiła główny, bezpośredni powód zawodowych rozczarowań ekonomisty. Zarazem jednak nadała ona umysłowi Kaleckiego tę krytyczną ostrość, której nie dostawało myślicielom lepiej ustosunkowanym. Żaden z nich nie osiągnął tyle samym intelektem” (Toporowski 2022).

Sarmacka woda z czytelniczych mózgów!

Piątego października 2025 r., dawno przekroczywszy „siedemdziesiątkę”, nieoczekiwanie przeżyłem coś absolutnie nowego. Mianowicie zacząłem z zainteresowaniem czytać książkę *My, Sarmaci* (Joanna Orzeł, *My, Sarmaci. Mity i rzeczywistość szlachty Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo PORT, Warszawa 2025), aby po doczytaniu do dwudziestej drugiej strony poniechać lektury. Ponieważ ta książka to jeszcze jeden przykład dowodzący, jak trudna była, jest i pozostanie sztuka popularyzacji wiedzy akademickiej (tu poniechajmy rozróżnienia „wiedza” versus „nauka”). Ta sztuka ma coś z kwadratury koła: przystępnie pisać o tym, co wcale przystępne nie jest. Innymi słowy: pisać na poziomie powierzchniowym, ale w pełni respektując to, co w głębinie takiej czy innej dyscypliny (subdyscypliny).

Najprostszym sposobem mojego usprawiedliwienia się z poniechania lektury sięgającej nie dalej niż dwudziesta druga strona będą zacytowane zdania inicjalnego rozdziału, zatytułowanego *Rzeczpospolita – najpotężniejsze państwo na świecie?* Zdania, których bez krytycznego komentarza zostawić po prostu nie potrafię. Nie zamierzam bynajmniej jakkolwiek „wymądrzać się”, pragnę natomiast chociaż wymykowo przedstawić, dlaczego książki *My, Sarmaci* nie należy czytać z zaufaniem, jakim może być darzona.

Oczywiście mogę narazić się na zarzut, że zacytowane niżej zdania tendencyjnie wyrrywam z kontekstu. Tak jednak nie jest, o czym może bez trudu przekonać się każdy, kto weźmie do ręki tę książkę. A zatem...

S. 13.: „[...] Kochanowski chętnie gloryfikował ówczesną [szesnastowieczną] wielkość państwa pod władzą Jagiellonów.” Mniejsza nawet o to, że bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta stanowiła zagrożenie dla stabilności Rzeczypospolitej (szczególnie pierwszy król elekcyjny, Henryk Waleczusz, nie był udanym wyborem); ważniejsze, że właśnie Kochanowski między innymi napisał *Odprawę posłów greckich* – tragedię, która z powodu oczywistej analogii między Troją i Rzeczpospolitą ówczesnie i do dziś może być przyjmowana jako ostrzeżenie przed państwową katastrofą na miarę zagłady królestwa Priama.

S. 15.: „Najpełniejsze zacieśnienie relacji między Polską a Litwą nastąpiło dzięki zawarciu unii realnej w Lublinie 1

lipca 1569 roku”. Nie czepiam się bynajmniej tego, że stronami były Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie; należy jednak pamiętać o tym, że piękne słowa tegoż wielowymiarowego aktu pozostały właśnie pięknymi słowami. Przecież Zygmunt August po prostu odłączył od Wielkiego Księstwa Litewskiego Podlasie, Wołyń, Braclawszczyznę i Kijowszczyznę.

S. 15.: „Oficjalne języki również się różniły. W Koronie przyjęto łacinę i [język] polski, podczas gdy na Litwie był to ruski”. Popularyzatorski walec przeszedł i wyrównał, a raczej uprościł to, co nie było proste: w WKL do 1696 roku językiem urzędowym był język ruski, później także język polski, zaś łacina stała się trzecim językiem urzędowym.

S. 16.: „Z czasem szlachta litewska zaczęła się wyzwalać spod możnowładczej hegemonii i przyjmować hasła ideologiczne polskiej szlachty – wolności i równości – oraz uznawać je za obowiązujące także w Wielkim Księstwie”. Otóż procesy ewolucyjne spłotyły się z wydarzeniem przełomowym; ponieważ Sapiehowie trzymali WKL pod butem, więc przeciwko sobie mieli rody Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Paców oraz Ogińskich, a także litewski naród szlachecki. W 1700 r. podczas bitwy pod Olkienikami zjednoczone siły antysapieżyńskie zwyciężyły, a miarą wewnątrzlitewskiej nienawiści może być to, że kiedy Michał Franciszek Sapieha oddał się pod opiekę Michała Serwacego Wiśniowieckiego, został rozsiekany szablami przez litewski naród polityczny. Nie po raz pierwszy magnaci załatali swoje porachunki rękoma szlachty średniej oraz drobnej.

W 1971 r. Lucjan Kydryński prowadził telewizyjny program „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”. Przeszłość nie jest czymkolwiek podobnym. Tego pośrednio dowodzą wciąż poważne kłopoty pojednania współczesnej Polski z najbliższymi sąsiadami. Zapewne jednak najtrudniej nie z sąsiadami, lecz z tymi, których Kościół katolicki nazwał „starszymi braćmi w wierze” (Vaticanum II). Od dziesięcioleci również w sąsiedzkich rachunkach narodowych pobrzmiewa nieśmiertelna fraza: „Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Także ta dziejowa. Pars pro toto: antysemityzm, a z nim wielorako splecione szmalcownictwo.

Książka *My, Sarmaci* jest ilustrowana. Nieco szkoda, że wydawca poprzestał na biało-czarnych ilustracjach. Z pew-

nością są trafnie dobrane. Dwie spośród nich zwróciły moją szczególną uwagę. Pierwsza to obraz „Handel zbożem” – dyptyk pochodzący z początków XVIII stulecia: na jednym obrazie cudzoziemiec czapkuje trzem szlachcom, na drugim oni czapkują cudzoziemcowi; zmienna koniunktura wyrażała się również tym, co współcześnie jest nazywane mową ciała. Druga ilustracja wiąże się ze słynnym w Europie tumultem toruńskim 1723 r. i jest wręcz drastyczna: pierwszoplanowa ofiara katowskiego miecza trzyma w dłoniach swą dopiero co ściętą głowę, dwie postacie dalszego planu mają głowy zwisające na strzępkach szyi.

Pisząc ten tekst, nie chcę pozostać jedynie malkontentem. Dlatego wskażę, że film Pawła Brożka „Niepamięć” (2015 r.) jest dostępny online: <https://www.youtube.com/watch?v=a-DiVKzl9hTU>. Jego główne postacie to „chłopka mieszkająca w Warszawie” (z pomalowanymi na niebiesko paznokciami) i potomek arystokratycznego rodu (hrabia). Obydwójce pozostawali doprawdy świadomi swoich stanowych bądź klasowych – trudno rozstrzygnąć – korzeni (tu abstrahujemy od problematyki relacji między stanem a klasą społeczną). Przedstawiona w owym filmie podróż dwojga młodych ludzi w ich rodzinne przeszłości (chłopską versus arystokratyczną) została wypełniona rozmowami o antagonistycznych tożsamościach społecznych. Współcześnie przecież od dekad minione role społeczne pana i chłama tym razem okazują się przeciwne niż pozostawały w pańszczyźnianej przeszłości: pewna swoich twierdzeń „chłopka mieszkająca w Warszawie” werbalnie przeważa nad hrabią, któremu z trudem przychodzi odpie-

rać argumenty związane z minioną nierównością i uwarunkowanymi nią krzywdami. Końcem podróży jest jakaś wiejska zabawa taneczna...

Pamiętam słowa piosenki sprzed lat: „Wars wita” (Wały Jagiellońskie):

„Jedzie pociąg z daleka,
nikt na stacjach nie czeka,
a konduktor pijany
obja się o ściany”.

Podobnie jest z kulturą polską ostatnich dekad. Przemienienie następują po sobie zwroty ludowe i zwroty szlacheckie. Od ściany do ściany. Niekończący się dwugłos wszak jeszcze feudalnej przeszłości.

P.S. Megalomania jest uważana za naganny element kultury narodu szlacheckiego. Tym bardziej od lat wciąż zaskakuje mnie **uniwersytecka megalomania**. Mam tu na myśli tablicę od kilku lat stojącą przed Rektoratem UMK, między parkingiem a ul. Gagarina. W miejscu przecież prestiżowym. Jej dwujęzyczny (angielski oraz polski) napis „Wiodący Uniwersytet badawczy w Polsce. The leading Research University in Poland” wskazuje, jak ‘duma’ bywa ‘pychą’. Ponieważ ze słów tego napisu wynika, że ów uniwersytet przewyższa i np. Uniwersytet Warszawski, i Uniwersytet Jagielloński. Co więcej i co gorsza: w tegorocznym uniwersyteckim rankingu „Perspektyw” (2025) UMK zajmuje szóste miejsce.

Jakiś czas temu dwóm ważnym w uczelnianych władzach osobom wskazałem, że taka **autopromocja ośmiesza uczelnię**. Nawet przyznawały mi rację.



Co boskie, co cesarskie... w Lublinie

O książce „O niebo lepiej. Z księdzem profesorem Antonim Dębińskim nie tylko o KUL-u rozmawia Gabriela Wilczyńska”, Zysk i S-ka, Poznań 2025.

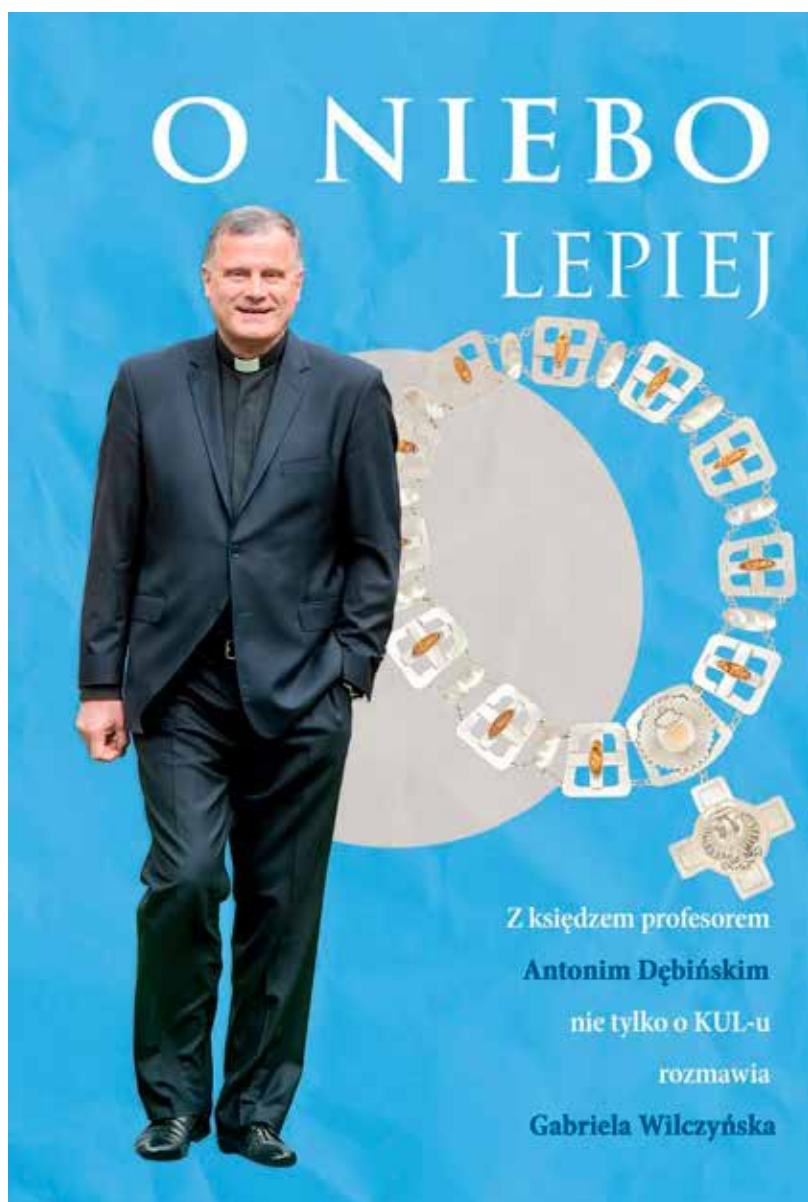
Nieczęsto mamy okazję uczestniczyć w rozmowie na tematy, które mogą zainteresować zarówno najszersze kręgi społeczne, jak i smakoszy życia intelektualnego. Dialog poprowadzony w najwyższych rejestrach intelektualnego rozpoznania świata, dziejów, siebie, a zarazem brzmiący jasno, dowcipnie, niekiedy wręcz dosadnie, niekiedy zaś bardzo intymnie. Właśnie przed nami taka okazja – fascynujący zapis rozmów, jakie Gabriela Wilczyńska przeprowadziła z ks. profesorem Antonim Dębińskim, rektorem KUL w latach 2012–2020.

Najpierw glossa do tytułu. *O niebo lepiej...* – to Dębińskiego podsumowanie kwestii elitarności KUL-u, co to rzekomo miała wyróżniać tę uczelnię ab urbe condita. Jak słusznie zauważa szesnasty rektor KUL, „władza ludowa” z maniaikalnym wręcz uporem dążyła do uwolnienia się od tej soli w oku, a gdy okazało się to niewykonalne, robiono wszystko, aby KUL stał się co najwyżej „uniwersytetem kadłubowym, czyli akademią z ofertą jedynie dyscyplin teologicznych czy humanistycznych”. Mimo tych knoń i restrykcyjnych działań w latach 1944–1989, ostatecznie po roku 1989 KUL stawał się jednak stabilną częścią państwowego szkolnictwa wyższego i coraz bardziej „miejscem gdzie można studiować także nauki eksperymentalne”, a od niedawna również medycynę, co „należy ocenić pozytywnie. Jest o niebo lepiej”. A to, że w pewnym momencie studiowało tu ponad 23 tysiące młodzieży, było efektem w istocie nie mitu „elitarności” uczelni, lecz konsekwencją z jednej strony przejściowego „wyżu demograficznego”, a z drugiej upowszechnienia na skalę niespotykaną w naszych dziejach scholaryzacji jako wyrazu aspiracji Polaków i istotnego składnika rozwoju społecznego. O jakiejś formie elitarności czy raczej ekskluzywności mówić można by w odniesieniu do protoplastki KUL-u, czyli petersburskiej Cesarskiej Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej, utworzonej przez cara Mikołaja I w 1842 roku po likwidacji polskiego teologicznego szkolnictwa wyższego w zaborze rosyjskim. W tej tzw. Akademii Duchownej studiowało mniej więcej pięćdziesięciu duchownych i w zasadzie to z jej absolwentów wywodziła się wyższa hierarchia katolicka w zaborze rosyjskim. Jak wyjaśnia Dębiński, w ciągu siedemdziesięciu lat działalności tej koncesjonowanej przez carat akade-

mii dyplom studiów teologicznych otrzymało około tysiąca duchownych.

Ostatnim rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu, która kończyła działalność w ogniu rewolucji na przełomie lat 1917/1918, był ks. Idzi Radziszewski, założyciel i pierwszy rektor Uniwersytetu Lubelskiego. Po wielomiesięcznych zabiegach, prowadzonych od drugiej połowy 1917 roku w Piotrogradzie, u władz duchownych Królestwa Polskiego w Warszawie (i pośrednio w Watykanie), jak i austriackiego zarządu okupacyjnego w Lublinie, Uniwersytet Lubelski zainaugurował swoją działalność 8 grudnia 1918 roku wykładem profesora ekonomii Henryka Radziszewskiego o solidaryzmie. Od tego czasu uczelnia nosiła formalnie nazwę Katolicki Uniwersytet Lubelski. (4 kwietnia 2005 roku, dwa dni po śmierci Jana Pawła II, Senat uczelni przyjął uchwałę o uzupełnieniu nazwy o imię swego najślawniejszego Profesora i dziś nazwa uczelni brzmi: Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.) W roku 1928, prócz sformalizowania nazwy używanej do dziś, odnowiono na kolejne dziesięciolecie oficjalną koncesję jako prywatnej szkole wyższej i nadano KUL-owi osobowość prawną.

Uniwersytet Lubelski, zorientowany programowo na wyższe kształcenie inteligencji katolickiej, 8 grudnia 1918 roku otworzył swe sale (wówczas wypożyczone od lubelskiego Seminarium Duchownego) dla wszystkich chętnych, oferując początkowo wykłady w ramach trzech wydziałów: Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych; w styczniu 1919 roku uruchomiono wydział czwarty, fundamentalny dla katolickiego profilu uczelni Wydział Teologiczny. Dziś KUL to studia na siedmiu wydziałach: Teologii, Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji, Filozofii, Nauk Humanistycznych, Nauk Społecznych, Nauk Przyrodniczych i Technicznych oraz najmłodszym Wydziale Medycznym. Ponadto uniwersytet posiada Filię w Stalowej Woli. Studia prowadzone są na 65 kierunkach oraz w Szkole Doktorskiej i na studiach podyplomowych. Ponadto Uniwersytet, zgodnie z odwiecznymi tradycjami europejskimi, jest centrum życia intelektualnego i artystycznego promieniującym swymi działaniami na bliższą i dalszą okolicę społeczną, a w przypadku KUL-u jest to specjalna obecność wśród



Polonii ukraińskiej, francuskiej, kanadyjskiej, amerykańskiej i australijskiej.

Ale po kolei. Książka jest tzw. wywiadem–rzeką, zatem należy się przygotować na gwałtowny zalew masy niepoliczalnych zdarzeń i rzeczy, które łączy jedynie siła nurtu pędzącego przed siebie i zagarniającego wszystko, co znajdzie na swej drodze. *O niebo lepiej* jest jednak, przy całej swej fascynującej rozległości, poddana wyraźnej dyscyplinie założeń i celów obojga rozmówców i nader rygorystycznie przestrzeganiem kierunku dyskursu. Myślę, że „konspekt” rozmowy, przeświecający niczym filary, przypory i kolumny gotyckiej katedry z całej tej konstrukcji, ułożyli oboje przed przystąpieniem do spisywania/nagrywania kolejnych sesji rozmów. Ostatecznie rzecz rozgrywa się na trzech planach tematycznych, które można by ująć tak: Lublin – Uniwersytet Lubelski – Kościół Akademicki; Imperium Romanum – Imperium Latinum – Prawo rzymskie; Kiedy osobiste staje się publiczne... W każdym z tych trzech prądów głównego nurtu wywiadu–rzeki znajdziemy ciekawe, bywa że nieznanne i zaskakujące wiadomości czy interpretacje. I jeszcze jedno – najnowsza książka Dębińskiego doskonale podsumowuje wieloletni „ruch” wokół uniwersytetu związany głównie z obserwowaniem roku 2018 jako przewidywanego i przygotowywanego czasu jubileuszu stulecia lubelskiej uczelni, jak

niektórzy powiadają: „akuszerki” akademickiego Lublina. Ale też z faktem, że na Stolicy Piotrowej w roku 1978 zasiadł kardynał Karol Wojtyła, wieloletni nauczyciel akademicki i oddany przyjaciel uniwersytetu, który zresztą podziękował swemu Profesorowi Doktorat Honoris Causa wszystkich swych wydziałów w czasie wizyty Jana Pawła II w Lublinie i jego spotkania z polskim światem nauki w czerwcu 1987 roku.

O docenieniu KUL-u, obok uchwał specjalnych Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej, okolicznościowego medalu oraz kolekcjonerskiej srebrnej monety, znaczka pocztowego, uroczystego, światowego zjazdu absolwentów itd., itp. świadczy też szereg prac naukowych i popularnych związanych z uczelnią. Nie do pominięcia są tu obszerne kompendia dokumentacyjne poświęcone uniwersytetowi: *Encyklopedia 100-lecia KUL* (red. A. Dębiński i in., t. 1–2, Lublin 2018), *Katolicki Uniwersytet Lubelski 1918–2018* (t. 1: 1918–1944, red. G. Bujak, t. 2: 1944–1989, red. A. Mirek, t. 3: 1989–2018, red. J. Rabiński, Lublin 2019). Oba te dzieła nawiązały do uprzednio opublikowanego tomu piątego serii Biblioteka Encyklopedii Katolickiej: *Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. 90 lat istnienia* (red. G. Kramarek, E. Ziemann, Lublin 2008). Nb. *Encyklopedia Katolicka*, wielkie przedsięwzięcie wydawnicze, realizowane było przez KUL na zlecenie Episkopatu Polski od roku 1948 (oczywiście z rozlicznymi przeszkodami) do roku 2014, gdy ukazał się ostatni, dwudziesty tom tego pomnikowego dzieła Uniwersytetu i setek ludzi

z kraju i zagranicy. Inną perspektywę „podsumowań” obecności KUL-u w przestrzeni społecznej przyniosła praca zbiorowa zainicjowana przez abp. Józefa Życińskiego w kontekście akcji rozliczeniowo–lustracyjnych po roku 1989: *Przestrzeń wolności i prawdy. Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1944–1989* (red. J.F. Fert, Lublin 2008). Na tym polu warto zauważyć również opracowania jednego z absolwentów KUL, Józefa Zięby: *Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Narodziny uczelni* (Lublin 2008) i jego kontynuację: *Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Powstanie i odrodzenie uczelni* (Lublin 2017). Z prac poświęconych wielkim postaciom uniwersytetu wymienimy przynajmniej dwie: *Prawda w Miłości. Dzieło ks. Idziego Radziszewskiego* (oprac. I. Wodzianowska, F. Krauze, E. Gigilewicz, Lublin 2023) oraz Antoni Szymański, *Zapiski 1929–1934* (oprac. A. Dębiński, Warszawa 2022).

W historii KUL-u, a więc i Lublina, ongiś stolicy Trybunału Koronnego, miasta wslawionego od roku 1569 Unią Lubelską, która w jakimś stopniu była uwerturą do niezwykłego splotu zdarzeń dających się dziś streścić w hasło: „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”, najistotniejsi byli oczywiście opatrnościowi ludzie. Przewinięto się ich przez uniwersytet setki, tysiące, ale niektórzy z nich to postaci naprawdę pomnikowe. Rozmawia się tu o nich niezwykle ciekawie. Spośród grona

rektorów uczelni najmocniej wybija się oczywiście założyciel – ks. Idzi Benedykt Radziszewski. Od tej postaci rozmówcy właściwie rozpoczynają dialog i wielokrotnie do niej wracają. Głęboki ślad w historii KUL-u pozostawił ks. Antoni Szymański, piąty rektor KUL, związany z uniwersytetem od samych jego początków. Za jego rektorstwa uczelnia otrzymała pełnię praw państwowych, a więc możliwość nadawania magisteriów i stopni naukowych. Stało się to na mocy ustawy Sejmu Rzeczypospolitej z 9 kwietnia 1938 roku. Szymański to postać pionierska w dziejach katolickiej nauki i myśli społecznej. Jego spadkobiercą stał się m.in. kardynał Stefan Wyszyński, a liczne grono uczniów, współpracowników i kontynuatorów do dziś zaznacza swoją obecność w życiu uniwersytetu (m.in. wykład z zakresu katolickiej nauki społecznej należy do przedmiotów misyjnych uczelni). Do tych wielkich rektorów KUL-u dołączył swą niepospolitą inteligencją organizacyjną, niezłomnością i prawością następca Szymańskiego, ks. Antoni Słomkowski. To jemu Uniwersytet zawdzięcza powtarzane uruchomienie. Jeszcze w trakcie trwającej się wojny, w lipcu 1944 roku, Słomkowski podjął starania o wznowienie działalności uczelni, co zostało uwieńczone uroczystą inauguracją roku akademickiego 12 października 1944 roku przy udziale generalicji radzieckiej i polskich władz duchownych i państwowych. Nie bez podstaw myśli się o rektorze Słomkowskim jako o drugim założycielu KUL-u. Jego posługa rektorska została brutalnie przerwana 6 października 1951 roku aresztowaniem i po wielomiesięcznych śledztwie skazaniem na kilka lat więzienia jako „wroga Polski Ludowej”. Ks. Dębiński jako rektor szczęśliwie doprowadził do sfinalizowania wieloletnich starań o rewizję tego wyroku. W marcu 2018 roku Sąd Okręgowy w Warszawie „wydał postanowienie o stwierdzeniu nieważności skazujących księdza rektora orzeczeń sądowych”. W roku jubileuszowym dokonała się wreszcie pełna rehabilitacja (przywrócenie czci) temu wybitnemu i niezłomnemu rektorowi KUL, którego zniesławiono i uwięziono za „czyny dotyczące obrotu walutą zagraniczną”, a faktycznie za zdecydowany opór wobec ówczesnych (szczyt okresu stalinizmu w Polsce Ludowej) prób bolszewizacji polskiej młodzieży i całego społeczeństwa, którego narzędziami starano się uczynić (niekiedy z powodzeniem) również szkoły wyższe. Jego trwałym i ważnym pomnikiem jest kampus na Poczekajce, którego początki KUL zawdzięcza właśnie jemu (w latach czterdziestych przewidując kupił od państwa Żulińskich resztkówkę ich majątku Konstątnów). Od roku 2020 Kampus Poczekajka nosi imię rektora Antoniego Słomkowskiego.

Takich dramatycznych, choć w istocie chwalebnych kart KUL-u wywiad odsłania bardzo wiele. Nie brak też rzeczy kontrowersyjnych lub może nawet wstydlivych. Do szczególnie upiornych należy sfera życia uczelni poddawana od pewnego czasu publicznej lustracji, a sięgająca nie tylko szeregowych pracowników czy studentów, lecz nawet wyżyn władzy rektorskiej. Inna kontrowersja wybuchła wokół projektowanego na uniwersytecie studium gender. Rektor Dębiński zezwolił na wprowadzenie do programu dydaktycznego Wydziału Nauk Humanistycznych wykładu fakultatywnego ukazującego gender w kontekstach społeczno-kulturowych. Wykład jednak się nie odbył, gdyż... nikt się nań nie zapisał. Wiele kontrowersji wzbudziły aspiracje uczelni do prowadzenia studiów medycznych. Rzecz projektowana jeszcze przed wybuchem II wojny światowej mogła nareszcie przejść ze sfery marzeń w fazę realizacji niedługo przed jubileuszem stulecia. Zapoczątkował ten proces właśnie rektor Dębiński, a kontynuuje z powodzeniem jego następca, ks. Mirosław Kalinowski.

Część środkową wywiadu, najobszerniejszą, wypełnia główna pasja intelektualna Dębińskiego – rozważania nad

prawem rzymskim i, co oczywiste, nad Imperium Latinum, miejscem i rolą języka łacińskiego w dziejach Europy i świata. Ze spraw, które szczególnie przykuły moją uwagę, chciałbym wymienić pouczającą rozmowę o jednym z najsławniejszych i najbardziej dramatycznych procesów sądowych w dziejach świata, czyli o sędzie nad Jezusem. Dembiński, wybitny znawca prawa rzymskiego i kościelnego, na naszych oczach dokonuje „rewizji” tego procesu, który rozegrał się dwa tysiące lat temu. W konkluzji słyszymy coś takiego: „Postępowanie sanhedrynu w sprawie Jezusa w I wieku naszej ery było wadliwe, a przez to w sensie prawnym nieważne. Co ciekawe, o ile mi wiadomo, nikt nigdy nie pokusił się o rewizję postępowania, któremu przewodniczył Piłat”. W sensie formalnym to prawda, ale światowa literatura i sztuka przez wieki drażyła ten temat, przynosząc niekiedy absolutne arcydzieła. Uwagi o procesie Jezusa przed sanhedrynem i Piłatem dają też okazję do głębokiego naświetlenia odwiecznego dylematu, jakim jest kwestia ułożenia właściwych (godnych) relacji pomiędzy sacrum a profanum, tym co boskie a tym co cesarskie.

Rozważania nad potęgą prawa zbudowanego w starożytności i nad jego nośnikiem, czyli językiem łacińskim, pokazują jak ważne jest, by na czele uczelni stał jako rektor ktoś wszechstronnie zorientowany w dziedzinie naukowej, którą wybrał, gdy nawet mu się nie śniło o rektorskich „gronostajach”. Jeśli tej głębokiej wiedzy towarzyszy wysoka kultura literacka i artystyczna, może to dać dorodne owoce. Rektor staje się wówczas nie tylko „menadżerem” nauki, służąc prawdzie na drodze naukowej, co jest głównym zadaniem uniwersytetu, ale także mecenasem sztuki i życia kulturalnego, jakim zazwyczaj tętnią dobre uniwersytety.

Ostatnią część wywiadu wypełniają uwagi i rozważania najbardziej intymne. Rozmówczyni pyta Dębińskiego o jego wybór, przebieg i ocenę kondycji duchownego katolickiego. Wspominamy pobyt w lubelskim Seminarium Duchownym, które od czasów ks. Słomkowskiego w zakresie dydaktycznym weszło w skład Wydziału Teologii KUL. Oczywiście strona formacyjna przyszłych duchownych pozostała domeną samego Seminarium. Prócz rozmów o drodze od Seminarium do rektorstwa rozmowa przybliżyła liczne zainteresowania Dębińskiego, które w zakresie czytelnictwa odnoszą się głównie do literatury faktu (dzienników, pamiętników, raptularzy). Jednym z owoców tej strony zainteresowań ks. Profesora było wydanie niezwykle ciekawych odręcznych zapisków dziennikowych rektora Antoniego Szymańskiego: *Zapiski 1929–1934* (Warszawa 2022), na podstawie dwu odnalezionych zeszytów stanowiących zapewne część większej całości. Inna edycja z rękopisów to zbiór listów Anny Jenke do Zygmunta Sułowskiego, wybitnego historyka związanego z KUL-em, znajomego autorki z czasu studiów obojga na UJ. W kręgu działań popularyzacyjnych ks. Dębińskiego widzimy również opracowania sylwetek biograficznych ludzi związanych z nauką i KUL-em, jak wspólnie z Magdaleną Pyter przygotowana sylwetka biograficzna i naukowa Romana Longchamps de Bérrier, „bodaj najwybitniejszego polskiego cywilisty”.

Finał rozmów otwiera pytanie Gabrieli Wilczyńskiej: „Co księdza zachwyca?”. Oprócz rzeczy już nam przybliżonych dowiadujemy się czegoś takiego, co – przynajmniej dla mnie – jest znakiem głębokiej wrażliwości, a co chciałbym uczynić puentą mego szkicu: „Zachwyty przychodzą chyba wraz z wiekiem, bo zauważyłem, że lista rzeczy, które wprawiają mnie w zachwyt, znacznie się wydłuża. Ostatnio na przykład trzeba dopisać szczebiotanie i zagadywanie sikorki, która budzi mnie całym rejestrem dźwięków, niewykluczone, że w najwyższych tonach wyrażających swój własny zachwyt nad światem”.

Co ma prawo do literatury?



W powszechnym odbiorze prawo i literatura tworzą osobne światy. Rozdział między tymi obszarami ludzkiej aktywności trwa bardzo długo, ale przecież – jak przypomina autorka omawianej książki Joanna Kamień – w starożytności twórcy prawa byli jednocześnie pisarzami (np. Marek Tulliusz Ciceron, Ulpian Domicjusz). W antycznych Atenach czy Rzymie to właśnie „literatura regulowała sferę ludzkich zachowań i relacji społecznych”. Po wielu wiekach rozłamu obecnie „Prawo i literatura, zwane też literacką szkołą prawa, stanowi [...] odłam szerszego kierunku filozofii prawa – estetyki prawa. Koncentruje się na wyszukiwaniu szeroko pojętych związków pomiędzy prawem i literaturą, analizowaniu i porównywaniu tych relacji”. Warto w tym kontekście wspomnieć opublikowaną niedawno interesującą książkę *Koszalki-Opalki, czyli prawo karne w bajkach. Repetytorium dla studiujących, sędowników i podsądnych* autorstwa prawników Witolda Kuleszy i Jana Kuleszy (zob. „Forum Akademickie” nr 1/2025).

Autorka monografii *Prawo i literatura* posiada kompetencje merytoryczne zarówno filologiczne, jak i prawnicze, co pozwala jej swobodnie i ze znanstwem poruszać się na skomplikowanym obszarze badawczym. Dr Joanna Kamień przeanalizowała różne utwory literackie, szukając w nich odpowiedzi na pytania, które w uproszczeniu można sformułować następująco: jak literatura odnosi się do prawa, co o nim mówi, dlaczego prawo obowiązuje i jest (lub nie jest) przestrzegane, w jaki sposób postrzegamy i badamy prawo?

Związki prawa i literatury są omówione w książce szeroko. Trudno byłoby je tutaj zreferować, dlatego przywołajmy dwa spośród siedmiu analizowanych utworów. W Biblii, która będąc świętą księgą dwóch religii, ma także charakter dzieła literackiego, prawo to dar Boga dla „ludu wybranego” (Izraelitów), a także podstawa cywilizacji chrześcijańskiej. Zarówno dla wyznawców judaizmu, jak i chrześcijan biblijne prawo mówi i znaczy więcej, niż to, co obecnie rozumiemy jako prawo. Prawo nadane przez Jahwe i Jezusa ma bowiem przenikać całe życie wyznawców: nie tylko ich czyny, lecz także myśli, uczucia i emocje. Pełni ono rolę nadrzędną, a „jego naruszenie natychmiast skutkuje sankcją i rzutuje na całe życie człowieka”, niekiedy nawet na jego potomków. Badaczka przypomina, że twórczość Wiliama Szekspira mocno eksponuje ludzkie wady i grzechy, konflikty, zbrodnie i walkę o władzę. Dlatego nieraz zastanawiano się, czy autor nie był prawnikiem. Irracjonalne prawo wykorzystał on jako katalizator konfliktów i spisków bohaterów swoich utworów. Szekspir opisuje sceny procesów sądowych w ponad dwudziestu sztukach, ale najsłynniejsza jest ta z komedii *Kupiec wenecki*. Czytelnik jednocześnie może poznawać losy bohaterów literackich, dobrze się bawić i odkrywać niuanse ówczesnego prawa weneckiego (np. w odniesieniu do cudzoziemców). Dzieło Szekspira prowadzi badaczkę do poważnych konstatacji o potęgę prawa, w imię którego można zmienić los człowieka. „Prawo w ręku osoby nieuprawnionej, kierującej się niewłaściwymi pobudkami, pragnącej za jego pomocą osiągnąć własne cele – niekoniecznie w imię sprawiedliwości – może stać się także narzędziem niebezpiecznym” – mówi autorka.

Książka Joanny Kamień jest bardzo rzeczowa i zarazem refleksyjna, a przez to interesująca. Na szczególne podkreślenie zasługuje także język publikacji: precyzyjny, bogaty i zarazem przystępny, dodający wdzięku naukowemu rozważaniu.

Marcin Lutomiński

Joanna Kamień, **Prawo i literatura jako kierunek filozoficznoprawny**, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Wolters Kluwer, Gdańsk 2024, seria: Studia z Estetyki Prawa.

Głucho wszędzie, cicho wszędzie...



„Tematem książki są wyobrażenia o zaświatach oraz zjawiskach demonicznych rekonstruowane na podstawie motywów transgresji postaci nadprzyrodzonych w wierzeniach i wyobrażeniach funkcjonujących w kulturze ludowej” – tyle tytułem wstępu. Sformułowanie „kultura ludowa”, na co autor zwraca uwagę, jest pojęciem bardzo niejednoznacznym, trudnym do zdefiniowania i służy raczej ogólnemu zarysowaniu podejmowanej tematyki niż stworzeniu konkretnej definicji. Powodem może być chociażby regionalna odmienność w sensie lokalnych wierzeń i zwyczajów i mam tu na myśli wyłącznie polską specyfikę. Antropolodzy już dawno, na podstawie badań, doszli do wniosku, że człowiek, bez względu na to pod jaką szerokością geograficzną żyje, bywa w swych wierzeniach istotą powtarzalną i schematyczną. Wprawdzie treść owych wierzeń (czy też zabobonów) była (jest) rzecz jasna różna, ale powody ich powstawania pozostają zazwyczaj takie same, być może nieuświadomione, jednak zawsze stanowią próbę opisu zjawisk trudnych do wyjaśnienia i radzenia sobie z lękiem przed nieznanym.

Wiesław Myśliwski powiedział kiedyś, że kultura wiejska nie знаła poczucia bezradności, stąd popularność zamawiaczek, znachorek, szep-tuch, obrzędów zwanych przez nas zabobonami, które były jednak „lekiem” na wszystkie dolegliwości i dawały bezradnym na pozór ludziom poczucie sprawczości. Oczywiście my, współcześni, scjentyści, stwierdzamy bez wątpliwości, że źródłem zabobonów jest niewiedza, ale dla nieuświadomionej ludności wiejskiej (i miejskiej) wieków minionych, owe wierzenia były zapewne remedium na wynikający z niewiedzy strach przed niepojętym światem (doczesnym i duchowym).

Książka Piotrowskiego stanowi doskonałą egemplifikację tej tezy. Mnogość przykładów, przywołań, cytatów m.in. z króla polskiej etnografii Oskara Kolberga czy Seweryna Udzieli i innych, jest naprawdę przebogata. Na kartach książki aż roi się od mamunów, dziwożon, strzyg, upiórów, krasnoludków etc., etc. Wiatr, bagna, drogi rozstajne, nietoperze, samobójcy nie tylko pośrednio budują nastrojowość w tej naukowej przecież książce, ale są nieodłącznymi motywami ludowych zaświatów, które w swojej etnograficznej pasji bardzo klarownie nam autor objaśnia. W wielu baśniach, podaniach i legendach odnajdujemy nie wyłącznie źródło historii niesamowitych, ale uważny czytelnik będzie czerpał również wiedzę o stosunkach społecznych, warunkach higienicznych, a być może nawet pogłosy wydarzeń historycznych. Jaki był status kobiety zaraz po narodzinach dziecka, co mogła a czego jej zabraniano? Czy rzeczywiście dbano na wsi o ludzi starych i niedołężnych? Dlaczego wędrowny dziać raz mógł liczyć na sympatię i strawę, a innym razem spotkać się z agresją prowadzącą nawet do zabójstwa? Kto podmieniał matkom niemowlęta, dlaczego w starym piecu diabeł pali i czy zwykła dziurka od klucza może mieć znaczenie metafizyczne lub wręcz demoniczne i dlaczego najlepiej ją zasłonić? Powiedzą niektórzy, że to stare dzieje i bajania, bez związków z czasem obecnym, ale ja sam, wychowany na zamojskiej wsi, pamiętam z dzieciństwa komentarze starszych, że wieje jakby ktoś się powiesił. Zatem owa niesamowitość (w sensie grozy) pozostaje spadkiem po naszych przodkach chociażby w warstwie werbalnej, chociaż często chyba nawet nieuświadomionej.

Piotrowski wykonał naprawdę mrówczą pracę, nie tylko zbierając owe świadectwa, ale przede wszystkim nadając im porządek metodologiczny i organizując poszczególne rozdziały i podrozdziały w taki sposób, aby stanowiły zwartą, naukową i niemal fabularną kompozycję.

Jacek Hnidiuk

Robert PIOTROWSKI, **Diabeł tkwi w szczegółach. Znaki świata nadprzyrodzonego w życiu codziennym wsi polskiej XIX i początku XX wieku**, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2024, seria: Paralele. Folklor, literatura, kultura.

Uprawiać ogródek



Obserwujemy swoisty „powrót do natury”. Miasta się zazieleniają, na balkonach pojawiają się małe uprawy ziół i warzyw, rośliny doniczkowe wracają do łask. W ten trend wpisuje się również ogrodnictwo jako hobby czy forma relaksu. Jakie korzyści przynosi spędzanie czasu w ogrodzie? Na te i szereg innych pytań odpowiada angielska profesor Harriet Gross.

Autorka przybliża fenomen ogrodnictwa na podstawie licznych badań naukowych, odwołując się do różnych koncepcji psychologicznych. Píše więc o pielęgnacji ogrodu w kontekście tożsamości, poczucia upływu czasu, kreatywności i sprawczości, aktywności fizycznej czy kontaktu z naturą. Ten ostatni wydaje się kluczowy, bowiem – jak pisze we wstępie dr Marta Znamiecka – to reakcja atawistyczna, że uspokaja nas szum liści, szmer wody czy śpiew ptaków. „Liście dają pożywienie, woda gasi pragnienie, a obecność ptaków stanowi sygnał bezpieczeństwa”. „Wyrastamy” z natury, dlatego ogrodnictwo jest nam tak bliskie.

Jak bliskie, udowadnia nawet nasza mowa. Na co dzień posługujemy się metaforami dotyczącymi ogrodu i uprawy. Harriet Gross pisze o „zasiewaniu ziarna”, „rozgałęzianiu” bywaniu, „wpuszczonym w maliny”. Dodajmy do tego „pokłosie” i „żniwo” albo „owoce” jako rezultaty. Nie ma wątpliwości, że ogrodnicze metafory „zapaściły korzenie” w codziennym życiu, dowodząc bliskiego związku człowieka z przyrodą. A obcowanie z nią może być formą terapii – przekonuje uczona.

Badaczka przywołuje szereg badań, z których wynika, jak wielkie korzyści zdrowotne i emocjonalne przynosi ogrodnictwo. Redukcja stresu, poprawa nastroju, odbudowywanie uwagi – to tylko niektóre z nich. Praca w ogrodzie pozwala nam również... zatrzymać czas. To nie magia, to nauka i naturalne właściwości naszego umysłu. Chodzi m.in. o opisany przez Mihály Csikszentmihályiego stan psychiczny, zwany flow, oraz tzw. teorię uważności. Wyjaśniają one towarzyszący pracom ogrodom psychologiczny fenomen, że czas płynie inaczej, że traci się jego poczucie.

Odrębność, poczucie sprawczości, własnej wartości i ciągłość – to jeszcze inna płaszczyzna „wrażeń” doświadczanych w ogrodzie. Jednym z kontekstów pielęgnacji ogrodu jest bowiem tożsamość. Autorka przekonuje, że wyrażamy się przez pracę w ogrodzie, że ogród może być zwierciadłem naszej osobowości. Z badań wynika, że to kobiety częściej zajmują się ogrodnictwem. Badaczka analizuje również całkiem nowe zjawiska, jak ogrodnictwo społeczne czy partyzanckie.

To ostatnie kontrastuje nieco z narracją umieszczającą ogrodnictwo w kontekście dobrostanu psychicznego i swobodnego schronienia przed zamętami i stresami współczesnego świata. Jest to bowiem działalność polegająca na oddolnym, często nielegalnym zazielenianiu przestrzeni publicznej. Polega na „sadzeniu lub wysiewaniu nasion w nocy, w ukryciu, bez pozwolenia właściciela gruntu (...) używając bomb nasiennych lub granatów zawierających mieszaninę nasion, podłoża uprawowego i nawozu”. To bardziej ekscytujące niż relaksujące, ale – co ważne – angażujące młodych ludzi w duchu wrażliwości ekologicznej i estetycznej.

Jak pisze autorka, „do 2050 roku 70% populacji będzie mieszkać w miastach. Oddzielenie domu od pracy, co reprezentują przedmieścia, w kulturze 24-godzinnej nie jest już rzeczywistością – praca odbywa się w kawiarniach lub w autobusie. Zrównoważone formy bliskiej natury i tereny zielone służące relaksowi i uprawie żywności są prawdopodobnie potrzebne bardziej niż kiedykolwiek (...) Jeśli je lubisz, ogrodnictwo może zapewnić ci przyjemność na całe życie; chodzi o bycie sobą, w miejscu, które stworzyłeś, angażując się w fizyczny proces ciągłej zmiany”.

Anna Jawor

Harriet GROSS, *Psychologia ogrodnictwa*, tłum. Katarzyna Piszczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2024, seria: Psychologia wszystkiego.

Bezdyskusyjny sukces



Książka Marcina Piątkowskiego zapoczątkowana została w 2013 r. słynnym referatem, w którym ekonomista wygłosił tezę, jakoby Polskę czekał nowy złoty wiek w sferze gospodarczej. Efektem tego stwierdzenia jest publikacja będąca wnikliwą analizą, uwiarygodnieniem wypowiedzi sprzed ponad dziesięć lat, ale także prognostykiem na gospodarczą przyszłość naszego kraju. Zasadniczo, mimo odniesień do głębszej przeszłości, autor zestawiał dane okresu transformacji ustrojowej. Opisał przyczyny i sposób zbudowania przez Polaków konkurencyjnej, inkluzywnej gospodarki rynkowej. Wznowił przy okazji debatę nad klasycznymi zagadnieniami: czy udany rozwój gospodarczy zależy od korzystnego położenia geograficznego, dobrych, transparentnych, o wysokim kapitale zaufania publicznego instytucji, od właściwej polityki, czy może od wszystkich trzech czynników wziętych razem.

W zakresie rozwoju gospodarczego Polska od reszty Europy Zachodniej najmniej zróżnicowana była w mitycznym złotym wieku. Autor, analizując dochody Polski w relacji do dochodów Europy Zachodniej w latach 1400-2017, zauważa, że cztery okresy były sprzyjające pod tym względem. Dochód ów przekroczył przynajmniej 50% w latach 1500, 1600, 1910 i 2017. W tym ostatnim roku wyniósł 57%. Najgorzej sytuacja przedstawiała się w 1990 roku. Było to 31%, o sześć punktów procentowych mniej niż nawet w czasach Rzeczypospolitej po wojnach z Rosją, Turcją i potopie szwedzkim.

Gdy upadał komunizm w Europie, eksperci prognozowali, iż z transformacją najlepiej poradzą sobie Węgry, które jeszcze przez 1989 r. zaczęły przystosowywać się do nowych wymogów gospodarki. Również Czechosłowacja i NRD, dysponujące rozwiniętym przemysłem i stabilne makroekonomicznie, w miarę dobrze rokowały. Doceniano Słowenię. Polsce nikt sukcesu nie wieszczył. To Polska jednak po 25 latach od transformacji stała się światowym czempionem wzrostu. Gospodarka polska urosła bardziej niż w jakimkolwiek kraju Europy. Polski PKB urosł dwuipółkrotnie, bijąc na głowę wszystkie inne kraje postkomunistyczne, ale i strefę euro. W globalnym ujęciu przeciętny wzrost PKB per capita licząc od 1995 roku, kiedy postkomunistyczne urzędy statystyczne, wdrażając międzynarodowe standardy statystyki zaczęły uwzględniać w kalkulacjach wzrost sektora prywatnego, Polska wykazała w latach 1995-2015 wskaźnik 4,2, ustępując jedynie krajom bałtyckim, a wyprzedzając Słowację, Koreę Południową, Malezję, Irlandię.

W trwałości wzrostu gospodarczego Polska w latach 1992-2019 już pobiła historyczne rekordy nieprzerwanego wzrostu takich krajów jak: Korea Południowa, Japonia, Singapur czy Holandia (ciesząca się w latach 1983-2008 nieprzerwanym rekordem wzrostu). Wzrost jednak miał swoją cenę. W 2000 r. statystyczny Polak przepracował prawie 2 tysiące godzin, czyli około 300 godzin więcej niż wynosiła średnia Europy Zachodniej, co oznacza także, że 600 godzin dłużej niż w tym samym czasie Niemcy. I chociaż w 2015 r. czas pracy przeciętnego Polaka skrócił się do 1663 godzin, to i tak pracujemy najwięcej. Jeszcze jeden wskaźnik jest istotny: udział Polski w globalnym eksporcie. Potroił się on z poziomu 0,4% w 1990 roku do 1,2% w 2016. Sukces Polski jest bezdyskusyjny.

Pewne braki jednak książka wykazuje. Nie uwzględnił autor zniszczenia II wojny światowej dla powojennej gospodarki Polski. Wobec zestawień z innymi krajami komunistycznymi, gdzie były one zdecydowanie mniejsze, można byłoby choć wspomnieć o nierównym starcie nawet sławetnego centralnego planowania.

Bogdan Bernat

Marcin PIĄTKOWSKI, *Złoty wiek. Jak Polska została europejskim liderem wzrostu i jaka czeka ją przyszłość?*, Wydawnictwo Przemiły, Warszawa 2023.

Żywoł artysty prawdziwego



Helena Romer w cytowanej w omawianej książce wypowiedzi nazwała Wiwulskiego „prawdziwym artystą” działającym w natchnieniu. Niestety, jak to często bywa, jest on postacią mało znaną, co powinno raczej zdumiewać, gdyż jest autorem szeregu znanych pomników i założeń architektonicznych. Trzy krzyże w Wilnie i pomnik grunwaldzki w Krakowie zdają się zasłaniać swego autora. Wiele osób kojarzy te dzieła, nie pamiętając jednak, kto był ich twórcą.

Dlatego z satysfakcją należy odnotować fakt pojawienia się na naszym rynku kolejnej pozycji zasłużonego wydawnictwa Instytutu POLONIKA poświęconego akurat temu artyście.

Publikacja składa się z trzech części opisujących życie, wykształcenie i rozwój artystyczny Wiwulskiego, w kolejnej omówione są jego najważniejsze prace, zaś trzecia – w mojej opinii nie tylko najciekawsza, ale i najważniejsza – to próba prezentacji postaci artysty w pełnym wymiarze. Jest ona jednak czymś więcej niż tylko podsumowaniem dwóch pierwszych, bowiem Antoni Wiwulski był postacią o niezwykle złożonej osobowości.

Fakt, że kimś, kto miał ogromny wpływ na jego życie duchowe (a tym terminem trzeba objąć obszar wykraczający także poza wiarę), był Józef Beyzym – opiekun trędowatych na Madagaskarze – wskazuje, że sam namysł nad jego artystycznym rozwojem nie wystarcza do zrozumienia głębi twórczości. Ale też nie sposób pominąć faktu, że artysta kształcił się w doskonałych szkołach Wiednia i Paryża., całe życie utrzymywał kontakty z wieloma artystami we Francji i w kraju.

Omawiając poglądy artystyczne Wiwulskiego, autor korzysta z opracowań, ale także z jego korespondencji, w której wyrażał swoje opinie na temat sztuki. Był krytykiem współczesnych mu prądów artystycznych. Sam poszukiwał „sztuki wielkiej”, dlatego wszystko, co nie odpowiadało jego poglądom, poddawał surowemu osądowi. Przykładem może być jednoznacznie negatywna opinia na temat pomnika Chopina autorstwa Wacława Szymanowskiego.

Sam był artystą płodnym i pozostawił po sobie wiele dzieł, ale także liczne, niestety nigdy nie zrealizowane pomysły. Jednocześnie był uznanym artystą, któremu powierzono realizację bardzo ważnych projektów, takich jak wspomniany już pomnik grunwaldzki w Krakowie czy Kościół Serca Jezusowego w Wilnie. Krzysztof Stefański omawia nie tylko założenia Wiwulskiego ale także opisuje historię konkursów, podczas których wybierano projekty oraz dzieje realizacji jego prac.

Szczególnie istotne są historie powstawania kaplicy w Szydłowie na Wileńszczyźnie czy pomnika grunwaldzkiego. Dzięki nim poznajemy nie tylko artystyczną działalność bohatera książki, lecz także jej tło kulturowe i społeczne.

Warto także zwrócić uwagę na niezrealizowane projekty – kaplicę nad Morskim Okiem czy kościół jezuitów w Krakowie. Za każdym razem widać, że charakteryzowała te dzieła monumentalność, połączona z głębią religijnością.

Zawierucha drugiej wojny światowej oraz okupacji niemieckiej i sowieckiej doprowadziły do zniszczenia czołowych dzieł Wiwulskiego, z których dwa – czyli pomnik grunwaldzki i trzy krzyże w Wilnie – zostały odtworzone. Jednakże sam Wiwulski popadł w zapomnienie, czego najlepszym przykładem było zaprzepaszczenie starań o jego beatyfikację i ogłoszenie patronem polskich artystów.

Na szczęście drobiazgowa i bardzo dobrze napisana praca prof. Krzysztofa Stefańskiego przypomina kolejnego twórcę, który na pamięć niewątpliwie zasługuje.

Juliusz Gałkowski

Krzysztof STEFAŃSKI, **Zmarł, jak żył, na skrzydłach... Antoni Wiwulski (1877-1919). Artysta epoki Młodej Polski**, Instytut Polonika, Warszawa 2024.

Chwyć marzenie



Jeden z najwybitniejszych współczesności, król horroru Stephen King powiedział, że wszystkie książki stanowią „jedyną w swoim rodzaju przenośną magię”, a jednocześnie – marzenie, które trzymasz w rękach. I naprawdę cały świat można wrzucić do walizki, i w ciągu podróży zanurzyć się w lekturę, w inne światy, losy, zapachy, kolory, czasy, wydarzenia, uczucia, w inne życie, przekroczyć granice wyobraźni, przeżyć emocje, które do końca naszych dni będą z nami. Ten cud – to papierowy artefakt zwany książką.

Różnie określana w różnych językach świata ma ona jedną uniwersalną cechę – niesie wiedzę i budzi wyobraźnię czytelnika. Magia książki polega na tym, że w „naszej pamięci zapisuje ona zapachy, dotyk ukołowanej historii, a nie tylko jej fabułę czy postaci”. I tę magię autorka omawianej publikacji nazwała „książkowością” – to wpływ dotyku, wachu i słuchu na doświadczanie książek.

Autorka, Emma Smith, profesorka studiów szekspirowskich w Hertford College na Uniwersytecie w Oxfordzie, jak czarodziejka urzeka czytelnika od pierwszej strony, zadaje pytanie, na które można odpowiedzieć przewróciwszy ostatnią kartę: „czym jest dla Ciebie książka, którą czytasz?”. I to jest naprawdę intymnie pytanie, na które odpowiedzi szuka czytelnik.

We wstępie zasygnalizowano, że „Przenośna magia to alternatywna, czasem poboczna, historia książki w ludzkich rękach. Wskazuje i reinterpretuje najważniejsze kamienie milowe w historii książki od Gutenberga (rozdział pierwszy) aż do Kindle’a (rozdział szesnasty)”. Unikatową jej cechą jest to, że poszczególne rozdziały nie są ułożone chronologicznie ani geograficznie, lecz tematycznie, i według autorki można je czytać w dowolnej kolejności, w zależności od tego, czego potrzebuje w danej chwili czytelnik.

O historii książki jako substancji fizycznej Emma Smith opowiada w szesnastu rozdziałach, dotyczących m.in. początków drukowania książek dzięki wynalazkowi Gutenberga (rozdział 1), o książkach z okresu królowej Wiktorii (rozdział 2) lub wydawnictwach upominkowych (rozdział 3). W rozdziale *Titanic i wędrówka książek* zajmuje się dziełami, które migrantom, przesiedleńcom, uchodźcom udało się zabrać na tułaczkę. W tym przypadku książka w badaniach socjologicznych występuje jako „przedmiot diasporyczny”. Autorka wyciąga też na światło z przeszłości mroczną kartę historii książek: *10 maja 1933 roku: palenie książek* (rozdział 8). Nie omija też tematu cenzurowania książek (rozdział 10). Autorka zadaje retoryczne pytanie: czy wydawanie dziś *Mein Kampf* to przejaw wolności słowa i druku (rozdział 11). Badaczka zauważa, że obecność *Mein Kampf* w księgarniach w różnych miejscach świata wciąż skupia na sobie niezgodę, nienawiść i sprzeciw wobec jej samej w formie fizycznej oraz tego, jak należy z nią postępować.

Przenośna magia zyskała wiele pozytywnych opinii na łamach czołowych światowych mediów, dlatego w 2024 r. została udostępniona także polskojęzycznemu odbiorcy. Jej przekład zawdzięczamy dr. hab. Aleksandrowi Gomoli z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a publikację wydawnictwu tej uczelni. I na koniec, idąc w ślady autorki należy podkreślić, że ta książka ładnie pachnie, a jej okładka jest bardzo przyjemna w dotyku, a do tego dosyć lekka, chociaż zawiera 300 stron dobrej i poważnej lektury.

Lubow Żwanko

Emma SMITH, **Przenośna magia. Historia książek i ich czytelników**, tłum. Aleksander Gomola, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 2024.

Cenni wysłannicy

Europejska Rada ds. Badań Naukowych (European Research Council, ERC) wraz ze Stowarzyszeniem Laureatów Grantów ERC powołała do życia nową inicjatywę, której nazwa brzmi Ambasadorzy ERC. Celem tego przedsięwzięcia jest „wzmocnienie widoczności instytucji oraz zwiększanie możliwości pozyskiwania grantów przez badaczy, a także szerzej – wspieranie rozwoju badań podstawowych w całej Europie”. 17 badaczek i 15 badaczy wybranych spośród 200 kandydatur, jakie napłynęły od grantobiorców ERC, pełnić będzie rolę rzeczników badań pionierskich w Europie. W praktyce oznacza to zaangażowanie we współpracę ze środowiskami naukowymi, decydentami politycznymi, a także mediami.



Wśród zadań postawionych przed ambasadorami ERC znalazło się także wspieranie działań przyczyniających się do rozwoju technologicznego i społecznego w Europie. Podejmowanie tego typu działań ma na celu zwiększenie odporności na globalne, stale rosnące zagrożenia oraz kryzysy wynikające chociażby z zachodzących zmian klimatycznych. Niezwykle ważnym aspektem

działalności nowo powołanych ambasadorów ERC będzie inicjowanie akcji mających na celu przekonywanie osób decyzyjnych o konieczności zwiększania środków przeznaczonych na finansowanie nauki.

W 32-osobowym gronie jest dwoje badaczy z Uniwersytetu Warszawskiego: prof. dr hab. Justyna Olko, dwukrotna laureatka grantu ERC oraz prof. dr hab. Michał Tomza, posiadający na swoim koncie jeden grant ERC, informuje pismo uczelni „Uniwersytet Warszawski” (nr 2/2025). Ich obecność w tak znaczącym gronie jest niezwykle istotna, gdyż „oprócz celów ogólnie zarysowanych przez ERC na poziomie krajowym ambasadorzy będą indywidualnie podejmować działania najlepiej dostosowane do potrzeb i specyfiki lokalnego środowiska naukowego”. Dwoje polskich naukowców zadeklarowało chęć podjęcia starań na rzecz zwiększenia udziału badaczy z naszego kraju w zdobywaniu grantów ERC. A jest się o co starać. Do tej pory bowiem naukowcy z Polski uzyskali 90 grantów, czytamy. Dla porównania badacze z Niemiec mają ich na swoim koncie już ponad 2900.



Gwaranci bezpieczeństwa

„W obliczu rosnących zagrożeń w cyberprzestrzeni, w tym związanych z wykorzystaniem komputerów kwantowych do łamania kodów, zdolność do zabezpieczania strategicznej komunikacji ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa państwa”, przekonyuje pismo pracow-

ników i studentów WAT „Głos Akademicki” (nr 4/2025). Mając na uwadze powagę tej sytuacji, optoelektronicy z Wojskowej Akademii Technicznej podjęli się zadania stworzenia systemów, dzięki którym można myśleć o skutecznym zabezpieczeniu komunikacji. W ramach realizacji projektu OptoKrypt powstały „modularne układy kwantowej kryptografii optycznej, na które składa się system dystrybucji klucza kwantowego (QKD) i kwantowy generator liczb losowych”. Projekt, o którym mowa, stwarza zupełnie nowe szanse zarówno dla administracji, jak i sektora finansowego oraz obronnego. Wspomniana technologia QKD stanowi przełom, jeśli chodzi o ochronę strategicznych danych państwowych oraz infrastruktury krytycznej. Jej siła tkwi w możliwości zapewnienia całkowitej odporności na przechwycenie oraz podsłuchiwanie przesyłanych informacji. Może znaleźć zastosowanie w kwantowej łączności satelitarnej, a także w usługach chmurowych.

OptoKrypt jest realizowany przez konsorcjum, w składzie którego, oprócz będącego liderem Instytutu Optoelektroniki WAT, znalazła się także firma TELDAT sp. z o.o. oraz NASK – Państwowy Instytut Badawczy. „Rozwiązanie jest kluczowym elementem europejskiej inicjatywy łączności satelitarnej”, podkreśla pismo. Na uwagę zasługuje z pewnością fakt, że w tym przypadku mamy do czynienia z całkowicie polskim systemem.

Dołączyli do prestiżowego grona

AMSE, czyli The Association of Medical Schools in Europe, to cieszące się uznaniem stowarzyszenie europejskich szkół medycznych. Jego misją jest „wspieranie doskonałości i wartości akademickich poprzez



promowanie standardów edukacyjnych i jakościowych w kształceniu medycznym oraz utrzymywanie wysokiego poziomu usług medycznych i opieki zdrowotnej”. Do AMSE, które zrzesza wiodące uczelnie medyczne, dołączył niedawno Gdański Uniwersytet Medyczny. Taki krok pozwala uczelni z grodu Neptuna uzyskać dostęp do najlepszych praktyk oraz innowacji

w edukacji medycznej.

Uczestnictwo w powołanym w 1979 roku stowarzyszeniu, które początkowo nosiło nazwę Association of Medical Deans in Europe i było „odповідzią na potrzebę stworzenia forum współpracy między wydziałami medycznymi w Europie”, daje możliwość nawiązania wielostronnej współpracy oraz pozwala na wymianę doświadczeń między liczącymi się uczelniami europejskimi. Inną niewątpliwą korzyścią jest udział w międzynarodowych projektach edukacyjnych i badawczych. Gdański Uniwersytet Medyczny stał się trzecim członkiem stowarzyszenia wywodzącym się z Polski, informuje „Gazeta GUMed” (nr 7/2025). Dołączył tym samym do Uniwersytetu Medycznego w Lublinie oraz Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, czytamy.

Aneta Zawadzka



KONGRES SPORTU AKADEMICKIEGO

Warszawa, 29-30 października 2025 r.

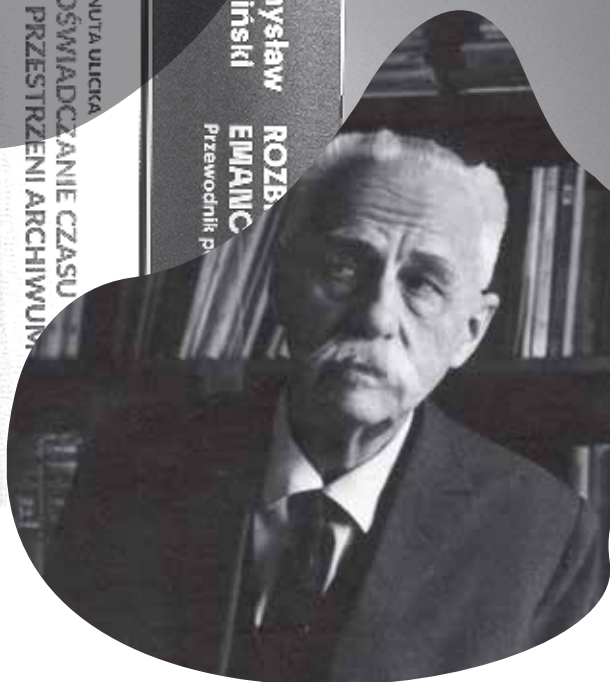


GALA SPORTU AKADEMICKIEGO

Fotografie:
Ewa Milun-Walczak, Paweł Skraba



Nagroda im. Pierwszego Rektora
Uniwersytetu Łódzkiego
Prof. Tadeusza Kotarbińskiego



70 tys. zł za najlepszą książkę humanistyczną w Polsce

Poznaj laureata/laureatkę nagrody: **30 listopada 2025, godz. 17:00.**
FB: [**@nagrodatk**](#)



NAGRODA
IM. PIERWSZEGO REKTORA
UNIwersytetu Łódzkiego
Prof. Tadeusza
Kotarbińskiego

[**www.ntk.uni.lodz.pl**](http://www.ntk.uni.lodz.pl)